



*Smak
gorzkiej
czekolady*

WERONIKA ANCEROWICZ



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

WERONIKA ANCEROWICZ

**SMAK GORZKIEJ
CZEKOLADY**

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Weronika Ancerowicz
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Dominika Kalisz

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-060-2

Spis treści

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Epilog

koniec

Piosenki, które przypomną ci o twojej pierwszej miłości

Smak gorzkiej czekolady

Przypisy

Urok pierwszej miłości polega na niewiedzy, że może się ona kiedyś skończyć

– Benjamin Disraeli

*Dla wszystkich, którzy wciąż przeżywają swoją słodką młodość,
oraz dla tych, którzy zdążyli już poczuć gorzki smak dorosłości.*

Prolog

Muzyka.

Wszystko zaczęło się od muzyki i czekolady.

To pierwsze wcale mnie nie zdziwiło. W końcu większość mojego życia toczyła się wokół nut. Każdy znał mnie jako tę dziewczynę z zamyślonym wyrazem twarzy, która cały czas chodziła ze słuchawkami na uszach i walkmanem w kieszeni. Nie miałam jednak pojęcia, że czekolada wypita na koniec lata będzie początkiem czegoś zupełnie nowego i niespodziewanego. Pocałunków składanych ukradkiem, tańców w deszczu, pierwszych razów, mnóstwa śmiechu i łez...

Łez smakujących niczym najbardziej gorzka czekolada.

Rozdział pierwszy

Zapach kończącego się lata

*I jeżeli poczekaś, aż będziesz starszy
Smutna niechęć będzie się tlić pewnego dnia
I wtedy to letnie uczucie uderzy cię
I to letnie uczucie z ciebie zakpi
I wtedy to letnie uczucie cię zrani
Pewnego dnia twojego życia¹
Jonathan Richman – *That Summer Feeling**

Leżałam na plecach, czując, jak źdźbła chłodnej trawy muskają moją odsłoniętą skórę na nogach i ramionach. Wpatrywałam się w błękitne niebo, ciesząc się ostatnimi promieniami słońca. Wokół nie było słychać niczego oprócz cykających owadów, szumu wiatru i odgłosu odległego strumyka. Zrobiłam głęboki wdech. W powietrzu unosił się zapach kończącego się lata.

Już miałam sięgnąć do swojej brązowej torebki, by wyciągnąć walkmana i całkowicie wyłączyć się na otoczenie, gdy rozbrzmiał głos mojej młodszej siostry, Emily.

– Charlotte!

Przybiegła od strony strumyka, trzymając w dłoni sandały. Jej bose stopy były mokre i przy okazji brudne od ciemnego piachu, pokrywającego brzeg. Skrawek jej białej sukienki również przemókł, co pozwoliło mi sądzić, że weszła do wody na sporą głębokość.

– Charlotte – powtórzyła, gdy znalazła się bliżej. Z markotną miną usiadła na trawie obok mnie. – Nudzę się. Wracamy już?

Westchnęłam cicho, spoglądając na zegarek z paskiem z brązowej skóry oplatający mój nadgarstek. Mama wygoniła nas z domu, prosząc mnie, bym spędziła trochę czasu z siostrą. Podejrzywałam, że po prostu miała migrenę i chciała się nas pozbyć. Przejechałyśmy więc

najpierw rowerami wokół jeziora, a potem trafiłyśmy właśnie na tę polanę, na której zarządziłam odpoczynek. Walnęłam się na trawie, a Emily poszła pomoczyć nogi w strumyku.

Jakiś czas już przebywałyśmy poza domem, więc stwierdziłam, że w sumie mogłyśmy wracać. Tym bardziej że zbliżała się godzina dostawy do Side One. Byłam obecna na każdym zrzucie, pełna nadziei, że może tym razem uda mi się kupić *The Division Bell*. Nowy album Pink Floyd wyszedł już w Stanach w kwietniu, a ja od tamtej pory nie mogłam go dorwać.

To był jeden z wielu minusów mieszkania w małym miasteczku – wszystko docierało do nas z opóźnieniem. Nawet nasze jedyne kino zaczynało dopiero wyświetlać filmy, które miały premierę kilka miesięcy temu i największy szzał na nie minął. Dobrze, że mieliśmy chociaż telewizor w domu i dostęp do radia, inaczej już w ogóle czułabym się jak podróżniczka w czasie. Marzyłam, by w przyszłości wynieść się z tego zadupia i zamieszkać w wielkim mieście. Najlepiej w Nowym Jorku, który w moich myślach jawił się jako miejsce, z którego wypływały wszystkie trendy. Było to również centrum zrzeszające wielu artystów, szczególnie tych muzycznych. A muzyka to była rzecz, którą kochałam najbardziej na świecie. Gdy zamykałam oczy, dosłownie potrafiłam wyobrazić sobie siebie, grającą w jakimś klimatycznym barze. Siedziałabym na stołku, podpierała gitarę o kolana i śpiewała głębokim głosem do mikrofonu. Nie ukrywam, że w moich myślach w pewnym momencie zauważyła mnie słynny producent muzyczny i proponuje kontrakt na płytę, a bar zamienia się w halę koncertową.

W tej chwili jednak wiedziałam, że musiałam odłożyć marzenia na bok i zająć się rzeczywistością. Emily patrzyła na mnie z coraz większym wyrzutem, a ja wiedziałam, że za chwilę zacznę marudzić i narzekać. Wchodziła w ten okropny wiek dojrzewania. Hormony jej buzowały, a nastroje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Wystarczył zaledwie pstryczek, by jej humor całkowicie się zepsuł. Nie pamiętałam, bym ja w jej wieku była tak nieznośna.

– Jestem głodna, wracajmy już – powtórzyła po raz kolejny, gdy jako tako wyczyściła swoje stopy i założyła buty.

Podniosłam się z trawy, otrzepałam nogi i udałam się w kierunku naszych porzuconych rowerów.

– Dobrze, ale postaraj się być cicho w domu. Mamę boli głowa, a ja już nie mam czasu z tobą siedzieć i cię pilnować.

– Ją wiecznie coś boli – mruknęła, również podnosząc się z miejsca. – Nie zostajesz w domu? – Podniosła swój rower, ale zamiast wsiąść na niego, zmierzyła mnie oceniająco. – Czekaj, nie mów mi, niech sama zgadnę. Jedziesz znowu do tego śmierdzącego sklepu z płytami. Bo przecież gdzieżby indziej. Przecież nie masz znajomych, z którymi mogłabyś spędzać czas.

Skrzywiłam się.

– Dzisiaj ma być nowa dostawa – wytłumaczyłam się. Sama nie wiem, czemu aż tak zabolęła mnie myśl, że trzynastolatka uważała mnie za nudziarę. – I mam znajomych, ale Elizabeth i Abbie wciąż nie wróciły z wakacji.

– Cokolwiek. – Przewróciła oczami, wsiadając w końcu na rower.

Przewracanie oczami było jej nowym nawykiem, który nabyła, gdy wkroczyła w wiek dojrzewania. Razem ze słynnym „cokolwiek”, stało się jej odpowiedzią na wszystko.

Znów westchnęłam cicho, siląc się na cierpliwość. Przysięgam, że ja naprawdę nie byłam w jej wieku tak irytująca.

Wsadziłam do koszyczka przy kierownicy swoją torebkę, upewniając się, że jest zamknięta i że mój ukochany walkman ze słuchawkami z niej nie wypadnie. Wspięłam się na siodełko i razem ruszyliśmy w stronę naszego domu. Jechałyśmy szutrową drogą pośród pól, wzbijając dookoła lekki kurz. Mieszkałyśmy w tak małym miasteczku, że na jego obrzeżach czuło się, jakby przebywało się na wsi. Otaczały go lasy, polany, ziemia rolna i jezioro, do którego wpływał strumyk.

Podczas jazdy nie rozmawiałyśmy ze sobą. Wiatr smagał moimi włosami, a ja nuciłam pod nosem nieznaną nikomu melodię. W pewnym momencie usłyszałam z tyłu pojedynczego drozda, który zaczął mi akompaniować. Nawet ptaki wyczuwały kończące się lato i było ich zdecydowanie coraz mniej. Chwilę później wjechałyśmy z siostrą do małego lasku, który rósł niedaleko naszego domu i gdy przejechałyśmy przez niego, zobaczyłyśmy podwórko otoczone

niskim, czerwonym płotkiem. Bradley, stary nowofundland, wstał z miejsca przed swoją budą i zamerdał leniwie ogonem. Zostawiłyśmy rowery w szopie, przywitałyśmy się z psem i weszłyśmy do domu. Od razu wyczułam, że przybyłyśmy w porę. Pachniało moją ulubioną makaronową zapiekanką.

Wparowałyśmy do kuchni i zdążyłam tylko położyć na stole swoją torebkę z walkmanem, gdy mama, nie odwracając się od piekarnika, rzuciła krótko:

– Ręce.

Emily standardowo przewróciła oczami i mruknęła coś pod nosem, ale obie posłusznie powędrowałyśmy do łazienki.

Odkręciłam kran i chciałam włożyć dłonie pod wodę, gdy ta mała gówniara pchnęła mnie biodrem, a ja zaskoczona odsunęłam się. Uśmiechnęła się złośliwie pod nosem, namydliła ręce i zaczęła je myć. Nie mogłam pozostać jej dłużna.

Podeszłam i z impetem machnęłam przez strumień wody, chlapiąc ją i przy okazji całą łazienkę. Emily pisnęła, a z jej ust zaczęły lecieć takie bluzgi, których nie powstydziliby się nawet dorośli.

– Starsi mają pierwszeństwo. Nie wiesz, co to kultura? – powiedziała zadowolona, gdy siostra wycierała twarz z wody.

Szybko umyłam ręce i ewakuowałam się z łazienki, nie chcąc paść ofiarą jej zemsty. Wróciłam do kuchni i z najniewinniejszą miną, na jaką było mnie stać, usiadłam na krześle.

– Gdzie Emily? – zapytała mama, nakładając nam jedzenie na talerze i zerkając w międzyczasie na zegar ścienny.

Zbliżała się pora powrotu taty z pracy. Powinien zjawić się kilka minut temu. Mama nie lubiła, gdy się spóźniał i stygło mu jedzenie.

– Ta sierota nie potrafi nawet umyć rąk, żeby przy okazji nie zachlapać wszystkiego wokół. Pewnie wyciera podłogę – odparłam na jej pytanie, jak gdyby nigdy nic. Często z siostrą sobie dokuczaliśmy, ale nigdy nie mieszałyśmy w nasze utarczki rodziców.

Emily weszła do kuchni z kwaśną miną, ale ostatnio przez większość czasu taką miała, więc mama nie stała się podejrzliwa. Na szczęście młoda nie naskarzyła na mnie. Ale i tak wiedziałam, że dostanę za to nauczkę. Zanim położę się spać, będę musiała pamiętać,

by sprawdzić, czy na moim łóżku nie ma żadnego martwego szczura albo soli pod prześcieradłem. Raz gdzieś usłyszałyśmy, że spanie na soli jest moczopędne i istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że doprowadzi nawet do zsikania się w majtki. Od tamtej pory starałyśmy się wypróbować to na sobie, ale jeszcze żadna z nas się nie nabrała. Zawsze wyczuwałyśmy drobinki soli, które trzeba było potem strzepać na podłogę albo odkurzyć. I to tak, by żadne z rodziców nie zorientowało się, co kombinujemy. Wojna między mną a moją młodszą siostrą była naprawdę wykańczająca. Ale za to jaka satysfakcjonująca.

W momencie, gdy wylądowały przed nami talerze pełne parującej i smacznie wyglądającej zapiekanki, trzasnęły wejściowe drzwi.

– Jestem! – krzyknął tato z przedpokoju.

Słysząc było, jak ściąga buty i odkłada teczkę, a już chwilę później przyszedł w swoim szarym garniturze do kuchni i pocałował mamę w policzek, a następnie mnie i Emily w czubki głów. Ja uśmiechnęłam się lekko, a moja siostra skrzywiła. Nie lubiła czułości. Byłyśmy w tym względzie totalnie różne.

– Przepraszam za spóźnienie, nagła sprawa zatrzymała mnie w biurze. Co u was dziewczęta? – zapytał, idąc jednocześnie do łazienki, by umyć ręce.

– Od rana pęka mi głowa – poskarżyła się mama, podnosząc lekko głos, by przebić się przez szum płynącej wody. Wiedziałam, że miałam rację, podejrzewając migrenę i że bez powodu nie kazałaby nam się wynieść z domu. – Ale wzięłam aspirynę i jest dużo lepiej. Dziewczynki na szczęście były bardzo grzeczne.

– Wygoniłaś nas na zewnątrz, więc nie miałyśmy innego wyboru – burknęła Emily.

Szturchnęłam ją łokciem, by w końcu się zamknęła. Naprawdę nie musiała być taka wredna. Każdy ma czasem gorszy dzień.

– Stała ci się jakaś krzywda, przez to, że byłaś kilka godzin poza domem, nie marudząc mamie nad uchem? – upomniałam ją.

– Tak, musiałam spędzić ten czas z tobą. A to uszczerbek na mojej psychice, którego nie da się już wyleczyć.

Kopnęłam ją pod stołem, na co jęknęła tak głośno, że aż mama

obróciła się i zmierzyła nas spojrzeniem. Zerknęłam na Emily, sugerując, że ma być cicho. Na szczęście posłuchała. W zamian jednak nadepnęła mi z całej siły na stopę. Zacisnęłam usta, starając się nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Już ja się odwdzięczę smarkuli. Może tym razem była moja kolej, żeby spróbować sztuczki z solą?

Tato wrócił do kuchni, więc powstrzymałam się przed oddaniem jej. Ściągnął marynarkę, powiesił ją na oparciu i podwijając rękawy koszuli, zaczął mówić do mamy:

– Jeśli znów dostaniesz bólu głowy, pójdź do doktora. Za często przydarzają ci się te migreny. Chyba że zadzwonię do mamusi. Pamiętam, że jak ją bolała głowa, robiła sobie okłady z liści i piła jakąś ziołową herbatę.

Skrzywiłyśmy się z siostrą w tym samym momencie, ale dalej jadłyśmy dzielnie zapiekanekę, nie wtrącając się w rozmowę. Obie nie lubiłyśmy babci od strony taty. Była stara jak świat, a gdy widziała nawet najmniejszy przejaw elektroniki, zaczynała się modlić. Nie miała w domu nawet telewizora, uważając, że to narzędzie szatana, który używa go, by prac nasze mózgi. Mieszkała na wsi dwie godziny drogi stąd, ale rzadko ją odwiedzaliśmy całą rodziną. Wydawało mi się, że mama także za nią nie przepadała, choć nigdy nie powiedziała tego przy nas głośno. Zdarzało się jednak, że tato sam do niej jeździł, naprawić coś w domu czy zrobić zakupy. Dziadek zmarł wiele lat temu, więc babcia mieszkała sama. I choć czasami chorowała tak, że nie potrafiła wstać z łóżka, odmawiała pójścia do lekarza. Twierdziła, że nie ufa nowoczesnej medycynie. Wolała leczyć się swoimi ziołami. Więc gdy mama tylko usłyszała, że tato sugeruje jej zielarską pomoc, od razu pokręciła głową.

– Nie, nie, jest w porządku. A jak faktycznie bóle będą się pojawiać częściej, pójdę do doktora.

Kiedy tacie w końcu udało się podwinąć rękawy, usiadł i także zabrał się za jedzenie. Gdy przy stole dołączyła do nas mama, zaczął opowiadać jej o problemach w pracy. Trochę wstyd, ale wciąż nie do końca wiedziałam, czym dokładnie się zajmował. Miałam ogólnie pojęcie o tym, że miał coś wspólnego z inwestycjami i giełdą, wszystko to jednak brzmiało dla mnie zbyt skomplikowanie, bym

kiedykolwiek zagłębiła się bardziej w temat.

Szybko skończyłam jeść i zaczęłam zerkać na talerze pozostałych domowników oraz na zegar wiszący na ścianie. W naszej rodzinie panowało kilka zasad, a jedna z nich dotyczyła niewstawania od stołu, dopóki wszyscy nie zjedli. Czas mnie jednak gonił. Za dokładnie trzydzieści minut miała być dostawa do sklepu muzycznego, a ja musiałam jeszcze dojechać do miasteczka. Nie mogłam dopuścić do tego, by znów ktoś sprzątnął mi moje *The Division Bell* sprzed nosa.

– Przepraszam, czy mogę już wstać? – rzuciłam w końcu, niecierpliwie tupiąc nogą.

Zauważyłam kątem oka złośliwy uśmieszek Emily, pewnej, że mama nie dość, że mi nie pozwoli odejść od stołu, to jeszcze zrugą za to pytanie. Ona jednak chyba była mi naprawdę wdzięczna za zajęcie się dzisiaj młodszą siostrą, bo tylko zerknęła na mnie i nie przerywając tacie opowieści, kiwnęła krótko głową.

Nie czekając, aż się rozmyśli, zerwałam się od stołu, porwałam swoją torebkę i wypadłam z kuchni. Nie umknął mi jednak niezadowolony wyraz twarzy tego małego bachora. Nie była zbyt szczęśliwa, że pozwolono mi na coś, czego zazwyczaj nie wolno było nam robić.

Przystanąłam w przedpokoju, wyjęłam walkmana i wyciągnęłam z niego kasetę, by w razie czego od razu wsadzić tam nowo zakupioną i przesłuchać ją w drodze do domu.

Wybiegłam na podwórko, dorwałam rower i włożyłam do koszyczka swoją brązową torebkę z frędzlami. Kilka miesięcy temu upolowałam ją w lumpeksie. Była z prawdziwej skóry, a ja zapłaciłam za nią marne dwa dolary. Od tamtej pory nie rozstawałam się z nią. Uwielbiałam ją. Była idealnego rozmiaru – mieściła akurat portmonetkę i walkmana ze słuchawkami.

Zaczęłam pedałować tak szybko, jakby od tego zależało moje życie. Bo w sumie czułam, jakby zależało. Nawet nie dopuszczałam do siebie myśli, że nie kupiłabym dzisiaj tego albumu. Lars, kierownik sklepu, zapewniał mnie pięć razy, że na pewno będzie w dostawie. Ale niezależnie ilokrotnie bym nie zawachlowała rzesami i nie spojrzała na niego oczami szczeniaczka, nie chciał się zgodzić, by mi go

odłożyć. Co uważam za całkowicie nie fair z jego strony. W końcu byłam jego stałą klientką. Na nikim nie zarobił tyle, ile na mnie. Miałam taką obsesję na punkcie płyt, że nie dało się już wejść do mojego pokoju, bo groziło to zawaleniem całego ich stosu. Mama codziennie błagała mnie, bym w końcu uprzątnęła ten bałagan, a najlepiej wyniosła połowę tych płyt na strych. Nie potrafiłam jednak rozstać się z ani jednym egzemplarzem, bo każdy coś dla mnie znaczył. Na nieszczęście dla mamy (a na szczęście dla Larsa) potrafiłam mieć jeden album w trzech wydaniach: na CD, by słuchać muzyki puszczonej z wieży; na kasecie do walkmana, by towarzyszyła mi, gdy będę poza domem i oczywiście na winylu. Oryginalna, nieskompresowana muzyka dobiegająca z gramofonu nie równała się z niczym innym. Melodia zawsze była dużo cieplejsza i po prostu głębsza.

Do Side One udało mi się dojechać w rekordowym tempie, bo po piętnastu minutach zsiadałam już z roweru. Wyjęłam łańcuch z koszyczka i obwiązałam go wokół ramy, na końcu zapinając kłódeczkę. Nie mogłam ryzykować, że ktoś zwędzi mi mój jedyny środek transportu.

Podczas tej szaleńczej jazdy moje krótkie włosy, sięgające ledwie ramion, zamieniły się w jeden wielki kołtun. Starłam się je rozczesać, ale na niewiele się to zdało. Wyciągnęłam chusteczkę z kieszeni krótkich spodenek i wytarłam sobie przynajmniej twarz, z której lał się pot. W odbiciu szyby zobaczyłam, że byłam cała czerwona z wysiłku. Rumieniec zalał nawet moje piegi, całkowicie je przykrywając. Odetchnęłam głęboko, chowając chusteczkę i przełożyłam sobie torebkę przez głowę, by swobodnie opadła u mojego boku, a następnie weszłam do środka budynku. Nad drzwiami rozbrzmiał cichy dzwoneczek, a moje płuca wypełnił znajomy zapach kurzu i tekturowych opakowań, w których trzymane były winyle.

Sklep był pełen ludzi, a ja nigdzie nie widziałam Larsa. Wniosek był jeden. Albo ja się spóźniłam, albo Lars zaczął za wcześnie wykladać dostawę. Poczulałam się oszukana. Nie dość, że nie chciał mi odłożyć jednego egzemplarza *The Division Bell*, to w dodatku nie poczekał

na mnie z towarem. Gdybym mogła, obraziłabym się i zbojkotowała kupowanie u niego. Problem w tym, że był to jedyny sklep muzyczny w naszym miasteczku, więc nie miałam innego wyboru, niż pogodzić się ze swoim smutnym losem i z tym, że właściciel był zwykłym bucem.

Gotując się ze złości, popędziłam do stoiska z winylami, bo na takim wydaniu albumu najbardziej mi zależało. Delikatnie i z wprawą przeglądałam kolejne okładki ustawione w równym rzędzie, ale nigdzie nie widziałam tej interesującej mnie. Fuknęłam, czując, jak coś nieprzyjemnego zalega mi na dnie żołądka. Nie chciałam jednak od razu się poddawać. Wciąż mogło się udać, prawda?

Odwróciłam się na pięcie, aż trampki zaskrzypiały o linoleum i przeszłam na stronę sklepu, gdzie znajdowały się płyty CD. Tam było więcej ludzi, ale w związku z tym, że byłam drobna, wcisnęłam się między starszego mężczyznę a kobietę w wieku mojej mamy. Gorączkowo przerzucałam kolejne tytuły, ale znów spotkał mnie zawód. Oddech miałam coraz płytszy, a gorycz porażki zaczęła palić mnie w gardło.

Została mi ostatnia szansa...

Z duszą na ramieniu dopadłam do działu z kasetami. Serce biło mi szybko i nierówno. Ręce trzęsły mi się, gdy przerzucałam małe opakowania. Przed oczami dwoiło mi się i troiło, a kolorowe okładki i wymyślne tytuły zaczęły zlewać się w jedno. Już chciałam odpuścić i po prostu się rozpłakać, gdy nagle ją zauważyłam... Mała kaseta z dwiema wielkimi kamiennymi głowami patrzącymi na siebie. Z mojego gardła wyrwało się westchnienie ulgi i szczęścia.

Sięgnęłam w jej kierunku i już, już miałam ją chwycić, gdy nagle jakaś męska dłoń ubiegła mnie. Patrzyłam w zwolnionym tempie, jak moje największe marzenie znika pomiędzy długimi, opalonymi palcami. Wstrząsnęły mną takie emocje, że cały rozsądek wyparował ze mnie w jednej chwili. Nie liczyło się dla mnie nic innego oprócz tej kasety. Cały świat rozmazał się, a wyostrzył tylko ten kawałek plastiku, teraz schowany w czyjejś dłoni.

Nie myśląc za wiele, chwyciłam za nadgarstek złodzieja, a gdy ten

zaskoczony poluzował chwyt, po prostu wyrwałam mu tę kasetę. I dopiero gdy rozległo się oburzone sapnięcie, spojrzałam do góry. W tym samym momencie zaczęłam wyrzucać sobie, że nie zrobiłam tego wcześniej.

Przede mną stał Nicholas Crawford. Jeden z najpopularniejszych chłopaków z naszej szkoły, którego spodziewałabym się zobaczyć wszędzie, tylko nie tutaj. Podejrzewałam, że ze swoją paczką znajomych słuchał raczej 2Paca, nagrywając jego piosenki na kasyety dyktafonem, gdy leciały w radiu. Nie pasował mi do tego otoczenia. Zapach jego męskiej wody kolońskiej gryzł się z moim ulubionym zapachem kurzu i tektury, a roztrzepane ciemne włosy wydawały się nie na miejscu, szczególnie gdy tuż obok niego stał starszy pan w eleganckim bereciku.

Przez chwilę brązowe oczy w odcieniu czekolady skanowały mnie z uwagą, a wyraz twarzy chłopaka wskazywał na to, że skądś mnie kojarzył, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd. Chodziliśmy do równoległych klas i mieliśmy kilka lekcji razem, ale nigdy nie powiedzieliśmy sobie zwykłego „cześć”, więc wcale mu się nie dziwiłam, że mnie nie pamiętał. Obracaliśmy się w całkowicie innym środowisku. On trzymał z tymi głośnymi dzieciakami, których wszędzie było pełno, a ja miałam w szkole tylko dwie koleżanki, raczej z tych, których się nie zauważało.

Nie poświęcił jednak mi za dużo uwagi i widocznie nie przypomniał sobie, skąd mnie zna, bo bez żadnego błysku rozpoznania w oczach, przeniósł wzrok na malutką kasetę, którą teraz to ja trzymałam w dłoni. I nie mając za grosz kultury – nie żebym ja ją miała, gdy mu ją wyrwałam – po prostu za nią złapał i spróbował ją z powrotem odebrać. Zmrużyłam chamsko oczy i ani myślałam dać za wygraną.

– Jest moja. Oddaj – odezwał się ostro.

I choć słyszałam go już wielokrotnie wcześniej, tym razem, gdy jego słowa były skierowane w moją stronę, zauważyłam, że miał niezwykle głęboki głos.

– Pierwsza ją zobaczyłam – parsknęłam.

– Pierwszy jej dotknąłem – odparował od razu, szarpiąc za kasetę.

Prawie wyślizgnęła mi się pomiędzy palców, ale wzmocniłam

uchwyt, nawet niej dopuszczając do siebie w ogóle myśli, że mogłabym mu ją oddać.

– Mnie bardziej na niej zależy – warknęłam i pociągnęłam ją w swoją stronę.

Kaseta była mała, a my oboje za nią trzymaliśmy, więc nasze palce stykały się ze sobą. Staralam się nie zwracać uwagi na ciepło, które ogarnęło mnie na samą myśl, że stoję tak blisko Nicholasa Crawforda, a w dodatku go dotykam. Abbie zemdlałaby, gdybym tylko jej o tym powiedziała. Od lat się w nim kochała, a o jego uśmiechu nasłuchiwałam się już całych poematów. Niestety, w tej chwili jego twarz wykrzywił lekki grymas, więc nie mogłam sprawdzić, czy z takiej odległości jego uśmiech jest naprawdę tak zniewalający, a zęby tak białe i proste, jak opowiadała moja przyjaciółka.

– Skąd możesz wiedzieć, że bardziej ci na niej zależy niż mi? – Znów szarpnął, tym razem mocniej, tak że zrobiłam krok w jego kierunku, prawie na niego wpadając. Chwytu jednak nie poluźniłam.

– Bo wiem, jak mi na niej zależy. – Miałam ochotę zabawić się w Emily i przewrócić oczami. Jak mógł tego nie rozumieć? Od miesięcy marzyłam o tym albumie. Byłam wręcz pewna, że nie mógł tak kochać Pink Floydów jak ja. Założę się, że ta kaseta nawet nie była dla niego, a pewnie chciał kupić ją komuś w prezencie.

– Jesteś śmieszna. Zaraz wezwę kierownika i niech on zdecyduje, kto ma ją kupić. Osoba, która niby pierwsza ją zobaczyła, czy ta która wzięła ją do ręki.

Sapnęłam, nie dowierzając. Chciał wezwać Larsa? Tego dupka, który podał mi złą godzinę dostawy? Byłam wręcz pewna, że jego zdanie będzie na korzyść Nicholasa. Nie mogłam na to pozwolić. Przyszedł czas na radykalne środki.

Nie byłam dumna z tego, co zrobiłam, i zamierzałam jeszcze tego samego wieczoru pójść do kościoła i się z tego wypowiadać. Nie miałam jednak wyboru...

Nadepnęłam Nicholasowi z całej siły na but, a on syknął z bólu, jednocześnie wypuszczając kasetę z rąk.

Frajer.

Odwróciłam się i już chciałam zacząć biec w kierunku kasy, gdy

poczułam, jak chłopak łapie mnie za przedramię. Nie spodziewając się tego, zrobiłam obrót, ale moje nogi nie nadążyły za tym ruchem. Zaplątały mi się stopy, przez co upadłam, boleśnie uderzając kolanami o podłogę.

Jednak nie to było najgorsze.

Najgorsze było to, że moja ukochana brązowa torebka otworzyła się i wypadły z niej wszystkie rzeczy. W tym jedna z najcenniejszych. Walkman.

Poleciał kilka metrów dalej, zatrzymując się zaraz obok zbiorowiska ludzi przy koszu z płytami CD. Pomyślałam, że nie spadł z dużej odległości i być może będzie działał. Myśl ta jednak nie zdążyła nawet dobrze wybrzmieć w mojej głowie, gdy zobaczyłam, jak duża męska stopa w czarnym bucie unosi się nad nim i...

Zastygłam i patrzyłam przerażona na koszmar rozgrywający się na moich oczach.

Nie wiem, co było głośniejsze.

Chrzęst, jaki wydało z siebie urządzenie, gdy mężczyzna na nie nadepnął, czy dźwięk mojego pękającego serca.

Rozdział drugi

Gorzka czekolada i słodkie rozmowy

*Od tak dawna nic nie mówił
A teraz może mieć słowa prosto z mych ust
Pink Floyd – Wearing the Inside Out*

Wciągnęłam z sykiem powietrze do płuc, a następnie po prostu załkałam. Bo co innego mi pozostało? Rodzice nie dadzą mi pieniędzy na nowego walkmana, a ja nie miałam wystarczających oszczędności.

Gdy tylko wyobraziłam sobie, że będę musiała przemierzać szkolne korytarze bez mojego ukochanego urządzenia... Z piersi znów wydobył mi się szloch.

Nagle przed moimi oczami wyrósł Nicholas. W jednej ręce trzymał *The Division Bell*, które musiałam wypuścić z dłoni, upadając.

Nie miałam walkmana, nie miałam albumu. Zwiesiłam głowę, a łzy zaczęły spływać mi po policzkach.

Poczułam, jak Nicholas nachyla się, ale nie zareagowałam na to, co chciał zrobić. Spodziewałam się, że trzepnie w głowę, zaśmieje się i sobie pójdzie.

On jednak złapał mnie delikatnie pod pachy i podciągnął. Zachwiałam się i oparłam o niego, łapiąc w garść jego kremową koszulę. Pozwolił mi na to, a nawet objął delikatnie ramieniem, pomagając złapać równowagę.

– Przepraszam – wyszeptał. Głos miał roztrzęsiony, jakby poczuł mój ból.

Ale wiem, że nie poczuł. Nikt na świecie nie mógł sobie wyobrazić, jak się w tej chwili czułam. Mój walkman, który wszędzie mi towarzyszył... Wiązało się z nim tyle cudownych wspomnień. Zarobiłam na niego własnymi rękoma, pracując podczas zeszłorocznych wakacji.

Gdy Nicholas upewnił się, że złapałam równowagę i nie runę jak

długa, zrobił kilka dużych kroków w stronę rozbitego urządzenia i je podniósł. Nie wiedziałam, po co mu ono. Z walkmanem nic już się nie dało zrobić. Moje ciało zadrżało, gdy zobaczyłam oderwany kawałek plastiku, spod którego prześwitywała elektronika. Zamknęłam oczy, by na to nie patrzeć.

To koniec. To był koniec.

Chłopak znów przy mnie stanął, ale nie chciało mi się otwierać oczu, by na niego spojrzeć. Wiem, że to był wypadek, ale mimo wszystko ogarnęła mnie złość na Nicholasa.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam – szepnął. Gdy nie zareagowałam, odchrząknął zmieszany. Nie widziałam jego postawy ciała, bo wciąż miałam przymknięte powieki, ale czułam, że jest mu niezręcznie. – Czy... Ja... Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

Otworzyłam w końcu oczy i uniosłam wzrok, akurat by zobaczyć, jak chłopak przeczesuje swoje gęste włosy.

– Nie wydaje mi się. – Pociągnęłam nosem, walcząc ze sobą, by kolejna fala łez nie popłynęła z moich oczu.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, widocznie myśląc o czymś intensywnie, a ja nie potrafiłam się przejąć nawet tym, że wyglądałam na pewno okropnie ze smarkami ciekącymi z nosa, spuchniętymi oczami, czerwonymi plamami na twarzy i rozczochranymi włosami.

– Czuję się winny – odparł w końcu po chwili ciszy.

Parsknęłam bezlitośnie.

– I dobrze. Powinieneś się tak czuć.

Chłopak wypuścił ze świsem powietrze z ust, a wyraz jego twarzy zmienił się na bardziej zdecydowany.

– Pozwól, że w ramach zadośćuczynienia postawię ci gorącą czekoladę.

Uniosłam wysoko brwi i zmierzyłam go zaskoczonym spojrzeniem. Zapraszał mnie na czekoladę? Po tym, jak zwędził mi mój album i zepsuł walkmana?

– Nie, dzięki – odpowiedziałam od razu. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. W tej chwili marzyłam tylko o tym, by wrócić do domu i móc w spokoju wypłakać się w poduszkę.

– Proszę. – Jego głos na końcu lekko się załamał. Zamrugał kilka

razy, patrząc na mnie błagalnie.

Musiał mieć chyba naprawdę duże wyrzuty sumienia, przez co odrobinę zmiękłam. Ale tylko odrobinę. Być może miały też coś z tym wspólnego jego wielkie brązowe oczy, okolone długimi rzęsami, których mogłaby pozazdrościć mu niejedna dziewczyna, ale akurat o tym wolałam nie myśleć. Przecież nie podobali mi się ładni chłopcy w jego stylu. Wolałam zdecydowanie mężczyzn pokroju Kurta Cobaina. Nawiasem mówiąc, wciąż przechodziłam żałobę po jego śmierci. Miałam cały pokój obklejony plakatami z jego wizerunkiem, a w myślach od lat układałam sobie z nim życie. Gdy dowiedziałam się, że popełnił samobójstwo, przez tydzień płakałam i nie wychodziłam z pokoju. Taki więc Nicholas nie dorastał mu nawet do pięt, nieważne, jak piękne miałyby rzęsy.

– No dobrze. – Westchnęłam w końcu.

Stwierdziłam, że jeśli chce mi postawić napój, to niech w sumie stawia. Był mi coś winien. Nie żeby gorąca czekolada jakkolwiek mogła zminimalizować mój ból, który rozsadzał mi pierś, gdy tylko pomyślałam o rozbitym walkmanie, ale może choć trochę odciągnie moje myśli od tego okropnego wydarzenia.

Nicholas odwrócił się, ale zamiast wyjść, poszedł do kasy. A ja wtedy przypomniałam sobie, że przecież w ręce wciąż trzymał *The Division Bell*. Serce ścisnęło mi się boleśnie. Wygrał tę wojnę i miał prawo kupić album, nie zmieniało to jednak faktu, że ten widok mnie zabolął.

Nie mogąc patrzeć, jak podaje kasetę Stephanie, młodej dziewczynie, która dorabiała sobie tutaj w wakacje jako sprzedawczyni, przecisnęłam się między ludźmi i wyszłam z budynku.

Dopiero na zewnątrz odetchnęłam głęboko. Rześkie, późnoletnie powietrze wpłynęło do moich płuc i powoli z niego wyleciało. Znów wyciągnęłam chusteczkę z kieszeni i przeglądając się w witrynie, starałam się wytrzeć oczy. Wyglądałam tak strasznie, jak to sobie wyobrażałam. Korzystając z tego, że Nicholas wciąż się nie pojawił, poszperałam w torebce i znalazłam w niej zapasową gumkę. Związałam rozczochrane włosy w niedbały kucyk.

Chłopak w końcu wyszedł ze sklepu i odszukał mnie wzrokiem. Gdy

zobaczył, że stoję obok swojego roweru, podszedł bliżej i wyciągnął w moim kierunku *The Division Bell*. Nie rozumiałam, o co chodziło, więc tylko spojrzałam na niego, przekręcając głowę w bok.

– Masz. To dla ciebie – powiedział w końcu, gdy nie zareagowałam.

– Dla mnie? – zapytałam roztrzęsionym głosem. – Dajesz mi kasetę?

– W końcu zniszczyłem twojego walkmana. – Uśmiechnął się krzywo. I tak. Musiałam przyznać Abbie rację. Miał naprawdę ładny uśmiech. Znów poczochnął swoje włosy, zostawiając je w jeszcze większym nieładzie. – Słuchaj, zachowałem się okropnie. Nie powinienem w ogóle szarpać się z dziewczyną. Postradałem po prostu zmysły, bo od miesiący poluję na ten album. Nie mogłem znieść myśli, że wydany jest już tak dawno, a ja jeszcze go nie przesłuchałem. Lars obiecał, że będzie w dostawie.

Teraz to mi zrobiło się głupio, bo założyłam wcześniej, że nie zależało mu na nim. Oceniłam go powierzchownie, stwierdzając, że na pewno nie słucha takiej muzyki i że chciał kupić tę kasetę komuś w prezencie.

– Lubisz Pink Floyd? – zapytałam cicho, odgarniając za ucho kosmyk, który wypadł z kucyka, i trzęsącymi się rękoma wzięłam od Nicholasa album.

Przyjrzałam się chłopakowi jeszcze raz, tym razem bardziej dokładnie, porządkując w głowie informacje, jakie o nim miałam.

Był wysoki, a nawet bardzo. Z tego, co wiedziałam, grał w koszykówkę, co nie było niczym dziwnym z takim wzrostem. Musiał dużo ćwiczyć, na co wskazywała smukła budowa ciała i umięśnione przedramiona, które wystawały z podwiniętych rękawów jego koszuli. Patrzył na mnie ładnymi, dużymi oczami. I ten jego rozbrajający uśmiech! To głównie z niego kojarzyłam Nicholasa.

Ilekcio mijalam go na korytarzu, zawsze się śmiał głośno. Był wesołym chłopakiem, którego wszyscy zdawali się lubić, bo był po prostu przyjacielski i miał przyciągającą ludzi charyzmę. Kompletnie nie pasował mi do wyobrażenia chłopaka słuchającego Pink Floyd. I jemu również Lars obiecał, że album będzie dzisiaj w sklepie, co oznaczało, że Nicholas musiał tu bywać. A ja nigdy go nie widziałam,

choć zdawać by się mogło, że spędzałam w tym miejscu każdą wolną chwilę.

– Nie bardziej niż Nirvanę, Led Zeppelin, The Rolling Stones czy Guns N’ Roses. Ale tak. Bardzo ich lubię.

Serce zabiło mi szybciej, gdy usłyszałam, jak wymienia moje ulubione zespoły. Czy podczas upadku uderzyłam się w głowę i byłam teraz w śpiączce? Jakim cudem Nicholas Crawford był moim muzycznym bliźniakiem?

– Wszystko w porządku? – zapytał, marszcząc brwi. – Masz minę, jakby rozboleł cię brzuch.

Zerknęłam na witrynę za jego plecami i przejrzałam się w szybie. Faktycznie byłam skrzywiona. Postarałam się rozluźnić, a nawet zmusiłam się, by posłać w jego kierunku lekki uśmiech, przy okazji chowając kasetę do torebki.

– Wszystko jest okej. I ja też przepraszam za tę akcję. Nie powinnam się z tobą siłować. Ani w ogóle odbierać ci tej kasety w tak niekulturalny sposób. Ty pierwszy za nią chwyciłeś.

– A ty pierwsza ją zauważyłaś. – Puścił mi oko, na co lekko się zarumieniłam.

Chrząknęłam i odwróciłam spojrzenie.

– Idziemy na tę czekoladę? Muszę wrócić do domu na kolację.

– A tak, jasne. To przecznicę stąd.

Odwrócił się i już chciał iść wzdłuż ulicy, ale zobaczył, że schyliłam się, by otworzyć kłódkę przy rowerze, przystanął więc i na mnie poczekał. A gdy skończyłam, podszedł i chwycił za kierownicę, i jakby to było całkowicie naturalne, zaczął prowadzić mój rower.

Powoli dostrzegałam, co te wszystkie dziewczyny w nim widziały. Był niesamowicie miły i zachowywał się po dżentelmeńsku. Nie licząc oczywiście tej akcji z kasetą. I jego i mnie poniosły wtedy emocje. Wciąż jednak traktowałam go z pewnym dystansem, nie wiedząc do końca, co o nim myśleć.

Przez chwilę szliśmy w ciszy, a ja nie mogłam przestać na niego zerkać. Wciąż trudno było mi uwierzyć, że tak popularny chłopak, o którym tyle nasłuchiwałam się w szkole, właśnie idzie obok, zmierzając w kierunku kawiarni, do której zaprosił mnie na gorącą

czekoladę. Daleko mi było do świrowania z tego powodu, bo nie byłam jedną z jego licznych fanek, nie zmniejszało to jednak zdziwienia, jakie odczuwałam w związku z tą całą sytuacją. Brzmiało to tak surrealnie, że zastanawiałam się, czy w ogóle mówić o tym Abbie, której Nicholas tak bardzo się podobał. Jaka była szansa, że mi w to uwierzy?

Chłopak w pewnym momencie spojrzał na mnie i posłał mi delikatny uśmiech. Przyznaję bez bicia, drgnęło mi lekko serce. *Rety, wie, jak się uśmiechać, by wywołać palpacje u dziewczyny.*

– To już niedaleko, zaraz tu za zakrętem.

Popatrzyłam w kierunku, w którym machnął ręką.

– Jak się nazywa ta kawiarnia? – Byłam pewna, że znałam nasze miasteczko na wylot, ale nie kojarzyłam, by jakaś znajdowała się na tej ulicy.

– Hmm – zamyślił się. – W zasadzie to po prostu... Kawiarnia.

– Słucham? – Uniosłam brwi zdziwiona. Żartował sobie ze mnie, czy zapomniał nazwy? A może w ogóle nie planował zabierać mnie na gorącą czekoladę, a chciał mi zrobić krzywdę?

Rozejrzałam się w popłochu wokół siebie. Powoli zbliżał się wieczór, ale na dworze było jeszcze jasno. Ruch uliczny nie był zbyt duży, ale na szczęście nie było pusto. Kiepskie warunki do popełnienia ewentualnej zbrodni.

Nicholas zaśmiał się lekko, przez co moja nagła panika nieco zelżała.

– Prowadzi ją starsza kobieta, która mieszka nad lokalem. Kiedy ma czas i zdrowie jej na to pozwala, to otwiera kawiarnię, w innych przypadkach jest zamknięta. Więc to w sumie trochę loteria. Przechodziłem jednak obok, idąc do Side One, i drzwi były otwarte. Mam nadzieję, że wciąż są. Bo uwierz mi, nikt nie robi tak smacznej czekolady pitnej jak pani Hooper. W garnuszku topi prawdziwą czekoladę, do tego dodaje śmietankę z mlekiem, i to wszystko na twoich oczach, przy okazji opowiadając ci jedną z wielu historii swojego życia.

Minutę później przekonaliśmy się, że Nicholas nie mylił się i faktycznie kawiarnia była dzisiaj otwarta. Miał rację również w jej

nazwie. Nad drzwiami ręcznie napisano na szyldzie po prostu: „Kawiarnia”. Budynek przypominał niską kamienicę, a otaczała go siatka z furtką, przez którą przeszliśmy. Pokonaliśmy niewielki trawnik, a potem minęliśmy stoliczek i krzesła, nad którymi rozciągał się parasol. Chłopak oparł mój rower o ścianę, po czym wszedł do środka. Obejrzałam się za siebie i stwierdziłam, że było to tak schowane miejsce, że nikt nie ośmieliłby czegokolwiek ukraść, więc nie zaprzętałam sobie nawet głowy tym, by obwiązać ramę roweru łańcuchem i zamontować kłódkę.

Udałam się za Nicholasem i rozejrzałam się wokół z dużym zaciekawieniem. Uwielbiałam takie klimatyczne i mało znane miejsca. Wyrzucałam sobie, że nie znałam wcześniej tej kawiarni, ale szczerze powiedziawszy, od zawsze byłam pewna, że w tej uliczce kryją się same domy mieszkalne i nigdy się tu nie zapuszczałam.

Wnętrze było małe, ale bardzo przytulne. Stały tu fotele i kanapy oraz stoliki, a każdy mebel był w innym kolorze i stylu. Pod jedną ze ścian znajdował się wysoki regał, który po brzegi wypełniony był książkami. Czytanie było moją drugą największą miłością, zaraz po muzyce, dlatego od razu poczułam się jak w domu i wiedziałam już, że będę często odwiedzać to miejsce.

Mimowolnie podeszłam i zaczęłam przeglądać tytuły, dotykając ich palcem. Zauważyłam, że gatunki są bardzo zróżnicowane: od klasyki literatury, aż po romanse i kryminały.

– Wszystkie książki są pani Hooper. – Usłyszałam zaraz za sobą. Dygnęłam zaskoczona i odsunęłam się na krok, czując, że zrobiłam coś złego. Chłopak znów się zaśmiał, po raz któryś już tego dnia. –

Spokojnie, można je wziąć, by poczytać przy stoliku, a jeśli pani Hooper cię polubi, nawet pozwoli ci wypożyczyć którąś do domu. Uwielbia książki, ale uwielbia też dzielić się swoją pasją z innymi.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że chłopak stał blisko mnie. Jego oczy błyszczały wesoło, przez co mimowolnie na mojej twarzy także pojawił się uśmiech.

– Mam w sumie w domu sporo książek, z którymi nie mam co zrobić, a na które nie starcza mi już miejsca. Myślisz, że mogłabym je tu przynieść? – Uwielbiałam czytać, ale nie miałam takiej manii

posiadania, jak w przypadku albumów muzycznych. Mogłabym przeczytaną książkę od razu komuś oddać, nie czułam potrzeby trzymania egzemplarza w domu.

– Myślę, że pani Hooper nie miałyby nic przeciwko. – Nagle rozbrzmiały kroki na schodach, więc odwróciłam głowę w kierunku lady, za którą znajdował się sprzęt kuchenny i gazówka, a także zamknięte, białe drzwi. To właśnie zza nich dobiegał hałas. – O wilku mowa. Usłyszała, że ma klientów. Pewnie siedziała w salonie i jak zwykle oglądała opery mydlane.

Chwilę później drzwi otworzyły się i ukazała się w nich zgarbiona, niska postać. Pani Hopper miała białe włosy i twarz naznaczoną zmarszczkami, przez co wyglądała, jakby miała sto lat. Ale gdy tylko spojrzała na mnie ostrym i bystrym wzrokiem, odwołałam swoją tezę. Jej przenikliwe jasne oczy mówiły o tym, że zdecydowanie jest młoda duchem i nie ma jeszcze zamiaru wybierać się na drugą stronę.

– W końcu znalazłeś sobie jakąś dziewczuchę – rzuciła zamiast przywitania, gdy tylko nas zobaczyła. – Co podać? To co zwykle? – I nie czekając na odpowiedź, odwróciła się w stronę lodówki, z której wyciągnęła potrzebne składniki na gorącą czekoladę.

Nicholas nie wyglądał na zmieszanego jej stwierdzeniem, że jesteśmy razem. Z rękami w kieszeniach, wyglądając na całkowicie wyluzowanego, spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko, przewracając oczami w zabawny sposób. Widocznie kobieta miała taki styl bycia, który ewidentnie go bawił.

– To tylko koleżanka, pani H. I poprosimy dwie czekolady do picia. – To powiedziawszy, Nicholas kiwnął głową w kierunku foteli w rogu pomieszczenia. Jeden był jasnoniebieski, a drugi brązowy.

Zasiadłam na tym niebieskim, zerkając na staruszkę i patrząc, co robi. Tak jak obiecał Nicholas, widziałam, jak włącza kuchenkę, na której zaczęła topić tabliczkę czekolady. Aż ślina zebrała mi się w ustach, gdy tylko pomyślałam o pyszności, jaką będę zaraz kosztować.

Odstawiłam torebkę obok siebie, cały czas mając w głowie, że tkwi w niej niezwykle cenny skarb, i rozsiadłam się wygodniej. Mojemu towarzyszowi nie umknęło jednak przeciągłe spojrzenie, jakim ją

obdarzyłam.

– Chcesz posłuchać?

– Co? – zapytałam zmieszana. – Albumu? Nie wiem, czy zapomniałeś, ale nie mam walkmana – dodałam kwaśnym tonem.

– Ale ja mam. – Wygiął lekko kącik ust do góry i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni urządzenie podobne do mojego.

– Chcesz teraz go posłuchać? – zapytałam zdziwiona.

– Nie jesteś ciekawa, co zawiera? Czytałem w gazecie, że jest ponadczasowy, a brytyjscy krytycy w samych superlatywach wypowiadali się o poszczególnych utworach.

W tym, co powiedział, była swoista nuta czegoś, co kazało mi sądzić, że tak samo jak dla mnie, tak dla Nicholasa muzyka była czymś dużo więcej niż tylko nutami.

– Chcę – odpowiedziałam na jednym wdechu, prawie podskakując z ekscytacji. Zaczęłam myśleć o tym, gdy tylko wyszliśmy ze sklepu. A skoro sam to zaproponował...

Nie spodziewałam się jednak, że nagle wstanie i przysunie swój fotel w moją stronę, robiąc przy tym okropny hałas. Zdawał się jednak nie zwracać na to uwagi. Tak samo jak pani Hooper, która stała odwrócona do nas plecami i zawzięcie mieszała w garnuszku.

Ulokował się wygodnie na siedzeniu i w tej samej chwili doleciał do mnie jego świeży, ale mocny zapach. Gdy był tak blisko, jeszcze bardziej rzuciły mi się w oczy jego ładnie umięśnione przedramiona i ostra linia szczęki.

Potrząsnęłam głową, starając się skupić. Nie mogłam dać się omotać czarowi Nicholasa Crawforda. To nie było w moim stylu, by wzdychać do chłopców ze szkoły.

Z drugiej kieszeni wyciągnął małe słuchawki, które widziałam w jednej z reklam telewizyjnych, a które nie wyglądały, jakby zakładały się na głowę. Podał mi jedną z nich i przyłączył wtyczkę do urządzenia. Obracałam ją między palcami, nie czując się pewnie z tym, że prawdopodobnie miałam ją włożyć do ucha.

Nicholas wyciągnął nagle rękę w moim kierunku, a ja nie myśląc za wiele, położyłam na niej słuchawkę, którą mi przed sekundą dał.

– Nie, nie – zaśmiał się. – Podaj mi proszę kasetę.

Wzięłam z powrotem słuchawkę, czując, że robię się lekko czerwona na twarzy i wyciągnęłam z torebki *The Division Bell*. Nicholas rozerwał folię, a widok ten wywołał motylki w moim brzuchu. Uwielbiałam proces rozpakowywania nowego albumu. Po zdjęciu opakowania wyciągnął kasetę z plastikowego pudełeczka, ostrożnie wkładając ją do walkmana. Słuchawkę, którą trzymał, włożył sobie prosto do ucha. Nie chcąc wyjść znowu na idiotkę, zrobiłam to samo. O dziwo trzymała się dość dobrze i nie wypadła mi, jak początkowo zakładałam.

Nicholas włączył przycisk „play”, a ja cała napięłam się w oczekiwaniu. Minęła jednak sekunda... dwie... trzy, a w naszych uszach wciąż była cisza. Przynajmniej w moich. Może te dziwne słuchawki były zepsute? Albo trzeba było je jakoś włączyć?

Chłopak zmarszczył brwi i spojrzał na mnie zaskoczony. On także chyba niczego nie słyszał.

– Co jest? – mruknął.

Gdy już miał zacząć bawić się przyciskami, cisza zamieniła się w lekki szum. Brzmiało to, jakby walkman był zepsuty. Chwilę później do szumu dołączyła melodia, a my spojrzeliśmy na siebie w zrozumieniu. Musiało być to *Intro*, czyli wprowadzenie do albumu. Parsknęliśmy śmiechem w tym samym momencie i naraz oboje ucichliśmy, wsłuchując się w poszczególne takty. Po jakichś pięciu minutach muzyka nabrała prawdziwego tempa, a w szóstej minucie pojawił się pierwszy głos. Spojrzałam na opakowanie kasyety i zobaczyłam, że utwór nazwany był *What Do You Want from Me*. Słuchałam go jak oczarowana.

*You can have anything you want
You can drift, you can dream, even walk on water
Anything you want
You can own everything you see
Sell your soul for complete control
Is that really what you need?
You can lose yourself this night
See inside there is nothing to hide
Turn and face the light*

*Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz
Możesz dryfować, możesz śnić, nawet chodzić po wodzie
Wszystko, czego zapragniesz
Możesz posiadać wszystko, co zobaczysz
Sprzedać swoją duszę dla całkowitej kontroli
Czy to naprawdę to, czego potrzebujesz?
Możesz zatracić się tej nocy
Zajrzyj do środka, nie ma tam nic do ukrycia
Odwróć się i staw czoła światłu*

Tak się wciągnęłam, że aż podskoczyłam lekko, gdy podeszła do nas pani Hooper i postawiła dwa wielkie kubki z gęstym brązowym płynem w środku. Bez słowa oddaliła się, a ja miałam wyrzuty sumienia, że pozwoliłam staruszce nosić ciężkie naczynia. Byłam jednak tak zaabsorbowana muzyką i pewnym czarnowłosym chłopakiem siedzącym obok mnie, który miał tak samo nieobecny minę jak ja, że nawet nie wiedziałam, kiedy kobieta skończyła przygotowywać czekoladę.

Uważając, aby ta dziwna słuchawka nie wypadła mi z ucha, nachyliłam się lekko, naciągając kabel w stosunku do siedzącego wciąż prosto Nicholasa. Sięgnęłam po kubek z lekko wyszczerbionym uchem i pociągnęłam łyk.

Skrzywiłam się, gdy dotarła do mnie gorycz.

– Co to jest? – zapytałam, wachając czekoladę. Pachniała naprawdę intensywnie.

Chłopak pochylił się i sam również złapał za kubek, maskując za nim uśmiech, który jednak zdążyłam zobaczyć.

– Chyba zapomniałem ci powiedzieć, że pani Hooper robi to z gorzkiej, dziewięćdziesięcioprocentowej czekolady. Pochodzi z Belgii i ma świra na jej punkcie, dla niej czekolada zaczyna się dopiero od osiemdziesięciu procent, więc słodczy tu nie uświadczysz. Chociaż... jak się zastanowisz nad smakiem, jest on słodko-gorzki – wytłumaczył mi Nicholas.

Niepewnie pociągnęłam kolejny łyk i tym razem zapanowałam nad skrzywieniem. Było dużo lepiej niż za pierwszym razem, w końcu wiedziałam już czego się spodziewać. A gdy pozwoliłam smakowi

rozlać się w ustach, zrozumiałam, o czym mówił chłopak. Niewątpliwie przebijała się gorzkość, ale była w tym nuta słodczy, a także inne ledwo wyczuwalne aromaty, jak na przykład skórka pomarańczy. Smak był głęboki i wielowarstwowy.

Piłam powoli, gdy w tle zaczęła lecieć kolejna piosenka z albumu. Z każdym łykiem czekolada smakowała mi coraz bardziej, a ja przytapałam się na myśli, że przeżywam jedną z najlepszych chwil w te wakacje. I to u boku praktycznie nieznanego chłopaka, z którym było mi niespodziewanie komfortowo. Nie wiem, co takiego miał w sobie, ale jego aura sprawiała, że czułam się przy nim niezwykle spokojna i bezpieczna. Promieniował ciepłem. Jego uśmiech sprawiał, że z ramion opadało napięcie, a głowa stawała się lżejsza.

Gdy wypiliśmy gorącą gorzką czekoladę, a piosenki na albumie skończyły się, jeszcze długo siedzieliśmy w tej dziwnej, ale niezwykle urokliwej kawiarni na fotelach w różnych kolorach i dyskutowaliśmy o poszczególnych utworach.

Zrozumiałam, że Nicholas Crawford, mimo swojego spokojnego usposobienia, był jak sztorm. Wdarł się do mojego życia, pochłaniając wszystkie moje myśli i wywołując emocje, których nie rozumiałam.

Jeszcze tego samego wieczoru, gdy leżałam w łóżku, odprowadzona wcześniej przez niego pod sam dom, wracałam wspomnieniami do naszego spotkania i smaku gorzkiej czekolady.

Właśnie wtedy po raz pierwszy zasnęłam, myśląc o brązowych oczach i pięknym uśmiechu, który był cieplejszy niż samo słońce, nie wiedząc, że już wkrótce ten obraz będzie prześladował mnie co noc.

Rozdział trzeci

Czar Nicholasa Crawforda

*Ożywasz mnie niczym słońce
Tak mało ciepła przedtem zaznałem
Trudno nie dostrzec, jak promienieję
A widziałem już ogień, który niemal zgaśł*
Led Zeppelin – *The Rain Song*

Początek roku szkolnego nie napawał mnie optymizmem.

To nie tak, że jakoś szczególnie nie przepadałam za szkołą. Przeszkadzało mi tylko poranne wstawanie, ale same lekcje były w porządku. Nie uczyłam się najlepiej, ale też nie najgorzej. Raczej byłam z tych nierzucających się nauczycielom w oczy – nie błyszczałam ponadprzeciętnym intelektem, więc nie przykładali do mnie większej wagi, ale też nie dostawałam najgorszych ocen, przez co nie miałam z nimi na pieńku.

W dodatku na korytarzach mogłam spotkać się z moimi dwiema najlepszymi przyjaciółkami, Abbie i Elizabeth, co sprawiało, że przebywanie wśród nie do końca lubianych przeze mnie rówieśników było znośne.

Dlaczego więc początek trzeciej klasy sprawiał, że w moim żołądku zawiązał się nieprzyjemny supeł? Powód składał się z dwóch słów: Nicholas Crawford.

Od naszego spotkania w kawiarni minęły nieco ponad dwa tygodnie. Ten chłopak tak zauroczył mnie swoją osobą, że przez pierwsze dni po spotkaniu robiłam wszystko, by ponownie go zobaczyć. Chodziłam codziennie do Side One w nadziei, że tam będzie i „przypadkowo” na niego wpadnę. Tak się jednak nie wydarzyło. Nicholas jakby zapadł się pod ziemię, a ja nie byłam na tyle zdesperowana, by próbować znaleźć jego adres.

Z czasem zaczęłam sobie wyrzucać swoje głupie zachowanie.

Wytłumaczyłam jej tym, że po prostu spodobała mi się myśl o poznaniu kogoś, kto miał taki sam gust muzyczny. Porzuciłam w końcu rozmyślanie o Nicholasie i cieszyłam się ostatnimi dniami wakacji, kombinując cały czas, jak zarobić na nowego walkmana.

Jednak początek roku szkolnego oznaczał, że ponownie zobaczę Nicholasa. Stresowała mnie myśl, że mnie nie rozpozna. Zdawałam sobie sprawę, że widzieliśmy się tylko raz, ale dla mnie to spotkanie przerodziło się w coś intymnego i osobistego. Wspólne słuchanie muzyki łączy. Nie wiedziałam jednak, co zrobić, gdy ujrzę go na korytarzu. Mam się przywitać i pójść dalej? A może nic nie mówić, bo i tak pewnie mnie nie skojarzy, a ja tylko najem się wstydu?

Brak mojego walkmana, na którym zawsze słuchałam muzyki, gdy jechałam rowerem do szkoły, i cała ta sytuacja z Nicholasem stresowały mnie na tyle, że dosłownie drżały mi ręce, gdy dużą kłamrą spinałam włosy do tyłu. W dodatku ciążył na mnie obowiązek zaopiekowania się Emily, która zaczynała pierwszą klasę szkoły średniej. Mama już dzień wcześniej wzięła mnie na stronę i poprosiła, bym się nią zajęła, bo dla młodej to duży krok w dorosłość.

Jak dla mnie, to wcale nie wyglądała, jakby czegokolwiek się bała.

Zjadłam samotnie śniadanie, zastanawiając się, czy ta smarkula już wstała, bo jeśli nie, to nie zamierzałam na nią czekać. Posprzątałam po sobie i udałam się do łazienki, by umyć zęby i przed wyjściem skorzystać jeszcze z toalety.

Drzwi okazały się jednak zamknięte, a światło zapalone. Rozwiązała się zagadka miejsca pobytu Emily. Zwlekła się z łóżka, ale na swoje i moje nieszczęście postanowiła zająć łazienkę.

Załomotałam pięścią kilka razy w drzwi i wrzasnęłam:

– Za dwie minuty wychodzimy, a ja muszę się jeszcze wysikać, pospiesz się!

W odpowiedzi usłyszałam niezadowolone burknięcie.

Przestąpiłam z nogi na nogę, tracąc powoli cierpliwość, gdy w ciągu kolejnych kilkunastu sekund nic się nie wydarzyło. Zerknęłam na zegarek, który miałam na nadgarstku.

– Emily! – krzyknęłam znów, nie licząc się z tym, że obudzę mamę. Nawet miałam na to lekką nadzieję. Przynajmniej wstałaby i zrobiła

porządek ze swoją młodszą córką.

– No już! – odezwała się w końcu. Po drugiej stronie rozbrzmiały głośne kroki i otworzyły się drzwi.

Chciała przemknąć obok mnie z twarzą odwróconą w drugą stronę, ale złapałam ją za ramię, domyślając się, co robiła przez tyle czasu w łazience.

– Pokaż się – rozkazałam i siłą obróciłam ją ku sobie.

Twarz miała wymalowaną podkładem mamy, jednak kompletnie nie był dobrany do jej cery i widocznie odznaczał jej się od szyi i dekoltu. Pohamowałam śmiech, przyglądając się jej bliżej. Oczy zaznaczyła czarną kredką, co upodobniło ją do pandy, a rzęsy posklejała tuszem. Jej usta ozdobiła bordowa szminka, która wyglądała karykaturalnie w zestawieniu z jej wciąż dziecięcymi rysami twarzy.

– Boże... – Pokręciłam z politowaniem głową. – Coś ty ze sobą zrobiła. Idź to zmyj.

Założyła ręce na piersiach, nie ruszając się z miejsca.

– Nie – odpowiedziała ostro.

Uniosłam brwi.

– Nie? – zapytałam wolno. – Czyli mam iść obudzić mamę i powiedzieć jej, że podkradłaś jej kosmetyki? Emily, masz dopiero trzynaście lat, przyjdzie jeszcze czas na malowanie się.

– Ale dziewczyny z mojej klasy już się malują! – Tupnęła nogą niczym rozzłoszczone dziecko, którym w sumie wciąż była. – A poza tym za miesiąc mam już czternaste urodziny!

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami, przypominając sobie, że ostatnio był to przecież jej znak rozpoznawczy, a nie chciałam zniżyć się do poziomu tego małego bachorka.

– Wyglądasz śmiesznie. Poważnie mówię... Idź to zmyj, nie mamy czasu. Musimy już wychodzić, bo się spóźnimy. – Kiwnęłam głową w stronę łazienki, nie ulegając Emily.

Za nic w świecie nie pokazałabym się przy jej boku, gdy tak wyglądała. A poza tym, gdyby po naszym powrocie ze szkoły mama zobaczyła ją tak wymalowaną, to mnie by się oberwało, że nie dopilnowałam siostry.

Gdy Emily zobaczyła, że jestem nieugięta, wydała z siebie

warknięcie, na które aż zrobiłam krok do tyłu, i wielce obrażona weszła z powrotem do łazienki, zatraskując mi drzwi przed nosem.

Znów spjrzałam na zegarek. Toaletę będę musiała sobie odpuścić, ale przecież musiałam umyć zęby. Niecierpliwie tupiąc nogą, czekałam, aż wyjdzie. W końcu po kilku minutach pokazała się bez makijażu, z lekko tylko rozmazanym tuszem pod oczami. Zabiła mnie wzrokiem i prychnąwszy pod nosem poszła do kuchni, trącąc mnie barkiem. Zacisnęłam usta w wąską kreskę, ale powstrzymałam się od komentarza.

W ekspresowym tempie umyłam zęby, wypłukałam usta i sięgnęłam po swój biały ręcznik, by wytrzeć twarz. Gdy tylko jednak zbliżyłam go do oczu, sapnęłam z wściekłości. Był cały umazany podkładem. Ta gówniara starła makijaż moim ręcznikiem i byłam pewna, że zrobiła mi to na złość.

Wybiegłam z nim z łazienki i wpadłam do kuchni, gdzie Emily siedziała i w najlepsze jadła tosty. Podstawiłam jej materiał pod twarz i zapytałam, ledwie panując nad gniewem:

– Co to ma znaczyć?

Nie zerknęła ani na mnie, ani na ręcznik, tylko dalej spokojnie przeżuwała.

– Mam nadzieję, że zaszczepiłaś się na wściekliznę?

– Co? – warknęłam.

– Z tej furii aż toczysz pianę z ust. Uspokój się, bo obudzisz mamę. Poza tym zbieraj się, bo się spóźnimy.

Z nonszalancją, która mnie w tym wszystkim chyba najbardziej denerwowała, wstała od stołu i założyła plecak na ramię, po czym skierowała się do drzwi wyjściowych.

Boże, jak ja jej nie znosiłam.

Znów zerknęłam na zegarek i stwierdziłam, że jesteśmy sporo spóźnione. Nawet jak będziemy szybko pedałowac na rowerach, w życiu nie dojedziemy do szkoły przed pierwszym dzwonkiem. Westchnęłam ciężko. *Spóźnienie już pierwszego dnia to wręcz idealny scenariusz na rozpoczęcie semestru*, pomyślałam kwaśno, zakładając plecak i rzucając ręcznik na stół.

Odruchowo sięgnęłam do tylnej kieszeni, by założyć słuchawki

i włączyć walkmana, ale mina mi zrzedła, gdy natrafiłam na pustkę. Moim jedynym pocieszeniem było to, że za kilka miesięcy Boże Narodzenie i być może wtedy dostanę nowe urządzenie. A do tego czasu... Do tego czasu pozostawało mi nucenie.

Odtwarzając w głowie marsz pogrzebowy, wyszłam z domu i skierowałam się do szopy po rower. Czekala tam już na mnie Emily, patrząc spod byka, jakbyśmy przeze mnie były spóźnione.

Stwierdziłam jednak, że jestem dużo dojrzalsza od niej i nie będę rozpoczynała kolejnej kłótni.

Złapałam za kierownicę, wskoczyłam na siodełko i ruszyłam, słysząc za sobą, że moja siostra zrobiła to samo. Nie odzywałyśmy się do siebie przez całą kilkunastominutową drogę do szkoły. Jedyną oznaką, że jechała za mną, był dźwięk opon sunących po asfalcie.

I tak jak zakładałam, gdy wjechałyśmy za bramę, dziedziniec był już pusty. Wszyscy poszli na lekcje. Zeskoczyłam z roweru, wprowadziłam go na stojak i zapięłam łańcuchem. Zerknęłam na Emily, chcąc sprawdzić, czy też sobie poradziła, ale nie miała żadnych większych problemów. Zauważyłam jednak, że gryzie dolną wargę, co kazało mi sądzić, że jednak jest chyba trochę zestresowana. Tym bardziej że obie byłyśmy spóźnione, a dla niej był to początek nauki w skrzydle „dla starszych”.

Budynek naszej szkoły mieścił zarówno *middle school* jak i *high school*, ale lekcje mieliśmy osobno i to w sporej odległości od siebie. Jedyne, co dzieliliśmy, to dziedziniec. Nawet nasze stołówki były osobne. Na miejscu Emily także stresowałabym się nową klasą i nowym otoczeniem.

Zmiękło mi nagle serce, gdy zobaczyłam jej nieudolnie maskowane zagubienie.

– Chodź, pójdziemy do sekretariatu po usprawiedliwienie spóźnienia, a później odprowadzę cię pod twoją salę.

Spojrzała na mnie zaskoczona. Myślałam, że zdziwiła się moją troską, ale co innego zwróciło jej uwagę.

– Wasz sekretariat wydaje takie usprawiedliwienia?

Uśmiechnęłam się.

– Pani McKenzie jest w porządku, tylko trzeba z nią dobrze żyć.

I przynosić pączki na lunch. Najbardziej uwielbia te z lukrem. Powiemy, że po drodze zerwał nam się łańcuch w rowerze. Myślę, że nie będzie miała z tym problemu.

Objęłam Emily ramieniem i poprowadziłam w kierunku szkoły. Gdy weszliśmy do środka, rozglądała się ciekawie, chłonąc wnętrze. Nie było w nim nic niezwykłego. Ot wąski korytarz i metalowe szafki po dwóch stronach ściany. Zza mijanych zamkniętych drzwi dobiegały głosy nauczycieli, a ja modliłam się, by nie spotkać dyrektora. Wtedy żadne usprawiedliwienie nam nie pomoże.

Na szczęście bez problemów dotarliśmy do sekretariatu i tak jak myślałam, pani McKenzie uwierzyła w naszą wymówkę i podpisała tak drogocenne dla nas świstki papieru. W dodatku życzyła powodzenia Emily, gdy dowiedziała się, że to jej pierwszy dzień w *high school*.

Następnie wciąż z ramieniem owiniętym wokół szyi młodszej siostry, zerknęłam na jej plan i odprowadziłam pod odpowiednią salę. Emily złapała za klamkę, ale zamiast wejść do środka, odwróciła się w moim kierunku.

– Dzięki. – Brzmiało, jakby to słowo z ledwością przeszło jej przez gardło. Zawahała się lekko, ale zdecydowała się w końcu zadać mi pytanie, które ewidentnie ją dręczyło: – Dlaczego jesteś nagle dla mnie taka miła?

Nie mogłam przecież przyznać się, że na widok jej zagubienia odezwał się u mnie instynkt opiekuńczy. My nie bywałyśmy dla siebie miłe. To było dziwne i nienaturalne.

– Żebyś nie naskarżyła mamie, że nie otoczyłam cię wsparciem – odpowiedziałam jej i zrobiłam kilka kroków do tyłu. – Wchodź już, bo zaraz nawet usprawiedliwienie spóźnienia nie wystarczy. Trzymaj się. – Zrobiłam jeszcze jeden krok i po chwilowym zastanowieniu się dodałam: – A jak będziesz miała jakieś problemy, to poszukaj mnie na korytarzu.

Odwróciłam się i najpierw poszłam do toalety, bo zaczynałam już powoli widzieć na żółto, a dopiero potem udałam się na zajęcia. Według planu zaczynałam matematyką, której nie znosiłam, więc wcale nie było mi przykro, że straciłam jedną trzecią lekcji.

– Dzień dobry i przepraszam za spóźnienie – powiedziałam,

wchodząc do sali.

Podeszłam od razu do biurka pana Clarksona i wręczyłam mu usprawiedliwienie. Zerknął na papier i przeczytał go dokładnie, zanim machnął ręką, bym zajęła miejsce. Sam swoją uwagę przekierował z powrotem na podręcznik i kontynuował wywód, który przerwałam mu swoim wejściem.

Dopiero wtedy rozejrzałam się i zaskoczona zauważyłam, że w pomieszczeniu znajdował się również on. Nicholas Crawford.

Siedział w pierwszej ławce, w rzędzie przy drzwiach, i zdawał się słuchać Clarksona. Nawet nie spojrzał na mnie, gdy przechodziłam obok. Opadły mi ramiona, gdy uświadomiłam sobie, że chyba nie skojarzył mnie z tą dziewczyną, z którą siłował się o album w sklepie muzycznym.

Usiadłam zawiedziona obok Abbie w ostatniej ławce pod oknem, ciesząc się, że chociaż jedna z moich przyjaciółek będzie chodziła ze mną na matkę. Spotkałam się z nią i z Elizabeth na kawie kilka dni temu, gdy obie wróciły do miasta po wakacjach. Byłam więc na bieżąco ze wszystkim, co się u nich działo, ale nie znaczyło to, że Abbie nie będzie miała mi do opowiedzenia czegoś nowego:

– Widziałaś go? – szepnęła od razu. Kompletnie nie przejęła się moim spóźnieniem i nie zapytała o powód. Miała ważniejsze rzeczy do omówienia. – Jest jeszcze przystojniejszy niż przed wakacjami. Ma odrobinę dłuższe włosy i ta opalenizna...

Nicholas był jej małą obsesją, a ja poczułam ukłucie, gdy uświadomiłam sobie, że nie przyznałam się do spotkania z nim. Bałam się jednak, że zaleje mnie setką pytań, które sprawią, że ten magiczny moment spędzony z Nicholasem w Kawiarni przestanie być dla mnie czymś wyjątkowym. Ale przecież to też nie tak, że zamierzałam jej go ukraść. On nie podobał mi się w ten sposób. Nie czułam więc potrzeby spowiadania się jej.

Mruknęłam potakująco i wypakowałam potrzebne rzeczy z plecaka. Usiłowałam skupić się na słowach nauczyciela, ale kompletnie mi to nie wychodziło. Co chwilę zerkałam w stronę Nicholasa, który siedział wyprostowany i bawił się długopisem, przekładając go między długimi palcami. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana, gdy nachylił się

i zaczął pisać coś w zeszycie, wystawiając ze skupieniem czubek języka w kąciку ust.

Nagle Abbie stuknęła mnie w ramię. Odwróciłam głowę w jej kierunku, czując ciepło bijące od twarzy. Miałam nadzieję, że nie zobaczyła, w kogo się tak intensywnie wpatrywałam...

– Wiesz, jak rozwiązać drugie zadanie? – szepnęła do mnie.

Zorientowałam się, że nauczyciel musiał zadać ćwiczenie do wykonania, a ja kompletnie odleciałam, nie słuchając go. Zapytałam zmieszana:

– Co mamy robić?

– Jezu, przestań myśleć o niebieskich migdałach. Zadania od jeden do trzy ze strony ósmej.

Odetchnęłam z ulgą, że nie przyłapała mnie na gapieniu się na chłopaka, w którym się podkochiwała. Sama byłam zaskoczona swoim zachowaniem. Myślałam, że w ciągu tych dwóch tygodni zdołałam o nim zapomnieć. Ale jego obecność działała jak magnes. Nie wiem, co takiego w sobie miał. Dosłownie przyciągał wzrok, który trudno było potem od niego oderwać.

Zaczęłam rozwiązywać zadanie, myśląc o mężczyznach, którzy mi się podobali. Axl Rose, James Hetfield, Duff McKagan, Kurt Cobain... Zdecydowanie w tym zestawieniu nie było Nicholasa Crawforda z tymi jego czarnymi rozwichrzonymi włosami, ciemnymi, głębokimi oczami i rozbajającym uśmiechem... *Do cholery, Charlotte, skup się! Spędziłaś z nim tylko kilka godzin i to wystarczyło, by rzucił na ciebie swój czar? Jesteś ponad to. Chłopcy z liceum są niedojrzali i zdecydowanie niewarci twojej uwagi.*

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i z nową determinacją wróciłam do robienia matematycznych zadań. Rozwiązałam wszystkie, a w dodatku uzyskałam prawidłowy wynik. Upiękło mi się i nie musiałam jednak iść do tablicy, by je zapisać

Odetchnęłam z ulgą, gdy rozbrzmiał dzwonek. Zebrałam rzeczy z ławki i jak leci włożyłam je do plecaka, który narzuciłam na ramię. Poczekalam na Abbie, bo byłoby dziwne, gdybym tego nie zrobiła, choć bardzo spieszyło mi się, by już wyjść z tej sali. Czułam, jak robi mi się duszno. Specjalnie odwróciłam się plecami do drzwi, by nie

widzieć, jak Nicholas znika na korytarzu. Nie rozumiałam własnych reakcji na niego i to mnie przerażało. Przecież on mnie nawet nie pamiętał, więc dlaczego tak się zachowywałam?

– Jezuu, ale fatalne rozpoczęcie roku szkolnego. Nienawidzę matmy – burknęła Abbie, zakładając w końcu torbę. Wyglądała na tak zmęczoną, jak sama się czułam. – Chodź, poszukamy Elizabeth. Ona zaczynała dzisiaj chemią, więc też nie najlepiej.

Wyszliśmy na korytarz i o razu zaatakował nas szkolny gwar. Trudno było nam się przecisnąć między uczniami zmierzającymi na kolejne lekcje, ale wytrwale parliśmy do przodu.

– Poczekaj. – Zatrzymałam Abbie, gdy mijałyśmy moją szafkę. – Tylko odłożę rzeczy.

Wykręciłam kod i otworzyłam ją, wkładając książki do środka. Musiałam pamiętać, by posprzątać wewnątrz, bo znajdowały się tam jeszcze rzeczy z poprzedniego roku. Na szczęście nie przechowywałam w szafce żadnego jedzenia, więc nie śmierdziało, ale było w niej pełno zmiętych sprawdzianów, zużytych chusteczek i opakowań po batonach.

Zostawiłam sobie tylko podręcznik na następną lekcję i zatrzasnęłam drzwiczki. Właśnie wtedy zobaczyłam, że pod przeciwległą ścianą stoi Nicholas razem ze swoimi kolegami. Śmiał się akurat z czegoś głośno, a dźwięk ten wywołał dziwne łaskotanie w moim brzuchu.

Abbie wzięła mnie pod rękę i już miałyśmy iść dalej, gdy nagle oczy moje i Nicholasa się spotkały. Mogłabym przysiąc, że jego uśmiech poszerzył się, a w oczach mignęło rozpoznanie. Serce zaczęło bić mi szybciej, a potem prawie wyskoczyło z piersi, gdy zobaczyłam, że rzucił coś krótko do swoich kolegów i podążył w naszym kierunku.

On chyba nie... On nie...?

– O Boże, patrz, kto tu idzie! – pisnęła mi Abbie do ucha. – I czy on patrzy na... ciebie? – zastanowiła się głośno, nie kryjąc zdziwienia.

– Hej – przywitał się, gdy stanął tuż przed nami.

Abbie ścisnęła mi tak mocno ramię, że prawie odcięła dopływ krwi. Mnie za to dosłownie wmurowało. Nie mogłam się ruszyć, tak byłam zaskoczona. Ewidentnie mówił do mnie, choć przecież byłam pewna,

że nie pamięta mnie i pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że chodzimy razem do szkoły.

– Jesteś Charlotte, prawda? Dopiero później zorientowałem się, że nawet nie przedstawiliśmy się sobie, ale tak myślałem, że kojarzę cię ze szkoły. Na szczęście mój dobry kumpel chodzi z tobą do klasy i potwierdził moje przypuszczenia – powiedział swobodnie, cały czas się przy tym uśmiechając.

Abbie tak mocno ścisnęła moje ramię, że zaczęłam panikować i myśleć o tym, że jeszcze chwila, a będzie potrzebna mi amputacja. Nie zareagowałam jednak na to i nie zwróciłam jej uwagi, bo jedyne do czego byłam zdolna w tej chwili to bezczynne stanie i mruganie. Nie mogłam wykrztusić z siebie ani słowa.

Nicholas chyba trochę zmieszał się brakiem mojej reakcji, bo podrapał się po karku, a kąciki jego uniesionych ust odrobinę opadły.

– No, nieważne. W każdym razie chciałem ci to dać. – Sięgnął do kieszeni bluzy i wyciągnął z niej mojego walkmana.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Mój... To mój? – odezwałam się w końcu, praktycznie piszcząc.

Wyswobodziłam się ze śmiernego uścisku Abbie i sięgnęłam po urządzenie. Obróciłam je w dłoniach i zobaczyłam, że wyglądało na całe. Nie było już żadnej dziury, spod której wystawała elektronika. Nie był to jednak na pewno nowy zakup, bo miał rysę na przodzie, którą zrobiła jakiś czas temu Emily, gdy mi go podkrađa. Wniosek nasuwał się jeden: Nicholas musiał go sam naprawić albo kogoś o to poprosić.

Moje biedne serce biło tak szybko, że słyszałam szum krwi w uszach.

– Działa? – zapytałam drżącym szeptem, wciskając po kolei każdy przycisk.

– Działa. – Uśmiech w pełnej krasie powrócił na wargi Nicholasa. Wyglądał na zadowolonego z siebie. – Grzebałem przy nim przez prawie dwa tygodnie, ale w końcu udało mi się go naprawić. No i wymieniłem też tylną obudowę, z której odpadł plastik.

– Ty... Sam to zrobiłeś? – Byłam zła na siebie, że tak się zacinałam i nie potrafiłam wypowiedzieć nawet pełnego zdania. Nie było to

do mnie podobne.

Znów zwróciłam uwagę, że położył rękę na karku i lekko go potarł.

– Lubię elektronikę – powiedział cicho, odwracając spojrzenie.

Chyba było to coś, co lekko go zawstydzalo, a przynajmniej tak wnioskowałam po jego reakcji.

– Bardzo, bardzo ci dziękuję – rzuciłam na jednym wydechu, na szczęście już bez zajknięcia.

– A w ogóle to jestem Nicholas. – Podał rękę mnie, a potem Abbie, która cała się zaczerwieniła.

– Wiem – wydusiłam z siebie, ale zaraz chrząknęłam i dodałam: – To znaczy... cześć, Nicholas. Już wiesz, że jestem Charlotte, a to jest moja przyjaciółka Abbie – przedstawiłam ją. Gdybym tego nie zrobiła, na pewno by mnie zamordowała.

– Hej – rzucił wesoło. – Miło mi was oficjalnie poznać. Ja uciekam na lekcje, ale mam nadzieję, że kiedyś jeszcze umówimy się na wspólne słuchanie *The Division Bell*. Przypominam, że wciąż nie mam swojego albumu. – Puścił oczko w naszą stronę, po czym poprawił plecak na ramieniu i wycofał się, oddalając się korytarzem.

Wypuściłam powietrze ze świstem, czując, jak napięcie powoli mnie opuszcza. Jednak nie pocieszyłam się długo tym spokojem. Abbie już sekundę później złapała mnie za ramiona i nakierowała tak, by upewnić się, że na nią patrzę. Z szeroko otwartymi oczami, wyglądając, jakby była na granicy szaleństwa, rzuciła krótko:

– Mów.

Rozdział czwarty

Potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha

*Potrzebuję prostego przyjaciela
Potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha
Nirvana – About a Girl*

– Opowiem ci podczas lunchu – mruknęłam, zerkając na plecy Nicholasa znikające w tłumie.

– O nie, nie, droga koleżanko. Spotkałaś się z Nicholasem Crawfordem i mi o tym nie powiedziałaś. To nie może czekać. I ciekawa jestem, co masz na swoje usprawiedliwienie.

Przewróciłam oczami, myśląc o tym, że naprawdę za dużo przebywam z Emily i podłapuję od niej irytujące nawyki.

– Dobra, chodź, ale najpierw musimy znaleźć Elizabeth, bo nie chce mi się powtarzać jej potem tej historii.

Ścisnęłam po raz ostatni mocno walkmana, napawając się jego ciężarem, i schowałam urządzenie do plecaka. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że Nicholas mi go naprawił. *Dwa tygodnie*. Siedział nad nim dwa tygodnie.

Byłam pewna, że nie skojarzył mnie ze szkoły. Byłam przekonana, że mnie nie pamiętał. A on od początku wiedział, że widywał mnie na szkolnych korytarzach. Znał nawet moje imię! Zapytał o mnie swojego kolegę! Pisk wezbrał mi w gardle, ale nie pozwoliłam, by opuścił usta. Uniosłam wysoko głowę i wypuściłam ze świstem powietrze. Nakazałam sobie spokój i opanowanie. *Przecież to nic nie znaczy, Charlotte, przestań się nakręcać.*

Gdy tylko to pomyślałam, przypomniało mi się, jak wymówił moje imię swoim ciepłym, wesołym, ale jednocześnie głębokim głosem. I znów trudne do zidentyfikowania uczucia pojawiły się w moim wnętrzu.

Złapałam Abbie za ramię i ściskając je odrobinę mocniej, niż trzeba

było – trochę z emocji, a trochę z zemsty za to, że ramię wciąż bolało mnie od jej uścisku – poszliśmy razem szukać naszej przyjaciółki. Na szczęście nie trudno było ją znaleźć, bo tak jak my przebywała na parterze. Siedziała na ławce pod oknem i czytała książkę, a jej mocno kręcone blond włosy podskoczyły lekko, gdy pokręciła głową pewnie zawiedziona zachowaniem bohaterów.

To Elizabeth zaraziła mnie miłością do książek i to ona poleciła mi większość tytułów, po które sięgnęłam. Nie dorastałam jej jednak do pięt, jeśli chodziło o zafiksowanie na ich punkcie. Jeśli akurat jakiejś książki nie czytała, to na pewno chociaż trzymała ją w dłoni albo wachała. Nie znałam drugiej takiej osoby, która wypowiadałaby się z tak nabożną czcią o zlepkach literek utrwalonych na czymś, co kiedyś było drzewem.

– Cześć. – Przysiadłam się do przyjaciółki na ławce i uśmiechnęłam lekko.

Elizabeth była spokojna, elegancka, ale czasami mogła się wydawać oschła oraz wycofana, co było tylko powierzchownym wrażeniem. Dużo zyskiwała, gdy poznało się ją bliżej. Poza tym nie znałam drugiej tak inteligentnej osoby. Gdyby nie ona, zapewne nie zdałabym z angielskiego w zeszłym roku.

Zdecydowanie różniła się od energicznej i głośnej Abbie, której wszędzie było pełno. Ubierała się skromnie, lubiła nosić długie spódnice i koszule, a Abbie zawsze eksperymentowała z wyglądem. Nosiła krzykliwe, a czasem wręcz szalone ubrania, wsuwając zawsze milion kolorowych spinek w swoje krótkie czarne włosy. Elizabeth zdecydowanie była wodą, a Abbie ogniem. Siebie określiłabym jako ziemię, więc tworzyłyśmy dość zgraną grupę, uzupełniając się nawzajem.

– Czy ty wiesz, co ona zrobiła? – Abbie stanęła naprzeciwko nas, kładąc ręce na biodrach. Przyjęła bojową postawę, a ja obawiałam się, co zaraz nastąpi. Wskazała na mnie brodą i wyjaśniła oskarżycielskim tonem: – Spotkała się w wakacje z Nicholasem Crawfordem i nie raczyła nas o tym poinformować! Tak! Dobrze słyszysz! Właśnie z tym Nicholasem, jednym z najpopularniejszych chłopaków w szkole i zdecydowanie najprzystojniejszym!

Reakcja El wcale nie odzwierciedlała oburzenia Abbie. Przyjęła to ze stoickim spokojem i nie zalała mnie od razu pytaniami, tak jak zrobiła to wcześniej moja druga przyjaciółka.

– Tak? – zapytała średnio zainteresowana, gdy cisza przedłużała się i wyglądało na to, że Abbie oczekuje od niej jakiegokolwiek reakcji.

– Właśnie tak! – Wskazała na mnie palcem, a z jej oczu strzelały gromy. – Opowiadaj! Jak to się w ogóle stało?

Na początku się skuliłam, bo naprawdę poczułam się winna, że przemilczałam ten fakt. Ale co miałam zrobić? Zaraz po spotkaniu złapać za telefon i pochwalić się od razu obydwu przyjaciółkom? To byłoby strasznie płytkie. Poza tym wskazywałoby, że to spotkanie było dla mnie ważne, a przecież nie mogłam przyznać się nikomu, że ciężko mi było wyrzucić z głowy czekoladowe tęczęwki i słodki uśmiech Nicholasa.

Wzruszyłam ramionami, udając, że nic takiego w sumie się nie wydarzyło i nie miało to dla mnie żadnego znaczenia.

– Spotkaliśmy się w sklepie muzycznym i walczyliśmy o jedną kasetę. Podczas walki wypadł mi walkman i się rozbił, a Nicholas poczuł wyrzuty sumienia, zaprosił mnie na gorącą czekoladę, wypiliśmy ją, przesłuchaliśmy album, odprowadził mnie do domu i tyle.

Abby zapytała płaczliwie:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Piłaś gorącą czekoladę z Nicholasem Crawfordem! Przecież to moje marzenie – jęknęła żałośnie.

– Przepraszam – wyszeptałam, choć nie wiedziałam, za co konkretnie są te przeprosiny. Że nie powiedziałam jej o czasie spędzonym z Nicholasem? Za to, że ona o tym marzyła, a przydarzyło się to mnie? Czy za fakt, że cały czas myślałam o chłopaku, który jej się podoba?

Westchnęła ciężko i zgarbiła się lekko.

– Wybaczam. Ale następnym razem musisz powiedzieć mi o czymś takim od razu – zaznaczyła, wymachując mi palcem przed oczami. Drugą rękę wciąż opierała na biodrze.

– Daj jej spokój, Abbie – wtrąciła się Elizabeth beznamiętnym

tonem. – Ma prawo do prywatności. I to jej sprawa, z kim się spotyka.

– Nie, gdy dotyczy to Nicholasa Crawforda – sprzeciwiła się od razu druga przyjaciółka, kręcąc energicznie głową.

– On nie jest twoją własnością, a Charlotte nie musi ci się z niczego tłumaczyć.

Abbie rozszerzyła nagle oczy, jakby coś do niej dotarło. Zbladła i powoli przekierowała na mnie wzrok.

– Kręcicie ze sobą? – zapytała drżącym głosem. – Podoba ci się?

Sapnęłam, zaskoczona jej pytaniem. Byłam ciekawa, jakie procesy myślowe właśnie u niej zaszły, że wyciągnęła takie wnioski. Może jednak widziała, że całą lekcję patrzyłam na niego?

– Jezuu, o czym ty mówisz? – broniłam się, wyciągając przed siebie ręce i rozkładając dłonie w geście niewinności. – Po prostu spotkałam się z nim przypadkowo, a dzisiaj dał mi naprawiony walkman, który zepsuł.

– Charlotte... Bo gdyby... Gdyby coś było na rzeczy, to... To mogę ci go odstąpić. Bo ja wiem, że i tak nie mam u niego szans. A on dzisiaj tak ładnie się do ciebie uśmiechał... – Abbie wyglądała, jakby ledwo mogła złapać oddech.

Parsknęłam śmiechem, bo to brzmiało po prostu absurdalnie.

– Odstąpić mi go? Abbie, czy on jest jakąś rzeczą? – zapytałam.

– Nie, oczywiście, że nie! – zaprzeczyła oburzona. – Po prostu mogłaś pomyśleć, że go sobie zaklepałam, ale moje zauroczenie nim jest czysto niewinne i platoniczne. Jak do aktora czy piosenkarza, rozumiesz. Nigdy realnie nie wyobrażałam sobie, że moglibyśmy być razem. Ale... Ale ty masz na to szansę.

– Bo co? Bo naprawił mi walkmana? Według ciebie to początek płomiennego romansu? – Znów się zaśmiałam. Nawet ja się tak nie nakręciłam w swoich myślach jak właśnie Abbie. Boże, byłam pewna, że ona już planowała, co założyć na nasz ślub.

– Pamiętam, jak powiedział, że chciałby się znowu spotkać! – zawołała. – Boże, Charlotte, musisz w to iść. – Zbliżyła się i złapała mnie za dłonie, wpatrując się we mnie jak urzeczona. – Moja najlepsza przyjaciółka będzie chodzić z Nicholasem Crawfordem! Nie mogę w to uwierzyć! Może zapozna mnie ze swoimi kolegami

z drużyny koszykarskiej?

Wyrwałam ręce z jej uścisku i poklepałam ją protekcjonalnie po ramieniu. Wiedziałam, że jak już sobie coś ubzdura, to nie było szans jej przegadać.

– Jasne, a potem będziemy chodzić na podwójne randki. Masz to jak w banku – odpowiedziałam na odczepne.

Na szczęście jej pisk pełen radości zagłuszył dzwonek na lekcje. Elizabeth wstała z gracją i założyła na ramię plecak w kolorze pastelowego różu.

– Idziemy? – zapytała. – Mamy teraz razem rozszerzony francuski.

– Przepisałam się w tym roku na hiszpański, więc pędzę, bo sala jest przy szafkach pierwszoroczników – rzuciła Abbie i ruszyła korytarzem.

– Jak to hiszpański? Zaczynasz od podstaw w trzeciej klasie? – zawołała za nią El.

Mnie także wydało się to całkowicie szalonym pomysłem, ale to była w końcu Abigail Hearthstone. Trudno było za nią nadążyć.

Odwróciła się i idąc tyłem, błysnęła szerokim uśmiechem.

– W wakacje obejrzałam latynoski serial, który tak mi się spodobał, że postanowiłam nauczyć się hiszpańskiego. Poza tym widziałaś ich?

– Kogo? – zapytała Elizabeth, marszcząc brwi.

– No Hiszpanów! Dla nich warto nauczyć się języka. – Puściła do nas oczko, po czym odwróciła się na pięcie i zniknęła pośród innych uczniów idących korytarzem.

– Czasami nie mam do niej siły – powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Czasami ja też – zgodziła się ze mną Elizabeth, papugując mój ruch, przez co jej drobne blond loczki uderzyły ją w policzki. – Chodź na ten francuski, może nam też się poszczęści i poderwiemy kiedyś jakiegoś przystojnego Francuza.



Siedziałam na murku niedaleko głównych drzwi prowadzących do szkoły i czekałam na Emily, machając nogami. Miałam ochotę wyciągnąć swojego walkmana i posłuchać muzyki, ale pamiętałam, że w środku nie było żadnej kasy, bo pojechałam wtedy z pustym do sklepu, by w razie czego włożyć do niego od razu *The Division Bell*.

Młoda spóźniała się, ale w ogóle nie widziałam jej klasy wychodzącej ze szkoły, przypuszczałam więc, że lekcja musiała jej się przedłużyć.

W końcu po kilku minutach grupa dzieciaków przeszła przez główne drzwi. Na przodzie szło kilka dziewczyn, które wcale nie wyglądały, jakby chodziły do pierwszej klasy. Były wymalowane i miały modnie spięte włosy z podkreconymi na wałek grzywkami. Wszystkim w uszach pobłyskiwały wielkie kolczyki w kształcie kół. Wydawało mi się, że jedna z nich mogła mieć nawet zrobioną trwałą, tak mocno miała pokręcone włosy, a jeszcze inna założyła bluzkę, w której widać było jej pępek. I one miały niby czternaście lat?

Zwątpiłam całkowicie, że chodzą one do klasy Emily, ale nagle zobaczyłam, jak moja siostra człapie na samym końcu. Odróżniała się od reszty w swoich prostych, rozpuszczonych, lekko potarganych włosach, bez makijażu, ubrana w polar, który miała jeszcze po mnie i sztruksach, które w sumie także były kiedyś moje.

To nie tak, że byliśmy biedni, ale też nie jakoś specjalnie majątni. Mieliśmy co włożyć do garnka, ale nie wszystkie nasze rzeczy były nowe. Nabywaliśmy z drugiej ręki na przykład podręczniki, a ja często kupowałam ubrania w lumpeksie. A gdy z nich wyrastałam, oddawałam je Emily. Nie były zniszczone ani brudne, więc jaki w tym problem?

Ona szła jednak ze spuszczoną głową, jakby czuła się gorsza od dziewczyn z przodu. Przynajmniej wyglądała na swój wiek, nie to co one. Co to w ogóle ma znaczyć, że tak młode dziewczyny malują się do szkoły? Nawet ja tego nie robiłam.

A już szczególną złość poczułam, gdy moja siostra wyminęła koleżanki, a one zaczęły szeptać między sobą, wskazywać na nią i szyderczo się śmiać. Nim jednak zdążyłam zareagować, Emily dopadła naszych rowerów i zaczęła rozglądać się, ewidentnie mnie

szukając.

Zeskoczyłam z murka i nadeszłam z kierunku, z którego się mnie nie spodziewała. Ale gdy tylko mnie zobaczyła, z wyrazu jej twarzy odczytałam, że zastanawia się, czy widziałam, co stało się przed chwilą. Uniosła wysoko głowę, a jej spojrzenie w sekundę zmieniło się na harde. Wróciła Emily, którą znałam i która tak mnie wkurzała. Nie potrafiłam jednak przywołać tej irytacji, którą zwykle przy niej czułam.

Nie chciałam, by się zawstydziała, nie przyznałam się więc, że byłam świadkiem jej chwili słabości. Zaczęłam odpinać łańcuch przy swoim rowerze, marudząc przy tym:

– Czekałam na ciebie. Następnym razem będziesz wracać sama.

– Grozisz mi czy obiecujesz? – odpyskowała, także odpinając łańcuch.

Uśmiechnęłam się lekko na jej słowa, bo wskazywały, że u niej chyba wszystko było w porządku. Zachowywała się tak jak zwykle. W żołądku wciąż jednak czułam nieprzyjemny ciężar.

– Przysięgam, że oddam cię kiedyś do sierocińca.

– Nie oddasz, bo wtedy mama by cię zabiła. W końcu to ja jestem jej ulubioną córką. – Wyszarpnęła rower ze stojaka, a potem bez słowa wsiadła na niego i ruszyła, nie czekając na mnie.

– Mała gówniara – burknęłam pod nosem, zwijając łańcuch i kładąc go do koszyka.

Wskoczyłam na siodełko i zaczęłam szybko pedałować, aż w końcu dogoniłam Emily. Trzymałam się jednak za nią, nie próbując jej wyprzedzić.

Jej brązowe włosy powiewały za nią, a plecak, którego nie zdjęła przed jazdą, podskakiwał lekko na wybojach.

I wtedy to usłyszałam.

Mimo wiatru, który szumiał mi w uszach, i dźwięku szurania kół roweru po asfalcie, dobiegł do mnie dźwięk cichego, pojedynczego pociągnięcia nosem.

Zobaczyłam, że Emily trzęsą się lekko ramiona, a ręce, które zaciskała na kierownicy, były zbielełe z mocy, z jaką to robiła.

Płakała.

Moja malutka siostrzyczka płakała i nie chciała, bym to zauważyła, dlatego tak wystrzeliła do przodu.

Poczułam, jakby w moje serce wbiła się drzazga i niezależnie od ilości głębokich wdechów, które brałam, nie chciała się od niego oderwać.

Gdy dotarliśmy do domu, kątem oka dostrzegłam, że zanim Emily weszła do środka, otarła twarz rękawem. Zostawiłam rower w szopie, przywitałam się z Bradleyem i dopiero wtedy podążyłam za nią.

Umyłam ręce w łazience i skierowałam się do kuchni, gdzie rodzice siedzieli już przy stole i jedli obiad.

– Czemu jesteście tak późno? – zapytała mama. – Jedzenie prawie wystygło.

– Emily przeciągnęły się lekcje – oznajmiłam, biorąc talerz. – Gdzie ona jest?

– Powiedziała, że boli ją brzuch i że później sobie odgrzeje. Jak tam pierwszy dzień w szkole? – zapytała wesoło mama. Zdawała się kompletnie nieświadoma tego, że coś dzieje się z jej młodszym dzieckiem.

Poczułam na barkach ciężar odpowiedzialności. Ja wiedziałam. I musiałam coś z tym zrobić.

– Dobrze – odpowiedziałam mechanicznie i usiadłam do stołu.

– Masz jakieś nowe zajęcia? – zainteresował się tato.

– Doszedł mi tylko przedmiot o nazwie: rozwój zainteresowań. Muszę jutro dać znać w sekretariacie, co wybrałam.

– A co jest do wyboru?

– Och, nie pamiętam – odparłam rozkojarzona. Myślami wciąż byłam przy Emily. – Stolarstwo, szycie, takie bzdety.

– O, może znajdziesz coś, co cię w końcu zainteresuje – ucieszyła się mama. – Jeszcze nie wiesz, jakie studia wybierzesz, a zaczęłaś już trzecią klasę. Wypadaloby się w końcu zastanowić.

Pieczone kartofle stanęły mi w gardle. *Znowu to samo.*

– Wiem, co mnie interesuje, mamó – warknęłam niemal. – Muzyka.

Machnęła ręką jak zwykle, gdy pojawiał się ten temat.

– Dobrze wiesz, że to nie jest coś, z czym możesz wiązać swoją przyszłość.

Nie odpowiedziałam jej. Zbyt wiele razy prowadziłyśmy tę rozmowę, więc znałam już jej scenariusz. Ja bym zapytała, dlaczego tak uważa, a ona by mi wyjaśniła, że z muzyki nie da się wyżyć. Że niby kim zostanę? Producentem? Będę pracować przy nagłośnieniu? Bo przecież, żeby zostać prawdziwym artystą, trzeba mieć szczęście i talent. O czym oczywiście wiedziałam, ale moja mama traktowała to tak, jakbym nie miała ani jednego, ani drugiego. Nie wierzyła we mnie ani w moje marzenia. Chciała, żebym znalazła stateczną pracę, która da mi stałą wypłatę i wygodne życie. Jak księgowa, dentystka czy nauczycielka.

W milczeniu dokończyłam swój obiad i poszłam na górę. Zanim jednak weszłam do swojego pokoju, przytknęłam ucho do drzwi Emily. Słyszałam ciche, stłumione łkanie, jakby przyciskała twarz do poduszki.

Westchnęłam, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Nigdy nie rozmawiałyśmy szczerze ani nie wspierałyśmy się wzajemnie. Jedynie dogryzałyśmy sobie i kłóciłyśmy się. Wiedziałam jednak, że nie mogę tego tak zostawić.

Wciąż myśląc, jak rozwiązać tę sprawę, udałam się do swojego pokoju. Usiadłam na łóżku, czując się zmęczona tym dniem, i otworzyłam plecak. Wyciągnęłam z niego walkmana i choć usilnie starałam się powstrzymać uśmiech cisnący mi się na usta, nie zdołałam tego zrobić. Nie dość, że miałam swoje ukochane urządzenie z powrotem, to w dodatku zostało naprawione przez *niego*.

Chłopca o słodkim uśmiechu i czekoladowych oczach.

Otworzyłam odtwarzacz, by włożyć do niego kasetę *The Devision Bell*, którą dla mnie kupił, ale z zaskoczeniem stwierdziłam, że w środku już jakaś jest. Wyjęłam ją powoli i zerknęłam na białą naklejkę w linie, na której odręcznie były wypisane tytuły piosenek. Część z nich kojarzyłam. Kaseca wyglądała na prywatną składankę.

Już miałam z powrotem zamknąć walkmana i go włączyć, gdy zobaczyłam, że numer piąty na liście, *About a Girl* Nirvany, jest zaznaczony kółkiem.

Zaintrygowana założyłam słuchawki, kliknęłam przycisk włączenia i zaczęłam przewijać, aż w końcu natrafiłam na numer piąty, a moje

uszy wypełnił głos Kurta Cobaina:

I need an easy friend	Potrzebuję prostego przyjaciela
I do, with an ear to lend	Potrzebuję kogoś, kto mnie wysłucha
I do think you fit this shoe	Myślę, że się nadasz
I do, but you have a clue...	Wiesz, co mam na myśli...

Rozdział piąty

Będę twoim przyjacielem

*Będę twoim przyjacielem
Aż do samego końca
Sade – I Will Be Your Friend*

Dokładnie pięć razy przesłuchałam tę piosenkę. Maltretowałam przycisk przewijania, wsłuchując się w tekst. Znałam ją wcześniej, nigdy jednak nie analizowałam tekstu słowo po słowie, tak jak to robiłam teraz.

Czy miało znaczenie, że właśnie ten numer był zaznaczony w kółko? Czy to oznaczało, że Nicholas chciał przekazać mi jakąś wiadomość? Czy on... chciał się ze mną zaprzyjaźnić? Nie umknęło mi również, że jeden wers mówił o randce, ale dla dobra własnego serca, wolałam skupić się na pierwszej zwrotce, w której Kurt śpiewał, że potrzebuje przyjaciela, który go wysłucha.

Jeśli Nicholas naprawdę chciał mi przekazać tą piosenką wiadomość, to było to najpiękniejsze zaproszenie do przyjaźni, jakie kiedykolwiek dostałam. W brzuchu poczułam dziwne mrowienie, które aż nazbyt przypominało przysłowiowe motyle. Zazwyczaj pojawiały się, gdy patrzyłam na plakaty swoich ulubionych zespołów. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, bym poczuła je na myśl o rzeczywistym chłopaku.

Zdjęłam słuchawki, rzuciłam walkmana na łóżko i podbiegłam do pudeł, których miałam pełno w pokoju. Kasety i płyty nie mieściły mi się już w szufladach komody ani w szafie, dlatego musiałam trzymać je w zwykłych, kartonowych pudełkach. Nie miałam albumu Sade, ale pamiętałam, że kiedyś nagrywałam tę jej konkretną piosenkę na składankę. Coraz bardziej zdesperowana zaczęłam grzebać i przeszukiwać kolejne kasety, aż w końcu znalazłam to, czego szukałam. Na dziewiątej pozycji było *I Will Be Your Friend* i już sam

tytuł odpowiadał na jego pytanie, co wydało mi się dość zabawne. Szczególnie podobał mi się refren:

I will be your friend	Będę twoim przyjacielem
Until the end of time	Aż do samego końca.
I will be your friend	Będę twoim przyjacielem,
I'm here to make you smile	Jestem tu by sprawić, byś się uśmiechnął

Jeden tylko wers budził moją wątpliwość i przez niego wahałam się, by zaznaczyć w kółko numer dziewiąty na ręcznie wypisanej liście naklejonej na kasetę. *I love you for a thousand years...* Przecież nie kochałam się w nim od tysiąca lat! Przygryzłam wargę, czerwieniąc się na samą myśl, że mógł tak pomyśleć po przesłuchaniu piosenki. Ale z drugiej strony, czy w jego utworze nie było o tym, że dzwoni do mnie, by zaprosić mnie na randkę?

Stwierdziłam, że nie można interpretować dosłownie całej piosenki, chodzi o ogólne brzmienie. I miałam nadzieję, że on również tak to potraktuje. Wciąż się wahając, wzięłam z biurka czarny długopis i powoli narysowałam kółko wokół dziewiątki.

Włożyłam szybko kasetę do plecaka, zanim się rozmyśliłam. Miałam dużą ochotę przesłuchać całą składankę od Nicholasa, ale robiło się coraz później, a ja miałam lekcje do odrobienia. Stwierdziłam więc, że posłucham jej do snu i usiadłam do biurka. Zapaliłam lampkę, zabierając się za matematykę.

Odpuściłam jednak po kilku minutach, stwierdzając, że nie mogę się skupić. I nie chodziło tu już o Nicholasa i muzykę, a o Emily. Nie potrafiła mi wyjść z głowy. Ja siedziałam i cieszyłam się z kasety, którą dostałam, a ona leżała u siebie w pokoju i płakała. Próbowałam wyłączyć sumienie – przecież ja nawet nie lubiłam swojej siostry. Dlaczego więc miałam jej pomagać?

W końcu jednak aniołek na ramieniu wygrał. Wstałam od biurka, zgasiałam lampkę, porwałam kasetę Nicholasa i wyszłam z pokoju.

Zapukałam lekko do Emily, ale odpowiedziała mi cisza. Już nie słyszałam płaczu. Jednak nie podeszła i nie otworzyła mi ani nie krzyknęła, że mogę wejść.

Niezrażona zapukałam jeszcze raz.

Po kilku sekundach rozbrzmiały miękkie, niepewne kroki i drzwi

minimalnie się otworzyły. Przez szparę zobaczyłam zaczerwienione oczy siostry.

– Czego? – burknęła, widząc, że to ja stoję po drugiej stronie.

Uniosłam kasetę.

– Kolega dał mi składankę. Chciałabyś przesłuchać jej razem ze mną?

Zmrużyła powieki, doszukując się jakiegoś podstępu. I wcale jej się nie dziwiłam. Gdyby to nagle ona zapukała do mnie i zaproponowała wspólne spędzenie czasu, też bym jej początkowo nie zaufała.

– Jeśli nie chcesz... – zaczęłam, postanawiając odpuścić, gdy cisza się przeciągała.

Może jednak był to głupi pomysł. Zaczęłam wyrzucać sobie, że w ogóle o tym pomyślałam. Mogłam inaczej to rozegrać. Nie zdążyłam jednak dokończyć myśli, bo Emily rzuciła:

– Wchodź. – Jej ton wcale nie był zachęcający, ale otworzyła szerzej drzwi. Nie umknęło mojej uwadze, że odwróciła się do mnie plecami i rękawkami mojego byłego polara wytarła zaczerwienione oczy.

Taktownie udałam, że tego nie widziałam.

Jej pokój był jeszcze mniejszy niż mój. Nie narzekałyśmy jednak na ich wielkość, ciesząc się, że przynajmniej nie musimy dzielić jednego pomieszczenia. Niechybnie byśmy się wtedy pozabijały.

Zrobiłam dosłownie dwa kroki i znalazłam się pod przeciwległą ścianą, przy której stała komoda, a na niej magnetofon. Włożyłam do niego kasetę, przewinęłam do początku i kliknęłam przycisk „play”.

Pomieszczenie wypełniła pierwsza piosenka ze składanki, w której od razu rozpoznałam *Start Me Up* The Rolling Stones. Nicholas miał naprawdę genialny gust muzyczny. I znów mimowolnie, całkowicie bez udziału mojego umysłu, na usta wystąpił mi uśmiech. Starłam się go szybko zamaskować, by Emily nie pomyślała, że to ona mnie tak rozbawiła. Bo w jej sytuacji akurat nie było niczego zabawnego.

Spojrzałam w kierunku siostry. Wciąż stała niepewnie przy drzwiach. Rzadko widziałam u niej taką uległą postawę, ale widocznie nie miała już siły, by wznieść wokół siebie mur, którym tak często się odgradzała.

– Chcesz, żebym nauczyła cię, jak się malować? – zapytałam, siadając na jej łóżku i kładąc ręce płasko na kolanach.

Wytrzeszczyła oczy na tę propozycję, nie spodziewając się, że coś takiego padnie z moich ust.

– Ja... Tak! – odparła na to żywo, bez większego zastanowienia.

Zanim jej odpowiedziałam, zważyłam dokładnie każde słowo, by nie chlapnąć przypadkiem czegoś niestosownego. Nie chciałam jej spłoszyć. Czułam, że jedno niewłaściwe zdanie i wykopie mnie z pokoju, a ta cienka nić porozumienia, którą przed chwilą nawiązałyśmy, zerwie się.

– Nie chciałabym jednak, żebyś malowała się do szkoły, okej? Mama też ci pewnie na to nie pozwoli. – Po moich słowach jej usta nagle wygięły się w podkówkę. Wyglądała, jakby była o krok od ponownego rozpłakania się. Pospieszyłam z wyjaśnieniem: – Jesteś jeszcze młoda, nie potrzebujesz nakładać na twarz ciężkiego podkładu. Wyrządzi to więcej szkody niż pożytku twojej cerze. Ale może... Może nauczę cię, jak tuszować sobie rzęsy, by ich nie posklejać, tak jak zrobiłaś to dzisiaj rano? Rzęsy są w porządku. Możesz je pomalować jutro do szkoły.

Emily wyglądała, jakby właśnie nadeszło Boże Narodzenia, a ona znalazła wymarzony prezent pod choinką.

– Naprawdę? – podekscytowała się. – Naprawdę będę mogła pomalować sobie rzęsy?

Nie spodziewałam się, że sprawię jej tym aż taką radość.

– Jasne. Usiądź na łóżku, a ja przyniosę kosmetyki.

Zrobiła od razu to, o co ją poprosiłam, a ja poszłam po swoją skromną kosmetyczkę. Była ubogo wyposażona, ale ja sama nie byłam profesjonalistką, jeśli chodzi o makijaż.

Wróciłam do pokoju i dałam młodej maskarę razem z podręcznym lusterkiem. Poinstruowałam ją, by otworzyła szeroko oczy i zygzakowatym pociągnięciem przejechała po rzęsach, przymykając przy tym powieki, by dość szczoteczką do krótkich włosków. Widziałam ostatnio, jak kobieta robiła tak w jakimś telewizyjnym programie.

Gdy Emily powoli malowała rzęsy – przestrzegłam ją, by nie

nakładała zbyt dużej warstwy, bo się posklejają – zdecydowałam się zagaić:

– Słuchaj... Czy przeszkadza ci, że nosisz moje stare ubrania?

Młoda na krótką chwilę zastygła, ale zaraz z powrotem kontynuowała malowanie rzęs.

– Dlaczego pytasz? – odparła na to ostrożnym tonem, przeglądając się w lusterku.

Wzruszyłam ramionami.

– Bez powodu. Po prostu nie pamiętam, byś miała coś swojego, a wybieram się niedługo na zakupy i może chciałabyś pójść ze mną.

Zyskałam tym jej całą uwagę. Zawiesiła rękę z maskarą w powietrzu i spojrzała na mnie.

– Na zakupy? – Ewidentnie starała się nie pokazać, jak bardzo podekscytował ją ten pomysł, ale głos zdecydowanie jej się podwyższył o kilka oktaf. – Znaczy... Nie zrozum mnie źle, twoje ubrania są w porządku... Ale to nie jest kompletnie mój styl. – Wydęła dolną wargę. – Myślisz, że mama da mi pieniądze na ubrania? Bo ja nie mam żadnych kieszonkowych.

– Postaram się ją urobić, okej? – Puściłam do niej oko.

A jak nie dam rady, to najwyżej poświęcę swoje kieszonkowe, pomyślałam, nie wypowiadając tego na głos. Nie do końca mi się to uśmiechało, ale z drugiej strony nie musiałam zbierać na nowego walkmana.

Gdy Emily skończyła malować rzęsy, chwilę próbowałam porozmawiać z nią o jej pierwszym dniu w szkole i nakłonić do zwierzeń, ale udzielała mi krótkich i lakonicznych odpowiedzi. Dałam więc sobie spokój. Miała trzynaście – no dobrze, prawie czternaście – lat, ale zgrywała twardą i dojrzałą. Nie zdziwiło mnie, że nie chciała mi się przyznać do słabości. Było to trochę przykre, ale pewnie myślała, że być może kiedyś wykorzystałabym to przeciwko niej.

W końcu zrobiło się już na tyle późno, że naprawdę musiałam zabrać się za odrabianie lekcji. Wstałam, zabierając swoją kosmetyczkę oraz kasetę z magnetofonu. Podeszłam do drzwi i otworzyłam je, ale zanim zdążyłam zrobić krok, dobiegło mnie z tyłu

ciche i wręcz nieśmiałe, jakby tak naprawdę wcale nie chciała, bym ją usłyszała:

– Nie jesteś jednak taka zła.

Uśmiechnęłam się lekko, nie odwracając się.

– Ty też – odszepnęłam i wyszłam, nim zrobiłoby się między nami niezręcznie.

Usiadłam do książek, odrobiłam szybko lekcje, zjadłam kanapki z masłem orzechowym i dżemem na kolację, a potem przygotowałam się do snu. Na szczęście Emily nie blokowała łazienki, co było jakimś fenomenem. Zawsze wieczorem się o to kłóciłyśmy.

Położyłam się do łóżka, włożyłam składankę Nicholasa do walkmana, nałożyłam słuchawki na uszy i ułożyłam się wygodnie, uważając, by nie zaplątać się w kabel. Puściłam muzykę od momentu, w którym skończyłyśmy słuchać jej z Emily. Gdy w jej pokoju rozbrzmiał zakreślony w kółko numer piąty, myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Ta piosenka chyba na zawsze będzie mi się kojarzyć już tylko z Nicholasem. Teraz do moich uszu dotarły pierwsze akordy *Wish You Were Here* Pink Floydów. Była to jedna z moich ulubionych piosenek. Przez ciało przeszedł mi dreszcz zachwytu.

Zasnęłam przy cudownych głosach Davida Gilmoura i Rogera Watersa, myśląc o tym, że być może znalazłam właśnie swoją muzyczną bratnią duszę.



Czułam się niepewnie, odprowadzając Emily pod jej salę.

Dzisiaj na szczęście nie spóźniłyśmy się, a wręcz byłyśmy sporo przed dzwonkiem. Nie to więc było wynikiem mojego niepokoju. Ja po prostu wciąż w głowie miałam obraz jej koleżanek z klasy. Być może byłam odrobinę przewrażliwiona. W końcu nikt nie pobił Emily na moich oczach ani jej nie wyzywał. Możliwe również, że śmiech, który słyszałam, wcale nie dotyczył mojej siostry. A późniejszy płacz

młodej mógł być związany na przykład z chłopakiem, który nie odwzajemniał jej uczuć.

Tak naprawdę nic nie wiedziałam o sytuacji Emily. Ale nie mogłam pozbyć się podskórnego przeczucia, że coś było nie tak, a ona wcale nie zaadoptowała się tak dobrze w nowym środowisku, jak mi wczoraj opowiadała. Choć w sumie trudno nazwać opowieścią jej krótkie „tak” na pytanie, czy podoba jej się nowa klasa i czy jej dzień był w porządku.

Nie zamierzałam na razie interweniować, co nie oznaczało, że czułam się w porządku z myślą, że gdy odprowadzę ją pod salę, będzie zdana sama na siebie i na łaskę tych hien. Sama padłam ofiarą prześladowania w szkole, jeszcze w pierwszych klasach. Byłam trochę dziwnym dzieckiem, które często chodziło z głową w chmurach. Miałam dużą wyobraźnię i wyimaginowanych przyjaciół, co nie zostało pozytywnie odebrane przez rówieśników. Dzieciaki nie lubiły, gdy ktoś się wyróżniał i potrafiły być naprawdę okrutne. Emily nie chodziła wtedy jeszcze do szkoły, więc nie miała pojęcia, że także byłam wyśmiewana. Nie miałam zamiaru jej o tym mówić, bo wciąż gdzieś to jeszcze we mnie siedziało. Nie mogłam jednak pozwolić, by to się powtórzyło i jeśli mogę ochronić przed tym Emily, zrobię to.

Gdy moja młodsza siostra zniknęła w powoli wypełniającym się pomieszczeniu, ja postanowiłam odłożyć rzeczy do szafki. Pogoda dziś rano nie dopisała. Wiał nieprzyjemny wiatr, więc na brązową koszulę w kratę narzuciłam dżinsową katanę, którą chciałam schować razem z kilkoma książkami.

Nie widziałam nigdzie Abbie i El, ale zdecydowałam, że znajdę je za chwilę. Dobrze się jednak stało, że ich przy mnie nie było, bo znów niedaleko swojej szafki zobaczyłam grupkę chłopaków, w której stał również Nicholas. I naprawdę nic nie mogłam poradzić, że moje zdradliwe serce zabiło dwa razy mocniej na jego widok.

Nie miałam pojęcia, co się zmieniło. Przecież wielokrotnie wcześniej widziałam go na szkolnych korytarzach, ale nigdy tak na mnie nie działał. Wystarczyła jedna rozmowa i jeden wspólnie przesłuchany album, bym całkowicie przepadła.

Dziś znów jego czarne włosy były w lekkim nieładzie. Miał na sobie

luźną białą koszulkę, którą włożył do spodni z paskiem. Nie było to nic niezwykłego, a jednak prezentowało się na Nicholasie tak, jakby był modelem na wybiegu.

Zrobiłam dwa szybkie wdechy, dodając sobie odwagi i podeszłam do ich grupki.

– Hej, mogę cię prosić na słówko? – zapytałam chłopaka.

Starłam się zignorować nagłe pohukiwania i śmiechy, które się rozległy. Dlatego właśnie nie przepadałam za nastoletnimi chłopcami. Byli całkowicie niedojrzali.

Nicholas najpierw zmierzył swoich kolegów nieprzyjemnym spojrzeniem, pod którego wpływem ucichli, a potem przeniósł wzrok na mnie i jego twarz rozjaśnił piękny uśmiech.

– Jasne.

Odeszliśmy na bok, podchodząc do szafek. Wyciągnęłam ze swojej torby jego kasetę i podałam mu ją. Powoli wziął ją ode mnie i oparł się ramieniem o ścianę. Zaczął przekładać ją między palcami, tak samo, jak robił to wcześniej z długopisem.

– I co? Podobała ci się? – zapytał, nie odrywając wzroku od mojej twarzy, co było lekko peszące. Zdawał się taki pewny siebie. Jakby dobrze czuł się w swojej skórze i nie musiał nic nikomu udowadniać.

– Szczególnie numer piąty. – Uśmiechnęłam się ostrożnie.

W jego oczach błysnęło coś osobliwego. Chyba dobrze odczytałam jego intencję, że chciał przekazać mi tą piosenką jakąś wiadomość i to określenie nie było przypadkowe.

– Jakieś refleksje po przesłuchaniu? – zapytał, unosząc kącik warg.

Wyciągnęłam z torby drugą kasetę. Podałam mu ją i w przypływie impulsu nachyliłam się, szepcząc mu na ucho:

– Dziewiątka.

A potem uciekłam. Po prostu minęłam go i sobie poszłam. Bez żadnego pożegnania ani słowa wyjaśnienia.

– Głupia, głupia, głupia – wyrzucałam sobie, idąc korytarzem i przepychając się przez tłum uczniów.

Wpadłam do sali matematycznej i zobaczyłam, że Abbie siedzi już na naszym miejscu. Dopadłam do krzeselka i osunęłam się na nie bez siły.

– A tobie co? – zapytała zaskoczona. – Zawał masz?

Dotknęłam serca i wyczułam pod opuszkami palców, że rzeczywiście bije nienaturalnie szybko. Może naprawdę przechodziłam właśnie jakiś stan przedzawałowy? Jęknęłam i położyłam głowę na ławce.

– Żyjesz? – Przyjaciółka dźgnęła mnie palcem, na co fuknęłam, bo nie była zbyt delikatna. Nie przejęła się tym jednak i wciąż patrzyła na mnie z ciekawością. – Mów, co się dzieje.

– Zachowałam się właśnie strasznie dziwnie przy Nicholasie Crawfordzie.

Oczy rozszerzyły jej się niczym spodki.

– Znowu rozmawiałaś z Nicholasem?

– Nie chcę o tym teraz mówić. Chcę o tym zapomnieć.

Abbie już otwierała usta, by mi odpowiedzieć, ale zamknęła je, pewnie przypominając sobie przestrożę El, by na mnie nie naciskać, bo nie muszę się jej z niczego tłumaczyć.

– W porządku – odparła w końcu. – Ale jakbyś chciała jednak komukolwiek o tym powiedzieć, to wiesz... Jestem tu.

Była tak urocza w tym, że chciała zachować się dobrze, choć jednocześnie zżerała ją ciekawość, że aż zaśmiałam się cicho i podniosłam głowę. Czule poklepałam Abbie po ramieniu.

– Wiem, wiem. Jesteś łasa na plotki.

– To nie... – zaczęła, otwierając szeroko oczy ze strachem, że źle odebrałam jej intencje.

Przerwałam jej, znów ją klepiąc.

– Żartuję tylko. Wiem, że chcesz pomóc. Ale to naprawdę było tak głupie, że wstyd byłoby mi o tym opowiadać.

Abbie widocznie uspokoiła się, widząc, że wcale nie mam za złe jej zachowania i pozwoliła sobie na łobuzerski uśmiech.

– Teraz to jestem na maksa ciekawa, co takiego wywinęłaś.

– Zabiorę to ze sobą do grobu – odpowiedziałam ponurym głosem, kręcąc głową. Chciałam wyrzucić z niej wspomnienie siebie nachylającej się do Nicholasa i szepczącej mu do ucha.

Nie chciałam myśleć o jego mocnym i chłopięcym zapachu, który mnie zaatakował. Nie chciałam myśleć o jego doskonałej, wręcz

światlistej cerze i tym małym pieprzyku tuż przy jego oku. Ani o gęstych rzęsach i czekoladowych oczach.

Nie udało mi się to jednak na długo, bo nie minęła chwila, a sam obiekt moich myśli wszedł do sali. Usiadł na swoim miejscu w rzędzie przy drzwiach i od razu spojrzął na tablicę, czekając na nauczyciela i nie rozglądając się wokół.

Miałam na niego zdecydowanie zbyt dobry widok i bałam się, że znów przez całe zajęcia będę rozkojarzona.

Nie pomogło również szturchnięcie Abbie i jej znaczące spojrzenie. Kiwnęła brodą w jego kierunku i szepnęła konspiracyjnie:

– Jest i on. Wcale nie dziwię się, że jesteś cała czerwona, on tak po prostu działa na dziewczyny.

Jej słowa jednak mi nie pomogły. Bo nigdy nie sądziłam, że dam się omotać chłopcu, w którym kocha się cała żeńska populacja Sheffield School.

I gdy wszedł pan Clarkson, robiłam wszystko, by go słuchać i nadażać za tematem, ale tak jak podejrzewałam, nie udało mi się. Cały czas zerkałam na Nicholasa i zastanawiałam się, czy przesłucha zaznaczoną przeze mnie piosenkę jeszcze w szkole czy dopiero w domu. Chyba wolałam tą drugą opcję. Była mniej onieśmielająca.

Po lekcji, z której niewiele pamiętałam, znalazłyśmy El. Znów siedziała na ławce pod oknem i czytała książkę. Miała inną okładkę, więc założyłam, że tamtą już skończyła, choć trafniejszym określeniem w jej przypadku byłoby: „pochłonięta”.

Chwilę porozmawiałyśmy, a po dzwonku rozdzieliliśmy się. Abbie poszła na hiszpański, wciąż zachwalając ten język – choć miałam wrażenie, że interesuje się bardziej samym nauczycielem, który był niezwykle przystojnym Hiszpanem, niż samym przedmiotem – a my z Elizabeth poszłyśmy na nudny francuski.

Do lunchu czas upłynął spokojnie, ale nie nudno. Lekcje były trudne i coraz bardziej angażujące z tego względu, że była to już przedostatnia klasa. Dlatego, gdy rozbrzmiał dzwonek na dłuższą przerwę, odetchnęłam z ulgą.

Poszłyśmy całą trójką w stronę stołówki, rozmawiając o angielskim, z którego właśnie wyszłyśmy. Profesor Stanley zadał nam

do przeczytania *Zabić drozda*, a my musiałyśmy wysłuchiwać od Elizabeth, jak bardzo jest to szkodliwa i zdecydowanie przereklamowana książka.

Stanęłam nagle jak wryta, a dziewczyny zdążyły zrobić jeszcze krok do przodu, gdy spostrzegły, że nie idę z nimi.

– Książka z założenia ma być antyrasistowska, a jak dla mnie to właśnie ten rasizm był promowany... – Elizabeth urwała i spojrzała do tyłu, gdzie stopy przyrosły mi do podłogi. – Co się dzieje? – zapytała zaniepokojona.

Co się dzieje? Ona pyta mnie, co się dzieje? Sama chciałam to wiedzieć.

Przed wejściem do stołówki stał Nicholas ze swoimi małymi słuchawkami, które zwisały mu z kabla owiniętego wokół szyi. W ręce trzymał walkmana i patrzył prosto na mnie, uśmiechając się lekko. Czy to oznaczało, że przesłuchał moją piosenkę? Czy on czekał pod stołówką na mnie?

Gdy dziewczyny nie uzyskały ode mnie odpowiedzi, odwróciły się i spostrzegły, na co patrzę. Później spojrzały na siebie znacząco, a twarze im się rozjaśniły.

– Idź do niego – rzuciła Abbie, uśmiechając się szeroko.

– C... Co? – wyjąkałam, z trudem zbierając myśli.

– Ewidentnie czeka na ciebie. Do zobaczenia na następnej lekcji. – Elizabeth machnęła ręką, wzięła Abbie pod rękę i obie weszły do stołówki, posyłając mnie i Nicholasowi ostatnie pełne zaintrygowania spojrzenie.

Zostawiły mnie samą. Stałam nieruchomo, zastygła niczym posąg. Ludzie przechodzili obok mnie, ale dla mnie byli niewidocznym tłumem. Widziałam tylko jego.

Aż w końcu jednak zrobiłam jeden niezdecydowany krok do przodu.

Rozdział szósty

Mała Lottie

*Szukamy odpowiedzi
Które nigdy się nie pojawią
Guns N' Roses – Dead Horse*

Za pierwszym niepewnym krokiem poszedł od razu drugi i powoli trzeci. Aż w końcu wróciłam do rzeczywistości, dźwięki znów docierały do mnie z pełną głośnością, a mijający mnie ludzie zyskali twarze.

Zmusiłam się nawet do lekkiego uśmiechu, by Nicholas nie wziął mnie za totalną wariatkę, choć miał ku temu wszelkie powody.

Stałam naprzeciwko niego i rzuciłam ciche:

– Hej.

A zaraz potem uzmysłowiłam sobie, że już przecież rozmawiałam z nim dzisiaj, więc po co znowu się witałam. Puknęłam się mentalnie w czoło.

Dyskomfort i zażenowanie odeszły jednak w zapomnienie, gdy patrząc na mnie roziskrzonym wzrokiem, także powiedział cicho:

– Hej. – Zaraz jednak pomachał walkmanem i powiedział coś, co spowodowało, że znów się zawstydyłam i to tak bardzo, aż poczerwieniałam. – A więc kochasz się we mnie od tysiąca lat, co?

Rozszerzyłam zszokowana oczy, a on bezlitośnie zaczął nucić ten feralny wers, którego tak bardzo się bałam w tej piosence:

– *I love you for a thousand years...*

– Boże, nie – pisnęłam i nie panując nad odruchami, uderzyłam go lekko w ramię. On jednak nie obraził się, a tylko zaśmiał wesoło. – W tej piosence chodziło o refren!

– Wiem, wiem, tylko się zgrywam – odpowiedział radośnie, wciąż się śmiejąc. – Gdybym był obiektem twoich westchnień, raczej nie biłabyś się ze mną o kasetę, wydrapując mi przy tym prawie oczy. Ale

żałuj, że nie widziałaś swojej miny, muszę częściej cię tak zawstydząć.

Jedyne, co zrozumiałam z jego wypowiedzi to ten fragment o tym, że musi częściej mnie zawstydząć, co oznaczało, że liczył na więcej spotkań. Czyli naprawdę chciał się ze mną przyjaźnić? *Czy ja śnię?*

– Chcesz zjeść ze mną lunch? – *Tak, zdecydowanie śnię.* – Możemy usiąść na zewnątrz, dopóki pogoda jeszcze na to pozwala. Ta zatłoczona stołówka działa na mnie klaustrofobicznie.

Nie ufałam własnemu głosowi, więc tylko pokiwałam głową. Nicholasowi to jednak wystarczyło. Odbił się nogą od ściany i podszedł do mnie. Obserwowało go kilka osób, on jednak wydawał się tego nieświadomy. A może czuł na sobie spojrzenia, ale je ignorował?

Minął mnie, ocierając się lekko o moje ramię.

– Idziesz? – zapytał, odwracając głowę, gdy wciąż stałam, nie ruszając się z miejsca.

Weź się w garść, Charlotte. Nie jesteś taka. Nie tracisz głowy dla chłopców. Twardo stąpasz po ziemi i nie bywasz nieśmiała.

Przypomniałam sobie, jak rozmawiałam z Nicholasem w kawiarni. Nie czułam wtedy skrępowania. Bardzo dobrze prowadziło mi się z nim konwersację. Dlaczego więc teraz tak się zawstydzalam? Czy to przez te szepty wokół? Przez oceniający wzrok innych, którzy taksowali mnie, zastanawiając się, kim jestem i dlaczego rozmawiam z Nicholasem?

– Jasne – odpowiedziałam, pilnując, by mówić pewnie, czysto i wyraźnie. Nie mogłam pozwolić, żeby zdanie innych wpłynęło na moje postrzeganie chłopaka. Nie obchodziło mnie, że był popularny i przystojny. Liczyło się dla mnie tylko, jak dobrze się przy nim czułam i jaki miał świetny gust muzyczny.

Odwróciłam się i wyszłam razem z nim ze szkoły. Usiedliśmy na murku obok wejścia głównego, tam gdzie czekałam na Emily, i wyciągnęliśmy lunch z plecaków. Jak zwykle zrobiłam sobie rano dwie kanapki z masłem orzechowym i dżemem. Kątem oka zobaczyłam, że Nicholas otwiera swoje pudełko i zorientowałam się, że miał dokładnie to samo co ja. Spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo i uśmiechnęliśmy się w tym samym momencie.

Całe napięcie ze mnie opadło. Już nie przytłaczał mnie dyskomfort. Czułam się, jakbym była w domu.

– Nie wiem, kto wymyślił połączenie dżemu i masła orzechowego, ale był geniuszem – obwieścił chłopak i zaczął jeść.

– Zgadza się totalnie. – Pokiwałam głową i również wgrzyłam się w kanapkę. – Co do składanki, którą dałeś mi wczoraj... Jest genialna.

Nicholas zamiast mi odpowiedzieć, po prostu sięgnął do kieszeni plecaka i mi ją dał.

– W takim razie proszę, zatrzymaj ją.

Uniosłam zaskoczona brwi. Przyjęłam ją jednak.

– Naprawdę? – ucieszyłam się. – Więc jeśli chcesz... Możesz zatrzymać moją – dodałam ciszej.

– Jesteś pewna? – Spojrzał na mnie uważnie.

– Jasne, słuchałam jej tyle razy, że znam ją prawie na pamięć.

– Spodobała mi się, więc dzięki. Będą ją katował cały dzień.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, aż w końcu nie wytrzymałam i zapytałam o to, co mnie dręczyło:

– Dlaczego? – Spojrzał na mnie w zaskoczeniu znad swojej kanapki.

– Dlaczego chcesz się ze mną przyjaźnić? – dodałam, a on zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał, więc wyjaśniłam: – Znaczy się... Masz dużo przyjaciół. Cały czas w szkole jesteś otoczony ludźmi. Więc dlaczego właśnie ja?

– Jesteś dziewczyną, która zabiłaby za album Pink Floyd. Myślę, że to wyczerpuje odpowiedź na pytanie dlaczego właśnie ty.

Przewróciłam oczami.

– Będziesz wypominał mi to do końca życia?

– To obecnie jedno z moich najzabawniejszych wspomnień, nie każ mi o tym zapominać. – Wyszczrzył do mnie zęby, ale zaraz uśmiech zniknął z jego twarzy, która przybrała zamyślony wyraz. Zaczął skubać palcami skórę od chleba, nie patrząc na mnie. – W zasadzie to moje najlepsze wspomnienie z wakacji. – Uniósł wzrok, spoglądając mi prosto w oczy. – Wiesz, że nigdy nie zabrałem nikogo do pani Hooper? Jesteś jedną z niewielu osób, które miały okazję skosztować najlepszej gorzkiej czekolady w mieście.

Zaśmiałam się, był to jednak ochrypy śmiech, który zaskoczył mnie

samą.

– Aż tak było ci mnie szkoda przez tego walkmana?

Nicholas odłożył niedokończony lunch do pudełka, a potem spojrzał na mnie tak, jakby chciał przeświecić moją duszę. Sam wyraz jego oczu wskazywał na to, że cokolwiek mi teraz powie, będzie to niezwykle ważne. Skupiłam więc na nim całą swoją uwagę, także odkładając jedzenie.

– To dziwne, ale od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłem, miałem wrażenie, że jesteś inna. – Słowo „inna” w jego ustach wcale nie zabrzmiało jak obelga, którą częstowali mnie rówieśnicy, gdy byłam dzieckiem. Zabrzmiało to wręcz... wyjątkowo. – A gdy słuchaliśmy wspólnie muzyki, czułem się tak, jakbyśmy znali się całe życie. Mówisz, że w szkole zawsze otacza mnie tłum, ale oni nie są moimi prawdziwymi przyjaciółmi. Nie wiedzą, jaki jestem naprawdę. Czasami myślę, że najpierw widzą moje sukcesy sportowe, a dopiero potem mnie jako człowieka.

I właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że nie mogę się w nim zakochać. Jakkolwiek moje ciało by reagowało na jego widok, po prostu nie mogłam. Wyczułam w jego głosie pewną desperację. Jakby miał dość tych wszystkich ludzi, którzy widzą w nim tylko szkolny status. Jakby potrzebował po prostu kogoś, z kim będzie mógł normalnie porozmawiać. Gdybym się więc w nim zakochała, nie różniłabym się niczym od tych pełnych uwielbienia dzieciaków, którzy wpatrywali się w niego niczym w gwiazdę.

– Wiesz, nie każdego interesuje koszykówka. – Dałam mu kuksańca w bok, chcąc rozładować atmosferę.

Jego twarz na powrót przybrała rozluźniony wyraz. Jednak przez jedną chwilę ujrzałam w nim zagubionego dzieciaka, nie wiedziałam więc, na ile teraz ta luzacka mina była wyćwiczona, a na ile prawdziwa.

– Nie zapominaj, że oprócz tego jestem jeszcze przystojny, czarujący i dobrze się uczę. – Również uderzył mnie lekko łokciem.

Prychnęłam.

– Pierwsze dwie rzeczy są mocno względne, a co do trzeciej... Przykro mi to mówić, ale moja przyjaciółka Elizabeth ma lepsze oceny

niż ty, więc nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

Złapał się w teatralny sposób za serce i posłał mi uśmiech, co do którego byłam pewna, że tym razem był prawdziwy.

– Jak możesz. Ranisz mnie. Czyli mówisz, że nie ma we mnie niczego wyjątkowego?

– Słuchasz fajnej muzyki i tylko to przekonało mnie, żebym zgodziła się na tę przyjaźń.

– Charlotte Lynch – zaczął oficjalnie, a zdradzieckie serce drgnęło mi, gdy usłyszałam, jak słodko brzmi to w jego ustach. – Nie miałem pojęcia, że wyciągnąłem przyjacielską rękę do kogoś tak podłego.

– Zabawnego, Crawford. Nie podłego.

Wzruszył ramionami, patrząc na mnie z błyskiem w oku.

– To już pojęcie względne, mała Lottie.

Odchyliłam się na rękach i uniosłam wysoko brwi.

– Mała Lottie?

Domyślałam się, że był to skrót od mojego imienia, ale nikt tak na mnie nie mówił. I to „mała” zdecydowanie mógł sobie darować.

– Nie powiesz mi, że nie zauważyłaś, jak jesteś drobna, a te szerokie koszule, które nosisz, jeszcze bardziej potęgują ten efekt.

Tym razem to ja przytknęłam dłoń do piersi w udawanym zranieniu.

– Nie podobają ci się moje koszule?

– W tym rzecz, że podobają. I to może nawet trochę za bardzo. – Mrugnął do mnie i nie dając mi nawet szansy na jakąkolwiek reakcję, zeskoczył z murka, zabrał ze sobą plecak i niedokończony lunch. – Do zobaczenia później, Lottie.

Z dłonią wciąż w miejscu serca obserwowałam, jak idzie w kierunku wejścia do szkoły. Bezwiednie zaczęłam masować sobie klatkę piersiową, wyczuwając nagły ból, który się tam pojawił.

Nie możesz, Charlotte. Nie rób tego. Nie możesz się w nim zakochać.



Tym razem czekałam na Emily przy rowerach.

Liczyłam, że jeśli te mały, które wczoraj śmiały się z niej, zobaczą, że ma wsparcie w postaci starszej siostry, być może przestaną ją

gnębić.

W końcu wyszła ze szkoły, ale tym razem nie szła za dziewczynami, a... z nimi. Nie chciałam myśleć, że to dzięki pomalowanym rzęsom, bo ta wiedza sprawiłaby mi ogromny smutek. Naprawdę zakolegowały się z nią tylko dlatego, że się pomalowała? Jak płytkie by to było? I czy to w porządku, że pozwoliłam Emily grać według ich zasad? Powinna być lepsza. Powinna być ponad to. Powinna wiedzieć, że jej wartości nie określa wygląd zewnętrzny.

Ucieszona podeszła do mnie, zostawiając swoje znajome kilka metrów dalej. One jednak nie poszły sobie. Stały w miejscu, obserwując nas uważnie. Szczególnie intensywnym wzrokiem mierzyła nas blondynka z chokerem na szyi. Miała gęste włosy, którym zapewne nadała objętości wałkami. Zawadiacko zarzuciła kosmyki na jedną stronę i naszło mnie wrażenie, takie jak dzień wcześniej – żadna z nich nie wyglądała na swój wiek. W jakich czasach przyszło mi żyć? Odpowiedź nasunęła się sama: w takich, w których młodzi ludzie zbyt szybko chcą dorosnąć.

Obserwowałam z lekkim przerażeniem zmieniającą się rzeczywistość. Co chwila słyszałam o nowej technologii, która zastępowała poprzednią. Ostatnio w bibliotece podłączyli nam do komputerów tak zwany Internet, który służył do porozumiewania się na duże odległości, a także pomagał wyszukiwać informacje. Wciąż ciężko było mi pojąć, jak to wszystko funkcjonowało, ale aż kręciło mi się w głowie, gdy myślałam o możliwościach, jakie to ze sobą niosło. W dodatku w miasteczku obok powstało olbrzymie centrum handlowe, pełne najróżniejszych sklepów. Produkty, jeszcze chwilę wcześniej niemożliwe do kupienia, były teraz na wyciągnięcie ręki. Nawet w naszej małej miejscowości otworzyli salon gier. Dopiero co przyzwyczaiałam się do kaset, a już wszyscy przerzucali się na płyty CD i discmany, które miały podobno wyprzeć walkmany. Świat wokół rozrastał się i pędził. Dzieci nie chciały być już dziećmi, biegły do przodu tak samo jak wszystko inne dookoła, pomijając kilka etapów rozwoju. I choć wielokrotnie słyszałam, że wydaję się starą duszą zamkniętą w młodym ciele, teraz jeszcze bardziej to odczuwałam. Nie rozumiałam, co się dzieje, i trudno było mi

zaakceptować tak dynamiczne zmiany.

– Czy to prawda, że jadłaś lunch z Nicholasem Crawfordem? – zapytała na jednym wdechu Emily, stając przy mnie.

Skrzywiłam się, gdy uświadomiłam sobie, że i do niej musiały dojść plotki o nim i co gorsza – o mnie. Nie pisałam się na to. Ale mogłam w sumie przewidzieć taki rozwój wydarzeń. Sporo osób widziało, jak rozmawiamy na korytarzu, a później wychodzimy ze szkoły. Lubiłam swoją niewidzialność i źle czułam się z tym, że mi ją zabrano.

– A co? – zapytałam podejrzliwie, modląc się w duchu, by i jej przypadkiem nie wpadł w oko. Na Boga, miała ledwie czternaście lat. To zdecydowanie za wcześnie, by interesować się chłopcami.

– O Jezu, czyli to prawda! – wrzasnęła radośnie, prawie skacząc ze szczęścia. – Alexis, Tracy i Lucy nie chciały mi uwierzyć! Pójdiesz teraz tam ze mną i powiesz im, że znasz Nicholasa? – zapytała, łapiąc mnie za rękę i ciągnąc za sobą.

Zapałam się jednak nogami, nie zamierzając nigdzie iść. Wyrwałam się, czując złość na siostrę.

– Nie będę chwalić się znajomością z Nicholasem. Wiesz, jak będzie mi wstyd, gdy to do niego dojdzie?

– Oj, no weź, nie bądź taka! Po raz pierwszy w życiu przydad się na coś!

Zmrużyłam oczy, gdy dopadła mnie paskudna myśl, że chce mnie wykorzystać. Wczoraj wieczorem z własnej woli przyszedłam do niej i chciałam ją pocieszyć, a teraz mówi mi, żebym po raz pierwszy w życiu na coś się przydała? I pomyśleć, że chciałam gówniarze kupić ubrania z własnego kieszonkowego.

– Emily... – zaczęłam, próbując się uspokoić. Musiałam przemówić jej do rozsądku. – Nie widzisz, jakie one są? To taki typ dziewczyn, którym będziesz musiała cały czas udowadniać swoją wartość. Najpierw się z ciebie wyśmiewały, bo nie wyglądasz jak one, a teraz jak pomalowałaś rzęsy i okazało się, że twoja siostra zna najpopularniejszego chłopaka w szkole, nagle chcą się z tobą kolegować... Ale to i tak im nie wystarczy. Będą cały czas chciały więcej i więcej, będą rzucały ci wyzwania, będą zmuszały cię, żebyś robiła rzeczy, których nie chcesz robić. Zastanów się, czy to wszystko

jest tego warte, dobra? Bo wiem, że jesteś lepsza niż one. Znajdź takie koleżanki, które będą chciały się z tobą zadawać dla ciebie samej, a nie dla zysków, jakie ta przyjaźń może im dać. Nie pozwól sobie wmówić, że jesteś gorsza od kogoś, bo nosisz ubrania po siostrze.

Może i nie sądziłam, że będzie mi wdzięczna za mój wywód i że od razu otworzy jej to oczy, ale nawet nie wyobrażałam sobie, że zareaguje aż taką złością. Duże, brązowe oczy zapłonęły nienawiścią.

– Widziałaś – rzuciła oskarżycielsko. Obserwowałam, jak z sekundy na sekundę ogradza się coraz grubszym murem, zamykając się przede mną. – Widziałaś wczorajszą sytuację. I myślisz, że wszystko wiesz. Myślisz, że jak nagle przyjdiesz do mnie i nauczysz mnie, jak się malować, to sprawa zostanie załatwiona, a ja będę ci wdzięczna do końca życia. Myślisz, że jesteś taką świetną siostrą, tak? Wyprowadzę cię z błędu: jesteś beznadziejna. A ja cię nienawidzę, wiesz? – mówiła coraz głośniej. – Nienawidzę! – wykrzyczała. Oczy jej się zaszklily i gdy już myślałam, że polecą z nich łzy, Emily mrugnęła i stały się matowe i takie... puste. – Nigdy cię o nic nie prosiłam... – Zniżyła głos do szeptu. – Ten jeden raz chciałam, żebyś mi pomogła i powiedziała moim przyjaciółkom prawdę. Nie kazałam ci przecież kłamać. Tylko ty tak naprawdę nie możesz znieść myśli, że mogłabym być szczęśliwa, nie? Jesteś egoistką. Jesteś najgorszą siostrą, jaką mogłam mieć!

To powiedziawszy, odwróciła się, kilkoma sprawnymi ruchami odpięła rower i pojechała, nie czekając na mnie. A ja zrobiłam jedyną rzecz, jaką w tej chwili mogłam zrobić. Podeszłam do trzech dziewczyn, których Emily nazwała przyjaciółkami, i każdą z nich pchnęłam palcem w ramię.

– Odczepcie się ode mnie, Nicholasa, a przede wszystkim od mojej siostry. Ona nie jest wam nic winna. A jeśli jeszcze raz dojdzie do mnie, że ją wyśmiewacie, pójdę z tym do dyrektora.

Nie miały wcale wystraszonych min, a ja nawet nie chciałam myśleć, że tą gadką tylko pogorszyłam sytuację. Obróciłam się na pięcie i podeszłam do swojego roweru. Gdy odpięłam łańcuch i zerknęłam przez ramię, ich już nie było.

– Komu trzeba skopać dupę? – Nagły głos z boku sprawił, że

podskoczyłam chyba na metr do góry. Nie spodziewałam się zastać tu jeszcze kogoś i przede wszystkim nie zdawałam sobie sprawy, że miałam widownię.

Spojrzałam na Susanne, dziewczynę, która chodziła ze mną do klasy. Miała na sobie letnią sukienkę, dżinsową katanę i różowe trampki na nogach. Długie blond włosy opadały jej kaskadą na ramiona. Wiedziałam jednak, że jej niewinny wygląd może zmylić. Tak naprawdę była to największa twardzielka, jaką znałam. Chłopcy się jej dosłownie bali, bo nie miała żadnych skrupułów, by złoić im tyłki. Cały czas stawiała w obronie słabszych, co sprawiało, że bardzo ją lubiłam. Zawsze była wesoła i uśmiechnięta, niczym promyk słońca.

– Być może jeśli werbalne ostrzeżenie nie pomoże, to kilku pierwszoklasistkom, które dręczą moją siostrę – odpowiedziałam, łapiąc za kierownicę roweru.

Widziałam, jak nozdrza Susanne rozszerzają się i bardzo mało brakowało, żeby zakasała rękawy dżinsowej kurtki i już teraz poszła się z nimi bić.

– Ktoś dręczy twoją siostrę? – zapytała groźnym tonem, a ja znów zdziwiłam się, jak taka słodka dziewczyna może być tak waleczna.

– W sumie nie wiem, czy dręczy. Na pewno ona bardzo chce się im przypodobać, przez co robi głupie rzeczy. Muszę poobserwować sytuację, bo wątpię, żeby sama mi się zwierzyła.

– Jak coś, to wal śmiało – rzuciła pewnym tonem Susanne. – A teraz uciekam, bo zaczyna mi się robić zimno. Przeklęta jesień. Jakby przez cały rok nie mogło trwać lato... Uwielbiam lato – wymamrotała i poszła w swoją stronę.

Jeszcze chwilę patrzyłam za nią, kręcąc głową. Należała do tego typu ludzi, którzy byli naturalnie dobrzy. Sprawiała, że odzyskiwałam wiarę w społeczeństwo.

Wsiadłam na rower, nałożyłam słuchawki na uszy, włączyłam składankę Nicholasa i zaczęłam powoli jechać w kierunku domu, wiedząc, że nie ma szans, bym dogoniła Emily. Miałam nadzieję, że młodej nie wpadnie nic głupiego do głowy i dojedzie bezpiecznie. Poczulałam się nagle bardzo stara i bardzo zmęczona.

Axl Rose w *Dead Horse* zdawał się podzielać moje myśli, bo

dokładnie właśnie to śpiewał mi do ucha. Muzyka jak zwykle zagłuszała wszystko inne, a ja całą sobą chłonełam każdy pojedynczy wers.

Sick of this life
Not that you'd care
I'm not the only one
With whom these feelings
I share
Nobody understands
Quite why we're here
We're searchin' for answers
That never appear
But maybe if I looked real hard
I'd see your tryin' too
To understand this life
That we're all goin' through

Mdli mnie to życie
Nie żeby cię to obchodziło
Nie jestem jedynym
Z którym dzielę te uczucia
Nikt nie rozumie
W sumie dlaczego tu jesteśmy
Szukamy odpowiedzi
Które nigdy się nie pojawią
Ale może jeśli będę szukał naprawdę
mocno
Zobaczę, że ty też się starasz
By zrozumieć to życie
Przez które wszyscy przechodzą

Rozdział siódmy

Cisza przed burzą

*Dawno temu ktoś mi powiedział
Jest cisza przed burzą
Wiem, nadchodzi już od jakiegoś czasu
Kiedy to się skończy, tak mówią
Będzie padać w słoneczny dzień*

Creedence Clearwater Revival – *Have You Ever Seen the Rain*

Gdy dotarłam do domu, mama poinformowała mnie, że Emily znowu źle się czuje i nie zje z nami obiadu, a w dodatku do końca tygodnia odpuści sobie szkołę.

W mojej głowie od razu rozbrzmiał alarm. Czy naprawdę było aż tak źle, że symulowała chorobę? Nie znałam jej od tej strony. Zawsze była taka pyskata i brawurowa, dlatego jej nagłe załamanie się, porządnie mnie wystraszyło. Biłam się z myślami, czy aby przypadkiem nie poinformować o tym wszystkim mamy, ale powstrzymywało mnie, że nie do końca znałam sytuację. Poza tym nie wiem, czy w ogóle by się tym przejęła, a nie machnęła ręką, tłumacząc, że takie są dzieci, a Emily musi po prostu się dostosować.

Gdy zjadłam obiad, poszłam od razu do swojego pokoju. Wiedziałam, że nawet jakbym zapukała do siostry, nie otworzyłaby mi. Tylko mogłam się domyślać, jak mocno mnie teraz nienawidziła. Liczyłam jednak, że kiedy ochłonie, porozmawiamy na spokojnie, a ja wytłumaczę jej, że nie miałam nic złego na myśli, a tylko starałam się ją chronić. I miałam nadzieję, że nasze zakupy w sobotę wciąż były aktualne, bo zamierzałam dyskretnie podpytać, co dokładnie dzieje się w jej klasie i jakie ma problemy.

Nazajutrz dziwnie jechało mi się do szkoły bez niej. Na dziedzińcu przypięłam rower do stojaka i skierowałam się w stronę głównego budynku. Nim jednak tam dotarłam, zauważyłam kątem oka, że pod

drzewem na trawniku siedzi Nicholas. Walczyłam przez chwilę z myślami, przygryzając niepewnie wargę, ale w końcu odważyłam się skrócić w jego kierunku.

Zdjęłam kurtkę dżinsową i położyłam ją na ziemi, zostając w samej koszuli i T-shircie z logiem Guns N' Roses.

– Hej – przywitałam się, siadając na katanie.

Chłopak był tak skupiony na zeszytcie, w którym coś notował, że zauważył mnie, dopiero jak się odezwałam.

– O, cześć. – Po jego uśmiechu poznałam, że wcale nie miał nic przeciwko, bym do niego dołączyła. Wskazał na mnie końcówką długopisu. – Fajna koszulka. Lubisz Guns N' Roses?

– Uwielbiam. – Westchnęłam z rozmarzeniem. – Ale podobno mają teraz straszne problemy w zespole. Po zakończonej trasie rok temu zaczęły się między nimi jakieś utarczki, a Clarke w maju w jakimś wywiadzie powiedział, że nie będzie żadnego kolejnego albumu. Nie miałam okazji być na ich koncercie i boję się, że rozpadną się i już nigdy nie usłyszę ich na żywo. – Głos mi się załamał na końcu. Wydęłam dolną wargę, czując ogarniający mnie smutek. Gunsy byli jednym z moich ulubionych zespołów i nie wiem, czy przeżyłabym ich rozstanie.

– Słyszałem – przytaknął mi cicho Nicholas. Brzmiał, jakby jego również to dobiło. – Też nigdy nie byłem na ich koncercie i również boję się, że już mi się nie uda.

– Gdybym wiedziała, że tak to się potoczy, to już rok temu walczyłabym o bilety, na które pewnie wydałabym całe kieszonkowe. – Zaczęłam skubać trawę, patrząc dyskretnie na zeszyt leżący na kolanach Nicholasa. Wydawało mi się, że widziałam w nim działania matematyczne, na co lekko ścisnął mi się żołądek. – Co robisz? – zapytałam, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Pracę domową z matmy. Ja... Nie zdążyłem zrobić jej w domu. – Ostatnie zdanie dodał ciszej, a niefrasobliwość wyparowała z jego tonu. Nie to jednak przykuło moją największą uwagę.

– Było coś zadane? – W moim głosie słychać było panikę.

Chłopak zaśmiał się z mojej reakcji.

– Co ty robisz na tych lekcjach zamiast słuchać Clarksona? – *Patrzę*

na ciebie, a co? – Mamy do zrobienia kilka zadań. Zaraz skończę i dam ci spisać.

– Crawford, dajesz mi coraz więcej powodów, by się z tobą przyjaźnić – odpowiedziałam zadowolona, opierając się z tyłu rękami o trawnik i wyciągając twarz ku słońcu.

Niebo wydawało się nienaturalnie statyczne. Było wręcz niepokojąco cicho i spokojnie, a w powietrzu wisiało jakieś napięcie. Trochę przypominało mi to przysłowiową ciszę przed burzą. Nie słyszałam nawet śpiewu ptaków. Sprawdzałam jednak prognozę pogody i nie zapowiadano deszczu.

– A jednak moja inteligencja cię kręci – rzucił z cichym śmiechem, który wywołał ciepło w moim podbrzuszu.

– Kręci mnie perspektywa niedostania szmaty za brak zadania domowego. – Usilnie walczyłam ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

– Tylko się nie przyzwyczajaj za bardzo. Uznaj to za jednorazową pomoc.

Spojrzałam na niego niezadowolona.

– A jednak nie jesteś taki fajny, jak myślałam.

– Może i lubię cię, mała Lottie, ale bardziej lubię swoje nienaganne zachowanie, a spisywanie pracy domowej tak jakby łamie regulamin szkolny.

Westchnęłam ciężko, starając się nie zwracać uwagi na serce, które wykonało fikołek, gdy znów nazwał mnie małą Lottie.

– I właśnie dlatego preferuję typ złego chłopca. Taki to by się nie przejmował jakimś regulaminem.

Nicholas parsknął śmiechem.

– Czarne nażelowane włosy, skóra z ćwiekami i džinsy to twój typ?

– Najlepiej żeby miał dłuższe włosy, niekoniecznie nażelowane. Takie jak na przykład Kurt Cobain. Ale tak, właściwie to trafiłeś z opisem – odparłam z udawaną nonszalancją.

– Czyli nie mam u ciebie szans?

Tak szybko na niego spojrzałam, że aż zabolął mnie kark. Motylki w brzuchu poderwały mi się do lotu.

– Co?

– Żartuję – zaśmiał się, widząc moje zaskoczone spojrzenie.

Wszystkie motyle zmarły śmiercią tragiczną, a ich martwe ciała odczułam jako nieprzyjemny ciężar, który zaległ mi w żołądku. *On tylko żartował.* – Masz, skończyłem.

Nie mówiąc już nic więcej, podał mi zeszyt, po który od razu sięgnęłam. Miałam wrażenie, że zrobiło się odrobinę niezręcznie.

Odchrząknęłam, chcąc przerwać ten dziwny stan.

– Dzięki ci bardzo – wykrztusiłam i wyciągnęłam z plecaka swój notatnik oraz piórnik. Zaczęłam szybko przepisywać zadanie, uważając, by nigdzie się nie pomylić. – Lubisz matkę? – zapytałam, chcąc rozluźnić atmosferę.

Zerknęłam na chwilę znad zeszytu, by zobaczyć, jak Nicholas wzrusza ramionami.

– Lubię grzebać w elektronice, a tam często przydaje się matka.

Przypomniałam sobie, że naprawił mi walkmana, który był schowany teraz w moim plecaku.

– Jesteś samoukiem? Czy ktoś cię nauczył majsterkowania?

– Samoukiem. Ale od roku dorabiam sobie w sklepie z elektroniką.

– Spojrzałam na niego zaskoczona, a on szybko pospieszył z wyjaśnieniem: – Nic ambitnego. Wykonuję drobne naprawy, ale zazwyczaj stoję za kasą.

– W sklepie pana Hougsa? – zapytałam, bo kojarzyłam malutki, rodzinny sklepik tuż obok wędkarskiego w samym centrum naszego małego miasteczka.

– Tak, ale zazwyczaj biorę tylko weekendy i czasami wieczorne zmiany, żeby móc pogodzić to ze szkołą i treningami koszykówki.

Uniosłam z uznaniem brwi. Pracowałam rok temu w wakacje i ledwo dawałam radę, a on nie dość, że dorabiał sobie w roku szkolnym, to był w dodatku jednym z najlepszych uczniów i jeszcze godził to ze sportem. Nie miałam pojęcia, jak znajdował na to wszystko czas. Aż mi się głupio zrobiło, gdy uświadomiłam sobie, że to ja spisuję od niego zadanie. Powinno być na odwrót.

– Ambitnie – skomentowałam z podziwem w głosie. Skończyłam ostatnie równanie i oddałam mu zeszyt. – Dziękuję ci. Mam u ciebie dług wdzięczności.

Zabrał go ode mnie i schował do plecaka.

– Wystarczy, że następnym razem to ty postawisz mi gorącą czekoladę. – Błysnął uśmiechem tak pięknym, że gdybym nie siedziała, na pewno ugięłyby się pode mną nogi.

Nicholas podniósł się i przeciągnął się z jękiem, strzykając kośćmi. Bluza podwinęła mu się na ten ruch do góry, a mój wzrok automatycznie – przysięgam, że nie było w tym udziału mojej woli – pomknął na jego odsłonięty, opalony i dobrze umięśniony kawałek brzucha. Moją uwagę odwrócił jednak szybko wielki fioletowy siniak u dołu jego żeber.

– Jezu, co ci się stało? – zapytałam zaskoczona.

Chłopak spojrział w miejsce, które mnie zaalarmowało i od razu opuścił ręce.

– To nic. Wypadek na treningu. Koszykówka jest mocno kontaktowym i niestety czasami agresywnym sportem. – Sięgnął po plecak i zarzucił go sobie na ramię. – Do zobaczenia na matmie.

Nie czekając na mnie, udał się w stronę szkoły.

Zebrałam się powoli, rozmyślając, czy nie uraziłam go czymś, że poszedł sam. A może po prostu do niego też doszły plotki o nas i nie chciał, żeby ktoś widział, jak idziemy razem do sali. Jakikolwiek by to nie był powód, miał prawo chodzić własnymi ścieżkami, a ja odsunęłam na bok uczucie zranienia. Gadaliśmy raptem kilka razy w życiu, nie był mi nic winien.

Wytrzepałam kurtkę džinsową z trawy i włożyłam ją z powrotem, bo zerwał się nagle porywisty wiatr. Zerknęłam z podejrzliwością na niebo. Wciąż było błękitne, bez żadnych ciemnych chmur. Miałam nadzieję, że nie będzie jednak padać, bo przyjechałam do szkoły rowerem. Wiedziałam, że wkrótce przyjdą chłodniejsze dni i już niedługo będziemy musiały z Emily przesiąść się do szkolnego autobusu, ale chciałam z tym poczekać jak najdłużej się da. Zdecydowanie wolałam rower.

Wlokąc się, poszłam na matematykę, a gdy weszłam do klasy, Nicholas już siedział na swoim zwyczajowym miejscu. Nie spojrział na mnie, a ja znów zaczęłam się zastanawiać, czy powiedziałam coś złego. Może był zdegustowany, że gapiłam się na jego goły brzuch? Znów zaczęłam wyrzucać sobie swoją głupotę. Pewnie miał mnie za

jakiegoś zbrodźcy.

Załamana usiadłam obok Abbie.

Już otwierała usta, by zapytać mnie pewnie o moją nietęgą minę, ale ja tylko wystawiłam rękę w jej kierunku, dając znać, że nie chce mi się rozmawiać.

– Znowu zrobiłam z siebie idiotkę przy Nicholasie. I znowu zabiorę to ze sobą do grobu.

Moja przyjaciółka przewróciła oczami.

– Już niedługo zbierzesz tyle tajemnic, że będziesz musiała kupić większy rozmiar trumny.

– Zostanę skremowana, a moje sproszkowane ciało wraz z sekretami, jakie nosiło, zostanie zamienione w kostkę gitarową.

– Jesteś nienormalna, wiesz? – stwierdziła, nie oczekując reakcji z mojej strony, bo odwróciła się przodem do tablicy.

Mimo wszystko i tak jej odpowiedziałam:

– Teraz tak mówisz, ale to mną będzie grał Slash na koncertach.

– Podtrzymuję: jesteś nienormalna – prychnęła.

Do klasy wszedł nauczyciel, ucinając naszą dyskusję. I już wiedziałam, że na sto procent będę musiała postawić Nicholasowi gorącą czekoladę, bo Clarkson pieczołowicie sprawdził każdemu pracę domową i wystawił negatywne oceny tym, którzy jej nie mieli. W tym Abbie, która patrzyła na mnie z wyrzutem, że miałam zadanie i jej go nie dałam. Nie powiedziałam jej, że również o nim zapomniałam i spisałam je w całości od Nicholasasa, bo nie chciałam wpędzić go w kłopoty. Byłam jednak szczęśliwa, że mi się upiekło, a na moim koncie nie wylądowała żadna zła ocena. W zeszłym roku ledwo poradziłam sobie z matematyką, a w głowie cały czas miałam kłótnie z rodzicami o moje mierne stopnie. Nie potrafili zrozumieć, że nie jestem ścisłowcem. Wolałam zdecydowanie bardziej kreatywne zadania. I dlatego też nie przyznałam im się, że na rozwój zainteresowań wybrałam chór. Były to jedyne dostępne zajęcia, które odpowiadały moim zainteresowaniom. Oni pewnie chcieliby bym chodziła na jakiś rachunek różniczkowy czy finanse. *Po moim trupie. Już wolalabym garnicarstwo.*

Po matematyce miałam francuski z Elizabeth. Abbie od razu

pognała na hiszpański, tłumacząc się, że ma pytanie do nauczyciela, choć dobrze wiedziałam, że po prostu przeniosła na niego zainteresowanie z Nicholasa i chciała z nim poflirtować. Na razie jej fascynacja była na tyle niewinna, że nie wybijałam jej tego faceta z głowy, ale zdawałam sobie sprawę, że gdy tylko zaczną przeginać, będę musiała z nią o tym porozmawiać.

Poszłam więc od razu pod salę, w której odbywały się zajęcia francuskiego, a ona okazała się otwarta. W środku siedziała już Elizabeth, czytając książkę.

Jakoś ostatnio nie miałyśmy okazji pogadać w cztery oczy, więc chciałam wykorzystać ten moment. Nie, że obie miałyśmy coś do Abbie – uwielbiałyśmy ją, ale czasem ciężko było u niej o powagę i o dotrzymanie tajemnic.

– Hej – szepnęłam, wsuwając się na miejsce obok niej.

Elizabeth uniosła wzrok znad książki i uśmiechnęła się lekko. Miała w sobie wewnętrzną elegancję i grację, które sprawiały, że nawet taki lekki uśmiech potrafił człowieka oszołomić.

– Cześć – przywitała się.

– Jak ci minęły wakacje? – zaczęłam ostrożnie.

El wróciła wzrokiem do książki.

– Wiesz jak. Byłyśmy przecież razem na kawie z Abbie i opowiedziałam ci o swoich wakacjach.

– Nie, Elizabeth. Ja pytam, jak naprawdę minęły ci wakacje – przycisnęłam ją, patrząc na nią stanowczym wzrokiem.

Westchnęła cicho i odłożyła książkę, wcześniej zaznaczając zakładkę, gdzie skończyła czytać. Wiedziała, o co mi chodziło.

– Nic do nich nie dociera, wiesz? – zaczęła w końcu, otwierając się przede mną. Mówiła cicho i szybko, wyrzucając z siebie słowa z prędkością karabinu. – Nawet nie chcą słyszeć o tym, że pójdę na studia. Według nich mam skupić się na tym, by znaleźć jakiegoś bogatego mężczyznę i wżenić się w jego rodzinę, zyskując status i pieniądze. Nie liczy się dla nich mój rozwój i moje zainteresowania. Mam po prostu dobrze się uczyć, nie wychylać się, nie robić im wstydu i wyjść za mąż. To jest ich plan na mnie. Są tacy... tacy zacofani.

Sięgnęłam po rękę przyjaciółki i gładziłam delikatnie kciukiem jej

miękką skórę.

– Wiesz, że jak coś, to masz nas, prawda? Pomożemy ci ze wszystkim. Nawet jak nie będą chcieli opłacić ci studiów, coś wymyślimy.

– Obiecuj, że nasza przyjaźń się nie rozleci – szepnęła, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby potrzebowała usłyszeć to zapewnienie z moich ust. Pragnęła wiedzieć, że nie jest w tym wszystkim sama. – Że cokolwiek się stanie, będziemy w tym razem.

– Obiecuję – odszepnęłam, wierząc, że nasza przyjaźń będzie trwać wiecznie.

Złączyłyśmy najmniejsze palce i przypieczętowałyśmy to kciukami.

Nasze miasteczko było małe i miało tylko jedną szkołę, toteż poznałam Elizabeth i Abbie już w przedszkolu. I od tamtej chwili trzymałyśmy się razem – raz z większymi, raz z mniejszymi dramatami i cichymi dniami. Teraz jednak byłyśmy na tyle dorosłe, że nie obrażałyśmy się na siebie o byle głupotę i nie kłóciłyśmy za często. Miałam w nich olbrzymie wsparcie i nie wyobrażałam sobie, że kiedyś mogłoby ich zabraknąć w moim życiu.

Elizabeth nie kontynuowała już tematu swojej rodziny, tylko zaczęła opowiadać o książce, którą właśnie czytała. Był to dramat *Kaligula* Alberta Camusa. Tytułowy bohater to wybitny manipulator, ale i tyran, rządzący poddanymi twardą ręką. Elizabeth z niezdrowym wręcz przejęciem streszczała mi historię, w której dominowała władza, pieniądze, ale i samotność.

Zanim zdążyła rozkręcić się na dobre, weszła pani Martinez i rozpoczęła lekcję francuskiego. Miałam dość dobrą pamięć – wystarczyło bym raz przesłuchała piosenkę i już praktycznie pamiętałam jej tekst – co zdecydowanie pomagało w znajomości języków. Nie miałam więc większych problemów z francuskim, ale Elizabeth i tak była lepsza. Ona błyszczała na każdym z przedmiotów. Czasami czułam się, jakbym była w jej cieniu, wiedziałam jednak, że uczy się tak dobrze, by udowodnić swoją wartość rodzicom. Miała duże ambicje, które wychodziły poza znalezienie majątnego męża. Pragnęła osiągnąć coś swoimi rękoma i wierzyła, że uda jej się to dzięki dobrym ocenom. Poza tym, z tego co mówiła, lubiła się uczyć.

Po francuskim miałam z dziewczynami angielski, a później nadszedł czas lunchu. Tym razem Nicholas nie czekał na mnie przed drzwiami stołówki – nie żebym na to liczyła – więc weszłam z przyjaciółkami do środka. Od razu wyszukałam go wzrokiem i zobaczyłam, że siedział razem z kolegami z drużyny koszykarskiej i kilkoma dziewczynami. Był to zdecydowanie najgłośniejszy stolik. Przeszłyśmy obok niego w drodze po tace, ale chłopak nie spojrzał nawet w moją stronę. Coraz bardziej zaczęłam się martwić, że między nami było coś nie tak, a ja go uraziłam. Może nie powinnam od niego spisywać zadania? Może miał mnie za idiotkę, która nie potrafi samodzielnie zrobić nawet pracy domowej z matematyki?

Czułam, jak głowa mi wręcz paruje od natrętnych myśli.

Po południu miałam próbę chóru w ramach zajęć rozwijających zainteresowania, co zdecydowanie poprawiło mi humor. Nie uważałam, że mam szczególnie piękny głos, ale był naprawdę w porządku, a ja uwielbiałam śpiewać. Od kilku lat uczyłam się także gry na gitarze, co też szło mi dość przyzwoicie. Naprawdę miałam wielkie marzenia i chciałam w przyszłości tworzyć muzykę, czego nie mogli znieść moi rodzice. Chór więc był czymś, co pozwoliło mi choć przez chwilę oderwać się od innych zajęć szkolnych i robić w końcu to, co lubiłam najbardziej.

Myślałam więc, że już nic nie jest w stanie zniszczyć mi odzyskanego dobrego humoru. Dlatego mój szok był naprawdę wielki, gdy po skończonej ostatniej lekcji wyszłam na dziedziniec, podeszłam do stojaków i zobaczyłam, że opony w moim rowerze są przebite.

Rozejrzałam się wokół w popłochu, ale nikogo nie zauważyłam. Zaniepokoiły mnie natomiast ciemne chmury, które zawisły na niebie. W mojej głowie pojawiły się mroczne wizje, że będę musiała wracać kilka kilometrów do domu na piechotę podczas burzy.

Kucnęłam i dotknęłam rozerwanej opony. Wyglądało to na działanie celowe. Jakby ktoś dźgnął kilka razy nożyczkami czy innym ostrym narzędziem. Nie miałam pojęcia, kim mógł być sprawca. Przecież nikogo nie obraziłam, nie pokłóciłam się z nikim, ogólnie nie miałam wrogów... aż do wczoraj.

Nagle mnie olśniło.

Dziewczyny z klasy Emily. Musiały się wkurzyć, że im groziłam.

Niestety, nie miałam jednak żadnych dowodów na ich winę.

Z marszu chciałam wstać i iść do sekretariatu, by zgłosić ten incydent, i zażądać przejrzenia zapisu z kamer, które niedawno zainstalowano na całym terenie, ale przypomniałam sobie, że pracowano tam tylko do czternastej, więc od godziny był już zamknięty.

Nagle poczułam na sobie pierwsze krople deszczu. Nie miałam odwagi znów spojrzeć na niebo. Lubiłam taką pogodę, ale niekoniecznie wtedy, gdy czekała mnie perspektywa moknięcia przez kilka kilometrów. Ogarnęła mnie złość i niemoc. Nie miałam drobnych, żeby zadzwonić z budki do rodziców, by któreś po mnie przyjechało. Chyba naprawdę pozostawało mi wracanie z buta do domu. Nie spieszyłam się z wyjściem z ostatniej lekcji i ostatni autobus już mi odjechał. Byłam w przekichanej sytuacji.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam zatroskany głos z boku.

I nie wiem, jak to się stało, ale poczułam się odrobinę lepiej. Wystarczyło, że Nicholas wypowiedział do mnie trzy proste słowa. Właśnie tak działał na mnie ten chłopak i coraz bardziej mnie to przerażało.

Podniosłam się z klęczek i spojrzałam na niego. Obok mojego roweru stało jeszcze kilka innych i okazało się, że jeden z nich należał do chłopaka. Trzymając go za kierownicę, patrzył na mnie ciepło z góry.

– Ktoś poprzebijał opony – wyjaśniłam, starając się przełknąć ślinę, która ledwo mi przeszła przez ściśnięte gardło.

– No co ty – rzucił tak, jakby nie uwierzył, ale wystarczyło mu jedno zerknięcie na moje koła i miał swoją odpowiedź. – Wiesz, kto to zrobił?

Wzruszyłam ramionami, nie chcąc rzucać oskarżeniami na prawo i lewo.

– Pójdę jutro do sekretariatu i poproszę, żeby sprawdzili na kamerach.

Nicholas pokręcił powoli głową, a w jego oczach pojawił się smutek.

– To atrapy. Szkoły nie stać na prawdziwe kamery, więc

zamontowali straszaki.

– Och. – Tylko na tyle było mnie stać. Objęłam się ramionami, nie tylko chcąc ochronić się przed zimnem, ale i całym tym syfem. Byłam w naprawdę ciemnej dupie. – Stać ich na podłączenie tego całego Internetu w bibliotece, a nie stać ich na kamery – mruknęłam marudnie.

– Internet mają dzięki jakiemuś tam dofinansowaniu, które ma niby dbać o rozwój małych miejscowości. Wsiadaj. – Kiwnął głową na swój rower. – Podwożę cię.

Zaśmiałam się nerwowo, robiąc krok do tyłu.

– No co ty. Nie chcę ci robić problemu. Do mojego domu jest jakieś piętnaście minut jazdy. I pewnie to nawet nie po drodze.

– A gdzie mieszkasz?

– Na samych obrzeżach. Tuż obok lasu.

– Widzisz, to jednak w tę samą stronę. To praktycznie obok mnie.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. Nigdy nie widziałam go w tamtych okolicach.

– Jasne. Wsiadaj.

Mówił to tak pewnym tonem, że głupio było mi odmówić. Skoro sam twierdził, że to po drodze...

– No dobrze – odparłam niepewnie, ulegając. Zrobiłam mały kroczek w jego stronę, taksując wzrokiem najpierw cały rower, a później sylwetkę Nicholasa. – Nie masz bagażnika – zauważyłam przytomnie. Wciąż pocierałam ramiona rękami, czując zagubienie.

– Wskakuj na ramę. – Staął tak, bym mogła wsiąść, ale trzymał przy tym cały czas mocno kierownicę.

– Ale na pewno? – Jeszcze raz zmierzyłam go przenikliwym spojrzeniem. Chciałam wychwycić choć małe zawahanie w jego postawie, które wskazywałoby, że proponuje mi to z czystej grzeczności, a nie z prawdziwej chęci pomocy. Nie chciałam nadużywać jego dobrego serca. Wystarczająco mi pomógł z matematyką.

– Dawaj, mała Lottie, bo zaraz będzie prawdziwe oberwanie chmury. Może uda nam się zdążyć przed deszczem.

Miał rację. Kropiło coraz mocniej. Gryząc ze stresu dolną wargę i

zastanawiając się, czy nie będę dla niego za ciężka, podeszłam i niepewnie wdrapałam się na ramę.

Nicholas jednym, pewnym ruchem wsiadł na siodełko i ruszył. Na początku szło mu to opornie i już chciałam zeskoczyć, widząc, że to się nie uda, po chwili zaczął jednak pedałowac coraz sprawniej, przyzwyczajając się do ciężaru. A ja usilnie starałam się nie zwracać uwagi na to, że po obu stronach otaczały mnie jego ramiona, a nos praktycznie wtykałam w jego szyję. Pachniał tak ładnie, że w ostatniej chwili ugryzłam się w język, by nie spytać o jego perfumy. Od bliskości Nicholasa zakręciło mi się odrobinę w głowie, a motyle znów ożyły w moim brzuchu.

Jechał zaskakująco szybko mimo dodatkowego obciążenia w mojej postaci. Pędziliśmy najpierw asfaltem, a później szutrową drogą, gdy skręcił w kierunku obrzeży miasta. Trzymałam się jedną ręką ramy, a drugą środka kierownicy, uważając, by nie spaść. Rozpadało się na dobre, ale już nie przejmowałam się tym, że mogę zmoknąć. I tak za chwilę miałam być w domu. Wystawiłam twarz do góry, przymykając oczy. Deszcz łaskotał moją twarz, a na ustach pojawił mi się uśmiech.

Usłyszałam cichy śmiech Nicholasa.

– Lubisz deszcz?

Otworzyłam powieki, mrużąc je, bo przez prędkość, z którą jechaliśmy, krople zaczęły wpadać mi do oczu.

– Uwielbiam. Jest orzeźwiający.

Chłopak znów się zaśmiał i pokręcił głową, zerkając na mnie. Jego włosy były już całkowicie mokre. Kosmyki przykleiły mu się do czoła, a ja samą siłą woli powstrzymałam się, by ich nie odgarnąć.

– Zaskakujesz mnie coraz bardziej, mała Lottie. Nie spodziewałem się, że jesteś fanką jesieni.

Był tak blisko, że czułam na sobie vibracje jego ciała, gdy mówił i gdy się śmiał. Byłam coraz bardziej mokra, ale jego ramiona dawały mi przyjemne ciepło. Mignęło mi przez myśl, że chciałabym, aby objął mnie nimi ciaśniej, ale zaraz wyrzuciłam to z głowy.

– Zdecydowanie kocham jesień. To moja ulubiona pora roku. A twoja?

Ledwo go słyszałam przez szum wiatru w uszach i zacinający

deszcz, więc zbliżyłam się do niego bardziej, praktycznie go teraz dotykając.

– Też. – Zerknął na mnie i puścił mi oko. Serce zrobiło mi salto w piersi.

Na dłuższą chwilę zapatrzyłam się na gęste rzęsy Nicholasa, które posklejały się od deszczu, robiąc się jeszcze ciemniejsze.

– Musisz mi powiedzieć, gdzie jechać – odezwał się nagle, wybudzając mnie z zamyślenia, w które przez niego wpadłam.

Zaskoczona rozejrzałam się wokół siebie i zobaczyłam, że dojeżdżamy już do mojego domu.

Wydałam mu krótkie instrukcje, żałując nagle, że nie mieszkam odrobinę dalej. To była najprzyjemniejsza jazda rowerem, jakiej doświadczyłam w życiu, choć rama boleśnie wbijała mi się w pośladek i musiałam mocno się trzymać, by utrzymać równowagę i nie spaść, a przez deszcz było mi coraz chłodniej.

Podjechaliśmy pod mój dom, gdzie średnio zgrabnie zeskoczyłam z roweru. Krople deszczu zacinały tak mocno, że ledwo widziałam.

– Dzięki bardzo! – krzyknęłam, chcąc, by usłyszał mnie przez szum ulewy. – Jestem ci teraz winna dwie czekolady!

– I mam nadzieję, że niedługo spłacisz swój dług. – Uśmiechnął się, pokazując białe zęby, i wycofał rower. – Do zobaczenia w szkole!

Pomachałam mu, choć już tego nie zobaczył. Wrócił na drogę, pedałowując szybko.

Przebiegłam przez podwórko i dopadłam do drzwi. Otworzyłam je, wparowałam do środka i zatrzasnęłam za sobą. Oparłam się o nie, będąc już w naszym suchym przedsionku.

Serce biło mi tak szybko, że przyłożyłam sobie dłoń do piersi, chcąc je uspokoić. Czułam pod palcami niespokojne kołatanie. Na usta mimowolnie wypłynął mi uśmiech. Uderzyłam tyłem głowy w drzwi, wzdychając cicho.

W tamtym momencie rozpierało mnie szczęście. Takie szczęście, jakiego już dawno nie czułam.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że deszcz nierozdzielnie wplecie się w naszą historię. Będzie świadkiem nie tylko tych dobrych chwil, ale także złych. I niczym wierny przyjaciel, pocieszy mnie, zmywając moje łzy.

Gorzkie łzy wylane przez chłopaka o słodkim uśmiechu.

Rozdział ósmy

Za dobry, by być prawdziwy

*Jesteś zbyt dobry, żeby być prawdziwy
Nie mogę oderwać od ciebie wzroku*
Frankie Valli – *Can't Take My Eyes off You*

Do soboty moje relacje z Emily wcale się nie poprawiły.

Całe dni spędzała w swoim pokoju, a przynajmniej była tam, gdy wychodziłam do szkoły i z niej wracałam. Jeśli mama wyczuła, że coś jest nie tak, nie dawała po sobie poznać.

Kochałam swoich rodziców, ale czasami wydawali mi się tacy... zmęczeni i obojętni. Na nasze problemy machali ręką i mówili, że to tylko takie nastoletnie wymysły. Nie przejmowali się naszym złym humorem i często po prostu odwracali wzrok, udając, że nie widzą tego, że dzieje się coś złego. Nie interesowali się nami, dopóki stawiałyśmy się na posiłkach i nie awanturowałyśmy się z Emily zbyt głośno. Instynkt rodzicielski uruchamiał się im dopiero, gdy mówiłam, że w przyszłości chciałabym się zajmować się muzyką. Wtedy gorliwie próbowali mi wybić ten pomysł z głowy. Żyliśmy razem, a tak właściwie osobno, każde zajęte swoimi sprawami. Nie mogłam nazwać swoich rodziców przyjaciółmi i nie czułam od nich wsparcia.

Dlatego wiedziałam, że sprawa z Emily spoczywa na moich barkach. Zdecydowanie przejmowałam się tą sytuacją. Tym bardziej że byłam niemal pewna, że to te dziewczuchy z jej klasy poprzebijały mi opony w środe. Tato musiał jechać wieczorem pod szkołę i zabrać mój rower do domu samochodem. Do końca tygodnia byłam zmuszona podróżować autobusem. Rodzice nawet nie zapytali, kto mógł to zrobić, od razu założyli, że to wredny żart dzieciaków. Nie chciało im się jednak robić awantury w szkole. Wzięłam więc sprawy w swoje ręce i w czwartek sama poszłam do sekretariatu, by zgłosić ten incydent

i na wszelki wypadek dopytać o kamery. Nicholas jednak miał rację. To były atrapy, ale pani McKenzie wymusiła na mnie obietnicę, że nikomu o tym nie powiem, bo niby podnosiły one poziom bezpieczeństwa. Przejęła się jednak całą sprawą i obiecała, że jeśli sytuacja się powtórzy, zrobi wszystko, by winni ponieśli konsekwencje. Teraz jednak nie mogła nic zrobić.

Nie chciałam przez to wszystko rezygnować z zaplanowanych zakupów z Emily. Dlatego w sobotni poranek zebrałam się na odwagę i zapukałam do drzwi jej pokoju, zza których dobiegała muzyka. Wydawało mi się, że słyszałam głosy New Kids on the Block. Moja siostra totalnie ich uwielbiała. Raz nawet znalazłam napisane przez nią opowiadanie, którego głównymi bohaterami byli ona i Joey McIntyre, jej ulubiony członek zespołu. Nabijałam się z niej jakiś tydzień, za co mocno mnie znienawidziła.

– Czego? – burknęła.

– To ja – odpowiedziałam, wpatrując się w nieruchomą klamkę. – Otwórz.

– I właśnie dlatego, że to ty, nie otworzę! – wykrzyknęła ta mała zołza.

– Czyli nie chcesz iść ze mną na zakupy? – odparłam najniewinniejszym głosem, na jaki było mnie stać. – Mama dała nam pięćdziesiąt dolarów, ale trudno, wydam je sama.

Nie zdążyłam policzyć nawet do trzech, gdy drzwi otworzyły się z impetem, a w progu stanęła moja młodsza siostra. Miała fryzurę, jakiej wcześniej u niej nie widziałam. Z przodu zaplotła sobie dwa warkoczyki, w które na całej długości wpięła żółte koraliki. Na łóżku zauważyłam rozłożony kolorowy magazyn „Seventeen” i już wiedziałam, skąd wzięła pomysł na ten nowy styl. W dodatku usta miała pomalowane błyszczkiem, który prawdopodobnie był dodatkiem do gazety, bo nawet z tej odległości dochodził do mnie jego tani zapach.

Nie skomentowałam tego jednak. Lepszy błyszczek niż czerwona szminka.

– Chyba cię pogrzało, jeśli myślisz, że pozwolę ci wydać moją część pieniędzy. Idziemy razem.

– Już nie jesteś na mnie zła? – Uśmiechnęłam się ironicznie.

Prychnęła, przepychając się w drzwiach.

– Oczywiście, że jestem, ale nie przepuszczę okazji, żeby kupić sobie nowe ubrania. – Tupiąc głośno zeszła po schodach.

Przewróciłam oczami i weszłam do jej pokoju, żeby wyłączyć wciąż grający magnetofon. W pomieszczeniu pachniało słodkimi, truskawkowymi perfumami, od których aż mnie zemdliło. Zaczęłam się zastanawiać, czy one również przypadkiem nie były dodatkiem do gazety. Zamiast zbierać pieniądze, wydawała kieszonkowe na głupoty, a potem ja musiałam opróżniać do dna skarbonkę i kupować jej nowe ubrania. Westchnęłam z irytacją i zeszłam na dół.

Przez okno zobaczyłam, że Emily czeka już na podwórku, bawiąc się z Bradleyem, naszym psem. Udałam się do kuchni, gdzie zastałam tatę, czytającego sobotnie wydanie gazety.

– Naprawiłeś mi już rower? – zapytałam, modląc się w duchu o twierdzącą odpowiedź. Nie chciało mi się jechać do centrum autobusem.

– Nie, zrobię to jutro – odpowiedział, nie odrywając wzroku od gazety.

Wydęłam dolną wargę.

– Jadę z Emily do miasta. Wrócimy na obiad.

Tato przytaknął krótkim ruchem głowy, średnio tym zainteresowany. Poszłam do przedsionka, by założyć martensy. Powłócząc nogami, wyszłam na zewnątrz i podeszłam do Emily.

– Chodź, młoda. Pojedziemy autobusem.

Jęknęła na moje słowa w proteście.

– Przecież przystanek jest jakieś dziesięć minut piechotą stąd.

– A mój rower ma przebite opony, więc jak ty sobie to wyobrażasz?

– Wezmę cię na bagażnik.

Jej propozycja sprawiła, że na chwilę się zawiesiłam, bo przypomniałam sobie, jak wracałam ostatnio jednym rowerem z Nicholasem.

– Ty? Takie chucherko? – rzuciłam w końcu, przytomniejąc. Pokręciłam głową, odganiając wspomnienie. – Nie dałabyś rady. – Uderzyłam ją lekko łokciem w brzuch.

Skierowałam się w stronę furtki, byleby nie skomentowała mojego chwilowego odpłynięcia. Na pewno chciałyby dowiedzieć się, skąd u mnie taka reakcja.

– No to ty będziesz pedałować, a ja siedzieć na bagażniku. – Dogoniła mnie, przedstawiając swój wspaniały pomysł.

– Chyba żartujesz – prychnęłam. – Jeszcze czego. Jedziemy autobusem. Spacer dobrze ci zrobi.

– Myślisz, że powinnam zrzucić kilka kilo? – zapytała mnie nagle dziwnie przygaszonym tonem.

– Co? Nie, oczywiście, że nie. Nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, że spacer jest dobry dla zdrowia, a nie o to, że jesteś gruba.

– Alexis powiedziała, że jak siadam, to widać mi oponkę – powiedziała cicho, patrząc pod nogi.

Skojarzyłam, że Alexis to jedna z tych trzech wysokich, umalowanych i nadmiernie chudych dziewczyn, które prawdopodobnie odpowiadały za moje przebite opony. Poczułam złość, że Emily musiała wysłuchiwać takich komentarzy.

– Przecież każdemu zaokrągła się brzuch, jak siada, i to jest całkowicie normalne. – Emily nie wydawała się być pocieszona moimi słowami. Wciąż szła z opuszczoną głową i wyglądała, jakby zbierało jej się na płacz. – Jesteś piękną, młodą dziewczyną. Nie pozwól, żeby jakieś wredne mały z kompleksami wmówiły ci, że jest inaczej. Bo to zazwyczaj ludzie, którzy nie lubią samych siebie, próbują podnieść swoje ego gnębieniem innych, wiesz? Znaj swoją wartość i nie próbuj sobie wmówić, że jesteś gorsza.

Emily w końcu uniosła głowę, a wyraz jej oczu zmienił się, co mnie ucieszyło. Ciężko było mi patrzeć na nią, gdy była taka smutna. Nie pasowało mi to do niej. Kiedyś denerwowało mnie, że jest taka pewna siebie i wyszczekana, a teraz było mi przykro, widząc, że te cechy powoli w niej zanikają, ustępując miejsca onieśmieleniu i zagubieniu.

– Masz rację. Wcale nie jestem gruba. I mam dużo ładniejsze włosy niż Alexis, choć powiedziała, że moje wyglądają jak szopa.

Uśmiechnęłam się, widząc jej harde spojrzenie i słysząc ostry ton głosu.

– Tak. Zdecydowanie masz dużo ładniejsze włosy. I wcale nie

wyglądają jak szopa, są gęste i lśniące.

– No właśnie! – Pokiwała z nowo odzyskaną energią.

Zaśmiałam się i zarzuciłam rękę na ramię Emily. Nie strzepnęła jej, tylko uśmiechnęła się, a ja poczułam do niej odrobinę sympatii, co wciąż było dla mnie czymś nowym.

Resztę drogi na przystanek opowiadała mi o aparacie na zęby, który chciałyby sobie założyć. Nie miałam serca, by mówić jej, że rodzice na pewno nie zgodzą się na tak drogi wydatek. Poza tym nie uważałam, by miała krzywe zęby, co delikatnie starałam się jej przekazać.

Na szczęście nie musiałyśmy długo czekać na autobus, bo przyjechał już po kilku minutach. Nasze miasteczko było na tyle małe, że mimo mieszkania na obrzeżach, szybko dojechałyśmy do centrum.

Gdy wysiadłyśmy, spojrzałam niepewnie na niebo, które zrobiło się niepokojąco ciemne. Nie wzięłyśmy niestety żadnej parasolki, a ja musiałam przestawić się na myśl, że lato już się skończyło i zaczynała jesień, więc opady będą się zdarzać coraz częściej. Trzeba było zacząć skrupulatniej śledzić pogodę i przygotowywać się do jej zmiany.

– Chodź, pójdziemy do mojego ulubionego lumpeksu – zarządziłam i ruszyłam ulicą.

Młoda na szczęście nie marudziła, że nie idziemy do jakiegoś markowego butik, bo wiedziała, że nie będzie nas na to stać. A za pięćdziesiąt dolarów mogłyśmy się porządnie obkupić ubraniami z drugiego obiegu. Najlepsze w tym wszystkim było jednak to, że czasami te ciuchy miały na sobie wciąż metki i wyglądały na nienoszone.

Finalnie kupiłam sobie nową koszulę w kratę, ogrodniczki, beżową bluzkę i ciemny sweter. Emily namówiła mnie również na brązową spódniczkę, ale nie sądziłam, że kiedykolwiek ją założę. Ona zaś obkupiła się w dzinsy i kilka kolorowych bluzeczek. Dorwała także nieotwarty zestaw spinek w kształcie motylków, z czego chyba najbardziej się cieszyła, bo podobno widziała takie w tej swojej gazetce dla nastolatek, ale nigdzie nie mogła ich znaleźć.

Gdy wyszłyśmy z lumpeksu, zostałam namówiona przez Emily, żebyśmy poszły sprawdzić salon gier, który niedawno otwarto. Zostało

nam trochę drobnych, więc się zgodziłam.

Idąc ulicą, przechodziłyśmy obok sklepu z elektroniką, na który nigdy nie zwracałam większej uwagi. Tym razem jednak od razu spojrzałam przez szybę, chcąc dojrzeć, kto siedzi za kasą. I serce fiknęło mi koziołka, gdy zobaczyłam Nicholasa.

Od kiedy zawiózł mnie do domu rowerem, nie mieliśmy okazji porozmawiać. Nie ignorowaliśmy się, bo gdy zauważyliśmy się na korytarzu, mówiliśmy sobie „cześć” i uśmiechaliśmy się do siebie, ale nie nawiązywaliśmy dłuższej konwersacji. Zbyt wiele razy zrobiłam już z siebie przy nim idiotkę, zabrakło mi więc odwagi, by podejść na przerwie, gdy rozmawiał ze swoimi kolegami i o czymś do niego zagadać. Wolałam czekać, aż on zrobi ten krok – w końcu to ja ostatnio dosiadłam się do niego na trawniku. Jednak nie doczekałam się żadnej jego inicjatywy.

Tym razem okazja nasunęła się sama. Już od dłuższego czasu chciałam kupić sobie nowe słuchawki. W moich starych kabel przy wtyczce często nie łączył i długo musiałam ustawiać go do odpowiedniej pozycji, by zaczął stykać. Dlaczego więc nie dokonać teraz zakupu?

– Hej, Emily! – Zatrzymałam siostrę, gdy ta nieprzejęta moim zawahaniem przy witrynie, szła dziarsko dalej. – Wejdziemy na chwilę? Muszę rozejrzeć się za nowymi słuchawkami.

Przewróciła oczami, opierając się o budynek.

– Co za nuda. Wejdz sama, poczekam tu na ciebie. – Zamlaskała i zrobiła różowy balon z gumy, który pękł z cichym pyknięciem.

Zdecydowanie pół dnia z nią to za dużo. Miałam jej już dosyć.

Wypuściłam powietrze ze świstem, chcąc dodać sobie otuchy i pociągnęłam za klamkę. Dzwonek nad drzwiami wewnątrz lokalu zaanonsował moje przybycie. Nicholas uniósł głowę i przez sekundę na jego twarzy rozbłysło zdziwienie, ale zaraz pięknie się uśmiechnął.

– Mała Lottie! Co cię tu sprowadza?

Wstał ze swojego miejsca, a ja dopiero teraz zauważyłam, że na ladzie leżały jakieś układy scalone, przy których coś majstrował.

– O, pracujesz dzisiaj? – Staralam się udawać zaskoczoną jego widokiem, nie chcąc się przyznać, że weszłam do sklepu tylko dlatego,

że dojrzałam go za szybą.

– Tak, ale właściwie za... – spojrzał na swój zegarek – ...pięć minut kończę zmianę.

– Och. – Spłonęłam rumieńcem i zaczęłam nerwowo bawić się rzemykiem na swoim nadgarstku. – To w takim razie nie będę ci zawracać głowy.

– Nie, no co ty, dawaj. Co chciałaś kupić?

– Myślałam o nowych słuchawkach, bo w moich chyba nie styka kabel – mruknęłam niepewnie.

– Jeśli chcesz, to mogę na nie zerknąć i spróbować je naprawić – zaoferował się, okrążając ladę i podchodząc bliżej.

Miał na sobie czarną koszulkę z logiem Nirvany i luźne džinsy z paskiem. Wyglądał niesamowicie dobrze. Przez całe moje ciało przeszedł dreszcz, gdy stanął naprzeciwko mnie i oparł się łokciem o szafkę obok, przez co naprężyły się ścięgna na jego przedramionach. Miałam doskonały widok na uwypuklone żyły i opaloną skórę Nicholasa.

– Albo jeśli chcesz, to możesz kupić sobie takie douszne słuchawki, jak ja mam. Ostatnio cieszę się coraz większym zainteresowaniem.

Z trudem oderwałam wzrok od jego ręki i spojrzałam na twarz, usiłując się skupić. Ledwo zarejestrowałam, co do mnie mówił.

– Ja... Hmm... Nie wyglądają na zbyt wygodne. Nie będą wypadać z uszu przy jeździe na rowerze?

Zaśmiał się lekko, na co ścisnął mi się żołądek. Miał przepiękny śmiech. Ochrypli i taki wesoły.

– Nie, dobrze trzymają się w uszach. Mówię ci, to najnowsza technologia, niedługo pewnie wyprą całkowicie słuchawki nauszne.

– Nie wydaje mi się. – Pokręciłam głową z uśmiechem na ustach. Nicholas wydawał się tego taki pewien, a w jego głosie słyszałam pasję. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to może zerkniesz na moje słuchawki? Może faktycznie da się je naprawić. Jeśli tak, to wolałabym nie kupować nowych, jestem do tych przyzwyczajona.

Z zaplecza wyszedł nagle mężczyzna, który ze zdziwieniem zerknął na Nicholasa.

– Jeszcze tu jesteś? Twoja zmiana już się skończyła.

Chłopak machnął ręką, nie odwracając się w jego stronę, tylko wciąż patrząc na mnie.

– Zaraz. Pomagam niezwykle ważnej klientce.

I znów na moje usta wypłynął uśmiech, który starałam się zamaskować, udając, że drapię się po nosie.

– Daj, wezmę je do domu i zobaczę, czy da się coś z tym zrobić.

– Och nie, nie rób tego w czasie wolnym...

– Spokojnie – przerwał mi, a w jego oczach błysnęły radosne iskierki. – Mówiłem ci, że lubię grzebać w elektronice. Więc to dla mnie żaden problem.

On jest za dobry, żeby być prawdziwy. Po prostu za dobry. To dla mojego biednego serca zdecydowanie za dużo.

– No... dobrze – zgodziłam się w końcu, czując lekkie wyrzuty sumienia, że chce się tak poświęcać.

Wyciągnęłam słuchawki z torebki i mu je podałam. Wziął je w swoje smukłe palce, przy okazji delikatnie ocierając się o moje, przez co przeszył mnie prąd. Wytarłam dyskretnie rękę w spodnie, chcąc pozbyć się tego mrowienia. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego.

Nicholas poobracał słuchawki i zerknął na oderwaną osłonkę przy wtyczce, spod której prześwitywały kolorowe kabelki.

– Myślę, że da się to naprawić. Przyniosę ci je w poniedziałek do szkoły.

– Naprawdę nie musisz...

– Wiem. – Poczochrał mi włosy, przez co zarumieniły mi się policzki. – Ale chcę. – Mrugnął do mnie i udał się w kierunku zaplecza, ale nagle przystanął i obrócił głowę w moją stronę. – Właściwie skończyłem pracę na dzisiaj... Skoczmy na gorącą czekoladę?

Ten chłopak naprawdę wpędzi mnie kiedyś do grobu.

Poczułam, jak rumieniec na moich policzkach pogłębia się.

– Właściwie to jestem tu z siostrą, czeka na mnie na zewnątrz... – Machnęłam w bliżej nieokreślonym kierunku. – Więc może kiedy indziej...

– Och, nie ma sprawy. – Podrapał się w kark, uciekając spojrzeniem.

– To do zobaczenia w szko...

– Ale idziemy z nią do tego nowo otwartego salonu gier. Może chcesz do nas dołączyć? – wciąłam mu się nagle w słowo. Od razu jednak zaczęłam wyrzucać sobie swoją nadgorliwość, czując, że znowu robię z siebie idiotkę.

Był zmęczony po pracy, a ja proponowałam mu właśnie spędzanie czasu ze mną i z Emily. Niby dlaczego miałby się na to zgodzić...?

Jego twarz rozjaśniła się.

– Jasne! Bardzo chętnie.

Świat naprawdę nie zasługiwał na kogoś takiego jak Nicholas Crawford. I ja również.

O czym przekonałam się dużo później.

Rozdział dziewiąty

Droga do serca

*Leżąc w łóżku, słyszę tykanie zegara i myślę o tobie
kompletnie skołowana, choć to nic nowego
Wspomnienia ciepłych nocy, prawie zapomniane
Walizka pełna wspomnień, co minęły już...
Cyndi Lauper – Time After Time*

Wyszłam ze sklepu, a Nicholas poszedł na zaplecze po swoje rzeczy. Dzwonek znów się odezwał, gdy opuszczałam lokal.

Podeszłam do Emily, która wciąż opierała się o ścianę.

– No, nareszcie – rzuciła zrzędlivym tonem, odbijając się nogą od budynku. – Ileż można czekać.

Włożyłam rękę we włosy i zaczesalam je do tyłu. Zaraz jednak pojedyncze kosmyki wróciły na swoje miejsce, opadając z powrotem na twarz. Westchnęłam cicho, zastanawiając się, jak przekazać Emily, że Nicholas do nas dołączy. Nawet nie zapytałam ją, co sądzi o tym pomysle, co było z mojej strony słabe. W końcu to ja zaproponowałam wspólne spędzanie czasu, chcąc poświęcić jej całą swoją uwagę, a później zapraszałam do nas trzecią osobę.

– Słuchaj... – zaczęłam, a Emily cała zeszywniała. Ton mojego głosu musiał ją zaalarmować. – Zaprosiłam Nicholasa, żeby poszedł z nami do salonu gier. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Oczy mojej siostry zamieniły się w dwa okrągłe spodki.

– Nicholasa? – pisnęła, rozglądając się, jakby miał zaraz skądś wyskoczyć znienacka. – Nicholasa Crawforda? – dodała ciszej, uprzytomniając sobie, że jej pierwsza reakcja była za głośna. – Tego Nicholasa Crawforda? – doprecyzowała, jakbyśmy obie znały jakiegoś innego o tym imieniu i nazwisku.

Przewróciłam oczami.

– Tak, tego. Pracuje tutaj. Poszedł po rzeczy i do nas dołączy.

W porządku?

– Oczywiście! Dziewczyny z klasy zzielenieją z zazdrości, jak powiem im, z kim spędziłam sobotę! Jesteś najlepsza! – rzuciła mi się na szyję i przytuliła mocno. Poklepałam ją niepewnie po ramieniu, nie spodziewając się aż takiego wybuchu radości. Odsunęła się jednak zaraz i zmierzyła mnie wzrokiem, a na jej ustach pojawił się cwaniacki uśmiech. – Dlaczego nie powiedziałaś, że poszłaś porozmawiać ze swoim kochaniem, tylko nałgałaś o słuchawkach?

Odepchnęłam ją lekko od siebie, stając z boku. Założyłam rękę na piersiach i uniosłam podbródek.

– Wcale nie kłamałam. Naprawdę potrzebowałam nowych słuchawek. Ale wziął moje stare i obiecał, że postara się je naprawić.

– Jaaasneee – odpowiedziała mi na to, celowo przeciągając samogłoski i ruszając przy tym znacząco brwiami.

Wkurzająca gówniara.

– Zachowuj się przy nim. I żadnych pisków, ani ochów i achów. I nie waż się go prosić, żeby podszedł w szkole do twoich koleżanek i powiedział im, że go znasz. – Wyciągnęłam palec i pogroziłam jej.

– Jezu, za kogo ty mnie masz? Za dzikuskę? Potrafię się zachować przy ludziach.

Odwróciła się w stronę szyby i zaczęła się w niej przeglądać, poprawiając włosy w kolorze głębokiego brązu, takiego samego jak moje. Jej jednak były zdecydowanie dłuższe. Ja z wygody wolałam włosy ścinać. Przez to ona wyglądała delikatniej i bardziej dziewczęco, a mnie fryzura dodawała wyrazistości i charakteru.

Emily wyciągnęła różowy błyszczak ze swojej małej torebki i poprawiła usta, cały czas używając za lusterko szyby. Nie widziała jednak tego co ja. Nie dość, że mężczyzna, który przyszedł zastąpić Nicholasa na zmianie, patrzył na nią ze swojego miejsca przy ladzie, ledwie hamując przy tym śmiech, to wspomniany chłopak właśnie wyszedł z zaplecza z czarnym plecakiem na ramieniu i kataną zarzuconą na koszulkę. Spojrzył na moją siostrę i uśmiechnął się, nie będąc subtelnym jak jego kolega.

Wyszedł na zewnątrz, a Emily w sekundę odskoczyła od szyby, chowając błyszczak.

– Jesteś wystarczająco ładna, nie musisz się malować – powiedział, podchodząc do niej.

Roztopiłam się, słysząc jego słowa, bo wiem, że była to rzecz, którą potrzebowała usłyszeć, zwłaszcza że odezwały się u niej jakieś kompleksy. A takie słowa z ust Nicholasa... Widziałam, że zrobiło to na niej wrażenie.

Wyciągnął rękę w stronę Emily i przywitał się:

– Jestem Nicholas. Przyjaźnię się z twoją siostrą.

Młoda rzuciła mi spojrzenie znad jego ramienia, w którym wyczytałam jedno pytanie, które aż wrzeszczało z jej oczu: „Czyli naprawdę się z nim przyjaźnisz???”.

Cóż. Dla mnie to również wciąż było zaskakujące.

– Emily. – Włożyła swoją dłoń w jego, a on potrząsnął nią lekko, patrząc jej prosto w oczy.

Dziewczyna zarumieniła się i widziałam po jej drżących nogach, że zrobiło jej się słabo z wrażenia. Poczułam wewnątrz ukłucie czegoś nieprzyjemnego.

Zacząły bić od niego czar i charyzma, jakby specjalnie chciał jej się przypodobać. Przy mnie się tak nie zachowywał. Miałam nadzieję, że Emily mu się nie spodobała. Uważałam, że jest ładniejsza ode mnie, ale była dwa lata młodsza. Był dla niej za stary.

Naprawdę tak uważasz, czy po prostu jesteś zazdrosna?, szepnął cichy głosik w mojej głowie.

– Oczywiście, że nie jestem – prychnęłam cicho. I dopiero, gdy ta dwójka spojrzała na mnie, uświadomiłam sobie, że powiedziałam to na głos. Spłoszowałam i dodałam szybko, chcąc zatuszować swoją wpadkę: – Idziemy do tego salonu? Musimy wrócić z Emily na obiad.

– Jasne, chodźmy. – Nicholas włożył ręce głęboko do kieszeni dzinsowej kurtki i ruszył.

Jakoś tak się stało, że Emily znalazła się obok niego, a ja wlokłam się za nimi. Co oczywiście mi nie przeszkadzało. W sumie czemu miałyby. A to nieprzyjemne uczucie w żołądku musiało być skutkiem zjedzenia na śniadanie nieświeżego bekonu.

– A więc grasz w koszykówkę, tak? – zaczęła trajkotać podekscytowana Emily.

Nicholas zaśmiał się lekko.

– Tak.

– W tamtym roku chodziłam jeszcze do *middle school*, ale i tak byłam na wszystkich waszych meczach. Całkowicie wymiatasz na boisku!

Zrobiło mi się niesamowicie głupio, że nawet moja siostra oglądała mecze Nicholasa i dopytywała go teraz o koszykówkę, a ja nie dość, że nie widziałam chłopaka ani razu w grze, to w dodatku nigdy nie rozmawiałam z nim o koszu. A z tego, z jaką ekscytacją odpowiadał teraz na jej pytania, widać było, że to dla niego coś bardzo ważnego. Miałam lekkie wyrzuty sumienia, że nie zagadałam nigdy o jego inne pasje, tylko cały czas głądziłam o muzyce.

Słuchałam teraz uważnie, gdy Nicholas tłumaczył jej, jak w tym roku będą wyglądać rozgrywki i kiedy odbędzie się pierwszy mecz. Zanotowałam w głowie datę, pamiętając, by się na niego wybrać. Choć sport nie interesował mnie w ogóle, to Nicholas wręcz przeciwnie. Interesował mnie. I to bardzo.

Oczywiście jako przyjaciel.

Bo tym właśnie byliśmy.

Przyjaciółmi.

Żołądek znów mi się boleśnie skręcił. *Przeklęty bekon.*

Doszliśmy w końcu do salonu gier, a hałas dobiegający z niego słychać było już na zewnątrz. Nicholas otworzył drzwi, przepuścił moją siostrę, a potem mnie. A gdy go mijałam, położył dłoń u dołu moich pleców i wszedł razem ze mną. W chwili gdy poczułam jego rękę na ciele, przeszedł przeze mnie przyjemny dreszcz i zrobiło mi się niespodziewanie ciepło. Nim jednak na dobre rozszalały mi się motyle w brzuchu, Nicholas zabrał dłoń, a mnie ogarnęło uczucie pustki.

Zwalczyłam jednak te dziwne emocje i rozejrzałam się wokół. W środku było jasno od neonów i ekranów, rozbrzmiewały głośne dźwięki z gier i krzyki ludzi. Nie bardzo lubiłam przebywać wśród tłumów, zdecydowanie byłam introwertyczką, więc od razu poczułam się przytłoczona. Przychodzenie tu w weekend i to jeszcze niedawno po otwarciu, nie było chyba zbyt dobrym pomysłem.

Przepchnęliśmy się przez tłum i odeszliśmy na bok.

– Wow... – szepnęła Emily, wodząc wokół roziskrzonym wzrokiem. Jej zdecydowanie się tu spodobało. – Idziemy zagrać w *Mortal Kombat*? Albo nie, najpierw *Mario*! Albo w *PacMan*a! A tam widzę *Pinball*a! O, patrz, tam jest Caroline z mojej klasy, idę się przywitać!

I tyle ją widzieliśmy.

Emily zachowała resztę monet, która nam została, więc nie musiałam się o nią martwić. Zdecydowanie sobie poradzi i miałam ją choć na chwilę z głowy.

Zerknęłam nieśmiało na Nicholasa, który patrzył na akurat zwalniający się automat, na którym można zagrać w *Mortal Kombat*. Spojrzał na mnie z uśmiechem, kiwając głową w jego kierunku.

– To co, jedna rundka?

Uniosłam brwi i zmierzyłam go spojrzeniem.

– Myślisz, że jesteś w stanie mnie pokonać?

W jego oczach pojawiły się łobuzerskie iskierki.

– Myślę, że jestem w stanie cię zmiażdżyć.

Prychnęłam i zarzucając swoimi krótkimi włosami, podeszłam do urządzenia z jednej strony. Nicholas odłożył plecak, włożył monetę do maszyny i zajął swoje miejsce. Ekran się zmienił i trzeba było wybrać swoją postać. Zdecydowałam się na jakąś blond typiarę, która wyglądała na mocną, a Nicholas wziął faceta w stroju ninja z zasłoniętą połową twarzy. Zmarszczyłam brwi. Wyglądał groźnie.

– Gotowa na upokorzenie? – Nicholas podciągnął rękawy bluzy, uśmiechając się do mnie kącikiem ust.

– A ty gotowy na to, żeby złoila cię dziewczyna? – Spapugowałam jego ruch i także podwinęłam rękawy, by mi nie przeszkadzały. Oparłam się wygodnie, kładąc jedną dłoń na przyciskach, a drugą na drążku.

Moja taktyka na bijatyki w grach była prosta. Po prostu klikać jak najszybciej w jak najwięcej przycisków. Wtedy tworzyły się jakieś comba, a bohaterzy nawalali specjalnymi umiejętnościami. Zawsze dzięki temu wygrywałam na naszym Nintendo. Emily nie miała ze mną szans, choć wiedziała, który atak kryje się pod jakim przyciskiem.

– A co ty na to, żeby się założyć? – zaproponował.

Gra zaczęła odliczanie do początku rundy, ale chłopak tak mnie zaintrygował, że zerknęłam na niego mimowolnie.

– O co? – zapytałam zaciekawiona.

– Jak wygram, pójdziesz ze mną do kina – oznajmił pewnie, a moje serce fiknęło koziołka.

– A jak przegrasz? – Głos mi lekko zadrżał.

Skończyło się odliczanie, ale byłam rozkojarzona i ledwo zauważyłam, że Nicholas ruszył swoją postacią, zadając mi pierwszy cios, którego nawet nie wysiliłam się przyblokować.

Kątem oka zauważyłam, że wzruszył ramionami.

– To wtedy nie pójdziesz ze mną do kina.

Zaśmiałam się cicho.

– Słaby układ. Ale dobrze. Możemy się o to założyć.

Grałam tak źle, jak potrafiłam.

Nicholas wygrał ze mną wszystkie trzy rundy. Moja porażka była druzgocąca. Ledwo drasnąłam jego postać.

Cóż. Grę może i przegrałam, ale za to wygrałam coś innego...

– Byłaś taka pewna siebie, że naprawdę przez chwilę wystraszyłem się, że złoisz mi dupsko. Ale jesteś w to beznadziejna, mała Lottie – odezwał się chłopak.

Puścił drążek i poczochnął mi włosy. Zaśmiałam się nerwowo.

– Przeceniłam chyba swoje umiejętności.

– W takim razie kara. Kino w następną sobotę?

Kara? Chyba nagroda. Powstrzymałam uśmiech cisnący mi się na usta.

– Ojej. – Spuściłam wzrok, udając smutek. Westchnęłam dla lepszego efektu, jakbym była sfrustrowana swoją przegraną. – No dobrze, może być następna sobota.

– Dzisiaj zdecydowanie jest mój szczęśliwy dzień. Muszę chyba to wykorzystać. – Nicholas, wydając się bardzo z siebie zadowolony, wziął plecak i podszedł do *PacMana*.

Włożył monetę i zaczął grać, a ja stałam z boku i obserwowałam go. Grał bardzo dobrze, aż zaczęłam się robić zazdrosna o jego poziom. Dlatego, gdy niespodziewanie przegrał, nie mogłam powstrzymać się od złośliwego uśmiechu, co nie umknęło jego uwadze.

– I co, teraz może mi powiesz, że w tym też jesteś ode mnie lepsza?

– Nie muszę ci tego mówić, ja ci to po prostu udowodnię.

Podeszłam bliżej i delikatnie popchnęłam go biodrem, by się przesunął. Pogrzebałam w torebce, szukając jakichś drobnych w portmonetce. Wrzuciłam jedną monetę do maszyny i zaczęłam grać.

Okazało się, że nie było to takie łatwe, na jakie wyglądało, a ja pożałowałam, że śmiałam się z przegranej Nicholasasa.

– Jeśli to w ogóle możliwe, w to jesteś jeszcze gorsza niż w *Mortal Kombat*. – Usłyszałam jego śmiech.

Byłam jednak tak zaabsorbowana tym, co się dzieje na ekranie, że nie zwróciłam na niego uwagi.

Wystawiłam koniuszek języka i ze skupieniem uderzałam w przyciski. Po kolejnej śmierci mojej postaci, chciałam odejść i dać sobie spokój na dzisiaj z grami, ale Nicholas zrobił coś, co wprawilo mnie w osłupienie i odebrało dech w piersiach.

Stanął za mną i ocierając się o moje ramię, wrzucił jeszcze jedną monetę. Nie rozumiejąc jego intencji, chciałam się przesunąć, ale on przyblokował mnie ramionami z obu stron. Delikatnie wziął moją dłoń w swoją i położył na przyciskach.

Zbliżył się jeszcze bardziej, napierając na moje plecy. Zaatakowało mnie gorąco, a wszystkie myśli uleciały mi z głowy, zostawiając w niej tylko pustkę. W dodatku poczułam jego chłopięcy zapach, w wyniku czego coś ścisnęło mi się w podbrzuszu.

– Jeszcze raz – szepnął. Twarz miał tuż obok mojej głowy, więc praktycznie jego usta musnęły mi ucho. Zadrzałam na to nowe doznanie. – Pokażę ci, jak to się robi.

Kompletnie nie potrafiłam się skupić. Z ręką na mojej coś klikał i poruszał drążkiem, wokół którego również były zawinięte nasze dłonie, ale ja nie miałam pojęcia, co się dzieje. Mogłam myśleć tylko o tym, jak blisko jest i jak przyjemne to uczucie. Przy każdym ruchu jego rąk, jego ramiona przyjemnie ocierały się o moje. Mój oddech stawał się coraz płytszy i wręcz cieszyłam się, gdy przegraliśmy, bo serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Czułam, że gdybyśmy jeszcze chwilę tak postali, na pewno bym zasłabła.

Odetchnęłam głęboko, gdy Nicholas się odsunął. Moje płuca

zdecydowanie potrzebowały tlenu. Kręciło mi się w głowie, a przed oczami widziałam mroczki.

– Wszystko w porządku? – zapytał, marszcząc lekko brwi. – Wyglądasz niemrawo.

Chrząknęłam, chcąc oczyścić głos, bo bałam się, że gdybym się teraz odezwała, słysząc byłoby w nim chrypkę.

– Tak... W porządku. Poszukamy Emily?

Musiałam stworzyć między nami dystans. Potrzebowałam siostry, która odwróciłaby moją uwagę, bo w tej chwili byłam po prostu przerażona. Swoimi uczuciami i reakcją ciała na Nicholasa.

– Jasne! O, chyba widzę ją przy *Mario*. Chodź, pokibicujemy jej.

Poszliśmy zatem, stanęliśmy z boku i ją dopingowaliśmy. Była tam również jej koleżanka z klasy, którą wcześniej wskazała, a która wydała mi się słodką, choć może odrobinę nieśmiałą dziewczyną. Wywarła jednak na mnie dużo lepsze wrażenie niż to piekielne trio: Alexis, Tracy i Lucy. Zanotowałam w pamięci, by podpytać później Emily, czemu tak uparcie chciała zaprzyjaźnić się z tymi pomiotami szatana, zamiast na przykład zbliżyć się chociażby do Caroline.

Przez następną godzinę obskoczyliśmy jeszcze kilka automatów, aż w końcu skończyły nam się drobne. Wyszliśmy więc na zewnątrz i odkryliśmy, że siąpił lekki, jesienny deszczyk. Stanęliśmy więc pod zadaszeniem, bo żadne z nas nie miało ani parasolki, ani chociażby kaptura.

W uszach wciąż jeszcze trochę mi piszczalo od hałasu z salonu gier, więc nie od razu zorientowałam się, że Nicholas coś mówi.

– ...szybciej?

Emily zdawała się jednak słyszeć go bardzo dobrze, bo pokiwała głową ze śmiechem.

– Dobra, ale nie płacz, jak przegrasz!

Chłopak zerknął na mnie. Na twarzy miał uśmiech, który rozpromienił całą jego twarz.

– Pewna siebie jak siostra. To chyba u was rodzinne. Ale zauważyłem, że rodzinne jest u was również przegrywanie. Biegniemy na trzy, dobra?

Oboje przyjęli odpowiednią postawę, a ja zdezorientowana

spojrzałam najpierw na jedno, a potem na drugie i zapytałam:

– Co się dzieje? Co robimy?

– Wyścig do przystanku autobusowego! Kto ostatni, ten głupek! –
wyjaśniła mi Emily.

I dokładnie w tym samym momencie Nicholas krzyknął:

– Trzy!

Nie zastanawiając się długo, ze śmiechem wystrzeliłam do przodu,
nie przejmując się, że moknę od deszczu.

Z tyłu słyszałam śmiech Emily i Nicholasa, który jednak zaraz mnie
wyprzedził, obejmując prowadzenie.

Biegając ile sił w nogach i przeskakując przez kałuże, zdałam sobie
sprawę, że mam kłopoty. Prawdziwe kłopoty.

Jakimś cudem ten nieznany mi jeszcze kilka tygodni temu chłopak,
utorował sobie drogę do mojego serca.

I co najgorsze, nie zanosilo się, że miał ochotę je opuścić.

Rozdział dziesiąty

Bratnie dusze

To wszystko się pogłębia, myślę, że się rozpadam
Green Day – *Basket Case*

W poniedziałek jechałam do szkoły z uśmiechem na ustach.

Emily również wydawała się mieć lepszy humor. Nie symulowała już choroby. Wydawało mi się, że ta sobota spędzona ze mną i z Nicholasem dodała jej pewności siebie. W dodatku miała na sobie nowe ubrania, które były w jej stylu, i wydawała się z tego powodu bardzo szczęśliwa. Dawno nie widziałam jej takiej. Wyglądała, jakby rozpoczynała jakiś nowy etap w swoim życiu. I może właśnie tak było. Dorastanie w końcu rządziło się swoimi prawami.

Jak zwykle zaczynałam od matematyki. Trochę zestresowana weszłam do klasy, bojąc się odrobinę, jak to będzie wyglądać między mną a Nicholasem. W końcu tak uroczo spędziliśmy razem czas, a ja miałam wrażenie, że nasza relacja posunęła się odrobinę do przodu.

Byłam jednak pewna, że tak jak zwykle zignoruje mnie na matematyce. Na korytarzu zawsze się ze mną witał, czasami nawet zagadywał, ale na pierwszej lekcji nawet na mnie nie spoglądał, jakby mnie nie widział.

Tym razem było jednak inaczej.

Gdy tylko przekroczyłam próg sali, spojrzał na mnie, a jego twarz się rozjaśniła. Uśmiechnął się pięknie, a ja ten uśmiech od razu odwzajemniłam. Wyglądał trochę, jakby tylko czekał, aż wejde do klasy. I chyba tak było, bo od razu kiwnął palcem, bym do niego podeszła.

Gdy tylko stanęłam przed jego ławką, zakręcił palcem w powietrzu, sugerując, bym się odwróciła. Z lekkim zdezorientowaniem zrobiłam to. A on otworzył mój plecak i włożył coś do niego, po czym z powrotem go zamknął i klepnął w niego.

Odwrociłam się z powrotem w jego stronę, ściskając mocno paski od plecaka. Byłam pewna, że cała klasa patrzy na nas, a ja nie wiedziałam, jak się zachować. Głupio było mi się przywitać, skoro on tego nie zrobił, ale na szczęście wyręczył mnie, rzucając:

– Pamiętasz o sobocie?

Zerknęłam na Abbie, która siedziała już pod oknem i podpierała się łokciami o blat ławki, prawie na niej leżąc i usiłując podsłuchać, o czym mówimy. Pewnie było to utrudnione przez gwar panujący wokół.

Zaśmiałam się w duchu, widząc jej ciekawość. Przeniosłam wzrok z powrotem na Nicholasa, który wpatrywał się we mnie intensywnie i czekał na odpowiedź. No chyba nie myślał, że zapomniałam o naszym zakładzie i umówionym spotkaniu?

– Oczywiście – odparłam, starając się nie zdradzić w głosie podekscytowania, jakie czułam na samą myśl o tym. Domyślałam się, że on traktował to tylko jako przyjacielskie wyjście, ale ja jakkolwiek próbowałam się uspokajać, wciąż i wciąż miałam motylki w brzuchu, gdy tylko sobie o tym przypominałam. – Wiesz już na co idziemy?

Uczniowie, którzy mijali mnie, wchodząc do klasy, rzucali w naszą stronę zaciekawione spojrzenia. Udawałam, że tego nie widzę, trzymając głowę wysoko uniesioną i pilnując, by żaden rumieniec zażenowania nie wkradł się na moje policzki.

– Teraz w środę do kin ma wejść *Leon zawodowiec*. Słyszałaś o nim? Podobno bardzo fajny film akcji. Może na to? Ale oczywiście, jeśli masz inny pomysł, dostosuję się – odpowiedział grzecznie. Znów zaczął bawić się długopisem, przekładając go między palcami, co zwróciło moją uwagę. Miał naprawdę ładne dłonie.

– Może być i ten Leon. Lubię kino akcji – odpowiedziałam, myśląc o tym, że znów się w czymś zgadzamy. *To tak, jakbyśmy byli bratnimi duszami*, pojawiła się u mnie nagle myśl, którą zdusiłam w zarodku.

– To bardzo dobrze, bo tak się składa, że ja też. Zauważyłaś, że lubimy te same rzeczy? Gdzie ty się ukrywałaś przez całe moje życie? – dodał z lekkim, niefrasobliwym śmiechem.

No i stało się. Nie powstrzymałam rumieńca. Poczułam nagle gorąco na twarzy. Nie dość, że dokładnie o tym samym przed chwilą

pomyślałam, to jeszcze jego słowa były peszące i zdecydowanie zrobiły na mnie za duże wrażenie.

Nie chciałam prowadzić tej konwersacji przy całej klasie. Zbyt łatwo się zawstydziałam, szczególnie przy Nicholasie.

– W takim razie do soboty – palnęłam. – Do zobaczenia.

Nie czekając na jego odpowiedź, uciekłam do swojej ławki. Usiadłam na krześle z cichym jęknięciem, które usłyszała tylko Abbie. Miałam ochotę schować twarz w dłoniach, ale nie mogłam sobie pozwolić na taką reakcję, świadoma oczu dookoła, które mnie obserwowały.

Znów jednak zrobiłam z siebie idiotkę. *W takim razie do soboty? Do zobaczenia? Co to w ogóle miało znaczyć?* Zabrzmiałam, jakbym przez cały tydzień nie chciała albo nie miała zamiaru z nim rozmawiać. Przecież był dopiero poniedziałek.

Abbie z podekscytowania prawie podskakiwała na siedzeniu i już prawie otwierała usta, zapewne by zapytać mnie, o czym gadałam z Nicholasem, ale tylko pokręciłam głową, patrząc na nią z żalonym wyrazem twarzy. Bo tak się właśnie czułam. Żałośnie.

– Zrobiłam znowu to samo – szepnęłam z żalem w głosie, tak by tylko ona mnie usłyszała. – Jestem taka głupia. I kompletnie nie potrafię rozmawiać z chłopakami. A już szczególnie z nim – dodałam z naciskiem na ostatnie słowo.

Abbie zrobiła współczującą minę i złapała mnie za dłoń, ściskając ją mocno.

– Na pewno nie było tak źle.

– Umówiliśmy się w weekend do kina, a ja, odchodząc, powiedziałam, że do zobaczenia w sobotę. Jakbyśmy się nie mieli widzieć przez cały tydzień. – Ukryłam twarz w dłoniach, zapominając o widowni. Zadziałał naturalny instynkt, by się schować, najlepiej przed całym światem.

Abbie jednak wcale nie wyglądała, jakby moje wyjaśnienie zrobiło na niej jakiegokolwiek wrażenie. Wręcz przeciwnie. Zaczęła chichotać.

– Ty głuptasie. – Uderzyła mnie lekko w ramię. Zerknęłam na nią niepewnie przez palce. – Przecież to nic takiego. Co z tego, że tak powiedziałaś. To nie znaczy, że nie będziesz mogła już z nim

rozmawiać w tym tygodniu.

– Naprawdę? – szepnęłam, zabierając dłonie z twarzy.

– Świrujesz i za mocno wszystko analizujesz. Wyluzuj.

– Łatwo ci mówić – mruknęłam, ale postanowiłam przestać użalać się nad sobą. Powiedziałam, co powiedziałam i już tego nie cofnę. Miałam tylko nadzieję, że Nicholas nie wziął mnie za wariatkę.

Sięgnęłam do plecaka, by wyciągnąć z niego potrzebne książki. Przez naszą rozmowę, kompletnie zapomniałam, że przecież chwilę wcześniej coś mi do niego włożył. Natknęłam się na moje wyglądające na naprawione słuchawki i kasetę, której zdecydowanie wcześniej tam nie było. Obróciłam ją dyskretnie i zerknęłam na playlistę. Tym razem zaznaczony był w kółko numer trzeci, *Lounge Act Nirvany*. Uśmiechnęłam się mimowolnie. Znowu wróciliśmy do porozumiewania się za pomocą piosenek.

Znałam tę konkretną, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, o czym dokładnie mówił tekst, a przecież każdy wers był ważny. Postanowiłam, że przesłucham ją na spokojnie, gdy tylko wrócę do domu.

Do sali wszedł Clarkson, co było mi bardzo na rękę, bo nie musiałam tłumaczyć Abbie, czemu na moich ustach pojawił się nagle głupkowaty uśmiech, choć jeszcze chwilę wcześniej chciałam zapaść się pod ziemię.

Po lekcji zaś przyjaciółka od razu wybiegła, tłumacząc, że musi porozmawiać z Enrique i dopiero po chwili zrozumiałam, że chodziło o jej nauczyciela hiszpańskiego. Mocno zdziwiło mnie, że nazwała go po imieniu, ale z drugiej strony bywali wyluzowani nauczyciele, a szczególnie ci, którzy uczyli nas języków obcych, pozwalający sobie na mniej sformalizowane kontakty na linii uczeń-nauczyciel.

Wyszłam powoli z sali, a przy pakowaniu książek do plecaka uważałam na kasetę. Gdy tylko ją znowu zobaczyłam, uśmiechnęłam się radośnie. Taka mała rzecz, a tak mnie uszczęśliwiła.

Wybrałam się na poszukiwania Elizabeth, ale na szczęście nie musiałam długo jej wypatrywać. Natknęłam się na nią na korytarzu, przywitałyśmy się, ale zanim poszłyśmy w kierunku sali, w której odbywały się lekcje francuskiego, chciała wziąć jeszcze coś z szafki. Po

drodze minęłyśmy klasę, w której Abbie miała mieć hiszpański. Stała przed wejściem i rozmawiała z wysokim, mocno opalonym mężczyzną z czarnymi włosami i białym uśmiechem. Wyglądał na trochę ponad trzydzieści lat i musiałam przyznać Abbie rację. Hiszpanie mieli coś w sobie.

– Przystojny jest – mruknełam, gdy przeszliśmy obok. – Nie dziwię się, że dostała obsesji na jego punkcie.

– A mnie się nie podoba – odparła na to Elizabeth, obracając lekko głowę i mierząc go nieprzyjemnym spojrzeniem swoich niebieskich oczu. – Coś mi w nim nie gra. Ma nieprzyjemną aurę.

Parsknęłam śmiechem.

– Od kiedy dołączyłaś do ruchu New Age?

Teraz zimne spojrzenie niebieskich tęczówek przeniosło się na mnie.

– Zobaczysz, będą jeszcze z tego kłopoty. Abbie jest dziecinna z tą swoją potrzebą ciągłego wzdychania do kogoś. A teraz w dodatku za cel uczuć obrała sobie nauczyciela.

Pokręciłam głową, dziwiąc się, skąd w przyjaciółce ta nagła powaga.

– To takie tylko niewinne zauroczenie. Ty nigdy nie kochałaś się w żadnym nauczycielu? Przecież ten cały Enrique nie odwzajemni tego. A Abbie to... Abbie. Ma swój styl życia i dużo miłości w sobie, którą musi w kimś ulokować.

– Już chyba wolałam, jak gadała ciągle o Nicholasie. Było to zdecydowanie mniej niepokojące.

Skrzywiłam się lekko, czując nagłe ukłucie zazdrości. Już prawie zapomniałam, że moja przyjaciółka kochała się w chłopaku, do którego ja zaczynam teraz coś czuć. Było to trochę pokręcone, ale i tak nie zgodziłam się z El. Zdecydowanie wolałam, jak Abbie latała za swoim nauczycielem hiszpańskiego. Nie wypowiedziałam jednak tego na głos, bo nawet w mojej głowie brzmiało to egoistycznie i nieodpowiednio.

Weszłyśmy do klasy od francuskiego i więcej nie rozmawiałyśmy ani o Nicholasie, ani o Enrique. Elizabeth opowiedziała mi jednak o zajęciach baletowych, które odbywały się w mieście obok. Bardzo chciała w nich uczestniczyć, ale jej rodzice nie chcieli się zgodzić,

przekonując ją, że wymyśla, co mocno frustrowało moją przyjaciółkę. Używali argumentu, że za dużo to kosztuje i nie miałby kto jej wozić. Serce mnie bolało, gdy widziałam, jak marzenia Elizabeth są deptane przez jej rodziców. Chciała tak wiele od życia, a była przez nich tak tłamszona.

Po rozszerzonym francuskim miałyśmy razem w trójkę angielski, a Abbie cały czas przesyłała nam karteczki, w których rozpisywałą się na temat idealności Enrique. Chyba poważnie wpadła, co wydawało się denerwować Elizabeth. Ja podchodziłam do tego z dystansem, nie chcąc znowu wywoływać niepotrzebnej dyskusji.

Starałam się skupiać na tym, co działo się wokół, ale cały czas myślałam tylko nad kasetą, która spoczywała w moim plecaku. Nie mogłam się doczekać, aż wrócę do domu i ją przesłucham. Zastanawiałam się, jaką wiadomość tym razem Nicholas chciał mi przekazać. Na chórze, czyli najluźniejszych zajęciach tego dnia, prawie wymiękłam i odpaliłam walkmana, ale powstrzymałam się, chcąc maksymalnie skupić się na piosence, którą mi zadedykował. Poza tym traktowałam to jako coś intymnego, więc chciałam być wtedy sama.

Po skończonych lekcjach od razu poszłam do swojego roweru i odpięłam go, czekając na Emily. Denerwowałam się jej spóźnieniem, ale gdy w końcu ją zobaczyłam, powstrzymałam się od jakiegokolwiek komentarza.

Nie była tak radosna jak rano, jej twarz nosiła ślady łez, a końcówki włosów były odrobinę mokre, co mnie zaniepokoiło.

– Wszystko w porządku? – zapytałam łagodnie.

– Tak – odpowiedziała krótko, nie patrząc nawet na mnie. Odpięła swój łańcuch i wsiadła na rower. – Jedźmy już. Jestem głodna.

Jak, do cholery, rozmawiać z nastolatką, która ewidentnie ma problemy, ale która nie chce się nimi podzielić? Nie potrafiłam czytać w myślach. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, przez co nie wiedziałam, jak jej pomóc, co mnie frustrowało.

– Na pewno? – dopytałam, nie chcąc tak tego zostawiać.

– Na pewno – warknęła nieprzyjemnym tonem. Odepchnęła się od ziemi i odjechała, nie czekając na mnie.

Westchnęłam cicho. Naprawdę już nie wiedziałam, co począć. Jeszcze rano wydawała się taka szczęśliwa... Przeczucie podpowiadało mi, że za jej obecny zły humor musiało być odpowiedzialne piekielne trio. Pytanie tylko brzmiało: jak tym razem uprzykrzyły jej życie?

Dojechaliśmy do domu i Emily na szczęście zjadła z nami obiad. Mama nie zauważyła jej złego samopoczucia. Było jak zwykle. Porozmawialiśmy na błahe tematy, a potem każdy rozszedł się do swoich zajęć.

W końcu nastał moment, o którym myślałam przez cały dzień.

Zamknęłam się w pokoju i rzuciłam na łóżko, zakładając słuchawki. Włożyłam kasetę do walkmana, odpaliłam go i przewinęłam do odpowiedniej piosenki. Gdy tylko rozbrzmiał refren, zaczęłam uśmiechać się tak szeroko, aż rozboleły mnie policzki.

And I've got this friend, you see

Who makes me feel

And I wanted more than I could

steal

Widzisz, mam taką przyjaciółkę

Która sprawia, że czuję

A ja chciałem więcej, niż byłem w stanie

skraść

Nie dane mi jednak było przesłuchać piosenki do końca, bo nawet pomimo głośnej muzyki w słuchawkach usłyszałam pukanie do drzwi. Mogła to być tylko jedna osoba. Wcisnęłam zatem pauzę, odłożyłam walkmana ze słuchawkami na pościel i poszłam otworzyć.

Tak jak myślałam, na progu stała Emily.

– Mogę wejść? – zapytała, wykręcając niepewnie palce.

– Jasne – odpowiedziałam lekko zdziwiona. Zaprosiłam ją gestem do środka, odsuwając się na bok.

Weszła, rozglądając się wokół z zaciekawieniem. Nie odwiedzała za często mojego pokoju i wyglądała na zdziwioną ilością plakatów moich ulubionych zespołów oraz płytami, które wały się w każdym kącie.

Podeszła do gitary leżącej na parapecie okna, po czym usiadła obok niej i wzięła ją na kolana. Zaczęła delikatnie brzdąkać, poruszając palcami po strunach.

Czekałam cierpliwie przez jakąś minutę, stojąc wciąż przy drzwiach, które przymknęłam, ale ona nie podniosła nawet głowy.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam, przerywając w końcu

ciszę.

Emily wzruszyła ramionami, co było jej kolejnym irytującym nawykiem zaraz po przewracaniu oczami i powtarzanym ciągle „cokolwiek”.

Wróciłam na łóżko, chcąc założyć z powrotem słuchawki, by pokazać jej, że skoro nie chce mówić, o co chodzi, to nie mam zamiaru ciągnąć jej za język. Emily była tak strasznie trudna w obyciu, że wyciągnięcie z niej czegokolwiek graniczyło z cudem. Skoro jednak specjalnie pofatygowała się do mojego pokoju, coś musiało być na rzeczy.

Moja taktyka podziałała, bo gdy zobaczyła, że została zignorowana, odłożyła gitarę i zapytała na jednym wydechu:

– Masz pożyczyć trochę pieniędzy?

Uniosłam brwi, spodziewając się wszystkiego, tylko nie tego.

– A po co ci moje pieniądze?

– Nieważne. Masz? Mama mnie odcięła od kieszonkowego, bo podobno ją denerwuję i muszę nauczyć się szacunku dla starszych i tak dalej, i tak dalej.

Westchnęłam, zaczynając bawić się naprawionymi przez Nicholasa słuchawkami. Cały czas jednak patrzyłam uważnie na siostrę.

– O co znowu się pokłóciłyście?

– O nic ważnego. Chciała się mną wysłużyć, a sama tymczasem leżała na kanapie i oglądała serial. Zdenerwowało mnie to, że ja zmęczona po szkole mam coś robić, a ona będzie sobie leżeć.

Skrzywiłam się.

– Emily, mama też potrzebuje czasami odpocząć. I nic ci się nie stanie, jak jej czasami pomożesz.

Jak zwykle przewróciła oczami.

– Jasne, odpocząć. Ciekawe od czego. Przecież ona nie pracuje.

– Ale zajmuje się domem. Pierze twoje ubrania, gotuje dla ciebie obiady i sprząta. To jest jej praca. A ty jesteś nieznośna i dlatego nie pożyczę ci pieniędzy. Naprawdę powinnaś nauczyć się szacunku. Nie tylko do starszych, ale i do wszystkich – odpowiedziałam zdenerwowana.

Emily wstała. Wyglądała na porządnie rozżłoszczoną.

– Na nikogo nie mogę liczyć w tym domu. Szkoda, że rodziny się nie wybiera, bo bardzo chętnie zamieniłabym was na kogoś innego. Jesteście beznadziejni i mam dość tego, że nie mamy kasy i nie możemy pozwolić sobie nawet na głupie ubrania, które nie są z lumpeksu! – Tupnęła nogą i wypadła z mojego pokoju.

Zostawiła mnie kompletnie skołowaną. Od słowa do słowa i znowu się obraziła. Ona nie potrzebowała zazwyczaj wiele, by wybuchnąć. Zaskoczyła mnie jednak jej wypowiedź o ubraniach i lumpeksie. Wydawała się bardzo zadowolona z nowych ciuchów, nawet jeśli były z drugiego obiegu.

Kompletnie wyczerpana jej wahaniami nastroju założyłam słuchawki na uszy i wcisnęłam na walkmanie „play”, a uśmiech znowu pojawił się na mojej twarzy.

Rozdział jedenasty

Randka

*Sobotni wieczór w kinie
Kto się przejmuję, jaki film leci
Kiedy przytulasz się ze swoją dziewczyną
W ostatnim rzędzie na balkonie
The Drifters – Saturday Night at the Movies*

Czas do soboty minął mi na nerwowym oczekiwaniu.

Nicholas nie uzyskał ode mnie odpowiedzi na swoją kasetę, bo po prostu nie potrafiłam znaleźć odpowiedniej piosenki. Przesłuchiwałam chyba wszystkie moje playlisty i nic mi nie pasowało. Przede wszystkim nie chciałam, by dowiedział się, że czuję do niego coś głębszego, dopóki nie upewnię się, że i być może on darzy mnie takim uczuciem. Co było dla mnie trochę niewyobrażalne. W końcu był Nicholasem Crawfordem, a ja niewidzialną Charlotte Lynch.

W szkole (mimo tego, że pożegnałam się z nim, jakbyśmy mieli zobaczyć się dopiero w sobotę) zagadywał mnie czasami, jak wkładałam książki do szafki. Były to jednak krótkie rozmowy i zwykłe wymiany uprzejmości. Nawet raz sama odważyłam się podejść do niego, gdy rozmawiał ze swoimi znajomymi, i powiedzieć mu, że mówi się o powrocie Led Zeppelin i że nagrali podobno coś dla MTV. Bardzo się ucieszył z tej wiadomości.

Nie zdarzyło mu się jednak ze mną flirtować ani rzucać żadnymi dwuznacznymi komentarzami, a byłam bardzo uważna. Traktował mnie jak zwykłą znajomą ze szkoły. Gdy założył się ze mną o wypad do kina, czułam się, jakby ktoś przyczepił do mnie balon, wraz z którym zaczęłam wznosić się do nieba. Teraz jednak powoli, powoli opadałam, schodząc na ziemię.

Gdy nastał czas naszego spotkania, obudziłam się wcześniej rano, jeszcze przed budzikiem. Miałam ciężką noc, bo założyłam sobie wałki

na głowę. Podkrałam Emily ten jej magazyn „Seventeen” i spróbowałam zakręcić sobie loki według ich instrukcji. Ale przez to spało mi się cholernie niewygodnie. Rozplątując je, stwierdziłam, że to wszystko nie było tego warte. Miałam za krótkie włosy na loki i w zasadzie nie wiem, co sobie myślałam, gdy wpadłam na ten pomysł. Chciałam chyba po prostu wyglądać inaczej. Nie tak jak na co dzień w szkole. Efektem czego była szopa zamiast włosów na głowie.

Próbowałam je rozczesać, ale tylko pogorszyłam sytuację. W końcu fuknęłam ze złością i związałam je z tyłu grubą gumką. Za krótkie kosmyki jak zwykle opadły mi z przodu na twarz.

Zeszłam na śniadanie, mając nadzieję, że nikt nie doczepi się do mojej fryzury, ale gdy tylko zobaczyła mnie Emily, siedząca już przy stole i wcinająca grzanki, od razu wybuchnęła śmiechem.

– Co ci się stało? Piorun cię trzasnął?

Na jej słowa mama, która stała przy kuchence i smażyła bekon, aż się odwróciła. Nie umknęła mi jej skrzywiona mina, choć szybko starała się zreflektować.

– Emily, nie mów tak do swojej siostry. Charlotte... Szukałam wczoraj swoich wałków.

Odburknęłam coś niezrozumiałego, zasiadając do stołu. Porwałam tost i posmarowałam go dżemem.

– Co to za eksperymenty? – zapytał ten mały bachor, nie odpuszczając mi. – Wystarczyło się odezwać, to bym ci pomogła. Mogłaś zakręcić same końcówki i włosy nabrałyby po prostu fajnej objętości, a ty założyłaś wałki na całą długość.

Poczułam się zirytowana na samą myśl o tym, że moja młodsza siostra miała większą wiedzę w zakresie fryzur niż ja.

– Szkoda, że ten twój magazyn, który tak namiętnie czytasz, nie nauczył cię, jak się malować – wytknęłam jej. – Pamiętasz, jak pierwszego dnia szkoły chciałaś zrobić z siebie klauna?

Emily zmiażdżyła mnie wzrokiem, a mama odwróciła do nas głowę zaalarmowana.

– Co? Malujesz się do szkoły? To zdecydowanie za wcześnie, jesteś za młoda.

Siostra jak zwykle w odpowiedzi przewróciła oczami i mruknęła:

– Cokolwiek.

– Na szczęście nie. Wybiłam jej ten pomysł z głowy – wyjaśniłam elokwentnie mamie, wgrzając się w grzankę. – Gdzie tato? – zapytałam z pełnymi ustami.

– Ble, okruchy ci wylatują, nie mówi się z pełną buzią. Nie wiem, co ten cały Nicholas w tobie widzi. – Emily odsunęła się z odrazą, a ja taktowanie ją zignorowałam.

– Tato pojechał do miasta po zakupy – oznajmiła mama, wyciągnęła bekon na talerz, postawiła go na stole i sama przy nim usiadła, wpatrując się we mnie uważnie. – Jaki Nicholas?

Liczyłam, że nie zwróci uwagi na to, co mówi Emily, ale jednak stało się inaczej. Zbyłam sytuację machnięciem ręki.

– Kolega ze szkoły. Nikt ważny.

– Nikt ważny? I to nie z nim idziesz dzisiaj do kina? – wtrąciła się znowu moja siostra, uśmiechając się złośliwie.

Zacisnęłam w pięść dłoń na kolanie. Miałam ochotę wyszarpać ją za jej natapirowane kudły (znów jakaś nowa moda, za którą nie nadążałam).

– Skąd wiesz? – zapytałam niezadowolona.

– Nicholas to twój chłopak? – odezwała się równocześnie mama.

Nie mogłam rozgryźć jej tonu. Była zaciekawiona? A może w jej głosie pobrzmiwała cicha reprimenda? W następnym miesiącu miałam skończyć szesnaście lat, więc to nie tak, że byłam za młoda na chłopaka. Ale nigdy jeszcze żadnego nie miałam i nie wiedziałam, co na to rodzice. Nigdy nie rozmawialiśmy na takie tematy.

– Ludzie w szkole gadają – odpowiedziała mi Emily, co niezbyt mnie ucieszyło.

Nie dość, że wszyscy wiedzieli, że spotykamy się z Nicholasem w sobotę, to w dodatku mieli nawet informacje, dokąd idziemy. Przypuszczam, że mogło to wynikać z naszej rozmowy na matematyce o filmie, którą to słyszała cała klasa. Musiałam pamiętać, by na przyszłość przeprowadzać takie pogawędki z dala od ciekawskich uszu.

– To nie jest mój chłopak – zwróciłam się do mamy. – To tylko kolega – powtórzyłam. – I zwykły wypad do kina. Nie dopisujcie sobie

historii, której nie ma.

– Ale chciałybyś, żeby był kimś więcej, co? – Emily nagle zrobiła się nieznośnie wygadana. Usiadła po turecku i z nową energią jadła śniadanie. Jakby uprzykrzenie mi życia i plotkowanie o moich osobistych sprawach poprawiło jej nagle humor.

Dokończyłam szybko tost, wręcz wpychając go sobie do buzi, i wstałam z krzesła.

– Nie, nie chciałabym – skłamałam perfidnie.

Już miałam zrobić taktyczny odwrót i wycofać się z pomieszczenia, gdy zatrzymał mnie głos mamy:

– Nie zapomnij posprzątać dzisiaj łazienki i umyć podłóg na piętrze!

– A Emily, co dzisiaj robi? Przecież mycie podłóg to jej zadanie.

– Emily powiedziała, że ma dużo lekcji.

– Ja też! – wybuchnęłam, choć to zwykle moja młodsza siostra była tą, która kłóciła się z mamą. – Mam szkołę, a także plany na dzisiaj. Dlaczego mam wykonywać jej robotę?

– Bo cię o to proszę – odparła mama tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Bo jak ty tego nie zrobisz, to ja będę musiała. A mam do sprzątnięcia jeszcze cały dół.

Zerknęłam na tego wstrętnego bachora i zobaczyłam nieznaczny uśmiech na twarzy siostry. Byłam wręcz pewna, że w czasie, gdy ja będę myć za nią podłogi, ona zamknie się w pokoju i będzie czytać te swoje puste pisemka. Ale nie chciałam, by mama się przepracowywała, dlatego wydałam z siebie niezadowolone warknięcie i poszłam na górę, głośno tupiąc na schodach.

Włączyłam muzykę na walkmanie i zabrałam się od razu za sprzątanie, żeby mieć to szybko za sobą i nie spóźnić się na rand... Na spotkanie z Nicholasem, znaczy się. Sama siebie musiałam upominać w myślach, bo czasami ponosiła mnie fantazja. Bo to nie była randka. Na pewno nie z jego strony. Gdyby była, to przyszedłby po mnie, być może nawet z kwiatami, skoro, jak sam powiedział, mieszkał niedaleko, ale gdy wczoraj mnie zaczepił, oznajmił, że spotkamy się już pod kinem. To na pewno znaczyło, że dla niego to tylko przyjacielski, niezobowiązujący wypad.

Gdy skończyłam porządki, zdecydowałam się umyć głowę, bo jakkolwiek nie spróbowałam związać włosów, nie wyglądało to dobrze przez moje eksperymenty z wałkami.

Finalnie wysuszyłam je suszarką i zostawiłam proste, takie jak zwykle. Potem już w pokoju podjęłam się próby zrobienia makijażu. To już mi jako tako wyszło, bo czasami używałam tuszu do rzęs. Tym razem nałożyłam również podkład i odrobinę różu na policzki. Stwierdziłam jednak, że wygląda to nienaturalnie, jakbym się rumieniła, zmyłam więc róż i zostawiłam lekką warstwę podkładu, który przykrył niedoskonałości cery.

Potem przyszedł czas na dobór stroju. Długo wahałam się między szerokimi dżinsami i koszulką z logiem The Rolling Stones a uroczą brązową spódniczką i beżową bluzką. Był to zestaw, który kupiłam sobie ostatnio podczas zakupów z Emily. W końcu z pewnym wahaniem sięgnęłam po drugą opcję. Stwierdziłam, że jak nie teraz, to już nie będę miała okazji, by się w to ubrać. Do tego założyłam trampki, bo niestety nie miałam eleganckich butów.

Tak długo to wszystko trwało, że nim się obejrzałam, była już prawie szesnasta, czyli godzina, o której powinnam być pod kinem. Zgarnęłam szybko brązową torebkę i wybiegłam z pokoju. Chciałam pognać na dół, ale gdy przechodziłam obok pokoju Emily, coś mnie tknęło. Słyszałam wydobywającą się z niego muzykę, więc od razu założyłam, że oszukała mamę i wcale się nie uczy. Dlatego bez ostrzeżenia złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi.

Myślałam, że złapię ją na gorącym uczynku i zastanę robiącą jakieś głupoty. Okazało się jednak, że wcale nie kłamała i naprawdę siedziała wśród rozłożonych książek.

Spojrzała zaskoczona moim nagłym wtargnięciem, a ja szybko zrobiłam dobrą minę do złej gry.

– Z jakiego przedmiotu masz takie zaległości? – zapytałam, udając, że do jej pokoju przywiała mnie troska, a nie chęć podkablowania na nią mamie.

– Z matematyki – jęknęła.

– A to u nas rodzinne. Nie pomogę ci, bo też nienawidzę matmy. Tak że leć, pa!

– Charlotte! – krzyknęła, zanim zamknęłam drzwi.

Zerknęłam na nią przez ramię.

– Hmm?

– Pozdrów Nicholasa. – Mrugnęła do mnie. – I pamiętajcie, żeby się zabezpieczać.

W sekundę zrobiłam się cała czerwona. Czułam, jak płoną mi nie tylko policzki, ale także szyja i uszy.

– Emily! Powiem mamie, co do mnie powiedziałaś! Skąd ty w ogóle wiesz o takich rzeczach?!

Przewróciła oczami.

– Przecież nie mam dziesięciu lat.

– Masz niecałe czternaście! W twoim wieku bawiłam się jeszcze lalkami! Naskarzę na ciebie mamie. Odetnie ci dostęp do MTV. To pewnie stamtąd wyniosłaś te bzdury.

Tak się oburzyłam, że aż prawie się zapowietrzyłam. Wciąż będąc przerażona jej nietaktownym komentarzem, zatrzasnęłam za sobą drzwi. Usłyszałam tylko, jak bluzga, nazywając mnie świętoszką i kablem. Miała rację w jednym i drugim. Na litość boską, swój pierwszy i zarazem jedyny pocałunek przeżyłam z plakatem Kurta Cobaina, który wisi obok mojego łóżka! A ta mi mówi o zabezpieczaniu się... Znów poczułam, jak robi mi się gorąco.

Wyszłam z domu, z ulgą witając zimne powietrze, które ochłodziło moje policzki. Jesień już prawie na dobre zagościła w naszym miasteczku. Liście na drzewach powoli zmieniały kolor, a deszcz padał coraz częściej. Tym razem na szczęście go nie zapowiadali. Nie zamierałam pojechać jednak do centrum rowerem, a autobusem. Mimo wszystko było za zimno, a i nie chciałam, by włosy mi się skołtuniły. Przez to, że wysuszyłam je suszarką, układały się zadziwiająco ładnie i w dodatku lśniły.

Dlatego udałam się na przystanek, a stamtąd złapałam bezpośredni autobus do miasta. Im byłam bliżej, tym bardziej się ekscytowałam i stresowałam jednocześnie. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę Nicholasa. W szkole zachowywaliśmy pewien wyczuwalny dystans, ale gdy spotykaliśmy się poza nią, wszystko wyglądało inaczej, a nasze rozmowy były swobodniejsze.

Wysiadłam w centrum i przeszłam się kawałek do naszego jedyne­go kina, zerkając na zegarek. Byłam kilka minut za wcześnie, ale to dobrze. Nienawidziłam się spóźniać.

Myślałam, że nie zastanę jeszcze Nicholasa, dlatego zdziwiłam się, gdy stał przed samym głównym wejściem. Ręce miał swobodnie włożone w kieszenie i wyglądał absolutnie doskonale w białej, luźnej koszuli podobnej do tej, którą miał na sobie, gdy poznaliśmy się w sklepie z płytami. Zarzucił na nią skórzaną, brązową kurtkę, co tylko dodało mu uroku.

– Cześć – przywitał się i uśmiechnął. Był to jeden z tych jego słodkich, specyficznych uśmiechów, przy których robiły mu się pionowe kreseczki przy kącikach ust.

– Hej – przywitałam się cicho, mnąc w dłoni materiał spódniczki. Trochę żałowałam, że ją założyłam, bo było mi w niej zimno.

Nicholas otaksował mnie wzrokiem. Coś osobliwego błysnęło w jego oczach, a mnie pod ciężarem jego spojrzenia, zrobiło się ciepło.

– Pięknie wyglądasz, mała Lottie – powiedział, nie odrywając ode mnie oczu. *No dobrze, jednak nie żałuję wyboru tej spódniczki.* – To trochę coś innego niż twoje duże koszule w kratę i koszulki z nazwami zespołów.

Zaśmiałam się cicho.

– No, trochę coś innego. Ale nie przyzwyczajaj się za bardzo. To nie do końca mój styl. Emily namówiła mnie na kupno tej spódniczki.

– To nic. Twoje koszule też bardzo lubię.

Serce zabiło mi szybciej. Jego wzrok, jego głos, jego słowa, po prostu cały on... Czy istniał ktoś idealniejszy od Nicholasa Crawforda?

– Idziemy? – Trochę zawstydzona kiwnęłam głową w stronę kina.

– Jasne. Ale mamy pewien problem. – Zastygłam, nagle zestresowana. – Dopiero dzisiaj zadzwoniłem do kina i dowiedziałem się, że nie grają jeszcze w naszym kinie *Leona zawodowca*. Ale przez telefon dowiedziałem się, że jest kilka innych seansów o podobnej godzinie. Więc może wybierzemy coś innego?

– Przekłete zacofane miasteczko – mruknęłam, ale jednocześnie się rozluźniłam. Myślałam, że stało się coś poważniejszego. – Nic nie szkodzi, pójdziemy na inny film.

Nicholas odetchnął z ulgą, jakby ta wtopa naprawdę mu ciążyła.

Wyprzedził mnie, otworzył drzwi, poczekał, aż przejdę, i dopiero wtedy sam wszedł. Duża sala miała czerwony dywan i beżowe ściany, które obklejone były plakatami filmów sprzed kilku miesięcy. Mogliśmy się domyślić wcześniej, że nie było szans, aby w naszym kinie wyświetlano taką premierę. To by było zbyt piękne.

Doszliśmy do kas i spojrzeliśmy na listę granych tego dnia filmów:

Pulp Fiction (09:00, 15:30, 19:15)

Król Lew (10:40, 16:30, 20:10)

Forrest Gump (11:20, 17:10, 21:15)

Maska (12:00, 14:50, 18:30)

– Hmm – mruknęłam, powstrzymując śmiech. – To są przecież jeszcze filmy z maja, a mamy wrzesień. O, a ten chyba jest z czerwca... Najpóźniejszy jest chyba z lipca.

– Przekłete zacofane miasteczko – powtórzył moje słowa Nicholas. Jemu chyba również zachciało się śmiać. – To moja wina, Lottie. Przepraszam.

– Przestań, nic się nie stało. – Machnęłam ręką. – To na co w takim razie idziemy?

– Co powiesz może na... – Zerknął na mnie badawczo. – *Króla Lwa*? Ewentualnie za godzinę będzie *Forrest Gump*.

– Jestem za *Królem Lwem*. Ale słyszałam, że to wyciskacz łez. Jesteś na to gotowy?

– Prawdziwy mężczyzna nie wstydzi się płakać – odpowiedział mi z pewnością siebie, mrugając jednocześnie do mnie. – Ale jeśli ty będziesz potrzebowała się wypłakać, to polecam swoje ramię. Podobno jest bardzo wygodnie. A ta koszula świetnie wchłania łzy. – Złapał za jej materiał i lekko pociągnął. Ton głosu miał swobodny i powiedziałabym, że może i nawet odrobinę flirciarski, co odrobinę podbudowało moją pewność siebie.

Postanowiłam pociągnąć rozmowę w tym kierunku.

– Zapamiętam. Ale jeśli chciałeś zwabić mnie w swoje ramiona, trzeba było wybrać horror. – Zaśmiałam się nerwowo, niepewna, czy my naprawdę flirtujemy, czy może źle to wszystko odebrałam.

– Boisz się horrorów? – zapytał szczerze zaciekawiony.

– Zależy jakich. Nie ruszają mnie jakieś potwory, ale strasznie boję się duchów i ogólnie tematów nawiedzeń. A jak w filmie występują jeszcze dzieci i to w dodatku opętane, to już w ogóle wymiękam.

– Zapamiętam. – Kiwnął poważnie głową. – Czyli następnym razem pójdziemy na jakiś horror o egzorcyzmach w sierocińcu.

Wybuchnęłam śmiechem i uderzyłam go lekko w ramię.

– Żadnych egzorcyzmów i żadnych sierocińców. Jeśli chcesz, żebym cię przytuliła, to po prostu powiedz.

– Zgodziłabyś się? – Nagle z jego oczu zniknął wesoły błysk, a zastąpiła go powaga.

Uśmiech zamarł mi na ustach.

– Na co? – zapytałam niepewnie, wytrącona z równowagi nagłą zmianą atmosfery.

– Na przytulenie. Jeśli bym o to poprosił.

Patrzył na mnie z taką intensywnością i uwagą, jakby moja odpowiedź była dla niego niezwykle ważna.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Jasne. W końcu jesteśmy przyjaciółmi, nie?

Nicholas skrzywił się lekko i zaśmiał cicho, rozładowując napięcie, które pojawiło się w powietrzu.

– Uroczą jest ta twoja niewinność – rzucił tylko, ucinając tym samym naszą rozmowę, i odwrócił się, podchodząc do pani sprzedającej bilety. – Dzień dobry, poproszę dwa bilety na *Króla Lwa*.

Głupio mi się zrobiło, że zapłacił za obie wejściówki, więc wymyśliłam, że ja kupię przekąski, na co Nicholas nie chciał się zgodzić, ale twardo obstawałam przy swoim. Gdy kupiłam już popcorn z colą i podeszłam do niego, wręczając mu napój, przyjął go z lekkim niezadowoleniem.

– To ja cię zaprosiłem, więc powinienem za ciebie zapłacić.

– Przestań. – Parsknęłam na jego staroświeckie i stereotypowe myślenie. – Bo jeszcze pomyślę, że to randka. – Przystawiłam usta do słomki i siorbnęłam łyk.

– Charlotte Lynch – zaczął z pewnym oburzeniem – przecież to jest randka.

Zachłysnęłam się, a pita cola wyleciała mi nosem.

– Przepraszam – mruknęłam zawstydzona.

Podeszłam do stolika, odłożyłam na niego wszystkie rzeczy i wyciągnęłam chusteczkę, którą zaczęłam się wycierać. Poczułam, jak rumieniec z szyi wędruje powoli na policzki i uszy.

Randka.

Jestem z Nicholasem Crawfordem na randce. Nicholas zaprosił mnie na randkę.

Co się robi na randkach? Czy będziemy się całować? Przytulać? Trzymać za rękę? Czy naprawdę jak zacznę płakać, to mam się do niego przytulić?

Milion myśli przeleciało mi przez głowę, ale zostały zagłuszone, gdy chłopak podszedł do mnie, wyglądając na odrobinę zmieszanego.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską.

– A tak. – Nieco histerycznie machnęłam ręką. – Jasne. Tak. Nie ma problemu. Po prostu nie potrafię pić – mówiłam zdecydowanie za szybko i byłam zbyt pobudzona. Brzmiałam, jakbym przedawkowała kofeinę.

Nicholas zmarszczył lekko brwi, jakby nie uwierzył w moje wytłumaczenie, że wszystko jest w porządku. I wcale mu się nie dziwię. Zachowywałam się trochę jak wariatka. *Czyli nic nowego. Przy nim dosłownie wariowałam.*

– Mam nadzieję, że to nie przez... – Odetchnął głęboko, patrząc w bok. A potem znów zawiesił na mnie spojrzenie. – Jeśli nie chcesz, żeby to była randka, wcale nie musi nią być. Nie chciałem cię zaniepokoić. Tak po prostu palnąłem.

– Ja... Ja nie... – zacięłam się, przestając się wycierać. Z ręką zawieszoną w powietrzu po prostu się w niego wpatrywałam. Był taki piękny z tymi swoimi oczami w odcieniu głębokiego brązu, z których biła troska, i roztrzepanymi czarnymi włosami, które miałam ochotę przeczesać i przekonać się, czy są tak miękkie, na jakie wyglądają. Odchrząknęłam, uświadamiając sobie, że odleciałam na zbyt długą chwilę. – Wszystko w porządku.

– To dobrze. – Uśmiechnął się do mnie lekko i wydawało mi się, że rozluźnił się, jakby opadło z niego napięcie. – Seans zaczyna się za mniej niż trzydzieści minut. Idziemy już na salę?

– Jasne. Tak. Tak, chodźmy. – Wciąż byłam lekko roztrzępana i rozkojarzona. Nakazałam sobie większy spokój.

Przecież to nic wielkiego. To tylko randka. Randka z najpopularniejszym i najprzystojniejszym chłopakiem ze szkoły. Przestań świrować z byle powodu.

Gdy już myślałam, że poukładałam sobie to w głowie i stwierdziłam, że w tym naprawdę nie było nic wielkiego, i że wcale to nie znaczy, że poza oglądaniem filmu będziemy robić jakieś inne rzeczy związane bardziej z cielesnością, sprawdzono nam bilety i weszliśmy do sali. Ciemnej sali. Sali, w której nie było nikogo, poza nami.

Znów wezbrała we mnie panika.

Co, jeśli będzie chciał mnie pocałować? Przecież ja nigdy tego nie robiłam. A co, jak brzydko pachnie mi z ust? Niby myłam zęby przed wyjściem, ale przecież zjadłam już trochę popcornu. Czy będzie mu to przeszkadzać?

Usiedliśmy obok siebie w środkowym rzędzie, a ja odłożyłam popcorn na podłogę tak, by nie zjeść go przed rozpoczęciem filmu. I może też trochę dlatego, by nic nas nie blokowało, gdyby jednak Nicholas chciał na przykład nachylić się i mnie pocałować.

Nie żebym chciała się z nim całować oczywiście. Znaczy... może trochę chciałam. Był taki piękny, zabawny, charyzmatyczny, a moje ciało reagowało na niego nawet może odrobinę za mocno. Ciekawa byłam, jak to jest, jak się z kimś całuje. Kurt z plakatu nie był zbyt namiętny.

– Lottie? – Jego rozbawiony głos zwrócił moją uwagę. – Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Co? Ja? Jezu, przepraszam. Troszkę się zamyśliłam. O czym mówiłeś?

Roześmiał się.

– Jestem ciekaw, o czym tak myślałaś. Wyglądałaś, jakbyś całkowicie odleciała. – *Zdecydowanie nie chcesz tego wiedzieć.* – Mówiłem o lwach i o tym, że nigdy nie byłem w zoo i nie widziałem żadnego na żywo.

– O? Naprawdę? – zdziwiłam się. – Możemy się kiedyś razem wybrać.

Nawet w ciemności nie umknął mi jego zadowolony uśmiech.

– Czy teraz to ty zapraszasz mnie na randkę?

Tym razem opanowałam zawstydzenie. Zaczynałam przyzwyczajać się do jego poczucia humoru.

Przewróciłam więc oczami i dołączyłam do jego gry:

– Chciałbyś, Crawford. To nie ja zapraszam chłopaków na randki. To oni zapraszają mnie.

Zaśmiał się cicho. Poczułam, jak jego ciało lekko się trzęsie.

– Silna, wyzwolona kobieta, która nie potrzebuje mężczyzny do szczęścia.

– Cała ja.

Reszta czasu przed seansem upłynęła nam w podobnie swobodnej atmosferze. Przyłapałam się nawet na tym, że im więcej czasu spędzam w jego towarzystwie i więcej z nim rozmawiam, tym bardziej go lubię. *A myślałam, że już bardziej się nie da.*

Gdy zaczęła się bajka, sięgnęłam z powrotem po popcorn i postawiłam go na kolanie od strony chłopaka, by miał do niego jak najlepszy dostęp. Na początku nawet byłam dumna z siebie, że potrafiłam skupić się na fabule, która naprawdę mnie zaciekała.

A potem Nicholas nie trafił dłonią do opakowania popcornu i przez przypadek musnął skórę na mojej nodze.

Od razu zabrał rękę i zerknął na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały.

Światło z ekranu padło na niego w taki sposób, że od razu zauważyłam lekki rumieniec na jego policzkach. Po raz pierwszy zobaczyłam zawstydzonego Nicholasa i przysięgam, że na ten widok ścisnęły mi się wszystkie wnętrzności, co było całkowicie nieracjonalne.

– Przepraszam – szepnął speszony.

– W porządku – mruknęłam, choć na kawałku skóry, którego dotknął, wciąż czułam mrowienie.

Po chwili oboje znów się rozluźniliśmy, ale już do końca trwania seansu nie potrafiłam się skupić.

A po tym, jak wyczuwałam, że Nicholas co chwilę na mnie zerka, przypuszczam, że on również.

Rozdział dwunasty

Pierwsza miłość

*Czy to jest miłość, to, co czuję?
Czy to jest miłość, ta, której szukałem?
Czy to jest miłość, czy też może snięcie?
To musi być miłość
Bo to naprawdę trzyma mnie
Whitesnake – Is This Love*

Po powrocie z kina, zrobiłam coś, czego nie robiłam od bardzo, bardzo dawna.

Napisałam piosenkę.

Usiadłam na parapecie, wzięłam gitarę w dłoń, położyłam obok notatnik z ołówkiem i zaczęłam grać. Moje palce same znalazły odpowiednie struny, a z ust popłynęły ciche słowa.

I feel little chills
I want to hide it but
I don't know where
Typical day
Not a biggest store

Sentences suddenly lose their sense
I get lost in your eyes
And I hope you too

Just like me to run away from here
Arcade date
A tearful movie for a better sleep
A long walk don't care where

You charm like no one else

And I know for sure that you hit the point
In every dream, I want you

Lots of records, naive dreams
Love for life, not this time
I want you

Bitter chocolate taste
Zeppelin plays on the speakers
Everything reminds me
Our long days together
Czuję drobny w ciele dreszcz
Chcę go ukryć,
nie wiem gdzie
Typowy dzień
Nieduży sklep

Zdania nagle tracą sens
W Twoich oczach gubię się
I mam nadzieję, że Ty też
Tak jak ja chcesz już stąd biec,
Randka w salonie gier
Łzawy film na dobry sen
Długi spacer byle gdzie

Ty jak nikt czarujesz
I wiem na pewno, że w samo sedno trafiasz
W każdym śnie, to ciebie chcę

Masa płyt, naiwnych marzeń
Na życie romans, nie tym razem, nie
To Ciebie chcę

Czekolady gorzki smak
Na głośnikach Zeppelin gra
Wszystko przypomina mi
Nasze długie wspólne dni

Autor tekstu polskiego: evelina ross.

Przekład na język angielski: Weronika Ancerowicz.

W międzyczasie zaczął padać deszcz, który łączył się z wymyśloną przeze mnie melodią. Wtedy przerwałam na chwilę, otworzyłam okno, by słyszeć go wyraźniej, i z powrotem zaczęłam grać przy akompaniamencie szumu spadających kropel i wiatru.

Odetchnęłam głęboko, gdy skończyłam, czując się niesamowicie lekko. Wyrzuciłam z siebie uczucia, które tkwiły we mnie od dawna. W końcu je nazwałam i czułam się z tym dobrze.

Odłożyłam gitarę, wzięłam notatnik na kolana i z uśmiechem na ustach napisałam nad tekstem tytuł piosenki: *Pierwsza miłość*.

A potem nagrałam ją na kasetę.



W poniedziałek miałam do zrobienia dwie rzeczy.

Po pierwsze: musiałam kupić prezent Emily, bo w środę wypadały jej czternaste urodziny.

Co bardzo ją cieszyło, bo była w takim momencie swojego życia, że pragnęła być już dorosła, a każda wyższa cyferka w wieku napawała ją dumą. Od dłuższego czasu, gdy ja albo mama czegoś jej zabraniałyśmy, mówiąc, że jest na to za młoda, ona odpyskowywała nam, że już niedługo kończy czternaście lat. I był to jej argument na wszystko. Dlatego już teraz wiedziałam, że gdy przekroczy barierę tego wieku, stanie się jeszcze bardziej nieznośna i zacznie mówić, że leci jej już piętnasty rok życia, więc według niej, wszystko będzie jej wolno.

Chciałam jednak, by ten dzień był dla niej wyjątkowy i by choć trochę poprawił jej się humor. Ostatnio chodziła smutniejsza niż zwykle. Wiedziałam, co ją najbardziej ucieszy, więc poprosiłam rodziców o pieniądze na jej prezent – sama również się do niego dołożyłam – i powiedziałam im, że wszystkim się zajmę.

Imprezę urodzinową robiła w sobotę i pozapraszała na nią jakieś

swoje koleżanki ze szkoły, a moja obecność nie była mile widziana, więc prezent zamierzałam dać jej w środę, w dniu jej faktycznych urodzin. Dlatego musiałam po szkole pojechać do miasta i załatwić tę sprawę.

Po drugie: planowałam dać Nicholasowi kasetę z playlistą. Nagrałam na nią swoją piosenkę, ale to nie ją zaznaczyłam w kółko, a inną, *Stairway to Heaven* Led Zeppelin, która nie mówiła niczego konkretnego o naszej relacji, a po prostu o dokonywaniu wyborów w życiu. Moja piosenka znajdowała się na końcu tej playlisty. Nie byłam na tyle odważna, by to ją bezpośrednio zakreślić. Ale chciałam, by jej wysłuchał. Nie wiedząc oczywiście, że jest moja. Ale nawet jeśli nie przesłuchałby całej playlisty i nie natknął się na nią i tak cieszyłam się, że kasetka z moim miłosnym wyznaniem będzie u niego. Było w tym coś oczyszczającego, nawet jeśli nigdy nie miałby się dowiedzieć, co ma.

Tym razem udałyśmy się z Emily do szkoły autobusem. Znowu zapowiadali opady deszczu, a wkrótce miało zacząć robić się już za zimno na rower, więc obawiałam się, że zostanie na jakiś czas odstawiony do szopy.

Podróż komunikacją miejską wymagała od nas wcześniejszego niż zwykle wstania, bo musiałyśmy nie tylko dojść na przystanek, ale zdążyć na odpowiedni kurs. Trochę popsuło mi to poranek i wybiło z rytmu, ale wystarczyło, że weszłam do szkoły i zobaczyłam Nicholasa stojącego z kolegami na korytarzu i od razu troski odeszły mi na bok.

Nie zamierzałam jednak mu przeszkadzać i do niego podchodzić. Planowałam dyskretnie przejść obok i może, gdybyśmy złapali kontakt wzrokowy, to powiedzieć mu „cześć”, ale nic więcej nie zagadywać. Nie chciałam, by pomyślał, że jestem nachalna.

Mój cały plan legł w gruzach jednak w chwili, gdy moje oczy zamiast spotkać się z oczami Nicholasa, spotkały się ze wzrokiem jego kolegi, Josha. Gdy tylko mnie zobaczył, szturchnął stojącego obok niego Nicholasa i ze znaczącym uśmiechem kiwnął głową w moją stronę.

Było to jednocześnie krępujące i intrygujące. Czyżby chłopak opowiadał coś o mnie swoim znajomym? Od razu zaciekawiło mnie,

co im mówił i czy to oznaczało, że byłem dla niego kimś więcej niż zwykłą kumpelą.

Nicholas spojrzał na mnie, a kąciki jego warg uniosły się. Pożegnał się z kolegami i podszedł do mnie.

– Cześć, mała Lottie.

Ścisnęłam mocniej książki, które dopiero co wyciągnęłam z szafki.

– Hej – odpowiedziałam krótko, rozglądając się niepewnie dookoła. Nasze wspólne rozmowy już nie budziły takiej sensacji jak na początku, ale kilka osób zerkało w naszą stronę, co mnie krępowało.

– Doszłaś już do siebie po śmierci Mufasy?

Oburzona uniosłam na niego wzrok.

– Po czymś takim nie da się do siebie dojść. To zdecydowanie nie była bajka dla dzieci, skoro nawet mnie strumatyzowała.

– Zgadzasz się z tobą. Pół nocy nie spałem, płacząc – powiedział z przejęciem w głosie.

Uniosłam wysoko brwi.

– Naprawdę?

– No co ty. – Zaśmiał się głośno, ale zaraz spowaźniał i nachylił się bliżej mnie, szepcząc: – Ale to że nie mogłem spać w nocy to prawda. Choć to nie martwy lew zajmował moje myśli.

Cofnęłam się o krok, opierając się plecami o metalową szafkę. Nie wypowiedział na głos, że to o mnie myślał, ale jego ton i spojrzenie były na tyle sugestywne, że domyśliłam się, co chciał mi przekazać.

Zarumieniłam się, co od razu zauważył, bo uśmiechnął się lekko. Nogi zamieniły mi się w watę i chwilę zajęło, nim doszłam do siebie. *Ten chłopak jest moją zgubą.*

– Ja... Mam coś dla ciebie – zacięłam się, wciąż lekko zawstydzona.

Sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam kasetę. Ręka lekko mi się trzęsła, gdy podawałam mu tę niby małą, ale jakże ważną dla mnie rzecz.

– Już myślałem, że nigdy mi nie odpowiesz. Czekałem na to. – Wydawał się bardzo zadowolony, gdy chował kasetę do tylnej kieszeni spodni.

Wyobraziłam sobie jego zdziwienie, gdy zobaczy piosenkę Led Zeppelin i zacznie zastanawiać się dlaczego akurat ona, nie wiedząc,

że kilka pozycji niżej jest napisany utwór specjalnie dla niego.

Już chciałam się pożegnać i odejść w kierunku sali do matematyki, gdy zatrzymał mnie pytaniem:

– Chcesz w sobotę iść na gorącą czekoladę? Posłuchamy *The Division Bell*.

W jednej chwili zrobiło mi się strasznie głupio, że musiał zapraszać mnie na słuchanie albumu, który w sumie powinien należeć do niego. To on go kupił. Wciąż byłam mile zaskoczona, że mi go oddał, ale teraz poczułam przez to wyrzuty sumienia.

Założyłam włosy za ucho, czując się źle z całą tą sytuacją.

– Przepraszam cię bardzo, nie pomyślałam, że też chciałbyś móc słuchać tego albumu, kiedy zechcesz. Ja już zmaltretowałam go tyle razy, że chętnie ci go oddam. I tak powinien należeć do ciebie. – Potrząsnęłam głową na swoją głupotę, nie wierząc, że wcześniej na to nie wpadłam. Kosmyk, który dopiero co założyłam za ucho, znów opadł mi na twarz. – Albo jeśli wolisz, możemy co jakiś czas wymieniać się po prostu kasetą.

Nicholas jednak zamiast być zły, wydawał się rozbawiony.

Znów się nachylił, a ja wstrzymałam oddech. Zapatrzyłam się w jego piękne, brązowe błyszczące oczy. Miałam wrażenie, że tonę. Całkowicie odebrało mi dech.

– Wolałbym nie – odpowiedział z uśmiechem tańczącym na wargach.

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Bo wtedy nie będę miał pretekstu, żeby się z tobą spotkać.

Sięgnął ręką i ocierając ją delikatnie o mój policzek, złapał za kosmyk włosów i z powrotem założył mi go za ucho. Przez jedną sekundę miałam wrażenie, że spojrzał na moje wargi, ale zaraz wyprostował się i mrugnął do mnie. Przypuszczałam więc, że tylko mi się wydawało.

– Do zobaczenia w sobotę.

Odwrócił się i odszedł korytarzem, a ja stałam jak sparaliżowana, nie potrafiąc się ruszyć. Serce biło mi nienaturalnie szybko. Powoli, powoli do mojego zaćmionego umysłu dochodziło, co do mnie powiedział.

Myślał o mnie w nocy. Nie mógł przez to spać. I szukał pretekstów, żeby się ze mną spotkać.

I choć o wszystkim tym zaśpiewałam w piosence, poczułam nagle, jak uderza mnie to podwójnie, z całą swoją realnością.

W wieku szesnastu lat, podczas jesieni tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku, zakochałam się po raz pierwszy. A moją miłością był chłopak słuchający rocka, o pięknym uśmiechu i czekoladowych oczach.



– ...działaś o tym?

Spojrzałam zdezorientowana na Abbie, która patrzyła na mnie wyczekująco. Obok niej siedziała Elizabeth i również nie spuszczała ze mnie wzroku. O ile mina tej pierwszej szybko zamieniła się w irytację, gdy zorientowała się, że wcale jej nie słuchałam, tak mina tej drugiej wyrażała pewną zadumę.

Moja czarnowłosa przyjaciółka fuknęła rozzłoszczona.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje? Chodzisz przez cały dzień z głową w chmurach.

Zrobiłam skruszoną minę.

– Przepraszam. Faktycznie się zamyśliłam. Dręczy mnie kilka spraw.

– A czy ta sprawa ma coś wspólnego z Nicholasem Crawfordem? – Nagle cała złość jej przeszła, a na twarzy pojawił się cwany uśmiešek.

Spuściłam wzrok na swój makaron z serem i zaczęłam w nim grzebać. Nie chciałam, żeby wyczytała prawdę z moich oczu.

– Nie, dlaczego tak sądzisz? – zapytałam niewinnie.

– Może dlatego, że co chwilę zerkacie na siebie z drugiego końca stołówki?

Zamrugałam zaskoczona. Że ja na niego patrzyłam, to wiedziałam. Nie przyłapałam jednak Nicholasa, by spoglądał w moim kierunku.

– Naprawdę? – ożywiłam się.

Abbie przewróciła oczami na mój podekscytowany ton.

– Jesteś tak słabą kłamczuchą. Jeśli już ustaliliśmy, że to on zajmuje ci głowę, to chociaż zdradź nam, co takiego się między wami dzieje.

Wzruszyłam ramionami i wcisnęłam do ust sporo makaronu. Podczas żucia, zastanawiałam się, co jej odpowiedzieć.

– Nic szczególnego. Przyjaźnimy się.

– A jak było w kinie?

Przypomniałam sobie, jak przez przypadek dotknął mojej nogi i pomodliłam się, żeby rumieniec nie zabarwił moich policzków.

– Fajnie. Poszliśmy na *Króla Lwa*. Ale jak jesteście emocjonalne, to nie polecam. Popłakałam się i rozmazałam sobie cały makijaż.

– To ta nowa bajka? – podjęła temat Elizabeth, która dotąd siedziała cicho.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością, a ona uśmiechnęła się porozumiewawczo. Wybawiła mnie od spowiadania się Abbie.

To nie tak, że chciałam mieć przed nimi sekrety. Ja po prostu pewne rzeczy pragnęłam zatrzymać dla siebie. Bo chwile przeżyte z Nicholasem były moje i tylko moje. Bałam się, że jeśli zacznę komuś o tym opowiadać, moja szczęśliwa bańka pryśnie, a wszystko okaże się tylko pięknym snem.

– Tak, od Disneya – odpowiedziałam gorliwie, jakby ważniejsze było, kto ją wyprodukował niż to, co wydarzyło się w kinie pomiędzy mną a chłopakiem. – Jadę po szkole do miasta, żeby kupić Emily prezent na urodziny. Chce któraś pojechać ze mną?

– Mogę jechać – rzuciła bez przekonania Elizabeth, a gdy zdziwiona jej brakiem entuzjazmu zawiesiłam na niej wzrok, dodała: – Mam dzisiaj ważną kolację z rodzicami. Przychodzą ich znajomi z synem. Obawiam się, że rodzice chcą mnie z nim zeswatać. To jacyś prawnicy z miasta obok. Bogaci i ze statusem. Więc według moich rodziców ten cały Arnold to kandydat na męża idealnego. – Już otwierałam usta, żeby wyrazić swoje współczucie, ale weszła mi w słowo, prawdopodobnie nie chcąc roztrząsać tematu: – Ale jak szybko załatwimy sprawę prezentu, to zdążę na kolację.

– A ty? – zwróciłam się do Abbie, w sumie trochę zdziwiona, że od razu się nie wyrwała z odpowiedzią. Uwielbiała zakupy i zazwyczaj

była pierwsza, jeśli ktoś proponował wypad do centrum.

– Ja nie mogę – odparła tajemniczo i ugryzła swoją kanapkę.

Tajemniczość i Abbie kompletnie do siebie nie pasowały. Ta dziewczyna nie potrafiła dotrzymywać sekretów, tym bardziej własnych. Wystarczyło więc, by cisza przeciągnęła się o kilka sekund, podczas których czekałyśmy cierpliwie z Elizabeth, aż pęknie, by w końcu rzuciła:

– Mam jutro korepetycje z Enrique i muszę się do nich przygotować.

Spojrzałyśmy na siebie z El. Wciąż miałam w głowie jej słowa o tym, że ten facet jej się nie podoba.

– Potrzebujesz korków z hiszpańskiego? – zapytałam niby mimochodem, choć tak naprawdę trochę się zmartwiłam, że jest z nim tak blisko. Zaczynałam bać się o biednego nauczyciela. Miałam nadzieję, że Abbie nie chce go napastować czy nachodzić. Kochałam ją, ale bywała nieobliczalna. – Myślałam, że dobrze ci idzie na zajęciach.

Wzruszyła na to ramionami.

– Nie tak dobrze, jak innym. W końcu przepisałam się na trzecim roku, zaczynając kompletnie od zera. Każdy z mojej grupy miał już wcześniej mniejszą czy większą styczność z językiem. Enrique zaproponował, że da mi korepetycje, żeby wyrównać mój poziom.

Mówiła tak spokojnym i racjonalnym tonem, że trochę mnie uspokoiła. Nie brzmiała, jakby miała obsesję na punkcie tego faceta, a te całe dodatkowe zajęcia były częścią jakiegoś jej większego planu. Sytuacja wyglądała dość normalnie i logicznie.

– W porządku – odpowiedziałam powoli, zauważając, że Elizabeth pozwoliła poprowadzić mi tę rozmowę. Pewnie bała się, że mogą wyjść jej uprzedzenia i że pokłócą się z Abbie. Nie powstrzymałam się jednak i ostrzegłam przyjaciółkę, grożąc palcem: – Pamiętaj jednak, że to starszy od ciebie facet i to w dodatku nauczyciel. Nie próbuj go podrywać.

Abbie zaśmiała się perliście, wyrzucając głowę do tyłu.

– Za kogo ty mnie masz? – odezwała się, gdy już uspokoiła chichot.

– Przecież wiesz, że moje zauroczenia są całkowicie niewinne. Ty masz te swoje plakaty z przystojnymi rockmenami, a ja słodziaków ze

szkoły, na których lubię popatrzeć, ale wiem, że nigdy nic z tego nie będzie. Przecież całe trzy lata kochałam się w Nicholasie, a nawet nie zamieniłam z nim słowa! Nie musisz się więc bać, że będę coś próbowała do profesorka. Ale zajęcia z nim są zawsze absorbujące. Gdy te jego ciemne oczyska zatrzymują się na mnie, aż cała się rozpływam. Jest totalnie gorący. – Zaczęła się wachlować, czym wywołała mój śmiech.

Abigail Hearthstone jest zdecydowanie jedyna w swoim rodzaju.

Po skończonych lekcjach pojechałam więc do miasta jedynie z Elizabeth. Uprzedziłam Emily, że nie wrócę z nią do domu, a za wymówkę podałam spotkanie z przyjaciółką. Trochę pomarudziła, że będzie musiała sama wracać autobusem, ale nie zwracałam na to uwagi. W końcu jechałam po jej prezent, za który wiedziałam, że będzie mi wdzięczna.

Całe popołudnie minęło mi w przyjemnej atmosferze. Rzadko miałam okazję побыć z El sam na sam, a miała tak stoicki i pełen wrodzonej elegancji sposób bycia, że przebywanie z nią zawsze było komfortowe i napełniało mnie spokojem.

Po skończonych zakupach poszłyśmy na kawę. Sącyłam swoje cynamonowe latte, patrząc, jak mała, na oko czteroletnia dziewczynka, rozrabia w kawiarni. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zaczęła zagadywać jakiegoś starszego pana siedzącego niedaleko nas. Wydawała się taka odważna i beztroska.

– Nienawidzę dzieci – mruknęła Elizabeth, a ja spojrzałam na nią zaskoczona. Podczas gdy ja spoglądałam na tę scenę z czułością, ona w tym czasie krzywiła się, co dopiero teraz zauważyłam.

– Serio? To znaczy, że nie chcesz mieć dzieci w przyszłości? – zapytałam zaciekawiona.

Skrzywiła się jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe.

– Broń Boże, nie. Dzieciaki są takie brudne i hałaśliwe. W dodatku... – Spuściła wzrok, patrząc na swoją czarną kawę bez mleka. – Rodzice nie pokazali mi, co to rodzicielska miłość. Boję się, że nie potrafiłabym pokochać swojego dziecka. Ja... Ja w ogóle czasem zastanawiam się, czy potrafię kochać.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło, chcąc ją pocieszyć. Wzięłam jej

dłoń w swoją i pogładziłam ją kciukiem.

– Oczywiście, że potrafisz. Każdy potrafi. Wiem, że martwisz się tym aranżowanym związkiem, ale pamiętaj, że to twoje życie i rodzice nie mają prawa dyktować ci, jak masz je przeżyć.

– Gdyby to było takie łatwe – mruknęła przyjaciółka, wzdychając cicho. Uniosła wzrok i spróbowała się uśmiechnąć, co wyszło jej niemrawo. Elizabeth rzadko się uśmiechała. Doceniłam więc tę nędzną próbę. – A ty? Chciałabyś mieć dzieci?

– Chciałabym – odpowiedziałam dumnie. – Ogólnie marzę o rodzinie. Marzę o zbudowaniu ciepłego domowego ogniska. Coś innego niż u mnie czy u ciebie.

– A Nicholas ci w tym pomoże, co? – parsknęła cicho.

Wciągnęłam z oburzeniem powietrze.

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie? Myślałam, że jesteś moim ratunkiem przed Abbie i jej pytaniami!

– Na razie cię chronię, ale prędzej czy później będziesz musiała powiedzieć, co między wami jest. To twoja pierwsza miłość, nie dziw się, że jesteśmy podekscytowane i zaintrygowane. Nigdy nie sądziłyśmy, że to ty jako pierwsza z naszego grona znajdziesz sobie chłopaka.

– To jeszcze nie jest mój chłopak – wymamrotałam, powstrzymując cisnący się na usta uśmiech na samą myśl o tym, że kiedyś mógłby nim być.

– Jeszcze? – złapała mnie za słówko, puszczając oczko.

W końcu nie wytrzymałam tego podekscytowania i nachyliłam się w jej kierunku konspiracyjnie. Kiwnęłam palcem, by ona również zrobiła to samo i wyszeptałam:

– Szczerze? Myślę, że to ten jedyny.

Elizabeth otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę? Aż tak wpadłaś?

– Chodzi o to, że... Trudno to wytłumaczyć. Po prostu mam wrażenie, że jest moją bratnią duszą. Czuję, jakbym znała go całe życie – odpowiedziałam rozmarzonym tonem. – On jest po prostu taki... No taki... – Nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Nicholas Crawford był po prostu ideałem i nie sądziłam, bym

kiedykolwiek w życiu mogła jeszcze spotkać kogoś takiego jak on. – Wiem, że nie jesteśmy razem i nie znamy się długo, ale ja już teraz wiem, że to miłość na całe życie – dokończyłam w końcu, czując się niesamowicie głupio z tym wyznaniem. Po raz pierwszy powiedziałam to na głos i brzmiało to równie idiotycznie, jak w mojej głowie. Zdawałam sobie sprawę, że nie było to racjonalne, ale nic nie mogłam poradzić na swoje uczucia.

– O matko, nie sądziłam, że aż tak się wkręciłaś. – Elizabeth wydawała się trochę przerażona. – Ale jeśli tak czujesz... To życzę ci gromadki nieznośnych bachorów, które zrobisz sobie z Nicholasem. – Mrugnęła do mnie.

W to późne popołudnie jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku byłam przeszczęśliwa. Przeżywałam swoją pierwszą miłość, wyobrażając sobie przyszłość z Nicholasem Crawfordem.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że nastoletnie marzenia nie mają nic wspólnego z dorosłą rzeczywistością.

Rozdział trzynasty

Chłopak z tajemnicą

*Chociaż dzielimy się tyloma sekretami
Są takie, o których nigdy nie powiemy*
Billy Joel – *The Stranger*

W środę wstałam wcześniej niż zwykle i przemknęłam do pokoju Emily.

Poprzedniego dnia poprosiłam mamę, żeby załatwiła tort, ale stwierdziła, że go nie kupi, bo to za drogi wydatek, a nie ma czasu go zrobić, poza tym: „To tylko czternaste urodziny”. Dlatego wzięłam sprawy w swoje ręce i sama zorganizowałam babeczkę, w którą wetknęłam jedną symboliczną świeczkę.

Zapukałam delikatnie do drzwi siostry, a gdy nie doczekałam się odpowiedzi, weszłam do środka. Emily spała w najlepsze, cała zaplątana w pościeli. Wyglądała niezwykle niewinnie i niegroźnie, gdy nie robiła tych swoich naburmuszonych min.

W jednej ręce trzymając torbę prezentową, a w drugiej babeczkę z zapaloną świeczką, kucnęłam przy niej i szepnęłam:

– Pobudka. – Powieki jej zatrzepotały, a gdy w końcu otworzyła oczy, wciąż nie do końca świadoma, dodałam z uśmiechem: – Wszystkiego najlepszego!

Usiadła powoli na łóżku i przetarła twarz. Potrzebowała kilku sekund, by dojść do siebie, ale widziałam moment, w którym dotarło do niej, co się dzieje, bo nagle na jej wargach pojawił się szeroki uśmiech pełen szczęścia.

– Moje urodziny! – krzyknęła radośnie. – Prezent! – pisnęła, gdy zobaczyła torbę w mojej ręce. Od razu po nią sięgnęła, ale powstrzymałam ją.

– Najpierw pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczkę!

Przymknęła oczy, myśląc nad życzeniem, i po chwili otworzyła je,

nabierając powietrza do płuc, aż napęczniały jej policzki. Dmuchnęła ze świstem, gasząc płomień.

– O czym pomyślałaś? – zapytałam zaciekawiona.

Spojrzała na mnie karcącym wzrokiem.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo się nie spełni.

Przewróciłam oczami na jej przemądrzalstwo i wręczyłam torbę z prezentem.

Zerknęła do środka i aż zaświeciły jej się tęczęwki, gdy zobaczyła markową bluzkę. Chyba jej się spodobała, bo zaczęła skakać na łóżku i piszczeć.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Dziewczyny zzielenieją z zazdrości! Już nie będą się ze mnie śmiały, że ubieram się w lumpeksie!

Pewnie nie kontrolowała tego, co mówi, ale wyłapałam coś, co nie dawało mi spokoju od pewnego czasu. Pamiętałam, jak cieszyła się z naszych zakupów, ale po dniu spędzonym w szkole ubrania przestały jej się podobać i chciała pożyczyć ode mnie pieniądze na nowe. Domyśliłam się wtedy, że ktoś musiał powiedzieć jej coś przykrego i teraz miałam na to potwierdzenie. Zrobiło mi się niesamowicie żal siostry. Wręcz desperacko starała się wpasować w otoczenie, ale obrała chyba złą taktykę. Widziałam, jak powoli zatracala siebie, stając się całkowicie inną osobą. A najgorsze było to, że nie wiedziałam, jak ją powstrzymać i wytłumaczyć, że najważniejsze to być po prostu sobą i wtedy znajdą się na pewno osoby, które polubią cię takim, jakim jesteś. Nie wolno na siłę próbować upodobnić się do kogoś, byleby poczuć przynależność do jakiejś grupy.

Gdy ja tonęłam w przemyśleniach, Emily przymierzyła bluzkę i na szczęście rozmiar pasował. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, gdy znów odwróciła się w moim kierunku i zapytała, rozglądając się dyskretnie:

– A gdzie mama i tata?

I jak miałam jej powiedzieć, że rodzice nie czuli potrzeby świętowania tego dnia, jakby był wyjątkowy? Wydawali się tacy zmęczeni życiem, że do głowy by im nie przyszło, by wstać wcześniej dla swojej córki i złapać ją w dniu jej urodzin, zanim wyjdzie

do szkoły.

– Śpią – odpowiedziałam krótko, choć w sumie tato powinien zacząć szykować się do pracy. – Później złożą ci życzenia. A teraz zjedz babeczkę!

Wstałam w końcu z klęczek, dałam jej słodycz, poczochnęłam ją po głowie i rzuciłam, wychodząc z pokoju:

– Ogarnij się i do zobaczenia na śniadaniu. Zrobię twoje ulubione gofry.

Wyszykowałam się szybko i zeszłam do kuchni, by zrobić obiecaną danie. Trochę nabrudziłam i nie miałam czasu posprzątać, ale miałam nadzieję, że mama nie będzie zła.

Zjadłyśmy z Emily i wyszłyśmy na autobus. Siostra szła z podniesioną głową, z dumą nosząc nową bluzkę. Nawet nie zapięła kurtki, byleby jej nie zakrywać. Pokręciłam na to litościwie głową, trochę jej nie rozumiejąc. To był po prostu kawałek szmatki z oryginalną metką. Jakością ciuch wiele nie różnił się od tych dostępnych w lumpeksie. Uważałam, że sama w sobie bluzka nie była warta pieniędzy, jakie za nią zapłaciłam, ale szczęście na twarzy Emily już było. Nie mnie więc oceniać, co sprawiało jej radość.

Na szkolnym dziedzińcu Emily porzuciła mnie, idąc do grupki dziewczyn ze swojej klasy, wśród których widziałam także piekielne trio. Zauważyłam, że od razu pochwaliła im się nową rzeczą. Usłyszałam kilka zachwytów i aż się uśmiechnęłam, wiedząc, że na pewno sprawiło to Emily radość.

Weszłam do szkoły i przedarłam się przez tłum. Chciałam dotrzeć do swojej szafki, by odłożyć książki, i aż zamrugałam ze zdziwienia, gdy zastałam przy niej Nicholas. Ewidentnie na mnie czekał i to z uśmiechem, który rozjaśniał wszystko wokół. Wyglądał, jakby dookoła niego roztaczała się jasna poświata.

– Hej – przywitał się.

– Cześć – odpowiedziałam, otwierając szafkę. Z podekscytowania przygryzłam dolną wargę.

– Pamiętasz o sobocie? – zapytał, przyglądając mi się z błyskiem w oku. Opierał się ramieniem o szafkę obok, wypełniając przestrzeń swoją osobą.

– Oczywiście. Gorąca czekolada i *The Division Bell* – odpowiedziałam pewnie.

Zamknęłam drzwiczki i oddałam mu całą swoją uwagę, także opierając się o szafki. Staliśmy na tyle blisko siebie, że czułam ciepło jego ciała. Przemknęła mi przez głowę myśl, że chciałabym znaleźć się jeszcze bliżej. Na przykład w jego zachęcająco wyglądających ramionach.

Takie rozmarzenie o kontakcie fizycznym z Nicholasem coraz częściej pojawiało się w mojej głowie, co odrobinę mnie przerażało. Było to dla mnie zdecydowanie coś nowego.

– Mam pytanie do ciebie – zaczął, a ja spięłam się w oczekiwaniu. Nie miałam pojęcia, o co mógł chcieć mnie zapytać. Znacząco wiedziałam, co chciałabym usłyszeć, ale szansa, że poprosi mnie w tym momencie o bycie swoją dziewczyną, była naprawdę nikła. – Odsłuchałem kasetę, którą mi dałaś... – Głupie myśli wyparowały mi z głowy. Zastąpiła je panika. Chyba nie zorientował się, że jedna z tych piosenek była moja... – Pod numerem czternastym jest taki jeden utwór, który nie daje mi spokoju. Nie ma żadnej aranżacji muzycznej, a jedyny instrument jaki słyhać to gitara. Na playliście jest napisane, że to *Dumb Nirvany*, ale to zdecydowanie nie jest to. No i głos jest żeński. Chyba. Jakość nagrania jest strasznie słaba, więc ciężko mi stwierdzić, nawet nie słyhać niektórych słów. Powiesz mi, co to za piosenka?

W sekundę się zaczerwieniłam. Niby zdawałam sobie sprawę, że faktycznie ten utwór zwraca uwagę, bo różni się od innych, ale jakoś nie zdążyłam przygotować się psychicznie na to, że Nicholas może o niego zapytać.

– A wiesz co... – zaczęłam z pozoru zamyślona. Zmrużyłam oczy, jakbym zastanawiała się, o którą piosenkę mu chodzi. Dla lepszego efektu popukałam się nawet palcem wskazującym w brodę. – Nie mam pojęcia – dokończyłam w końcu po chwili namysłu. – Jeśli mówisz, że to nie *Dumb*, to musiałam nagrać coś na to przez przypadek.

– Och. Szkoda, że nie wiesz. – Wyglądał, jakby było mu autentycznie przykro.

Od razu mnie to zainteresowało.

– A co? Spodobała ci się?

– Bardzo. Była... wyjątkowa. Może uznasz to za głupie, ale czułem trochę jakby opowiadała o nas. – Serce przyspieszyło mi do zawrotnej prędkości. *Podobała mu się moja piosenka.* – Wiesz, spotkanie w sklepie z płytami, picie gorzkiej czekolady, salon gier, kino... – *Powiedz to. No powiedz, że czujesz, to co ja.* – W każdym razie, dziwny przypadek. Liczyłem, że może znasz chociaż autora.

Zgarbiłam się i wypuściłam powietrze z ust. Nawet nie wiedziałam, że je wstrzymywałam.

– Cóż. Niestety nie znam. Ale oczywiście zatrzymaj kasetę.

– Dzięki. Idziemy na matkę?

Po raz pierwszy zaproponował mi wspólne pójście na lekcję, jakby nasza przyjaźń była całkowicie normalna i jakby kompletnie nie przejmował się tym, co powiedzą ludzie.

– Jasne – odpowiedziałam uszczęśliwiona.

Szliśmy korytarzem ręka w rękę, ramię przy ramieniu, a ja czułam się niezwykle dobrze. Jakby moje miejsce było przy Nicholasie. Szybko mogłabym się przyzwyczaić do tego, by codziennie wędrować przez szkolne korytarze z tym niezwykłym chłopcem u boku.

I nawet nie rozległy się żadne szepty, gdy weszliśmy do klasy. Jakby ludzie powoli przyzwyczajali się do widoku nas razem i akceptowali naszą znajomość, choć pewnie z perspektywy wielu była dziwna. Niewidoczna dziewczyna z ostatniej ławki, nosząca wielkie koszule i charyzmatyczny chłopak, którego każdy znał i lubił, a który sprawiał, że pomieszczenie ożywało, jak tylko się w nim pojawiał.

Byliśmy jak dwa różne dźwięki tego samego utworu, łączące się razem w pięknej melodii.

Gdy po lekcjach czekałam na dziedzińcu, miałam bardzo dobry humor. Nie dość, że wciąż siedziała we mnie poranna rozmowa z Nicholasem, w której powiedział, że podobała mu się moja piosenka, to w dodatku na chórze dostałam pochwałę od prowadzącej. Była pod wrażeniem barwy mojego głosu i nawet zaproponowała mi udział w konkursie wokalnym. Dawało mi to jakąś nadzieję, że być może jednak muzyka jest właśnie tym kierunkiem, w którym powinnam iść. Przez rodziców niestety miałam wiele wątpliwości odnośnie do swojej

przyszłości.

Humor ten jednak szybko mi się zepsuł, gdy zobaczyłam Emily wychodzącą ze szkoły. Miała spuszczoną głowę i zapiętą kurtkę, co zwróciło moją uwagę. Fakt, było zimno, ale rano jakoś jej to nie przeszkadzało.

– Hej – przywitałam się cicho, gdy się zbliżyła. – Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku. Kopnęła kamyk, który poturlał się kilka metrów dalej.

Wiedziałam, że w ten sposób nic z niej nie wyciągnę.

– Rozepnij kurtkę – poprosiłam delikatnie.

– Nie – odpowiedziała po prostu, po czym objęła się ramionami i ruszyła w stronę wyjścia ze szkoły.

– Rozepnij kurtkę – poprosiłam znów, tym razem tonem nieznoszącym sprzeciwu, jednocześnie ją doganiając.

– Nie.

– Mam ci w tym pomóc?

Przewróciła oczami i fuknęła.

– Jezu, ale ty jesteś nieznośna. – Pociągnęła jednym ruchem za zamek, a moim oczom ukazała się bluzka. Bluzka, która na środku miała wielką, ciemną plamę.

– Co to jest? – Chwyciłam Emily za ramię i zmusiłam do zatrzymania się.

– Na lunchu wylałam na siebie sok jabłkowy – odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

Kłamała. Wiedziałam, że kłamała.

– Ty? Ty wylałaś na siebie?

– Tak. Ja. Masz co do tego jakieś wątpliwości?

– Nie posądzałamby cię o taką niezdarność – prychnęłam rozzłoszczona, że nie chciała po prostu przyznać mi się do prawdy.

Byłam niemal pewna, że za plamę na bluzce były odpowiedzialne Alexis, Tracy i Lucy. Ale co mogłam zrobić bez żadnych dowodów albo chociażby odrobiny współpracy ze strony Emily? Miałam związane ręce i niesamowicie mnie to frustrowało. Coraz bardziej rozważałam powiedzenie o wszystkim rodzicom. Być może udałoby im się zrobić

coś w tej sprawie. Ja czułam się bezsilna.

– A jednak – odpowiedziała mi wrednym tonem i znów ruszyła przed siebie.

– Wiesz, że chcę ci tylko pomóc, nie? – Ledwo dotrzymywałam jej kroku, tak pręła na przód. Może liczyła, że mnie wyprzedzi i dam jej spokój. Jej niedoczekanie. – Możesz przyjść do mnie z każdym problemem. Wiem, że nie mamy najlepszych relacji, ale jesteś moją siostrą. Musimy trzymać się razem. – Słowa te z trudem przeszły mi przez gardło.

Ciężko było mi dopraszać się o jej uwagę i wyciągać dłoń w jej stronę, gdy ona notorycznie ją odpychała i gdy tak często czułam niechęć w stosunku do niej. Miałam w sobie naprawdę małe pokłady cierpliwości do Emily. Ale przecież nie mogłam tego wszystkiego tak zostawić. Mimo wszystko bolało mnie serce, gdy widziałam, co się dzieje.

– Jasne. A ostatnio jak przyszłam do ciebie po pomoc, to nazwałaś mnie niewdzięczną gówniarą, która nie ma szacunku do starszych – burknęła. – Ja dziękuję za taką pomoc.

– Przecież wiesz, że tamto... – zaczęłam, ale nie dała mi dokończyć.

– Daj mi po prostu spokój i nie wtrącaj się. Tak mi pomożesz.

Zacisnęłam wargi w wąską kreskę, nie wiedząc, jak do niej dotrzeć. Jedyną dobrą opcją było złapanie jej oprawców na gorącym uczynku i wymierzenie im sprawiedliwości. I choć bardzo nie chciałam mieszać w sprawę organów szkoły, bo to zawsze robiło dużo zamieszania, takie rozwiązanie wydawało mi się obecnie jedyną dobrą opcją.



W sobotę szybko ewakuowałam się z domu. Panowało tam zamieszanie, bo Emily szykowałą imprezę urodzinową. Narobiła przekąsek, a naszą piwnicę zamieniła w prawdziwą imprezownię. Ozdobiła ją balonami i zrobiła nawet kulę dyskotekową, a także pożyczyła ode mnie sprzęt muzyczny, bo miał lepsze głośniki niż jej

magnetofon.

Z tego, co mi mówiła, zaprosiła całą swoją klasę, a także kilku znajomych z klas równoległych, z którymi chodziła do *middle school*. Miałam więc nadzieję, że dzięki temu zrozumie, jak piekielne trio jest toksyczne i że istnieją inne, lepsze osoby, z którymi mogłaby się zaprzyjaźnić.

Cieszyłam się, że miałam powód, by wyjść, bo wiedziałam, że gdy tylko zacznie się schodzić dzieciarnia, zrobi się głośno i wkradnie się chaos. Zdecydowanie polepszał mi humor fakt, że szłam spotkać się z Nicholasem. I to już drugi weekend z rzędu. Żywiłam cichą nadzieję, że stanie się to dla nas tradycją. Gdyby ktoś mnie pytał o zdanie, to mogłabym spędzać z nim każdy dzień, tak dobrze czułam się w jego towarzystwie.

Do kawiarni o nazwie Kawiarnia dotarłam troszeczkę po umówionym czasie, bo autobus się spóźnił. Nicholas już na mnie czekał, tym razem przy innym stoliku, stojącym blisko regału z książkami. W rogu pomieszczenia płonął ogień w kominku, którego nie zauważyłam przy pierwszej wizycie. Było przytulnie i ciepło, co było miłą odmianą od nieprzyjemnego chłodu, który panował na zewnątrz. Pani Hooper nie było widać. Innych klientów także. Zaczynałam trochę czuć, że to miejsce jest tylko nasze. Wydawaliśmy się być tu całkowicie odcięci od świata i rzeczywistości.

– Hej – przywitałam się, siadając na miękkim fotelu. Położyłam parasolkę pod stolikiem, bo choć jeszcze nie padało, to ciężkie, ciemne chmury były zapowiedzią, że może się to wkrótce zmienić. – Przepraszam za spóźnienie. Problemy z komunikacją – wyjaśniłam, zdejmując kurtkę. Zawiesiłam ją na oparciu, a torebkę położyłam obok siebie.

– Cześć. – Obdarzył mnie uśmiechem, który sięgnął jego oczu. Wyglądał, jakby naprawdę cieszył się, że mnie widzi. – Nie ma sprawy. Ja też się spóźniłem i nie czekałem długo.

– Co łągasz, chłopcze – fuknęła starsza kobieta, wychodząc przez drzwi, znajdujące się za ladą. Podskoczyłam lekko, wystraszona jej nagłym pojawieniem się. – Przyszedłeś wcześniej i siedzisz tu już dwadzieścia minut, a ja w spokoju nie mogę obejrzeć serialu, bo

czekam, aż coś w końcu zamówisz. Skoro twoja dziewczyna już jest, to co wam podać?

Zawstydziłam się na wzmiankę o dziewczynie i o tym, że Nicholas tak długo już tu siedział. On jednak wydawał się całkowicie wyluzowany i puścił mi porozumiewawcze oczko, jakby chciał mi przekazać, że pani Hooper, jak to pani Hooper, była po prostu zrzęda, ale i tak ją uwielbiał.

Uśmiechnęłam się lekko, a chłopak rzucił przyjaznym tonem:

– Dwie gorące czekolady poprosimy.

Starsza pani odburknęła coś w odpowiedzi, ale wyciągnęła z lodówki mleko, śmietankę oraz czekoladę i zaczęła przyrządzać napoje.

Wyjęłam z torebki walkmana z odpowiednią kasetą już w środku i położyłam go na stoliku.

– Mam i obiecane *The Division Bell*.

Z ekscytacją, od której ścisnął mi się żołądek, obserwowałam Nicholasa, który, tak jak ostatnio, przysunął swój fotel do mojego i wyciągnął z kieszeni słuchawki, byśmy mogli słuchać muzyki we dwoje. Jego bliskość działała na mnie elektryzująco. Biło od niego ciepło i tak wspaniale pachniał.

Starając się zignorować wariujące motyle w brzuchu, włożyłam pchełkę do ucha i sięgnęłam do urządzenia, by wcisnąć „play”. Nastąpiła znajoma cisza, poprzedzająca album, która po chwili zamieniła się w miarowy szum.

Zerknęłam na Nicholasa, przypominając sobie moment, gdy po raz pierwszy to usłyszeliśmy. Poznaliśmy się wtedy w sklepie z płytami i choć od tamtego momentu upłynął może miesiąc, miałam wrażenie, jakby wydarzyło się to bardzo dawno temu.

On również na mnie spojrział, a gdy nasze oczy się spotkały, przysięgam, że między nami przeleciała jakaś iskra, a powietrze zgęstniało. Nie odrywaliśmy od siebie wzroku i miałam wrażenie, że oboje zaczęliśmy płycej oddychać. Wszystko straciło na znaczeniu, otoczenie rozmazało się, a dźwięki dookoła wyciszyły. Jedyne, co widziałam to on i głębia jego tęczy, których kolor kojarzył mi się z gęstą czekoladą.

Nicholas mrugnął powoli, jakby również znajdował się w jakimś transie, a potem spojrzał na moje wargi. I gdy już myślałam, że być może zaraz coś się wydarzy – coś, o czym ze wstydem przyznam, śniłam po nocach – nagle obok nas postawiono dwa pełne kubki pełne ciemnobrązowego płynu. Odskoczyliśmy od siebie speszeni, bo nawet nie wiem, kiedy to się stało, ale zbliżyliśmy się do siebie.

– Smacznego – powiedziała pani Hooper, kompletnie nieświadoma, że przerwała nam właśnie coś ważnego. Przeklęłam ją w myślach. Nieważne jak dobre robiła napoje, w tym momencie czułam do niej tylko niechęć. – Pieniądze zostaw jak zwykle na ladzie – zwróciła się do Nicholasa i wyszła z pomieszczenia, trzaskając białymi drzwiami.

Czując się odrobinę nieswojo, sięgnęłam po czekoladę i upiłam łyk. Tym razem nie skrzywiłam się, czując jej gorzkość, a rozkoszowałam się smakiem rozchodzącym po języku.

W końcu, gdy cisza się przedłużała, a w słuchawkach szum zamienił się w piosenkę, spojrzałam na Nicholasa. Z kubkiem przy ustach spoglądał w dal. Wydawał się być myślami daleko stąd. Wykorzystałam tę chwilę, by mu się przyjrzeć, i już chciałam zacząć w myślach znów zachwycać się jego niesamowitą urodą, gdy nagle coś zwróciło moją uwagę.

– Masz lekkie zaczerwienie pod okiem. Rośnie ci limo? – zapytałam, na co od razu obrócił głowę w moim kierunku, wyrwany z miejsca, gdzie uciekł duchem. – Dostałeś piłkę?

– Piłką? – zapytał zaskoczony, delikatnie dotykając opuchniętej skóry. Ledwie zauważalnie skrzywił się, a potem pokiwał głową. – A to. Tak. Na treningu koszykówki. Niedługo mamy pierwszy mecz.

– Ooo – zainteresowałam się. – Kiedy dokładnie?

– Na samym początku października. Przyjdiesz? – Uśmiechnął się delikatnie, a ja patrząc na niego, nie byłam w stanie odmówić.

– Niekoniecznie lubię sport, ale mogę przyjść. Choć ostrzegam, że nie do końca znam zasady.

– Wystarczy, że będziesz na trybunach, a przyniesiesz mi szczęście. Jesteś moim talizmanem.

Uniosłam lekko brwi, nie bardzo wiedząc, co ma na myśli.

– Talizmanem?

– Tak. Wszystko wydaje się lepsze od czasu, gdy cię poznałem.

Poczułam ciepło na policzkach, co oznaczało, że znów się zarumieniłam. Miałam wrażenie, że w jego obecności krew cały czas napływała mi w okolice twarzy, co frustrowało mnie, bo nie pamiętałam, bym wcześniej równie łatwo się czerwieniła.

– Jak ci w ogóle minął dzień? – zapytał, zauważając moje speszenie.

Już dawno spostrzegłam, że nie lubił, gdy ktoś czuł się niekomfortowo i zawsze od razu starał się to naprawić. Z wdzięcznością przystałam na zmianę tematu, bo... bycie jego talizmanem oznaczało, że jestem dla niego kimś wyjątkowym. Stwierdziłam, że rozmyślenia na ten temat zostawię sobie na moment, gdy już będę sama w pokoju i będę mogła bez krępacji wrzeszczeć z radości w poduszkę.

– Był zabiegany. Moja siostra organizuje dzisiaj imprezę urodzinową, więc trochę pomogłam jej w przygotowaniach.

– O, Emily ma dzisiaj urodziny?

– Miała w środę.

– Przekaż jej ode mnie życzenia. – Uśmiechnął się nad kubkiem czekolady i przekręcił głowę w bok, przyglądając mi się z zainteresowaniem. – A ty kiedy masz urodziny?

– Piętnastego października. W sumie już niedługo – uświadomiłam sobie. Jakoś nie myślałam o tym do tej pory.

– Więc jeszcze miesiąc i skończysz słodką szesnastkę. Też planujesz jakąś imprezę?

– No co ty. Ja, w przeciwieństwie do mojej siostry, nie przepadam za byciem w centrum uwagi. Krępuje mnie to. Więc raczej spędzę ten dzień albo po cichu, albo pójdę z Abbie i Elizabeth na kawę. Zobaczą jeszcze. A ty? Skończyłeś już szesnaście lat?

– Jakiś czas temu – odparł.

– I co? Dostałeś coś fajnego?

Wzruszył ramionami, odwracając wzrok. Zaczął bawić się kablem od słuchawek, przekładając go między palcami.

– Takie tam.

Wyczułam, że chyba nie chciał o tym rozmawiać, więc tym razem to ja zmieniłam temat.

– Słyszysz, jak nieziemsko w tym utworze brzmi gitara? Gilmour² wyczynia nią jakieś cuda.

Nicholas uśmiechnął się, a wokół niego znów zaświeciła jasna aura.

– Próbowałem ostatnio nauczyć się *Echoes*, ale David jest nie do podrobienia.

Zadrżałam w przypływie ekscytacji.

– Też grasz na gitarze?

Przyjrzał mi się uważnie.

– Ty też?

– Tak, ale tylko na akustyku. A ty na elektrycznej?

– I na tej, i na tej – odpowiedział, a oczy mu zaświeciły. – Słyszałem ostatnio wersję *Sweet Child O'Mine* graną na dwa akustyki i od tamtego czasu marzę, by zagrać to w ten sposób. I proszę, wtedy z nieba spada mi Charlotte Lynch.

– Mówiłeś, że mieszkasz obok mnie – podekscytowałam się, bo nagle zapragnęłam zagrać razem z Nicholasem. I to najlepiej w tej chwili. – Możemy więc wypić czekoladę i jechać. Skoczę tylko do domu po gitarę i możemy wpaść na przykład do ciebie. Zaczy możemy też u mnie, ale teraz trwa tam impreza i...

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł – przerwał mi. Jego ton nie był ostry, ale nie należał też do łagodnych. A do tego przecież mnie przyzwyczał. Zawsze brzmiał tak miękko i ciepło.

Dlatego umilkłam w sekundę, czując się nagle zraniona.

Zrobiło mi się głupio, że usiłowałam wyżebrać więcej czasu spędzonego razem i w dodatku władować mu się do domu.

– W porządku. Przepraszam – mruknęłam. Sięgnęłam po kubek, by zająć czymś ręce i wzięłam łyk.

Zamilkłam, unikając jego spojrzenia. Czułam, jakby coś ciężkiego przygniotło mi klatkę piersiową.

Usłyszałam ciche westchnienie, ale nie popatrzyłam na niego. Było mi zbyt głupio.

– To ja przepraszam. Nie miałem nic złego na myśli. Możemy kiedyś się zgadać i zagrać razem, ale może niekoniecznie dzisiaj i niekoniecznie w moim domu.

I to sprawiło, że uniosłam wzrok.

– Wszystko w porządku? Pokłóciłeś się z rodzicami?

Nicholas oddalił się, otaczając murami. Zawsze emanował otwartością i beztrąską. Przyjmował świat i wszystkich ludzi z rozpostartymi ramionami. Ale tym razem wewnątrz ujął się w ciasny uścisk, wycofując w samotność. To, co zawsze było jasne i bliskie, nagle przysłoniły zasłony. W jego oczach dostrzegłam zmęczenie, które go ogarnęło, jakby dźwigał na barkach jakiś ciężar.

– Coś w tym stylu. – Uśmiechnął się, a ja po raz pierwszy wyczułam w tym uśmiechu fałsz. Nie było mu z nim do twarzy. Wyglądał, jak ktoś obcy.

Coś pękło w naszej harmonii, a napięcie zawisło w powietrzu. Odczułam to jak obcy dźwięk, który nie pasował do naszej wspólnej melodii.

W tamtej chwili zrozumiałam, że tak naprawdę wcale nie znałam prawdziwego Nicholasa Crawforda. W spojrzeniu tego chłopaka kryła się tajemnica.

Tajemnica, która miała później zaważyć na naszym losie.



Rozdział czternasty

Don't you cry

I proszę, nie płacz
Wiem, jak się czujesz w środku
Guns N' Roses – *Don't Cry*

Nikt nie przyszedł na imprezę urodzinową Emily.

Dowiedziałam się o tym, gdy cała w skowronkach wróciłam do domu po spotkaniu z Nicholasem. Na początku zdziwiłam się, że w domu jest tak cicho, bo myślałam, że muzykę puszczonej z piwnicy będzie słycać też na parterze, ale zrzuciłam to na grube mury. Dopiero, gdy poszłam na górę i przechodząc obok pokoju młodszej siostry, usłyszałam ryk – bo inaczej nie dało się tego nazwać – zrozumiałam, że coś jest nie tak.

Podeszłam do drzwi i zapukałam, a gdy nie było odpowiedzi, po prostu nacisnęłam klamkę, chcąc wejść. Płacz był tak głośny i zawodzący, że ogarnęły mnie złe przeczucia. Drzwi jednak nie ustąpiły, wywnioskowałam więc, że Emily musiała zamknąć je na klucz.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak pójść do rodziców. Miałam nadzieję, że przynajmniej oni wytłumaczą mi, co się stało.

Taty nigdzie nie mogłam znaleźć, za to mamę zastałam w ich sypialni. Leżała w łóżku z papilotami na głowie i oglądała show Jerry'ego Springera. Usiadłam obok niej, ale nawet na mnie nie spojrzała, zajęta dwiema kłócącymi się kobietami w telewizji i Jerryem, który je podjudzał.

– Co się stało z Emily? Co z imprezą? – zapytałam.

– Ach. – Machnęła ręką. – Emily coś tam mówiła o jakiejś Alexis i o dwóch innych, których imion nie pamiętam, że podobno zrobiły dzisiaj inną imprezę, na którą wszyscy poszli. Albo coś w tym stylu. Ciężko było mi ją zrozumieć, bo wpadła w histerię, a potem zamknęła

się w pokoju i tak ryczy od tamtej pory.

– Co? – Serce dosłownie mi stanęło, gdy usłyszałam, co się stało. *Przecież to kompletnie złamie Emily.* – Nikt nie przyszedł na jej urodziny? Ale że nikt, nikt? Przecież zaprosiła nie tylko swoją klasę, ale też starych znajomych.

Mama w dalszym ciągu nie odrywała wzroku od telewizora. Wydawała się lekko zirytowana, że jej przeszkadzam, bo wcale niesubtelnie sięgnęła po pilota i zwiększyła głośność.

– Podobno tamte dziewczyny są tak popularne, że wszyscy woleli iść do nich. Próbowałam jej mówić, że czasem tak się zdarza, że ktoś tego samego dnia organizuje coś innego i ludzie muszą wybrać pomiędzy jednym a drugim i przykro, że wszyscy wybrali tamte, ale przecież to nie koniec świata. Za rok to do niej przyjdą. O, popatrz. – Wskazała na telewizor. – Zaczną się zaraz targać za kudły.

I faktycznie kobiety w telewizji rzuciły się na siebie, łapiąc za włosy. Ale nie wydało mi się to ważniejsze niż Emily, choć chyba moja mama sądziła inaczej.

– Za rok to nie będą czternaste urodziny – odburknęłam wkurzona, że nie widziała problemu w tej sytuacji. Jak zwykle olała nasze uczucia, uważając, że wywołała je błażostka.

– Będą piętnaste. A teraz cicho. – I znów podgłośniła, całkowicie mnie ignorując.

Wstałam, nie chcąc jej przeszkadzać. Poza tym nie sądziłam, że mogłaby jakoś pomóc w tej sprawie. Nie wyczuwała w ogóle jej powagi. Zanim jednak wyszłam, rozejrzałam się po raz ostatni po skromnej sypialni rodziców i zapytałam:

– Gdzie tata?

Było to dobre pytanie zważywszy na fakt, że zbliżał się wieczór.

– W pubie z kolegami.

Westchnęłam cicho i wróciłam na górę. Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku, gdy idąc do siebie, przechodziłam obok pokoju Emily i znów usłyszałam płacz. Choćbym próbowała wyobrazić sobie, co musiała czuć, nie potrafiłabym. Nawet mnie by zabolalo, gdyby nikt nie zjawił się na mojej imprezie urodzinowej, którą szykowałam z taką skrupulatnością i na którą tak się cieszyłam, choć nie przepadałam za

ludźmi i nie czułam potrzeby akceptacji rówieśników. Myślałam, że Emily po tym dniu stanie się pewniejsza siebie i zdobędzie nowych przyjaciół, a stało się całkowicie odwrotnie.

Chciało mi się płakać z bólu w sercu i współczucia, które czułam do siostry. Gdy zamknęłam się w swoim pokoju, wciąż słyszałam jej płacz, więc zrobiłam jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy.

Wzięłam gitarę do ręki i zaczęłam grać, delikatnie uderzając palcami w struny. Po chwili do melodii dołączył mój głos, który miałam nadzieję, że Emily usłyszy³:

Talk to me softly
There's something in your eyes
Don't hang your head in sorrow
And please don't cry
I know how you feel inside
I've been there before
Somethin's changin' inside you
And don't you know

Don't you cry tonight
I still love you, baby
Don't you cry tonight
Don't you cry tonight
There's a heaven above you, baby
And don't you cry tonight

Mów do mnie łagodnie
Jest coś w twoich oczach
Nie zwieszaj głowy w rozpacz
I proszę, nie płacz
Wiem, jak się czujesz w środku
Byłem tam przedtem
Coś się w tobie zmienia
I czy nie wiesz tego

Nie płacz dzisiejszej nocy
Nadal cię kocham, skarbie
Nie płacz dziś w nocy
Nie płacz dziś w nocy
Nad tobą wiszą niebios
skarbie
Nie płacz dzisiejszej nocy

Przelałam w tę piosenkę tyle wsparcia i emocji, ile tylko zdołałam. Gdy zagrałam ostatnie takty, poczułam się pusta w środku i do tego bardzo, bardzo zmęczona.



Jednak, gdy odłożyłam gitarę i zaczęłam szykować się do snu, zauważyłam z zaskoczeniem, że płacz ucichł.

Droga do szkoły w poniedziałek była trudna.

Przez całą niedzielę Emily nie wyszła z pokoju i słyszałam, jak namawiała mamę, gdy ta przyniosła jej jedzenie, by pozwoliła nie iść jej nazajutrz na lekcje. Mama jednak nie zgodziła się na to.

Dlatego choć bardzo nie chciała, musiała zwlec się rano z łóżka i odbyć ze mną podróż autobusem. Podczas śniadania i drogi na przystanek usiłowałam ją zagadywać, ale nie odpowiedziała na żadne z moich pytań. Całkowicie zamknęła się w sobie. Co bardzo, bardzo mnie zaniepokoiło.

Usiadłam obok niej w autobusie, czego zwykle nie robiłam, i wyciągnęłam cięższe działa, przestając udawać, że wszystko jest w porządku, a ja nie wiem, o co chodzi.

– Słuchaj, olej je. Przestań tak się starać, żeby cię polubiły. Bądź ponad to. Gdy będą jakoś cię zaczepiać, odpyskuj im, nie daj się stłamsić. Nie jesteś wcale od nich gorsza. I przede wszystkim znajdź sobie innych znajomych. Ta Caroline, którą widzieliśmy w salonie gier, ona także wolała pójść do nich na imprezę?

Wtedy po raz pierwszy się odezwała.

– Caroline akurat była chora – mruknęła na obronę swojej koleżanki.

– I widzisz. Wydawała się taka miła. Czemu nie chcesz zaprzyjaźnić się właśnie z nią?

Odpowiedziała coś na tyle cicho, że kompletnie tego nie zrozumiałam.

– Możesz powtórzyć? – poprosiłam.

– Caroline nie jest popularna – burknęła, zakładając ręce na piersiach i odwracając twarz do okna.

Wciągnęłam zaskoczona powietrze.

– To najbardziej płytka rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. – A więc chciała zaprzyjaźnić się z piekielnym trio tylko dlatego, że były popularne? To wcale nie stawiało jej w lepszym świetle niż je. – Współczułam ci i zamartwiałam się o ciebie, ale wychodzi na to, że ty o to wszystko sama się prosisz. Wręcz chcesz, żeby cię gnoły, bo wtedy chociaż cię zauważają i możesz przez chwilę popławić się w blasku ich popularności, co?

Emily w sekundę obróciła głowę z powrotem w moim kierunku, wydając się porządnie rozzłoszczona. Jej oczy ciskały gromy.

– Ty... Ty... Ty nic nie rozumiesz. Nie masz pojęcia, jak to wszystko wygląda. Nie udawaj więc najmądrzejszej. Po prostu daj mi spokój. Nigdy nie prosiłam o twoje współczucie.

Przetarłam twarz dłonią, nie mając kompletnie na to siły. Wykraczało to poza moje możliwości i sposób pojmowania świata.

– Żyłoby ci się zdecydowanie łatwiej, gdybyś po prostu odpuściła parcie na szkło i znalazła prawdziwych przyjaciół – powiedziałam cicho i przesiadłam się.

Czułam, jak zaczyna mi od tego wszystkiego pulsować głowa. Nie rozumiałam, co się działo. Emily chciała mojej pomocy czy jej nie chciała? Była prześladowana czy nie była?

Gdy dojechaliśmy na miejsce, nie czekając na nią, wysiadłam i sama poszłam w kierunku szkoły. Musiałam odpocząć od niej i jej nastoletnich dramatów. Chciałabym wesprzeć siostrę i porozmawiać z nią szczerze, ale co miałam zrobić, skoro cały czas mnie odtrącała? Powoli zaczynałam mieć tego dość.

Gdy przemierzałam dziedziniec, dołączyła do mnie Susanne, która także szła do głównego wejścia.

– Hej! – przywitała się entuzjastycznie. – Jak tam sprawa z twoją siostrą? – Zerknęła za mnie i dodała ściszym głosem: – Idzie kilka kroków za nami z mocno naburmuszoną miną.

Wzruszyłam ramionami, nie oglądając się za siebie.

– Sama nie wiem. Wciąż staram się dojść, o co dokładnie chodzi. Nie chce mi powiedzieć prawdy.

– Ale jak coś, to pamiętaj. Mogę naprowadzić kilka dziewczyn na drogę moralności. – Niepokojąco strzyknęła palcami.

Zaśmiałam się cicho, wdzięczna za jej chęć pomocy.

– Nie wiem, czy to będzie konieczne.

– Cześć! – krzyknęła radośnie Abbie, podchodząc do nas.

Zauważyłam, że obok niej szła Elizabeth, ale nie przywitała się. Nie wiedziałam, czy wynika to z tego, że miała dzisiaj zły humor, czy dlatego, że nie przepadała za Susanne. Kiedyś zapytałam ją, dlaczego zawsze zachowywała taki dziwny dystans w stosunku do naszej

koleżanki z klasy, a ona odpowiedziała, że to nie tak, że jej nie lubi, tylko po prostu zazdrości jej tej wolności i tego, że Susanne niczym zdaje się nie przejmować.

– Umiecie na sprawdzian z angielskiego? – zapytała Abigail.

Zwróciłam uwagę, że zrobiła sobie dziś ze swoich krótkich włosów kilkanaście małych kucyków, splatając je gumkami w przeróżnych kolorach.

– Uczyłam się całą niedzielę – mruknęłam. – Mam nadzieję, że zdam.

– Ja liczę na farta – odpowiedziała Susanne, błyskając uśmiechem.

– Lepiej nie podpadać Stanleyowi. Jak zorientuje się, że nie przeczytałaś lektury, uweźmie się na ciebie do końca roku – wtrąciła Elizabeth suchym tonem.

– To w takim razie dobrze, że się wyprowadzam – rzuciła zadowolona.

Uniosłam zaskoczona brwi. Nie spodziewałam się, że jak gdyby nigdy nic spuści na nas taką bombę.

– Wyprowadzasz się? – upewniłam się, że dobrze usłyszałam.

– Ano. Tato dostał lepszą ofertę pracy. Także w przyszłym semestrze już mnie tu nie będzie.

– Przeprowadzki są przekichane – odezwała się Abbie. – No bo masz tu znajomych, szkołę, życie i musisz nagle zaczynać wszystko od nowa. Nie boisz się, że w nowym miejscu nie znajdziesz przyjaciół?

Susanne wzruszyła ramionami. Nie wyglądała na przejętą.

– Ze znajomymi stąd wciąż mam zamiar utrzymywać kontakt. Przecież są telefony. Nie wyprowadzam się na drugi koniec globu, będziemy mogli się odwiedzać. A tam pewnie też znajdę przyjaciół. Nie ma co się załamywać.

Uwielbiałam w niej ten optymizm, ale wydawało mi się, że żyje w bańce.

– Nie wierzę w znajomość na odległość – wyraziłam swoje zdanie. – W końcu taka relacja się rozpada. Przestajesz dzielić z tymi osobami codzienność i nagle okazuje się, że nie macie o czym rozmawiać. Wychodzi na to, że brakuje czasu na odwiedziny i w końcu każdy rozchodzi się w swoją stronę.

– Jeśli tak się stanie, to w takim razie ci znajomi nie byli mi pisani. Jestem zdania, że jeśli ktoś bardzo chce utrzymać jakąś znajomość i zależy mu na tej osobie, to jest w stanie to zrobić. I odległość nie ma tu nic do rzeczy.

Nie zgadzałam się z nią, ale nie chciało mi się kłócić. Weszliśmy do szkoły i na korytarzu się rozdzieliliśmy. Elizabeth i Susanne poszły na swoje lekcje, a ja z Abbie najpierw podeszliśmy do szafek, a potem udałyśmy się wspólnie na matematykę.

Przyjaciółka wydawała się dziwnie zamyślona i nieobecna.

Usiadłyśmy w ławce i nagle wypaliła oskarżycielsko:

– Naprawdę tak uważasz?

Ewidentnie wyrzuciła z siebie to, co ją dręczyło.

– Co uważam? – Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, co dokładnie ma na myśli.

– Że nie da się utrzymać znajomości na odległość. Myślisz, że jak za rok każda z nas wyjedzie na studia do innego miasta, to nasza przyjaźń nie przetrwa tej próby?

A więc o to jej chodziło. Odebrała moje słowa bardzo personalnie. Wymieniając argumenty z Susanne, nie miałam nikogo konkretnego na myśli, a okazało się, że zraniłam Abbie, bo pomyślała, że mówiłam o nich.

– My to co innego. W końcu przyjaźnimy się całe życie. Tego nawet odległość nie jest w stanie zniszczyć.

Odetchnęła cicho z ulgą.

– Mam nadzieję. Nie chcę innych przyjaciółek. Chcę was.

Sądziłam, że na studiach na pewno znajdzie inne osoby, które staną się jej bliskie, ale wydawało mi się, że zbierało jej się na płacz, gdy pomyślała o naszym rozstaniu, więc nie chciałam jej dobijać.

Uniosłam nagle głowę, czując, jak atmosfera się zmieniła. I od razu napotkałam spojrzenie czekoladowych tęczywek.

Nicholas wszedł do klasy i popatrzył w moją stronę. Gdy złapaliśmy kontakt wzrokowy, uśmiechnął się, a potem... zaczął iść w moim kierunku. Niespodziewanie zajął miejsce w ławce obok naszej, czyli tej w środkowym rzędzie. Abbie obserwowała to wszystko z zaciekawieniem i lekkim podekscytowaniem, a ja choćbym chciała

zachować niewzruszony wyraz twarzy, nie potrafiłam. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Hej – rzucił, kładąc plecak obok krzesła i zaczął wypakowywać potrzebne rzeczy.

Czyli nie przyszedł na chwilę, a naprawdę zamierzał dzisiaj siedzieć obok mnie, pomyślałam z ogarniającą mnie ekscytacją.

– Co to za nagła zmiana miejsca, Crawford? – zapytałam, usilnie starając się grać niewzruszoną.

– Chyba potrzebuję dzisiaj dobrej energii od mojego talizmanu. – Puścił mi oczko, na co serce prawie wyskoczyło mi z piersi. *Znów nazwał mnie swoim talizmanem*. Czułam na sobie wzrok Abbie, ale zignorowałam ją, skupiając się całkowicie na Nicholasie. – A tak naprawdę to Joseph zapytał mnie, czy nie zamieniłbym się z nim miejscami, bo pogorszył mu się wzrok i nic nie widzi z ostatniej ławki – wyjaśnił.

– Och – odpowiedziałam, zawierając w tym jednym krótkim słowie całe swoje rozczarowanie i smutek. *Więc jednak nie przesiadł się po to, by być bliżej mnie*.

Do sali wszedł nauczyciel, więc obróciłam się przodem do tablicy i starałam się skupić na lekcji. Słabo mi to jednak wychodziło, bo byłam zbyt świadoma obecności Nicholas'a obok. Jak zwykle wyglądał tak dobrze, że pewnie nie byłam jedyną rozkojarzoną dziewczyną w klasie.

Clarkson przeszedł do tłumaczenia nowego zagadnienia, pisząc po tablicy, a ja zerknęłam kątem oka na Nicholas'a, który nachylił się nad swoim zeszytem i zaczął notować. Wtedy zorientowałam się, że wypadaloby, bym ja również zajęła się spisywaniem sposobów rozwiązywania równań.

W momencie, gdy szukałam w piórniku niewypisanego długopisu, na mojej ławce wylądowała karteczka. Nadleciała z boku. Z kierunku, w którym siedział Nicholas.

Spojrzałam na niego z zaskoczeniem, ale on patrzył przed siebie. Nie umknął mi jednak delikatny uśmiech, błakający się po jego wargach.

Otworzyłam złożony świstek papieru i przeczytałam krótki tekst

napisany eleganckim pismem:

Ładnie Ci w brązowym. Pasuje Ci do oczu. Od dziś to chyba mój ulubiony kolor.

Spojrzałam w dół, patrząc na swoją brązową koszulę w kratę i w tym samym kolorze bluzkę pod spodem z napisem „Bowie”, nawiązującym do Davida Bowiego. Ciepło rozlało się po moich policzkach. Znowu. Znowu sprawił, że się zarumieniłam. *Czy kiedykolwiek przestanę reagować tak mocno na wszystko, co tylko zrobi?*

Złożyłam starannie karteczkę i włożyłam ją do piórnika, już teraz wiedząc, że w domu wyciągnę ją i będę czytać tyle razy, aż w końcu litery się zatrą.



Miałam nadzieję, że dzień będzie należał do spokojnych.

Nie oczekiwałam przecież tak wiele. Wystarczało już to, że był poniedziałek, a wiadomo, że poniedziałki z reguły bywają dobijające, więc pragnęłam przynajmniej, by było spokojnie.

Przeliczyłam się jednak, bo gdy tylko nadeszła pora lunchu, a ja stałam w kolejce, by kupić sobie jedzenie, podeszła do mnie Susanne i już sam jej wyraz twarzy sprawił, że cała się spięłam. Wyglądała na zaniepokojoną, co było do niej niepodobne.

– Charlotte – wysapała, lekko zmachana. Brzmiała, jakby biegła do stołówki. – Musisz wyjść ze mną na zewnątrz. Twoja siostra...

– Co? Co się dzieje? – zapytałam przerażona, odkładając jednocześnie tacę. Zobaczyłam, że Abbie i Elizabeth chcą zrobić to samo, ale tylko machnęłam ręką, by zostały, i pognałam z Susanne ku wyjściu.

– Idąc na stołówkę, usłyszałam, jak dzieciaki z klasy niżej opowiadały, że jakieś dziewczyny kłócą się na zewnątrz. I początkowo nie zwróciłam na to uwagi, ale wtedy usłyszałam imię twojej siostry. Od razu więc poszłam po ciebie.

– Dobrze zrobiłaś. Wiesz, gdzie... – Nie zdążyłam jednak

dokończyć, bo wyszliśmy na zewnątrz i od razu zobaczyłam zbiorowisko z boku budynku, w zaułku, który służył starszym rocznikom za palarnię.

Pognałam w tamtą stronę, zostawiając w tyle Susanne. Przepchałam się przez tłum ludzi, a gdy w końcu udało mi się dostać na przód, zobaczyłam scenę, która w trwodze skręciła mi wnętrze.

Piekielne trio dziewczyn stało przed Emily przypartą do ściany, a Alexis wciskała mojej siostrze palec wskazujący w bark i coś do niej syczała.

– Co tu się... – szepnęłam na jednym wdechu.

Nie oczekiwałam odpowiedzi, ale dostałam ją od dziewczyny obok.

– Mała w za dużych ubraniach postawiła się, gdy Alexis zażądała, żeby kupiła jej lunch. A przecież wiadomo, że Alexis się nie odmawia. Więc królowa się wkurzyła.

Zerknęłam na nią i zobaczyłam, że musiała być ode mnie młodsza. Prawdopodobnie należała do rocznika Emily. Jak się rozejrzałam, to zobaczyłam, że chyba wszyscy byli tu z jej klasy.

Rozbrzmiał nagle plask, który zwrócił moją uwagę.

Alexis uderzyła Emily w twarz, co sprawiło, że zapłonęłam z gniewu. Jeszcze nigdy nie poczułam takiej wściekłości. Wyszłam na przód i złapałam dziewczynę za rękę, którą znów próbowała się zamachnąć.

– Jak śmiesz... – Odwróciła się zaskoczona w moim kierunku, a gdy zobaczyła, kto ją trzyma, przewróciła tylko oczami. – O, przyszła siostra wieśniaczki.

Nie wydawała się w ogóle przejęta faktem, że byłam od niej starsza. Nie wiem, czy sądziła, że przestraszy mnie swoją postawą, ale ja nie zamierzałam jej odpuścić. I w dupie miałam to, że była jakąś tam królową młodszych klas.

Zerknęłam na Emily, która kuliła się pod ścianą i trzymała dłoń przy zaczerwienionym policzku. Patrzyła na mnie wielkimi oczami, w których dojrzałam łzy. Stały się one gwoździem do trumny Alexis i jej świty.

– Myślisz, że kim ty w ogóle jesteś, że tak się panoszysz, co? – zapytałam, a głos mi nawet nie zadrżał. Nienawidziłam takich

konfrontacji, ale teraz nawet o tym nie myślałam. Wypełniała mnie zbyt duża wściekłość i poczucie niesprawiedliwości. – W tej chwili idziesz ze mną do dyrektora.

Pociągnęłam ją, ona jednak zaparła się. Zaczęła chichotać, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Myślisz, że dyrektor mi coś zrobi? Firma mojego taty finansuje ukochaną drużynę koszykarską tej zapchlonej budy. I zabieraj ode mnie swoje brudne, wieśniackie łapska. – Wyrwała się z mojego uścisku i zrobiła krok do tyłu.

Powiodłam wzrokiem dookoła i zobaczyłam, że każdy odwrócił oczy, gdy na niego spojrzałam. *A więc dlatego nikt nie reagował.* Wszyscy bali się Alexis.

Przeniosłam spojrzenie z powrotem na dziewczynę, która uśmiechała się wyniośle. I co ja mogłam zrobić w tej sytuacji? Straszanie organami szkoły zawiodło. Nie miałam nikogo po swojej stronie. Nikt nie kwapił się, by mi pomóc. Nie widziałam również Susanne, która pewnie nie zdołała przedrzeć się przez tłum. Albo może poszła po jakiegoś nauczyciela, który opanowałby tę sytuację.

– Ciekawe, co na to samorząd uczniowski i rada rodziców. – Usłyszałam nagle głos, który w tym jednym momencie zabrzmiał dla mnie jak anielski śpiew. – A drużyna koszykarska poradzi sobie bez tych pieniędzy. Po wygraniu zeszłorocznych mistrzostw mamy pełno propozycji od sponsorów.

Odwróciłam się i zobaczyłam Nicholasa, który przepychał się pomiędzy ludźmi. Wszyscy odsuwali się, robiąc mu miejsce. Chłopak stanął obok, dotykając mnie ramieniem. Miny piekielnego tria były dosłownie bezcenne.

Alexis otworzyła szeroko oczy, a jej usta uformowały się w dzióbek, jakby chciała powiedzieć „O”.

– Widzicie to? – Nicholas wskazał na róg budynku, w którym była zamontowana atrapa kamery. O czym wiedziałam ja i on, ale chyba nikt inny, bo pomioty szatana natychmiast zbladły, podążając wzrokiem za jego palcem. – Albo dajecie spokój tej dziewczynie, albo ja zniszczę wam życie. Gdyby to nagranie trafiło do odpowiednich osób, wasza przyszłość zostałaby przekreślona. Żaden uniwersytet nie

zechce mieć w swoich szeregach prześladowczyń.

– Ja... Ja... My nie miałyśmy z tym nic wspólnego. – Lucy czy tam Tracy (miałam problem z ich odróżnieniem) odezwała się, pokazując na koleżankę obok i wycofując się ku tłumowi. – Nic jej nie zrobiłyśmy. To Alexis ją uderzyła.

– Wy suki! – wrzasnęła tamta. – Przecież to wy ostatnio włożyłyście jej głowę do kibla! Nie zrzucicie tego wszystkiego na mnie!

Poczułam, że zbiera mi się na wymioty. Teraz już wiedziałam. Moja siostra była prześladowana. I po prostu usiłowała znaleźć sposób, by to zakończyć, wpasowując się i stając się jedną z nich. Dopadły mnie wyrzuty sumienia za każde złe słowo, jakie do niej powiedziałam.

Nicholas uniósł wysoko brwi i zerknął z niepokojem najpierw na Emily, która wciąż się kuliła, wyglądając, jakby nie bardzo dochodziło do niej, co się dzieje, a potem na mnie. Pokręciłam delikatnie głową, dając mu znać, że nie miałam o tym pojęcia.

– Właśnie się pogrążyłyście. Myślałem, że to jednorazowa akcja, ale w takim razie nie ujdzie wam to na sucho. Jeszcze dziś rada rodziców zostanie o wszystkim poinformowana. I na pewno nie omieszkać wspomnieć im o dyrektorze, który odwraca oczy na krzywdę swoich uczniów.

Jeszcze nigdy do nikogo nie poczułam takiej sympatii i wdzięczności, jak w tej chwili do Nicholasa, który mówił ostrym i pewnym tonem, stojąc z założonymi rękami na piersiach i na szeroko rozstawionych nogach, broniąc mojej siostry.

Zwrócił się w stronę gapiów i z niesmakiem wypisanym na twarzy, rzucił do nich:

– Jesteście tak samo winni. Niereagowanie to dawanie przyzwolenia na takie zachowanie. Wstydzcie się. A teraz jazda stąd – rozkazał i skierował wzrok na Alexis, Tracy i Lucy. – Wy też.

I jeśli wcześniej miałam jakiegokolwiek wątpliwości, jaką Nicholas cieszy się popularnością, a przy tym posłuchem, miałam okazję zobaczyć to na własne oczy. Nie minęło nawet pięć sekund, a zaułek był już pusty. Każdy zwiął, bojąc się gniewu Nicholasa Crawforda. Odeszli ze spuszczoneymi głowami, jakby naprawdę wzięli sobie jego słowa do swoich serc.

Gdy tylko wszyscy znikli, ściągnął katanę i podszedł do Emily. Nawet nie wiedziałam, kiedy osunęła się po ścianie budynku i usiadła na zimnym betonie. Nicholas pomógł jej wstać i zarzucił jej na ramiona swoją kurtkę. Serce zadrżało mi na ten widok.

– Chodź, pójdziemy do pielęgniarki. Wszystko będzie dobrze – szeptał do niej cicho, prowadząc ją. Przystanął przy mnie i popatrzył na mnie z troską. – Ty też chodź. Cała się trzęsiesz, chyba jesteś w szoku. Niech pielęgniarka również cię zbada. Może najlepiej będzie, jak sekretariat zadzwoni do waszych rodziców, poinformuje ich o wszystkim i pojedziecie do domu. Resztą ja się zajmę.

I jeśli miałam również wcześniej jakiegokolwiek wątpliwości, czy Nicholas jest aniołem zesłanym mi z nieba, właśnie dostałam swoją odpowiedź.

Zdecydowanie był aniołem. Moim aniołem stróżem.

Rozdział piętnasty

Melodia dwóch serc

Dwa serca

Dwa serca bijące w jednym rytmie

Diana Ross & Lionel Richie – *Endless Love*

Tato musiał zwolnić się z pracy, by odebrać nas ze szkoły, co mocno mu się nie spodobało.

Drogę do domu pokonaliśmy w milczeniu. On nas nie pytał, co się stało, choć pewnie jakiś obraz sytuacji miał, a my nie wrywałyśmy się do opowiadania o tym incydencie. Sama w sumie byłam ciekawa, jak to wszystko wyglądało z perspektywy Emily, ale ona siedziała odwrócona do mnie bokiem i wpatrywała się w okno. Chyba ją to przerosło. Zdawało się, jakby ten dzień był kulminacją wszystkich incydentów, które miały miejsce przez cały miesiąc. Okazało się, że Emily nie tylko była wyśmiewana ze względu na swoje ubrania, ale także doszło do przemocy fizycznej – podtapiania w szkolnej toalecie. Wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Nie mieściło mi się w głowie, jak dzieciaki potrafią być okrutne.

W domu mama już czekała na nas przy kuchennym stole. Wiedziałyśmy, że nie obejdzie się bez pogadanki. Usiadłyśmy zatem z Emily, a po chwili dołączył do nas wciąż zły ojciec.

– Zamieniam się w słuch – odezwała się mama twardym tonem. – Wytłumaczcie się, jak to jest, że siedzę sobie na kawie z naszą sąsiadką, a tu nagle dzwoni kobieta z sekretariatu i mówi mi, że obie moje córki są u pielęgniarki, a jedna z nich, jak się okazuje, jest gnębiona przez jakieś dziewczyny ze swojej klasy i została uderzona nawet w twarz. Czemu nic o tym nie wiem? Dlaczego, Emily, nie powiedziałaś mi, że masz jakieś problemy w szkole? A ty, Charlotte? Dlaczego nie zareagowałaś? Miałaś opiekować się swoją młodszą siostrą. – Pokręciła głową. – Zawiodłam się na was obu.

Zagotowało się we mnie. Od początku roku szkolnego jej córka przechodziła przez ciężkie chwile, a ona tego nie zauważyła i teraz to na mnie próbowała zrzucić odpowiedzialność? W dodatku obwiniała jeszcze Emily, że o niczym jej nie powiedziała, zamiast dać jej w tej chwili jakiegokolwiek mentalne wsparcie.

– Gdzie byłaś, jak Emily płakała, gdy nikt nie przyszedł na jej imprezę urodzinową? – zapytałam lodowatym głosem. – Co, nawiasem mówiąc, także było wynikiem działania tych dziewczyn, które ją przez tyle czasu gnębiły w szkole. Ale dla ciebie nie było to nic wielkiego. Gdzie byłaś, gdy wracała po szkole i zamykała się na całe dni w pokoju, wymawiając się bólem brzucha? Gdzie byłaś, gdy prosiła cię, by nie iść do szkoły, bo tak bardzo bała się tam pokazywać? Nie interesowałaś się tym wszystkim, a teraz śmiesz zarzucać mi, że nie zareagowałam? Że się nią nie zaopiekowałam? To ty jesteś jej rodzicem.

– Zważaj na słowa, Charlotte – zagrzemiał ojciec surowo. – Mówisz do swojej matki.

Już otwierałam usta, by mu odpyskować, gdy wtrąciła się Emily, unosząc rękę.

– Stop. Uspokójcie się. Przestańcie skakać sobie do gardeł. Nic mi nie jest. Wszystko jest w porządku. Nikt mnie nie gnębił.

– Tak? – zapytałam już maksymalnie zdenerwowana. – Wyśmiewanie cię? Wysługiwanie się tobą, byś kupowała im jedzenie? I niszczenie twoich ubrań? – dodałam na końcu, mając w głowie jej poplamioną bluzkę, która była prezentem urodzinowym.

– To...

– No co, Emily? Jaką wymówkę tym razem wymyślisz? – Dosłownie cała trzęsłam się jak osika, tak byłam zła. – Wszystko wyszło na jaw. Przestań więc w końcu łąć. Nie musisz dłużej bać się tych dziewczyn. Słyszałaś, że Nicholas to wszystko załatwi i poniosą konsekwencje za swoje czyny.

– Jasne – prychnęła. – One są nietykalne. Każdy będzie bał się cokolwiek z nimi zrobić. Ojciec Alexis jest ważną szychą w mieście. Pracuje razem z burmistrzem i w dodatku przyjaźni się z naszym dyrektorem. Tylko jeszcze gorzej mi się za to wszystko oberwie. –

Spuściła wzrok, choć zanim to zrobiła, zdążyłam zauważyć, jak w jej oczach pojawiają się łzy. – Już teraz każdy traktował mnie jak trędowatą, bo się na mnie uwzięły, a nikt nie chciał poczuć na sobie ich gniewu. Co dopiero teraz. Jestem całkowicie skończona. Nie znajdę żadnych przyjaciół.

– Jak się nazywa ta cała Alexis? – zapytał mrukliwie ojciec.

Wyglądał na bardzo zmęczonego. Mama za to odkąd jej to wszystko wyrzuciłam, siedziała cicho, poprawiając rękoma nieistniejące zagniecenia na obrusie. Zaczęłam mieć wyrzuty sumienia przez swoje słowa, choć powiedziałam samą prawdę.

– Price – odpowiedziała cicho Emily, wykręcając palce.

Ojciec wyprostował się nagle, wyglądając na dużo przytomniejszego niż przed chwilą.

– Mam nadzieję, że to zbieżność nazwisk. Price jest jednym z naszych najważniejszych klientów w firmie. Jak wyjdzie, że moja córka narobiła kłopotów jego córce...

Tego już nie wytrzymałam. To było zbyt dużo nawet jak dla mnie.

Uderzyłam pięścią w stół, aż huknęło.

– Tego już za wiele! – krzyknęłam. – Najpierw matka, potem ty! Czy wy sami siebie słyszycie? Mama zarzuca Emily, że nie powiedziała jej co się dzieje, a ty masz do niej pretensje, że jakaś rozwydrzona gówniara, która okazała się córką twojego klienta, dręczyła ją? Na litość boską, te dziewczyny podtapiały jej głowę w szkolnym kiblu! – Na początku nie mówiłam o tym, bo stwierdziłam, że może to być wstydlive dla Emily, teraz jednak nie wytrzymałam.

Jej reakcja była taka, jaka przypuszczałam, że może być. Z lekkim rumieńcem zażenowania spuściła głowę. Za to mama poderwała swoją i spojrzała na mnie z zaskoczeniem.

– Co zrobiły?

– Teraz nagle was to interesuje?! – Podniosłam się ze swojego siedzenia, nie mogąc już tego znieść. – Otwórzcie w końcu oczy, bo na razie mam wrażenie, że w ogóle nie obchodzi was, co się z nami dzieje i zauważacie nas, dopiero jak pojawią się jakieś problemy!

Pociągnęłam Emily za rękę, zmuszając ją, by także wstała.

– Idziemy stąd. Wsparcia od tych osób, którzy nazywają się naszymi

rodzicami, nie dostaniesz – rzuciłam na odchodne i nie puszczając dłoni siostry, ruszyłam w kierunku schodów.

I dopiero gdy byliśmy przy jej pokoju, zapytałam cicho:

– Wtedy, gdy tak na ciebie naskoczyłam w autobusie... Nie miałaś na myśli tego, że nie chcesz się kolegować z Caroline, bo nie jest popularna, więc nie jest przez to nic warta, prawda?

Ze spuszczoną głową, odpowiedziała mi:

– Miałam na myśli to, że gdybym zaczęła się z nią zadawać, oberwałoby się jej, że się ze mną koleguje. A przez to, że jest nikim, tak jak ja, nie miałaby żadnej ochrony. Każdy w szkole boi się Alexis i jej koleżanek.

– Widocznie każdy oprócz Nicholasa Crawforda – dodałam z lekkim uśmiechem.

Emily skrzywiła się na moje słowa.

– Dostanie mu się przez to. Alexis miała rację, że jej tato finansuje ich drużynę koszykarską. Może i mają inne oferty, ale to on wykłada największą kasę. A jego wycofanie się i to zaraz przed rozpoczęciem sezonu... Ludzie będą na nas źli. Przyszykuj się na to.

Kompletnie nie miałam pojęcia, o czym do mnie mówiła, bo nie znałam się na tych sportowych sprawach. Jednak z tego, co zrozumiałam, zakończenie panowania Alexis nie sprawi, że w szkole zapanuje spokój.



Emily miała rację.

Odczułam to już dzień później.

Pojechałam do szkoły sama. Mama chyba miała wyrzuty sumienia przez to wszystko, bo pozwoliła zostać młodej jeden dzień w domu. Choć w sumie mogła zasugerować jej to też szkoła, bo Nicholas przez telefon powiedział, że odpowiednie organy zostały o wszystkim poinformowane.

Tak, Nicholas do mnie zadzwonił.

Późnym wieczorem, gdy brzdąkałam sobie na gitarze, mama zawołała mnie z dołu i powiedziała, że jakiś chłopiec o mnie pyta.

Nigdy nie rozmawiałam za dużo przez telefon, więc nie potrzebowałam osobnego aparatu w pokoju. Dlatego zeszałam na dół do salonu i odebrałam pod czujnym okiem mamy, co trochę mnie krępowało.

Nicholas poinformował mnie, że dyrektor, wicedyrektorka, rada rodziców, sekretariat i samorząd uczniowski o wszystkim wiedzą. A także trener koszykówki, skoro sytuacja ta dotyczyła jednego z jego największych sponsorów. Podobno Alexis, a także Tracy i Lucy zostały zawieszony na tydzień w prawach ucznia, co wydawało mi się śmiesznie małą karą. Oprócz tego Alexis została wywalona z drużyny cheerleaderskiej, co już bardziej mnie satysfakcjonowało. Choć z tego, co mi się wydawało, to zawieszenie w prawach ucznia będzie figurowało w jej papierach do końca i będzie widoczne, gdy zacznie ubiegać się o przyjęcie na studia. Nie byłam jednak tego pewna i zanotowałam sobie w głowie, by zapytać o to Elizabeth. Ona wiedziała wszystko.

Rozmowa z Nicholasem nie trwała długo i zdecydowanie nie była również namiętna i czuła, czego w sumie nie oczekiwałam. Tym bardziej że mama wszystko podsłuchiwała. Ale przynajmniej zapisałam sobie numer Nicholasa, który wyświetlił mi Caller ID⁴, co może mi się w przyszłości przydać. Na wypadek gdybym chciała go zaprosić na gorącą czekoladę czy coś.

Gdy powiedział mi, że sprawa została załatwiona i nie mam się czym martwić, rozłączył się, mówiąc, że zobaczymy się jutro. Zanim jednak wróciłam do pokoju – z odrobinę mniejszym ciężarem na sercu, gdy dowiedziałam się, że te okropne dziewczyny poniosą konsekwencje swoich czynów – zatrzymała mnie mama. Obawiałam się konfrontacji z nią po słowach wypowiedzianych w kuchni do niej i do taty i całkiem słusznie, bo trochę mi się za to oberwało. Pogadała o tym, że nie wie, co się ze mną dzieje, że zrobiło jej się bardzo przykro po moich oskarżeniach i że wcale to nie tak, że się nami nie interesują, bo oboje ciężko pracują, by dobrze nas wychować i zapewnić nam dobrą przyszłość. No i dostałam kilkudniowy szlaban

na wychodzenie z domu za swoje ostre słowa, które „nigdy nie powinny paść w stosunku do rodzica, bo nie jesteśmy twoimi znajomymi”, jak to ujęła.

Nie przyjąłem się tym za bardzo, bo i tak zazwyczaj nie wychodziłam w tygodniu na miasto. Udałam jednak, że ta kara mnie zabolowała, żeby przypadkiem nie pomyślała, by zabrać mi mojego walkmana.

Byłam pewna, że jest już po wszystkim, telefon od Nicholasa mnie uspokoił, bo nie brzmiał na zmartwionego i wtedy pomyślałam, że Emily wyolbrzymiała, mówiąc o tym, że ktokolwiek będzie na nas zły.

Wystarczyło jednak, że weszłam do szkoły, a od razu poczułam na sobie wzrok uczniów, którzy milkli na mój widok, by sekundę później, odwrócić się i coś do siebie szeptać.

Zaskoczyło mnie, jak szybko rozchodziły się plotki. Zdawało się, że nie było osoby, która nie wiedziała, co się wydarzyło, a przecież świadkami zajścia było tylko kilkanaście osób z młodszej klasy.

– Słyszałam, co się stało – dopadła mnie Susanne, gdy wykręcałam kod do swojej szafki. – Przepraszam, że tak cię wczoraj porzuciłam, ale gdy zobaczyłam tak duży tłum oglądający to przedstawienie, stwierdziłam, że muszę zawołać nauczyciela. Poszłam więc po panią Kinley, która pełniła wczoraj dyżur, ale gdy przyszłyśmy na miejsce, już nikogo nie było – wyjaśniła. – Ale potem wszystkiego się dowiedziałam i życz proszę ode mnie Emily wszystkiego dobrego. Jak coś, to ma mnie po swojej stronie. A jakby znowu jej ktoś dokuczał, niech wali śmiało.

Znów dopadła mnie myśl, jak ta dziewczyna jest dobra. Nawet przez sekundę mignęło mi, że pasowałaby do Nicholasa i że w sumie wyglądałoby razem bardzo ładnie, ale zaraz wyrzuciłam to z głowy, gdy tylko poczułam ukłucie zazdrości.

– W porządku. – Kiwnęłam głową. – Przekażę jej.

Zaraz po Susanne podeszły do mnie dwie inne osoby z mojej klasy i również powiedziały, że o wszystkim słyszały i że współczują mojej siostrze i dobrze się stało, że Alexis dostała za swoje, bo to podobno nie pierwszy raz, gdy kogoś gnębiła.

Miałam więc dość pozytywne nastawienie do całej sytuacji.

Dostałam wsparcie i słowa otuchy, więc nie rozumiałam paniki Emily. Jednak w momencie, gdy zamykałam szafkę i już chciałam odejść na matematykę, zaczepiono mnie po raz kolejny.

– Ty jesteś siostrą tej gówniary z pierwszej klasy? – Chłopaka, który do mnie zagadał, kojarzyłam tylko z widzenia. Wydawało mi się, że był z najstarszego rocznika. – Przez ciebie i tę małą obcięto kasę drużynie koszykarskiej. Jak przez was przegrają mistrzostwa...

– To co? – wtrącił się nowy głos z boku. Nicholas stanął przy mnie wyprostowany z rękoma na piersiach. Wyglądał, jakby wcale nie bał się tego starszego chłopaka, choć ja prawie siusiałam po gaciach ze strachu, gdy tak patrzył na mnie groźnym wzrokiem.

Nieznajomy zmierzył go spojrzeniem i tylko rzucił:

– Pilnuj się, Crawford. I uważaj, z kim się zadajesz, bo niektóre znajomości mogą pociągnąć cię na dno. – Splunął, podkreślając swoje słowa, na co popatrzyłam z obrzydzeniem. Byliśmy na środku korytarza, na litość boską. – Lepiej dobrze zagraj w następnym meczu, bo będziesz skończony. Słyszałem, że to ty nakapowałeś o tej typiarce, co ma bogatego tatusia. Szkoła ci tego nie zapomni. Drużyna i kibice także. – Odwrócił się i odszedł, ale wypuściłam wstrzymywane powietrze z płuc dopiero, gdy całkowicie zniknął mi z oczu.

Spojrzałam na Nicholasa z wdzięcznością. Nie wiem, jak poradziłabym sobie z tą konfrontacją, gdyby nie on.

– Dzięki – wyszeptałam. – Naprawdę jest tak źle, jak mówi? – zmartwiłam się. – Naprawdę drużyna nie będzie mieć kasy? Jak w ogóle na to wszystko zareagował dyrektor? Był zły? Obwinił cię?

Tak martwiłam się Emily, że w ogóle nie pomyślałam, że w tym wszystkim mógł oberwać także Nicholas. To on odważył się zgłosić ten incydent, choć uczniowie wcześniej milczeli, mimo że widzieli zachowanie Alexis. I pewnie nie bez powodu nie odważyli się być tymi, którzy powiedzą „stop”.

Chłopak przetarł twarz dłonią, było po nim widać olbrzymie zmęczenie. Miał ciemne kręgi pod oczami i poszarzałą cerę. Jego włosy również tym razem były w jeszcze większym nieładzie. Zaraz jednak zdobył się na uśmiech, który widziałam, że kosztował go resztki sił.

– Wszystko jest w porządku. Nie przejmuj się tym. I powiedz mi, gdy ktoś, tak jak ten typek, będzie coś do ciebie miał. Załatwię to.

Zmarszczyłam brwi.

– Jeśli ty będziesz chronił mnie, kto w takim razie ochroni ciebie? Wydaje mi się, że możesz oberwać gorzej niż ja i Emily.

– Nie przejmuj się – powtórzył, usilnie utrzymując kąciki warg w górze, choć ledwie zauważalnie się zatrzęsły, jakby chciały opaść.

– Ale się przejmuję. – Potrząsnęłam głową. – Jak mogę ci pomóc? Mam wyrzuty sumienia...

– Masz wyrzuty sumienia, bo zgłosiłem, że gnębiono twoją siostrę? – Zaśmiał się chrapliwie, choć w tym śmiechu nie słychać było radości. – Przestań, Charlotte. To nie twoja wina. Ta sytuacja nie jest twoją winą. – Zdawało się, jakby czytał w moich myślach, bo to właśnie przyszło mi do głowy. – A co do pomocy... – Spojrzał na mnie w zamyśleniu, jakby coś kalkulował. Obok nas przechodzili inni uczniowie, zmierzając na lekcje, ale ja patrzyłam tylko na niego. Gdy był obok, nikt inny się nie liczył. – Pamiętasz, jak zapytałem cię, czy zgodziłabyś się, gdybym poprosił cię, byś mnie przytuliła?

Przytaknęłam, niepewna do czego zmierza.

– Powiedziałaś, że tak, więc... Przytul mnie, proszę.

Wyglądał, jakby naprawdę tego potrzebował, więc nie zważając, że stoimy praktycznie na środku korytarza, podeszłam do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję, układając głowę na jego ramieniu.

Chciałam, by był to pocieszający gest, więc starałam się odciąć od romantycznych uczuć, by do mnie nie napłynęły. Nie wydawało mi się to odpowiednie. Ale choćbym nie wiem, jak się starała, nie mogłam nie zwrócić uwagi na ciepło jego ciała i twardą klatkę piersiową, która przyciskała się do mojej miękkiej. Wcześniej myślałam, że jego zapach jest odurzający, ale w takiej odległości był dosłownie obezwładniający.

Nicholas delikatnie objął mnie, układając ręce na moich plecach. Przycisnął mnie do siebie mocniej, a mi nigdy w całym moim życiu nie było tak dobrze i nie czułam się tak bezpiecznie. Podświadomość niby podpowiadała mi, że już zaraz cała szkoła zamiast huczeć o incydencie z Emily, będzie mówiła tylko o moim publicznym

przytuleniu się z Nicholasem, ale nie miało to w tej chwili znaczenia. Wszystko, co istniało, to ten chłopak, którego bicie serca czułam tuż obok mojego. Miałam wrażenie, że ich rytmy zsynchronizowały się i zaczęły wygrywać jedną melodię. Słyszałam odgłosy naszych dusz, które rozmawiały ze sobą bez potrzeby używania słów.

Ten niezwykły moment sprawił, że czas stanął w miejscu.

Wszystkie troski i zmartwienia wydawały się odległe, jakby zostały na innej planecie. A ja po raz kolejny pomyślałam, że moja relacja z Nicholasem jest czymś wyjątkowym.

Czymś, co zdarza się tylko raz i zostaje w sercu na całe życie.

Rozdział szesnasty

Szczęśliwy talizman

*Lepiej zaryzykować, niż później żałować
a-ha – Take on Me*

Nastał październik, a tym samym pierwszy mecz w sezonie drużyny koszykówki.

Pamiętałam, jak obiecałam Nicholasowi, że będę, ale teraz trochę inaczej wszystko wyglądało. Ostatni tydzień był ciężki. Obrywałam nie tylko spojrzeniami pełnymi oskarżeń, ale także zdarzyło się, że ktoś podchodził i mówił, co myśli o mnie, mojej siostrze i o tym, że przez nas prawdopodobnie mamy stracone szanse na puchar. Nicholas niby prosił, by informować go, gdyby ktoś mi się naprzykrzał, ale jak mogłam zaprzętać mu głowę, skoro wiedziałam, że jemu również jest ciężko? Był kapitanem drużyny, która nie pochwalała tego, co zrobił, i która odwróciła się od niego. Nie zwierzył mi się, ale widziałam, że już nie stał na przerwach z kolegami, a spędzał je ze mną.

Emily również nie było łatwo, ale ona także zaciskała zęby i starała się po prostu to przetrwać. Coraz częściej widziałam ją na korytarzu z Caroline i ta jedna rzecz akurat mnie cieszyła.

Tydzień, w którym miał odbyć się mecz, był również tygodniem, w którym do szkoły wróciło piekielne trio. Przez to, że były dwie klasy młodsze ode mnie, niewiele miałam z nimi styczności, choć czasami gdzieś mi mignęły na korytarzu czy na stołówce. Nie wydawały się tak pewne siebie jak zawsze. Szczególnie Alexis była pod obserwacją dyrekcyjną, więc wiedziała, że musi uważać na to, co robi. Dawało mi to również pewną nadzieję, że nie będzie chciała zemścić się na Emily. A dyrektor był na Alexis cięty. Oberwało mu się za całą sprawę, choć zarzekał, że nic nie wiedział o jej wyczynach. A gdy dowiedział się, podjął odpowiednie kroki, w wyniku czego szkoła, a konkretniej drużyna sportowa, straciła przez to poważnego sponsora, co odbiło się

głośnym echem.

Dlatego długo wahałam się, czy pójść na mecz. Wiedziałam, że Nicholas jest pod sporą presją. Musiał zagrać najlepiej, jak potrafi, by znowu ludzie zaczęli go szanować. Musieli uwierzyć, że bez bogatego sponsora drużyna i tak da sobie radę, bo jej członkowie mają talent. Moje pojawienie się na trybunach mogło wywołać spore poruszenie, a ja nie chciałam, żeby się tym martwił. Z tego, co się zorientowałam, choć Emily uwielbiała naszą drużynę koszykarską i jej kibicowała, tym razem zamierzała sobie odpuścić rozgrywkę. I już byłam zdecydowana, żeby zrobić to samo, gdy w piątek, kilka godzin przed meczem, przy szafce zaczepił mnie Nicholas.

– Będiesz, prawda? – Zabrzmiał tak, jakby domyślał się, że się waham.

Zwlekałam z odpowiedzią, on jednak cierpliwie czekał.

– Nie wiem – odpowiedziałam w końcu, gdy cisza zaczęła się przeciągać.

– Jeśli nie będzie mojego talizmanu, na pewno przegramy.

Przewróciłam oczami, ale jednocześnie nie mogłam powstrzymać uśmiechu cisnącego mi się na usta.

– Ale ubzdurałeś sobie ten talizman.

Chłopak obruszył się.

– Nie ubzdurałem, tylko przynosisz mi szczęście.

– Takie szczęście, że przeze mnie wszyscy cię nienawidzą – mruknełam pod nosem.

– Co tam szepczesz? Mam nadzieję, że nie rzucasz na mnie jakichś złych zaklęć. Mówiłem ci, że musimy wygrać ten mecz.

– Chyba będzie lepiej, jeśli się nie pojawię – odpowiedziałam głośniej, zatrzasnąwszy szafkę. Oparłam się o nią plecami i marszcząc brwi, spojrzałam na niego.

Nicholas wyciągnął palec wskazujący i na początku myślałam, że chce mnie puknąć w czoło, ale okazało się, że delikatnie dotknął mojej skóry i wygładził zmarszczkę między moimi oczami.

– Nikt nie powie ci nic złego.

– Skąd taka pewność? – Przecież musiał zdawać sobie sprawę, że w tej chwili z siostrą nie byłam ulubienicą uczniów.

– Bo założysz to. – Sięgnął po pomarańczowy materiał, który miał wetknięty z boku za paskiem i wyciągnął go w moim kierunku.

Niepewnie złapałam za jego krawędzie i rozłożyłam go. Okazało się, że była to jego koszulka koszykarska z numerem dziewięć na plecach.

– Ja... Ale po co? – Serce biło mi szybko, a chmara motyli w moim brzuchu zerwała się do lotu. Nawet nie przepadając za sportem, wiedziałam, że gdy dziewczyna zakłada koszulkę z numerem danego zawodnika, oznacza, że jest z nim w związku.

– Dzięki temu będziesz chroniona. Ludzie wciąż darzą mnie pewnym respektem i nie ośmielą się naskoczyć na ciebie, gdy założysz tę koszulkę.

Poczułam lekki zawód i jednocześnie zawstydzenie. Dawał mi ją, by mnie chronić. Nie było w tym nic głębszego, a ja już się nakręciłam. No i wiedziałam, że ludzie zaczną gadać. Nie żeby już tego nie robili, szczególnie po tym, jak tuliliśmy się na środku korytarza. Wciąż jednak myśleli, że się przyjaźnimy. Ale gdy założę jego numer...

– A poza tym, po prostu chcę cię w niej zobaczyć – dodał z uśmiechem, który lubiłam najbardziej. Było to pewne siebie i odrobinę flirciarskie uniesienie warg, przez które zazwyczaj ugiwały mi się nogi. Tak było i tym razem. Aż musiałam oprzeć się mocniej o szafkę. – Obiecujesz więc, że przyjdiesz?

Kiwnęłam niemrawo głową. W tej chwili byłam odrobinę otumaniona. Miałam wrażenie, że znów rzucił na mnie swój czar. Wydawałam się całkowicie bezbronna i poddana jego urokowi.

– A gdy wygram... – Nachylił się lekko, patrząc mi prosto w oczy. Oparł przedramię na szafce tuż obok mojej głowy. Musiałam podnieść brodę, by nie stracić z nim kontaktu wzrokowego. – Dostanę zwycięskiego przytulasa?

Zadrzałam. Tylko siłą woli wciąż stałam na miękkich nogach i nie osunęłam się na ziemię.

– Widzę, że lubisz te nasze zakłady, Crawford – szepnęłam ochryple. – Nie wydaje ci się, że wyczerpałeś limit przytulasów na cały miesiąc?

– Nie miałem pojęcia, że mam jakiś limit. To może w takim razie...
– zawiesił na chwilę głos, a potem spojrzał znacząco na moje wargi,

które od razu przygryzłam pod wpływem jego spojrzenia – ... zwycięski buziak?

Stało się to, co zwykle – spłonęłam rumieńcem. Ale tak mocno, aż zrobiło mi się gorąco.

– Nie wiem, czy lubię, czy jednak nie lubię, jak się czerwienisz. – Musnął kciukiem mój policzek w zamyśleniu. Zabrakło mi tchu, a wnętrzności ścisnęły mi się w supeł. – Wyglądasz wtedy niesamowicie uroczo, ale jednak rumieniec przykrywa twoje piegi, które uwielbiam.

Topiłam się niczym lód pod wpływem jego słów. Zatrzepotałam powiekami, ledwie świadoma, co robię. Trudno było mi się skupić i zebrać sensowne myśli. Miałam wrażenie, jakby w mózgu przepaliły mi się jakieś zwoje. Zwycięski buziak, rumieniec, piegi, jego dotyk... To było zdecydowanie ponad moje siły.

Nicholas chyba zobaczył, że całkowicie mnie zamroczyło, bo wyprostował się i mrugnął do mnie, nie oczekując odpowiedzi na swoją propozycję.

– Do zobaczenia na meczu.

Odszedł, zostawiając mnie oszołomioną i niezdatną do dalszego funkcjonowania.

Ścisnęłam w rękach koszulkę, którą mi zostawił, wiedząc, że nie miałam innego wyboru niż przyjść na mecz.



– Naprawdę dał ci swoją koszulkę?! – Nie mogła uwierzyć Abbie, którą namówiłam, by towarzyszyła mi na trybunach. Elizabeth od razu odmówiła, wymawiając się rodzinną kolacją, choć przeczuwałam, że po prostu nie chciało jej się iść. Wolała w tym czasie się pouczyć. – Przecież jeżeli ją założysz, to będzie oznaczało, że...

– Nic nie będzie oznaczało – wciąłam jej się w zdanie. Stałyśmy zaraz przy wejściu na salę gimnastyczną, a ja miętoliłam w rękach pomarańczowy materiał, cały czas wahając się, czy założyć koszulkę.

– Nicholas dał mi ją tylko dlatego, żeby mnie ochronić przed nienawiścią uczniów. Powiedział, że w niej stanę się nietykalna.

– A mnie się wydaje, że chciał po prostu zaznaczyć swój teren – rzuciła zadowolona Abbie. – Chciał pokazać każdemu, że jesteś jego.

Wrzawa dobiegająca z sali była coraz głośniejsza. Minuty dzieliły nas od rozpoczęcia meczu. Powinniśmy zająć już miejsca, a ja wciąż nie wiedziałam, co robić.

W końcu powoli, z wciąż ogarniającą mnie niepewnością, założyłam przez głowę koszulkę z numerem Nicholasa, wciskając ją na bluzkę z żółtym logiem Nirvany. Okazała się tak ogromna, że sięgała mi prawie do kolan. Złapałam za jej dół i związałam go w supeł na wysokości pasa, a potem obróciłam się dookoła siebie.

– I jak wyglądam? – zapytałam Abbie, bojąc się werdyktu.

Ale zupełnie niepotrzebnie, bo dziewczyna klasnęła szczęśliwa w rękę.

– Jak dziewczyna Nicholasa Crawforda.

Zestawienie tych słów obok siebie wywołało mrowienie na całym moim ciele. Podekscytowanie ścisnęło mi żołądek.

– Możemy więc chyba wejść do środka.

– No w końcu. Już myślałam, że ominie nas mecz. – Abbie odwróciła się i weszła na salę, zmierzając od razu ku kilku wolnym miejscom pośrodku trybun. Miałam wrażenie, że inni obracali się za nami i wyłapałam nawet słowa „dziewczyna” i „Nicholas”. Starłam się nie zwracać na to uwagi, idąc z wysoko podniesioną głową. – Specjalnie dla ciebie przełożyłam dzisiaj korki z Enrique. Mam nadzieję, że to docenisz – dodała przyjaciółka, siadając.

Skupiając wzrok na występie maskotki i cheerleaderek na boisku, zapytałam:

– Enrique? Dalej daje ci korki?

Przez jakiś czas Abbie nic nie mówiła na jego temat, zdążyłam już więc zapomnieć, że nauczyciel hiszpańskiego pomagał jej w nauce.

– Tak, w piątki i we wtorki, ale w sumie nie tylko. Pomaga mi z wieloma innymi sprawami. Umie słuchać. Jest naprawdę dobrym przyjacielem.

Skrzywiłam się lekko.

– Przyjacielem? Przyjażnisz się ze swoim nauczycielem? Nie uważasz, że to dziwne?

– A dlaczego miałyby być? – Wzruszyła ramionami. – On ma naprawdę świetny kontakt ze swoimi uczniami. – Zbliżyła się do mnie i wyszeptała konspiracyjnie: – Choć wydaje mi się, że to ja jestem jego ulubienicą. – Zachichotała i odsunęła się.

– Abbie – zaczęłam z niepokojem. Odwróciłam wzrok od boiska i spojrzałam na przyjaciółkę z troską. – Pamiętaj, żeby nie przekroczyć granicy. To wciąż twój nauczyciel. I w dodatku starszy facet.

– Panikujesz gorzej niż El. – Założyła ramiona na piersi, wydając się obrażona. – Umiem o sobie zadbać.

– Ty umiesz, ale kto zadba o biednego Enrique? – Starłam się rozluźnić atmosferę żartem. Nie chciałam się z nią kłócić. Miała rację. Przełożyła ze względu na mnie swoje plany, więc powinnam być jej wdzięczna, że ze mną przyszła.

Przewróciła oczami i wyprostowała ręce, kładąc je na kolanach.

– Ale śmieszne. Boki zrywać. Przecież go nie napastuję.

– Z tobą wszystko jest możliwe... O, patrz, wychodzą! – krzyknęłam, czując wypełniającą mnie ekscytację.

Nie podejrzewałam się o taki zapał, szczególnie w stosunku do sportu, ale gdy zobaczyłam naszą drużynę i Nicholasa, który szedł na przodzie, ogarnął mnie entuzjazm, a adrenalina wypełniła żyły.

– Znasz w ogóle zasady koszykówki? – zapytała mnie Abbie, wiwatując razem z innymi kibicami naszej drużyny.

– Tak średnio – wymamrotałam. – Wiem, że trzeba rzucać piłką i trafiać do tych obręczy. I chyba im z dalszego punktu się rzuci, tym zdobędzie się więcej punktów. – Na wuefie graliśmy tylko w siatkówkę, więc nie miałam wcześniej styczności z tym sportem.

– Nie jest z tobą najgorzej – odpowiedziała, skanując mnie zadowolonym wzrokiem. Ona w przeciwieństwie do mnie wspierała naszą drużynę i często chodziła na ich mecze, przez co doskonale znała zasady. – Będiesz wiedzieć, kiedy krzyczeć i się cieszyć, a kiedy buczeć. – Wskazała ręką na przeciwległą trybunę, na której siedzieli przyjezdni. – Nie wyglądają zbyt przyjaźnie, więc nie bucz za głośno.

Kiwnęłam głową, chłonąc całą tę wiedzę. *Cieszyć się, kiedy nasi trafiają do obręczy, buczec – ale nie za głośno – gdy trafiają tamci.* Łatwizna.

Cóż. Finalnie nie okazało się to takie łatwe.

Gdy gwizdek sędziego rozpoczął mecz i do tego wszystkiego doszły jakieś auty i rzuty wolne, trochę się pogubiłam, ale pomogło mi patrzenie po prostu na Nicholasa. Trudno było go nie zauważyć. Choć wszyscy byli tam wysocy i zwinni, on i tak wyróżniał się swoją sylwetką. Wydawał się najbardziej umięśniony i gibki, a gdy wybijał się z piłką, miałam wrażenie, że lata. Kozłował z gracją, a każdy jego ruch przypominał taniec. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana, nie mogąc uwierzyć, ile było w nim talentu.

Przez cały mecz prowadziliśmy sporą przewagą punktową, ale i tak napięcie trzymało mnie do samego końca. Udzieliły mi się emocje ludzi wokół, siedziałam więc jak na szpilkach, gdy zegar wybijał ostatnie minuty meczu, modląc się, by przeciwna drużyna nie nadrobiła punktów. Tak się jednak nie stało i gdy sędzia dmuchnął w gwizdek, zarządzając koniec, razem ze wszystkimi wstałam i zaczęłam wiwatować.

Nicholas udowodnił szkole, że nie liczą się pieniądze i sponsorzy, a umiejętności. I okej, może nie będą mieć najwyższej jakości strojów, może nie będą spać w najlepszych hotelach na wyjazdach i nie będą jeździć na mecze autobusem z klimatyzacją, a po wygranej nie będą spotykać się w najdroższych knajpach, ale przecież to nie miało znaczenia, gdy mieli w szeregach taką gwiazdę jak Nicholas Crawford.

Wcześniej nie patrzyłam na niego jak na sportowca, widząc w nim tylko chłopaka ze sklepu z płytami, teraz jednak w moich oczach pojawił się podziw. Zazdrościłam mu tak wielu pasji i to takich, w których był naprawdę dobry. Mogłam się założyć, że rodzice byli z niego dumni. Napełniła mnie pewnym smutkiem myśl, że moi nigdy nie będą mogli się mną pochwalić, bo planowałam swoją przyszłość połączyć z muzyką, której tak nie cierpią.

Obserwowałam z radością, jak na boisku zawodnicy naszej drużyny cieszą się z wygranej i przytulają do siebie. Z trybun zeszło do nich sporo osób, którzy musieli być ich bliskimi znajomymi.

– Idź. – Popchnęła mnie Abbie. Spojrzałam na nią zaskoczona. – No

co tak na mnie patrzysz? To nie ja noszę jego koszulkę. Idź do niego i mu pogratuluj.

Nie miałam pojęcia, jak zachować się w tej sytuacji. Było to dla mnie nowe doświadczenie. Ale skoro Abbie mówiła, że powinnam tak zrobić... Poza tym sam Nicholas prosił, bym przyszła na mecz. Więc w porządku wydawało mi się podejść do niego, by wiedział, że naprawdę zjawiłam się i obserwowałam jego grę. No i oczywiście należało mu pogratulować. Dosłownie błyszczał na boisku niczym najjaśniejsza gwiazda na niebie, więc należały mu się słowa pochwały.

Wstałam z miejsca i zaczęłam nieśmiało schodzić po schodach. Znow miałam wrażenie, że ludzie na mnie patrzą, a już zwłaszcza na numer dziewięć na moich plecach. Nie miałam się jednak czego wstydzić. Nosiłam koszulkę najlepszego zawodnika meczu. Napawało mnie to dumą i zachwytem. I nawet nie obchodziło mnie, czy szept, które słyszałam, były pozytywne, czy negatywne.

Udało mi się w końcu dostać na dół, zgubiłam jednak wzrokiem Nicholasa. Poczulałam się odrobinę niezręcznie, stojąc samotnie tuż przy krawędzi boiska, podczas gdy inni cieszyli się w grupie i żywo wymieniali uwagi. Już miałam zrobić odwrót i wrócić na trybuny, gdy usłyszałam głos z boku.

– Prawy policzek czy lewy? – zapytał Nicholas, podchodząc do mnie.

Zdjął koszulkę, którą zarzucił sobie na ramię, a ja prawie zesłam na zawał. Nie mogłam oderwać oczu od jego idealnie wyrzeźbionych mięśni brzucha. Wyglądały, jakby chłopak spędzał wiele godzin, trenując ciało.

Nicholas Crawford był po prostu idealny. Cały – od stóp do głów. Nie dość, że miał piękne wnętrze, to jeszcze miał czym pochwalić się na zewnątrz. Zaczęłam powoli wątpić, że jest prawdziwy.

Dyskretne chrząknięcie sprowadziło mnie na ziemię. Spojrzałam w górę i zobaczyłam na ustach Nicholasa błakający się uśmiešek. Spuściłam głowę, starając się zasłonić włosami rumieniec na policzkach. Nie przeżyłabym, gdyby znow mi wytknął, że się zaczerwieniłam. Wystarczająco zawstydzające było to, że nakrył mnie na gapieniu się na swój umięśniony brzuch.

– Hmm? – rzuciłam w odpowiedzi na jego pytanie, gdy w końcu do mojego umysłu, który zamienił się przez idealność Nicholasa w jedną wielką papkę, dotarło, że coś do mnie powiedział.

– Który policzek wybierasz, by złożyć na nim zwycięskiego buziaka? Lewy czy prawy?

Dreszcz, który mnie przeszedł poczułam aż w palcach u stóp. On chyba nie mówił serio...? Ale gdy wciąż stał, patrząc na mnie w oczekiwaniu, zrozumiałam, że był całkowicie poważny.

O mój Boże, Nicholas Crawford chce, żebym go pocałowała.

Przecież nie mogłam stracić takiej okazji... Stwierdziłam, że muszę zaryzykować, żeby potem niczego nie żałować.

– Prawy – wymamrotałam.

Nie przedłużając chwili, wspięłam się na palce, złapałam go za ramiona i cmoknęłam w policzek.

Opadłam z powrotem na pięty, czując, jak kręci mi się w głowie. Jego skóra pod moimi wargami była niesamowicie miękka i ciepła. Poczułam, jak coś jasnego pęcznieje w moim wnętrzu.

Bezwiednie przyłożyłam sobie palce do ust, a on dokładnie w tym samym momencie dotknął opuszkami swojego policzka, patrząc na mnie odrobinę oszołomiony. Jakby nie spodziewał się, że naprawdę to zrobię. Byłam dumna z siebie i swojej odwagi. A jego reakcja mnie usatysfakcjonowała. W końcu to ja zdołałam oszołomić jego, bo jak na razie było całkowicie odwrotnie i zwykle byłam przegraną w naszym duecie.

– Mała Lottie, z dnia na dzień zaskakujesz mnie coraz bardziej – wydukał w końcu, gdy doszedł do siebie. – I dziękuję, że przyszłaś. Wygraliśmy dzięki tobie.

Niespodziewanie zbliżył się, złapał mnie za tył głowy i przyciągnął do siebie, a potem złożył najśłodszy z najśłodszych pocałunków na moim czole.

– Mówiłem, że przynosisz mi szczęście – szepnął. – Dzięki tobie wszystko jest lepsze.

Rozdział siedemnasty

Pierwszy krok

*Ona ma uśmiech, który wydaje mi się, że
Przypomina mi wspomnienia z dzieciństwa
Gdzie wszystko było tak świeże
Niczym jasne, błękitne niebo
Guns N' Roses – Sweet Child O'Mine*

Przerwy w szkole i soboty spędzane z Nicholasem stały się normą.

Choć na zewnątrz jesień zagościła na dobre, malując liście na złoto-pomarańczowy kolor, zabierając ciepło i w zamian oblewając wszystko chłodnym deszczem, moje wnętrze rozpromieniło coś, co przypominało jasne, migotliwe światło.

Iskra, która we mnie płonęła, miała dużo wspólnego z pewnym chłopakiem, który zyskał u mnie stałe miejsce w myślach i sercu.

Powoli zaczęły zbliżać się moje urodziny, których wcale nie wypatrywałam z utęsknieniem. Tak jak powiedziałam Nicholasowi, nie byłam fanką hucznych imprez. Nie zamierzałam więc niczego organizować. Gdy Abbie się o tym dowiedziała, chwilę pomarudziła. Jej szesnastka wypadła w kwietniu i cały czas pamiętałam, jak sprosiła do siebie połowę szkoły. Ona akurat uwielbiała takie wydarzenia i podobnie jak Emily, nie przeszkadzało jej bycie w centrum uwagi. Rozumiała jednak, że ja wolałam spędzić ten dzień w kameralnym gronie, więc nie naciskała. Pewnie pomogło w tym również zimne, niebieskie spojrzenie, które posłała jej Elizabeth. Zawsze dbała o to, by Abbie nie przygniatała mnie swoją ekspresywnością i mocno ją za to kochałam.

El za to swoje szesnaste urodziny obchodziła w styczniu, więc była najstarsza z nas. I tak jak ja nie robiła imprezy dla znajomych. Z tego, co mówiła, spędziła ten dzień z rodzicami i ich wysoko postawionymi znajomymi, więc w sumie nie wiem, co było gorsze.

Jako że moje urodziny wypadły w sobotę, planowałam po prostu pójść z przyjaciółkami do centrum, wypić kawę, zjeść jakieś dobre ciasto i po prostu się powłóczyć po mieście. Chciałam również odwiedzić Side One, bo od czasu wakacji miałam coraz mniej czasu, by tam wpadać, a zrobiłam listę albumów, które czekały na kupno. Kiedy był na to bardziej odpowiedni czas niż moje urodziny? Stwierdziłam, że to ja sobie samej sprawię najlepszy prezent. Prosiłam dziewczyny, by nic mi nie kupowały, a od rodziców sądziłam, że dostanę jakiś bon zakupowy bądź po prostu czek. Nie bawili się nigdy w dawanie materialnych prezentów, to nie było w ich stylu, by przystanąć na chwilę w wirze życia i zastanowić się, co chciałyby dostać ich córka. Raczej szli na łatwiznę.

Nie spodziewałam się więc niczego wyjątkowego tego dnia, więc byłam bardzo zaskoczona, gdy obudziło mnie lekkie potrząsanie.

Otworzyłam oczy i ku mojemu zdumieniu napotkałam przed swoją twarzą babeczkę z wetkniętą jedną świeczką. Trzymała ją Emily, która jak tylko zobaczyła, że już nie śpię, zaczęła śpiewać mi *Sto lat*.

Podniosłam się, będąc przekonaną, że mam *déjà vu*, ale teraz jakby role się odwróciły. Naprawdę nie sądziłam, że moja siostra będzie na tyle kochana i robi mi taką niespodziankę. Ostatnio nasze relacje polepszyły się i chyba nigdy nie były takie dobre jak teraz, ale i tak nie wyobrażałam sobie, że robi mi niespodziankę. Widziałam również w jej ręce jakiś pakunek owinięty papierem prezentowym i wstążką, więc wywnioskowałam, że nawet coś mi kupiła.

Skończyła śpiewać i z uśmiechem podsunęła mi babeczkę pod nos.

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczkę.

Przymknęłam powieki, starając się wymyślić jakieś życzenie. Od razu przyszedł mi do głowy Nicholas. *Chciałabym... Chciałabym, żeby między mną a Nicholasem było coś więcej niż przyjaźń.*

Otworzyłam oczy i zdmuchnęłam palącą się świeczkę.

Poczułam, jak iskra w moim wnętrzu rozjaśnia się, wiedziona wizją, którą właśnie sobie wyobraziłam. Ja i Nicholas razem... Było to tak piękne, że bałam się w ogóle o tym myśleć, by niczego nie zapeszyć. Miałam jednak nadzieję, że będzie tak jak w tym filmie *Szesnaście świeczek*, który oglądałam ostatnio z Emily, i że szesnaste urodziny

naprawdę są magiczne, a moje życzenie się spełni.

– O czym pomyślałaś? – zapytała mnie, patrząc pełnym zaciekawienia wzrokiem.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo się nie spełni. – Wystawiłam jej język, papugując tekst, który powiedziała do mnie, gdy zapytałam ją ostatnio o to samo.

Przewróciła oczami i wielce obrażona podała mi pakunek.

Poprawiłam się, podkładając poduszkę pod plecy i klepnęłam na miejsce obok siebie. Emily nie trzeba było dwa razy prosić. Wdrapała się na łóżko, podskakując z ekscytacji.

– Otwórz! – krzyknęła z emocjami w głosie, które wręcz ją roznosiły. Jednak, gdy sięgnęłam za wstążkę, by ją rozwiązać, mina jej nagle zrzedła, jakby dopadły ją wątpliwości i chwyciła moją rękę, zatrzymując mnie. – Ale nie spodziewaj się niczego odjazdowego –

ostrzegła mnie niepewnym głosem. – Zrobiłam, co mogłam, ale miałam mocno ograniczony budżet. Rodzice się nie dołożyli, bo za późno dałam im znać i zdążyli już kupić ci bon do księgarni. –

Uniosłam wysoko brwi i wtedy zorientowała się, co palnęła. – Ups, chyba nie powinnam tego mówić. Ale pewnie dadzą ci go podczas śniadania, więc i tak za chwilę się dowiesz. Żadna niespodzianka.

Nie przejęłam się, że wygadała, co dostanę od rodziców, bo i tak domyśliłam się wcześniej, co to może być. Bardziej wzruszyła mnie myśl, że Emily przygotowała dla mnie coś sama z siebie i widocznie musiał być to podarek prosto z serca, skoro tak się przejmowała moją reakcją. Było to dla mnie milion razy bardziej wartościowe niż jakieś bony czy czekci.

– Jestem ci wdzięczna, że w ogóle cokolwiek mi dałaś, więc nie stresuj się. Cokolwiek to będzie, na pewno mi się spodoba. – Pogładziłam kciukiem jej dłoń i wróciłam do otwierania prezentu.

Rozwinęłam wstążkę i ostrożnie otworzyłam papier w brązowe misie, zaczynając od zaklejonych rogów. Było to tak ładnie zapakowane, że nie chciałam go rozrywać.

Zanim do końca odwinęłam papier, gdy odwracałam paczkę, z pakunku wypadła kostka gitarowa. Miała wygrawerowane moje inicjały, co mnie wzruszyło. Wzięłam ją do ręki i szepnęłam

rozczulona:

– Dziękuję.

– Patrz dalej! – Niepewność Emily została zastąpiona ekscytacją.

Wróciłam do odwijania prezentu. Zdjęłam papier całkowicie i zobaczyłam, że był tam jeszcze zeszyt do nut i... ręcznie namalowany ołówkiem Kurt Cobain, oprawiony w ramkę.

Łzy stanęły mi w oczach.

Emily kiedyś uwielbiała rysować i uważam, że była w tym bardzo dobra, ale gdy zaczęła dorastać, porzuciła marzenia związane ze sztuką. Zajęła się ubraniami i modnymi upięciami włosów. Żałowałam mocno, że nie poszła w to dalej, teraz jednak, widząc swój prezent, rozumiałam, że wciąż musiała rysować, ale po kryjomu. Zrobiła bardzo duży progres w stosunku do poprzednich dzieł, które widziałam. A w dodatku świadomość, że narysowała kogoś tak ważnego dla mnie... Pamiętałam, jak śmiała się ze mnie, gdy przechodziłam żałobę po jego śmierci i chadzałam nad rzekę puszczać dla niego kwiaty. Teraz jednak wszystko jej wybaczyłam, bo ten obraz mówił: „Przepraszam”.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, a wzruszenie ścisnęło mi gardło.

Pochyliłam się i mocno ją uściskałam. Zesztywniała, nieprzyzwyczajona do tego typu czułości, ale po sekundzie także objęła mnie rękami. Tuliłyśmy się przez chwilę, a mnie zaskoczyło, jak bardzo to było przyjemne. W końcu oderwałyśmy się od siebie, a Emily wydała mi się odrobinę zawstydzona. Odwróciła głowę w bok i wymamrotała:

– Idę się ubrać i możemy zejść na śniadanie. Nie zrobię ci gofrów, bo słyszałam, że ostatnio mama narzekała, że mocno nabrudziłaś, gdy przygotowywałaś je dla mnie, więc pewnie nie pozwoli mi usmażyć ich dla ciebie. Ale możemy zjeść tosty z dżemem i masłem orzechowym, które tak lubisz.

Z uśmiechem przytaknęłam głową. Nawet nie sądziłam, że urodziny mogą być fajne, a już szczególnie jak może być fajna świadomość, że ktoś się dla ciebie stara i traktuje cię wyjątkowo.

Tak jak mówiła Emily, podczas śniadania dostałam od mamy bon podarunkowy do księgarni, co nie było aż takim złym prezentem.

Dawno nie kupowałam sobie książek. Musiałam tylko pamiętać, by zapytać Elizabeth o jakieś rekomendacje.

Po południu pojechałam autobusem do centrum, gdzie spotkałam się z Abbie i Elizabeth, która powiedziała, że nie będzie mogła być z nami zbyt długo, bo znowu rodzice zorganizowali jej spotkanie z tym całym Arnoldem. Ale i tak miło spędziłyśmy czas. Poszłyśmy do kawiarni – ale nie tej o nazwie Kawiarnia, bo to miejsce było tylko moje i Nicholasa – wypiliśmy kawę i zamówiłyśmy sobie po najbardziej czekoladowo wyglądającym kawałku ciasta. El zjadła tylko pół, bo bała się o swoją figurę, ale nic się nie zmarnowało, bo dokończyłam po niej.

Potem poszłyśmy do księgarni, gdzie przyjaciółka pomogła wybrać mi książki, a potem zwinęła się do domu. Zostałyśmy z Abbie same, odwiedziłyśmy więc jeszcze Side One. Z wielkim zaskoczeniem, ale i szczęściem udało mi się dorwać album *Voodoo Lounge* The Rolling Stones, który został wydany kilka miesięcy temu. Sądziłam, że dam radę dorwać go najszybciej pod koniec roku, tak że dzisiaj był naprawdę mój szczęśliwy dzień. Kupiłam sobie też winyl z piosenkami The Beatles. Nawet Abbie pokusiła się o zakup *Face the Music* – albumu ze stycznia tego roku swojego ulubionego boysbandu New Kids on the Block. Kochała ich tak samo jak Emily. Kiedy kilka lat temu wyszło *Step by Step*, zamęczała nas tym non stop, puszczając tę piosenkę przy każdej możliwej okazji.

Do domu wracałam z uśmiechem na ustach, który tylko poszerzył się, gdy weszłam do swojego pokoju i zobaczyłam powieszony na ścianie rysunek Kurta. Usiadłam na łóżku i wzięłam gitarę do ręki. Zdecydowałam się zagrać *Smells Like Teen Spirit*, patrząc na Kurta i myśląc o mojej tęsknocie za nim. Potem odwinęłam nowy album The Rolling Stones z folii i włożyłam CD do wieży.

Położyłam się, słuchając muzyki. Pozwoliłam myślom płynąć, a te poprowadziły mnie w zakazane obszary. Zaczęłam wyobrażać sobie, jakby to było być dziewczyną Nicholasa. Chodzić z nim za rękę, rozmawiać godzinami przez telefon, przytulać się, całować... Dotknęłam opuszkami palców warg, wciąż pamiętając uczucie, które towarzyszyło mi, gdy cmoknęłam go w policzek. Było to zdecydowanie

lepsze niż całowanie plakatu Kurta.

Potrząsnęłam głową, wiedząc, że do niczego mnie to nie zaprowadzi. Tylko do większej obsesji na jego punkcie. Wiedziałam, że Nicholas mnie lubi, ale nie miałam pojęcia, czy było to uczucie romantyczne, czy czysto przyjacielskie. Obawiałam się, że jeśli nie zrobię pierwszego kroku, nigdy się tego nie dowiem.

Leżałam tak aż do pory kolacji. Mama zrobiła moją ulubioną makaronową zapiekankę, co było miłe. Gdy skończyliśmy jeść, Emily zapytała, czy chcę obejrzeć z nią *Beethovena*. Mówiła, że to jakiś lejący w telewizji film o psie, ale odmówiłam. Urodziny urodzinami, ale miałam mnóstwo pracy domowej zadanej na poniedziałek. Wróciłam więc do siebie i zajęłam się matematyką. Trochę mi zeszło. Słyszałam, jak Emily zamyka się w swoim, więc film musiał się skończyć, a potem poszła się kąpać. Po krokach na dole wywnioskowałam, że rodzice także szykowali się do snu.

Przeciągnęłam się, ziewając. Nie miałam już siły patrzeć na cyferki, a zamierzałam poczytać jeszcze trochę lektury na angielski. Położyłam się więc z książką na łóżku. Chciałam zaczekać, aż Emily wyjdzie z łazienki i także pójdzie się umyć, a potem spać. Książka tak mnie jednak wciągnęła, że nawet jak zarejestrowałam trzask drzwi w jej pokoju, nie oderwałam się od lektury. Słyszałam od Elizabeth same niepochlebne słowa o *Zabić drozda*, ale okazało się, że to naprawdę porywająca opowieść i nie zgadzałam się z tezą przyjaciółki, że była krzywdząca.

Nagle jakiś hałas zakłócił spokój nocy.

Zaskoczona poderwałam głowę. To brzmiało jak... brzdęknięcia strun. Jakby ktoś grał na gitarze. Zerknęłam na wieżę, zastanawiając się, czy na pewno ją wyłączyłam. Ale to nie z niej dobiegał dźwięk. Wstałam z łóżka, wyęzając słuch. Dobiegły mnie ciche słowa, po których od razu rozpoznałam *Bridge over Troubled Water* Simona & Garfunkela.

Skierowałam się w stronę okna, a gdy otworzyłam je i wychyliłam się, melodia stała się głośniejsza. Dopiero gdy mrugnęłam kilka razy, dostrzegłam ciemną postać siedzącą na gałęzi drzewa, które rosło obok mojego okna.

Nicholas poruszał zwinnie palcami na akustycznej gitarze, śpiewając delikatnym głosem, trochę głośniejszym od szeptu:

When you're weary, feelin' small
When tears are in your eyes I will
dry them all
I'm on your side, oh, when times
get rough
And friends just can't be found

Gdy jesteś zmęczona, czujesz się mała
Gdy masz w oczach łzy, wszystkie je
osuszę
Jestem po twojej stronie, gdy nastaną
ciężkie czasy
A przyjaciół jakoś nie ma

Like a bridge over troubled water
I will lay me down
Like a bridge over troubled water
I will lay me down

Jak most nad wzburzoną wodą
Położę się
Jak most nad wzburzoną wodą
Położę się

When you're down and out
When you're on the street
When evening falls so hard, I will
comfort you
I'll take your part, oh, when
darkness comes
And pain is all around

Gdy jesteś zdruzgotana i przybita
Gdy jesteś na ulicy
A zmierzch tak ciężko zapada, pocieszę
cię
Przejmę część trosk na siebie, gdy
ciemność nadchodzi
A ból jest wszechobecny

Warga mi zadrżała i skupiłam się całą sobą, by nie zacząć płakać. Wyczerpałam już na dzisiaj limit łez. To najpiękniejsze, co ktokolwiek dla mnie zrobił. Zaraz po własnoręcznie narysowanym Kurcie.

Gdy Nicholas skończył śpiewać, dyskretnie otarłam sobie odrobinę wilgotne kąciki oczu. Zaśmiałam się, gdy zmieniając pozycję, prawie spadł z gałęzi.

– Jak ty tam w ogóle wlałeś? – zapytałam, wciąż chichocząc. – I skąd wiedziałeś, które to moje okno?

– Zapytałem w szkole Emily – odpowiedział, poprawiając się, by zachować większą równowagę. – A o drzewo... Lepiej nie pytaj. Było ciężko. Szczególnie z tym. – Uniósł gitarę.

Nie spodziewałam się spotkać tego dnia Nicholasa, a już szczególnie nie wyobrażałam sobie, że mógłby zrobić coś tak cudownego, jak zaśpiewanie mi tej pięknej piosenki pod oknem. Musiałam uszczypnąć się, by przekonać się, że nie zasnęłam na łóżku podczas czytania i że nie jest to tylko sen.

– Jeśli nie chce ci się spać i masz ochotę to... Możemy pójść gdzieś razem. I możesz wziąć ze sobą gitarę. Obiecałem ci, że zagramy razem *Sweet Child O'Mine*.

Przypomniałam sobie ten niezręczny moment, gdy zaproponowałam mu w kawiarni, by pójść do jego domu, czemu stanowczo odmówił. Kilka minut zajęło nam później przełamanie tej niezręcznej atmosfery, która nastąpiła. Więcej do tematu nie wracałam, więc zrobiło mi się niesamowicie miło, gdy teraz sam z siebie wyszedł z inicjatywą. Myślałam, że o tym zapomniałam.

– Bardzo chętnie – powiedziała cicho. A potem uświadomiłam sobie, że jest noc, rodzice śpią i nie mam kogo zapytać o pozwolenie na wyjście. W sumie wątpiłam, czy w ogóle by się zgodzili. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, co zrobić. Niczego nie pragnęłam bardziej niż wyjść z Nicholasem tej nocy. By magia urodzin trwała jeszcze przez chwilę. Podjęcie decyzji nie zajęło mi dużo czasu. Wydawała się właściwie oczywista od razu, gdy tylko pytanie padło z jego ust. – Tylko będziesz musiał pomóc mi wyjść przez okno.

Na szczęście drzewo gałęziami praktycznie dotykało parapetu, więc nie trudno było zrobić pierwszy krok. Gorzej, że zabierałam ze sobą jeszcze gitarę. Z przetransportowaniem jej był większy problem. Miała pasek, więc teoretycznie mogłam założyć ją sobie na plecy, ale wtedy nie przecisnęłabym się przez okno.

Byłam zdeterminowana, więc w końcu z małą pomocą Nicholas, udało mi się wejść na drzewo. Złapał mnie mocno jedną ręką za ramię, a drugą przytrzymał mnie w talii. Jego dotyk parzył. Odczuwałam to, jakby tysiąc maleńkich drobinek mrowiło mnie w tym miejscu, przez co trudno było mi się skupić. A przecież musiałam, jeśli nie zamierzałam spać.

Założyłam gitarę na plecy, to samo ze swoją zrobił Nicholas i powoli, żeby nie zahaczyć o żadną z mniejszych gałązek i żeby nie porysować naszych instrumentów, zeszliliśmy ostrożnie z drzewa.

Gdy dotknęłam stopami trawy, byłam cała zmachana, ale i szczęśliwa. Jeszcze nigdy w całym moim szesnastoletnim życiu nie zdarzyło mi się wymknąć z domu. Było w tym coś ekscytującego. Adrenalina krążyła w moich żyłach, a ja miałam świadomość, że

robiłam coś zakazanego.

– Znasz jakieś fajne miejsce niedaleko? – zapytał Nicholas, gdy zeskoczył obok mnie. Także miał lekką zadyszkę. Przedzieranie się przez gałęzie z wielką gitarą na plecach nie należało do najłatwiejszych zadań, a ja nawet nie chciałam myśleć o tym, jak wrócę z powrotem na górę.

– A nie mówiłeś, że jesteś z okolicy? – zdziwiłam się jego pytaniem, skoro także mieszkał niedaleko.

Zesztywniał lekko, ale zaraz błysnął uśmiechem, rozluźniając się.

– Ale nie znam fajnych miejsc.

– Może pójdziemy nad strumyk? Trzeba przejść przez ten las. – Wskazałam na drzewa rosnące obok mojego domu. – Tylko to jest lekki kawałek stąd – zmartwiłam się.

– W takim razie może podjedziemy rowerami? – Wyciągnął rękę i wskazał na swój rower, którego wcześniej nie zauważyłam, bo schował go w krzakach.

– W porządku. W sumie nie jest tak zimno.

Na wszelki wypadek zaپیęłam jednak kurtkę, którą założyłam przed wyjściem i poszłam do szopy po swój rower. Dawno go nie używałam. Zdążyłam stęsknić się za jazdą. Staralam się być cicho, by nie obudzić rodziców, ale średnio mi to wyszło. W ciemności nie zauważyłam skrzynki z narzędziami i ją przewróciłam, a ona z łoskotem spadła na ziemię. Na chwilę zastygłam i nasłuchiwałam, czy nikt nie zaczął kręcić się po domu, ale odpowiedziała mi cisza. Wyprowadziłam więc rower z pomieszczenia, chwytając także za stary koc, który włożyłam do koszyka, byśmy mieli na czym usiąść.

Wdrapałam się na siodelko i spróbowałam podjechać do Nicholas. Chciałam sprawdzić, czy gitara nie ogranicza moich ruchów. Było ciężko i niewygodnie, ale dało się jechać.

– No to za mną – rzuciłam do niego i wyjechałam poza ogrodzenie, kierując się ku ciemnemu lasowi.

– Wygląda trochę przerażająco. Mam nadzieję, że nie ma w nim trolli. – Usłyszałam z tyłu zmartwiony głos Nicholas.

Zaśmiałam się głośno.

– Boisz się trolli?

– W zasadzie to nie, tylko klaunów. A ty, czego się boisz, mała Lottie, oprócz horrorów z dziećmi i duchami?

Zanotowałam w głowie tych klaunów, sądząc, że być może przyda mi się to na przyszłość.

– Nie będę zdradzać ci wszystkich swoich tajemnic. Sam musisz je odkryć – powiedziałam tajemniczo, choć tak naprawdę po prostu wstyd było mi się przyznać, że przerażają mnie również pająki i węże.

W lesie na szczęście nie było błota, przejechaliśmy więc bezproblemowo. Pokonaliśmy kawałek drogi szutrowej i w końcu zobaczyłam polankę, na której jeszcze nie tak dawno leżałam z Emily.

Zeskoczyłam z roweru i walnęłam go byle gdzie. I tak znajdowaliśmy się pośrodku niczego, więc nie martwiłam się, że ktoś mi go ukradnie. Nicholas zrobił to samo. Wzięłam koc z koszyczka i przeszłam się kawałek, rozkładając go tak, byśmy widzieli szemrzący strumyk. Ciągnęło od niego trochę chłodem, ale nie przejmowałam się tym.

Zdjęłam gitarę z pleców i usiadłam. Po chwili dołączył do mnie Nicholas, który od razu ułożył sobie instrument na kolanach, jakby była to jego naturalna pozycja. Zapatrzyłam się chwilę na niego i w końcu szepnęłam:

– Przepięknie zaśpiewałeś i zagrałeś tę piosenkę na drzewie. Dziękuję ci za nią. Była naprawdę cudowna.

– Uwielbiam to, że rozmawiamy za pomocą muzyki, dając sobie kasety z playlistami. Przypomniałem sobie jednak, że nie dałem ci odpowiedzi na twoją ostatnią kasetę, wymyśliłam więc, że zrobię to w ten sposób.

Poczułam, jak coś ściska mi się w sercu, gdy pomyślałam o słowach piosenki, którą do mnie śpiewał. Nawet nie wiedział, że odpowiedział nimi na moje wyznanie miłosne. Wciąż nie przyznałam się mu, że jedna z piosenek na playliście była mojego autorstwa i zaśpiewałam ją z myślą o nim.

– Gotowa nauczyć się *Sweet Child O'Mine*? – zapytał, siadając wygodniej. W jego oczach widziałam zapał. Wyglądał, jakby naprawdę nie mógł doczekać się tej chwili.

– Gotowa. – Kiwnęłam głową, powstrzymując drżenie ciała, które

nie miało nic wspólnego z chłodem panującym na zewnątrz.

Nicholas pokazał mi odpowiednie chwytaki, ale trochę zajęło mi, nim je przyswoiłam. Był jednak cierpliwym nauczycielem. Miałam wrażenie, że sama nauka mnie sprawiała mu dużo frajdy.

W końcu opanowałam piosenkę na tyle, że mogliśmy spróbować zagrać razem. Nicholas zaczął, przejmując najtrudniejszą część, a ja swoją gitarą tylko dopełniałam rytm. Po chwili zaśpiewał cicho, a ja byłam tak zauroczona jego głosem, że nawet nie pomyślałam o tym, by się dołączyć.

She's got a smile that it seems to
me
Reminds me of childhood
memories
Where everything
Was as fresh as the bright blue
sky

Ona ma uśmiech, który wydaje mi się, że
Przypomina mi wspomnienia
z dzieciństwa
Gdzie wszystko
Było tak świeże, niczym jasne, błękitne
niebo

Patrzył mi w oczy, a ja miałam wrażenie, że spogląda w moją duszę. W każdym wyśpiewanym przez niego słowie tkwiły emocje, jakby było w tym coś dla niego niesamowicie ważnego i personalnego.

Now and then when
I see her face
She takes me away to that special
place
And if I stared too long
I'd probably break down and cry

Od czasu do czasu, kiedy
Widzę jej twarz
Zabiera mnie w to wyjątkowe miejsce
A jeśli będę patrzył zbyt długo
Prawdopodobnie załamie się
i rozplaczę

Nie odrywał ode mnie wzroku, a ja zaczęłam mieć wrażenie, że wszystko co śpiewał, kierował prosto do mnie. Do mojego serca.

Oh Sweet child o' mine Moja słodka dziecino
Oh Sweet love of mine Moja słodka miłości

Uderzyło to we mnie z mocą. Potknęłam się lekko na jednej z gam, choć żadne z nas nie zwróciło na to uwagi.

She's got eyes of the bluest skies
As if they thought of rain
I hate to look into those eyes
And see an ounce of pain

Oczy ma z najbłękitniejszego nieba
Jak gdyby myślały o deszczu
Nienawidzę patrzeć w te oczy
I widzieć w nich odrobinę bólu

Her hair reminds me of a warm
safe place
Where as a child I'd hide
And pray for the thunder
And the rain to quietly pass me by

Jej włosy przypominają mi
o bezpiecznym miejscu
Gdzie chowałem się jako dzieciak
I modliłem się, by błyskawice
I deszcz cicho mnie omijały

Patrzyłam na Nicholasa jak oczarowana, chłonąc każde z jego słów, w które wkładał tyle pasji i zaangażowania. Nie odrywaliśmy od siebie oczu, a ja znów miałam nieodparte wrażenie, że nasze dusze porozumiewają się ze sobą.

Gdy skończył, wszystko ucichło. Miałam nawet wrażenie, że serce przestało mi bić. Świat zatrzymał się na moment, a potem znów ruszył i to z większą prędkością, gdy zdecydowałam się wykonać pierwszy krok.

Ta piosenka, jej tekst, te wszystkie drobne gesty złożyły się w całość.

Nicholas także był we mnie zakochany.

Z mocno bijącym sercem, nachyliłam się i złapałam go delikatnie za brodę.

A potem go pocałowałam.

Rozdział osiemnasty

Więź

*Po co być samotnym, skoro możemy być razem, kochanie
Możesz uczynić moje życie wartościowym
A ja mogę sprawić, że zaczniesz się uśmiechać
Mr. Big – To Be With You*

Był to pierwszy raz, gdy się całowałam, więc na początku nie wiedziałam, co robić. Po prostu przycisnęłam swoje wargi do jego, a po chwili delikatnie nimi poruszyłam.

Zanim jednak zdążyłam spanikować, że nie wiem, co dalej, Nicholas przyciągnął mnie bliżej siebie i oddał pocałunek z pełną mocą. Jego usta były jak słodka poezja, której każde słowo dotykało mojej duszy i wprawiało ją w zachwyty. Objął ręką mój policzek i pogłaskał go delikatnie kciukiem.

Wszystkie moje zakończenia nerwowe zapłonęły. Jeśli wcześniej miałam wrażenie, że unoszę się nad ziemią, tak teraz byłam pewna, że wzbijam się w kosmos. Czułam się taka lekka, ale jednocześnie byłam świadoma swojego ciała, które lekko drżało i paliło w miejscach styku naszej skóry. Motyle w moim brzuchu tańczyły jak szalone, a podbrzusze ścisnęło się w przyjemnym bólu. Gorący rumieniec objął moje policzki, malując na nich wstydlive plamy. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam tylu wrażeń i emocji naraz. Poczułam, jakbyśmy byli jedną duszą w dwóch ciałach.

Chciałam, by ten moment trwał wiecznie, został niestety dość szybko i brutalnie przerwany przez Nicholasa.

Chłopak odsunął się, mrugając powoli. Oczy błyszczały mu, jakby zostały w nich zamknięte wszystkie gwiazdy. Oddychał płytko, policzki miał zaczerwienione, a wargi opuchnięte.

Pomyślałam, że nigdy w całym swoim życiu nie widziałam niczego piękniejszego.

– Ja... – zaczął drżącym głosem i przeczesał zmierzwione bardziej niż zwykle włosy. Odetchnął głęboko, nim zaczął dalej mówić: – To nie może pójść w tę stronę. Przepraszam.

Poczułam nagle, jak mój świat roztrzaskuje się na milion drobnych kawałeczków.

Odchyliłam się, jakby zadał mi prawdziwy, fizyczny cios. Choć nie wiem, co bolałoby bardziej. Wypowiedziane przez niego słowa, czy gdyby faktycznie mnie uderzył.

– Nie zrozum mnie źle – zaczął tłumaczyć szybko, połykając końcówki wyrazów. Miałam wrażenie, że całe cierpienie miałam wypisane na twarzy, przez co zrobiło mu się głupio, bo mocno się zmieszał. – Bardzo cię lubię, ale z wielu powodów my razem... To się nie uda.

Nie wiem, jakim cudem zdobyłam się, by wykrztusić ciche:

– Z jakich powodów?

Znów przeczesał włosy i odwrócił spojrzenie, patrząc w bok.

– Po prostu z wielu. – Wypuścił powietrze ze świstem, wydając się sfrustrowany.

Czar prysł. Magia tego wieczoru ulotniła się. Spadłam z kosmosu prosto na twardą ziemię.

Nie złamałam sobie jednak nic oprócz serca.

– W porządku. – Zaśmiałam się kłopotliwie. Z moich ust wydobył się niekontrolowany szloch, który próbowałam zamaskować kasznięciem. – Przecież nie musisz mi się tłumaczyć. Źle cię rozumiałam i tyle.

Czyli jednak wszystkie jego próby flirtu, zakłady o randkę i buziaka w policzek... To było z jego strony żartem. Nie traktował mnie poważnie. I przede wszystkim nie patrzył na mnie jak na obiekt westchnień. Byłam dla niego tylko przyjaciółką, z którą lubił pożartować i posłuchać muzyki. Nic więcej. To ja dopowiedziałam do tego całą historię i jego uczucia.

Było mi z tego powodu bardzo, bardzo głupio. Jeszcze nigdy nie czułam się tak niezręcznie, jak w tej chwili.

Podniosłam się z koca i otrzepałam ubranie.

– To ja będę się już zbierać – oznajmiłam słabym głosem, walcząc

ze łzami, napływającymi do oczu.

Przełknęłam ślinę, starając się pozbyć wielkiej guli, która wyrosła mi w gardle, i podniosłam gitarę. Chciałam założyć ją na plecy, ale tak mi się trzęsły ręce, że nie potrafiłam tego zrobić.

– Poczekaj... – Nicholas zerwał się i dotknął mojego ramienia. Odskokczyłam, jakby jego dotyk mnie oparzył. Patrzył na to wszystko zboląłym wzrokiem. – Porozmawiajmy. Nie odchodź w ten sposób. Nie chciałem cię zranić. Przepraszam, że tak wyszło. Nie spodziewałem się jednak, że... że mnie pocałujesz.

Już otwierałam usta, by wytknąć mu, że w takim razie mógł nie być dla mnie taki miły i mógł nie robić tych wszystkich kochanych rzeczy, przez które straciłam dla niego głowę, ale powstrzymałam się. Bo czy to jego wina, że źle to wszystko zinterpretowałam? Że stałam się ofiarą jego uroku, który roztaczał wokół siebie? Że okazałam się jedną z tych wielu naiwnych dziewczyn ze szkoły, które się w nim kochały, choć on tego nie odwzajemniał?

W końcu udało mi się przełożyć przez głowę pasek od gitary.

– To ja przepraszam. Nie powinnam tego robić. Nie powinnam się na ciebie rzucać. Tak że przepraszam i... cóż. – Chciałam powiedzieć „do zobaczenia w szkole”, ale nawet nie potrafiłam wyobrazić sobie naszego kolejnego spotkania na korytarzu.

Ta jedna chwila całkowicie przekreśliła naszą przyjaźń. Bo jak mogłam następnym razem spojrzeć mu w oczy i udawać, że wcale się nie całowaliśmy, i że wcale nie był to najpiękniejszy moment w całym moim szesnastoletnim życiu?

Odwróciłam się i czując się niezwykle głupio, pognałam w kierunku swojego roweru. Coś ciężkiego osiadło na mojej klatce piersiowej, powodując, że coraz trudniej mi się oddychało. Biorąc krótkie i urywane hausty powietrza do płuc, dopadłam do kierownicy i postawiłam rower, po czym wskoczyłam na siodełko. Wtedy zorientowałam się, że zostawiłam przy strumyku koc, ale była to dla mnie w tamtej chwili najmniej istotna rzecz.

Nie odwróciłam się, by spojrzeć na Nicholasa. Bałam się, że jeśli to zrobię, zacznę płakać, a nie chciałam, by widział moje łzy. Dlatego ruszyłam drogą powrotną i dopiero, gdy byłam pewna, że stracił mnie

z oczu, pozwoliłam sobie na uwolnienie emocji.

Płakałam, czując się upokorzona. Nie mogłam przełknąć faktu, że mnie odtrącił. Przecież oddał mój pocałunek. Całował mnie z mocą, pasją i uczuciem, jakby on również był świadomy tej niezwyklej i wyjątkowej więzi między nami. A może tylko sobie to wszystko wyobraziłam?

Załkałam głośno, ledwie widząc drogę przed sobą. W dodatku zaczął kropić deszcz, z sekundy na sekundę przybierając na mocy. W końcu rozpadało się na tyle, że ciężkie krople mieszały się na mojej twarzy ze łzami, zmywając je. Poczułam, jak otulają moje ramiona, jakby chcąc mnie pocieszyć, niczym najdroższy przyjaciel.

Miałam wrażenie, że niebo płakało razem ze mną, litując się nad moim losem.



Całą niedzielę przesiedziałam w swoim pokoju wciąż i wciąż na nowo przeżywając chwile na polance. *Sweet Child O'Mine* nie chciało wyjść mi z głowy, odbijając się echem w moich myślach i katując swoją słodką melodią. Przyłapywałam się nawet na momentach, kiedy moje palce poruszały się po niewidzialnych strunach, wygrywając akordy, których wczoraj nauczył mnie Nicholas.

Czułam się jak na torturach.

Zamiast poukładać to sobie wszystko i przejść nad tym do porządku dziennego, rozgrzebywałam ranę. Analizowałam, myślałam, gnębiłam się. Wyrzucałam sobie swoją śmiałość i głupotę. Nie doszłoby do tego, gdybym nie postanowiła zrobić tego cholernego pierwszego kroku i gdybym go nie pocałowała. Wciąż byśmy się przyjaźnili i byłoby jak dawniej.

Wieczorem mama krzyknęła do mnie, że jakiś chłopiec do mnie dzwoni, a ja od razu zorientowałam się, że to musi być Nicholas. Odkrzyknęłam jej, żeby powiedziała, że nie ma mnie w domu, choć miałam ogromną ochotę pobiec na dół i odebrać telefon. Bałam się

jednak, co mogłabym usłyszeć. Nie przeżyłabym, gdyby zaczął mi tłumaczyć, że dla niego jestem tylko przyjaciółką i że między nami nic nigdy nie będzie. Nawet w mojej głowie brzmiało to strasznie.

Żeby zagłuszyć natrętne myśli, włączyłam sobie wieżę na cały regulator. Okazało się jednak, że każda piosenka mi o nim przypomina, co było już paranoją. Byłam wściekła, że nawet muzyka, która zawsze dawała mi ukojenie, tym razem zawiodła. Nie dość, że Nicholas przejął mój umysł i serce, to jeszcze zabrał mi najważniejszą rzecz w życiu.

Tak bardzo nie chciałam poniedziałkowego poranka, że ledwo zmrużyłam oczy w nocy. Miałam wrażenie, że zasnęłam kilka minut przed budzikiem, bo jak zadzwonił, byłam tak nieprzytomna, że wydawało mi się, że wcale nie spałam. Czułam piasek pod powiekami, a mięśnie miałam ciężkie, jakby były z ołowiu.

Ze smętnym nastrojem i oczami spuchniętymi z niewyspania i od długiego płaczu, pokazałam się na śniadaniu. Nawet Emily zorientowała się, że coś jest nie tak, ale miała w sobie na tyle taktu, że nie zapytała, o co chodzi. Musiała wyczuć, że to coś naprawdę dużego, o czym nie będę chciała jej powiedzieć, bo słowa „takt” i „Emily” w ogóle do siebie nie pasowały.

Pojechałyśmy do szkoły autobusem, a im bliżej niej byłyśmy, tym mocniej się stresowałam. Gdy w końcu wysiadłyśmy i poszłyśmy w kierunku szkoły, serce biło mi tak szybko, jakby miało wyskoczyć zaraz z piersi. Przeszłyśmy przez dziedziniec i z zadowoleniem zauważyłam, że od pewnego czasu w naszą stronę nie rzucono już żadnych wybrednych komentarzy. Wszystko wróciło do normy, a ja cieszyłam się, że w końcu przestano zwracać na nas uwagę. A dużo miał z tym pewnie wspólnego wygrany mecz naszej drużyny. Ludzie zobaczyli, że nie mają właściwie, o co się złościć.

Weszłyśmy do szkoły i Emily udała się w kierunku swojej szafki na drugim końcu korytarza, a ja podeszłam do swojej, która była bliżej wejścia. Przywilej chodzenia do wyższej klasy. I choć wewnętrznie modliłam się, by nie spotkać tam Nicholasa, Najwyższy chyba nie wydawał się być po mojej stronie, bo chłopak stał tam i wyglądał, jakby na mnie czekał.

Czy byłam gotowa na rozmowę z nim? Nie. Czy spodziewałam się, że spróbuje się ze mną skonfrontować? Tak. W końcu zadzwonił do mnie w niedzielę, a ja nie odebrałam. A Nicholas nie wydawał mi się typem chłopaka, który szybko odpuszcza.

– Hej – przywitał się cicho, gdy podeszłam bliżej. Wyglądał na zmartwionego i tak, jakby również się nie wyspał.

– Cześć – odpowiedziałam, odwracając wzrok na szafkę, którą otworzyłam kodem.

– Możemy porozmawiać? – zapytał, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Czułam, jak wypala mi dziurę swoim wzrokiem.

– Przecież rozmawiamy. – Staralam się grać niewzruszoną, choć efekt był mizerny.

– Wolałbym gdzieś na osobności.

Zamknęłam szafkę, zatrzasnąjąc ją o wiele mocniej, niż trzeba było.

– Czemu nie możemy tutaj?

Obawiałam się konfrontacji z nim sam na sam. Nie ufałam sobie i swoim reakcjom. Prawdopodobnie załamałabym się, zaczęła płakać i pytać go, dlaczego mnie nie chce. A uczniowie wokół skutecznie powstrzymywali mnie przed jakimkolwiek wybuchem.

Podrapał się po karku i rozejrzał po korytarzu. Przez chwilę w jego oczach widziałam zwątpienie, ale chyba w końcu postanowił, że woli w tym miejscu powiedzieć mi, co ma do powiedzenia niż przemilczeć sprawę.

– Słuchaj... Naprawdę przepraszam cię za sobotę. To było takie szybkie i niespodziewane. Moja reakcja mogła być lepsza. Nie chciałem cię zranić i nie chcę, żeby między nami zrobiło się dziwnie. Bo ja naprawdę cię lubię, Charlotte. A może nawet więcej, niż lubię...

– Jego czekoladowe oczy patrzyły na mnie z uczuciem, a ja poczułam, jak się rozplęwałam pod wpływem jego spojrzenia i słów. – Ale mam pewne problemy, którymi nie chciałbym cię obarczać. A będąc razem... Nie chciałbym, by ten związek bazował na nieszczerości.

Zmarszczyłam brwi, gdy dotarło do mnie, co insynuował. Chciał ze mną być... Lubił mnie bardziej niż przyjaciółkę... Ale miał problemy?

– Zażywasz narkotyki? – wyszeptałam konspiracyjnie, nachylając

się ku niemu. To pierwsze, co przyszło mi do głowy, gdy złożyłam jego zachowanie w całość. Zaraz jednak przypomniałam sobie o jego siniakach i aż otworzyłam szerzej oczy, gdy doszła do mnie prawda. – Jesteś w jakimś gangu, tak? Bierzesz udział w nielegalnych walkach?

Nicholas zamiast przytaknąć lub się speszyć, zaśmiał się lekko i pokręcił głową.

– Przystań pożyczać od Elizabeth te jej książki. Nic z tych rzeczy. To jest bardziej... złożone. I osobiste. Myślę jednak, że zmierza ku naprawieniu się, więc może... Może kiedyś ci o wszystkim opowiem.

Zrobiło mi się go niesamowicie żal. Był zbyt dobrym chłopakiem, by dźwigać na swoich barkach jakieś poważne problemy.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia. – Popatrzyłam na niego ze współczuciem.

– Nie masz za co przepraszać. Przecież nie zrobiłaś nic złego. No i nie mogłaś o niczym wiedzieć, bo ci nie powiedziałem.

– Ale chciałaś. Dzwoniłaś do mnie w niedzielę, a jak rozkapryszona gówniara nie odebrałam.

– Nie przejmuj się tym. Czy to znaczy, że może być między nami jak dawniej?

– Bardzo bym chciała – szepnęłam.

Nie wyobrażałam sobie przerw w szkole ani sobót bez obecności Nicholasa. W dodatku gdzieś w duchu miałam nadzieję, że u niego wszystko się naprawi i być może da nam szansę. Spodziewałam się jednak, że od teraz w jego obecności będę bardziej speszona, bo... powiedział, że lubi mnie bardziej niż po prostu przyjaciółkę! Wielki uśmiech pojawił się na mojej twarzy, więc spuściłam głowę, zakrywając twarz włosami. Niestety przez ich długość nie bardzo mi się to udało. Musiałam poważnie pomyśleć o ich zapuszczeniu.

Gdy zerknęłam do góry, zobaczyłam, że Nicholas także uśmiecha się szeroko.

Ten cudowny moment porozumienia i wzajemnego szczęścia przerwał nam krzyk.

Otrząsnęłam się, jakbym budziła się z transu, i rozejrzałam dookoła.

Nie tylko nas zaalarmował ten dźwięk, ale ja poczułam podwójny

niepokój, bo wydawał się... znajomy.

Nie oglądając się na nikogo, ruszyłam w stronę jego źródła. W żołądku osiadło mi coś nieprzyjemnego, gdy przepychałam się między uczniami, których było coraz więcej, im byłam bliżej celu. Już z pewnej odległości doleciał do mnie zapach, który sprawił, że miałam najczarniejsze myśli. Czułam za sobą pokrzepiającą obecność Nicholasa i cieszyłam się, że za mną poszedł. A szczególnie ogarnęła mnie wdzięczność do niego, gdy w końcu udało mi się przepchać przez tworzący się tłum i moim oczom ukazało się to, czego tak się bałam.

Szafka Emily była otwarta na oścież, a ona sama stała tuż przy niej jak zastygła. Unosiła jej się tylko klatka piersiowa, a po tempie, w jakim to robiła, zorientowałam się, że brała szybkie, wręcz panicznie oddechy. Jednak coś zupełnie innego przykuło moją największą uwagę.

Zapatrzyłam się na pojemnik w szafce Emily, z którego wielkimi grudami wypadała śmierdząca maź, brudząc podłogę i moją siostrę.

Po wyglądzie i zapachu nie trudno było się domyślić, z czym mieliśmy do czynienia.

Krowie łajno.

Zastygłam na całą jedną sekundę, a potem ruszyłam do akcji. Ludzie wokół śmiali się, wytykali palcami moją młodszą siostrę i zatykali sobie nosy, narzekając na zapach.

Nie zważając na to wszystko, podeszłam do niej. Nie przejmowałam się, że pobrudzę sobie buty i byłam obojętna na przykrą woń. W tej chwili liczyła się dla mnie tylko Emily, która zaczęła się trząść, jakby była o krok od hysterii.

Złapałam ją za ramiona i powstrzymując odruch wymiotny, gdy dotknęłam tego paskudztwa, obróciłam ją i zmusiłam do szybkiego marszu. W uszach dźwięczały mi szyderstwa ludzi. Chciało mi się płakać, ale musiałam być silna. Dla niej.

Poczułam, jak ktoś pojawia się u mojego boku i nagle nad głowami moją i Emily pojawiła się czarna skórzana kurtka o zapachu najwspanialszego, najlepszego, najidealniejszego chłopaka na ziemi. Zaprowadził nas prosto pod damską toaletę, a zanim weszliśmy

do środka, rzucił:

– Załatwię jej coś na przebranie.

Gdy tylko znalazłyśmy się w środku, dziewczyny, które stały przy lustrze, skrzywiły się.

– Jezu, śmierdźcie jak gówno – stwierdziła jedna z nich, obrzucając nas zde gustowanym spojrzeniem.

A gdy zobaczyła, co faktycznie jest na Emily, wydała odgłos, jakby miała odruch wymiotny i uciekła razem z koleżankami.

– Nie przejmuj się – powiedziałam cicho do siostry, prowadząc ją w stronę zlewu. Wciąż była nienaturalnie cicho. Zesztywniała, jakby całkowicie zamknęła się w sobie. – Kto to zrobił? Alexis? – zapytałam ją spokojnym, wręcz kojącym głosem, nie chcąc stresować jej atakiem. Samą siłą woli hamowałam złość. – Rozbierz się.

Zdjęła bluzkę, zostając w samym staniku.

Odkręciłam wodę w kranie i zmusiłam ją, by się nachyliła. Zaczęłam od zmycia jej łajna z włosów. Oddychałam przez usta, nie chcąc wdychać tego okropnego odoru. Tylko jakaś wewnętrzna blokada, którą sobie narzuciłam, sprawiła, że jeszcze się nie porzygałam.

Myślałam, że Emily mi nie odpowie, jednak po kilku chwilach z jej ust wydobyło się ciche:

– Nie wiem.

– Zgłoszę to do dyrektora. Powiem mu, co się stało. Choć już pewnie wie. Wyrzuci tę dziewczuchę ze szkoły. Obiecuję, że nie ujdzie jej to na sucho.

– Nie – szepnęła zrezygnowana siostra.

– Co nie? – zapytałam, przeczesując jej brązowe kosmyki. Wycisnęłam odrobinę mydła na rękę, mając nadzieję, że pomoże to zamaskować zapach.

– Ludzie znowu nas znienawidzą...

– W dupie mam innych. Ta cała Alexis jeszcze pożałuje, że zadarła z siostrami Lynch. – W środku cała się gotowałam. – Zadzwoń po rodziców? Żeby po ciebie przyjechali?

– Tato znowu będzie zły, że musiał zwalniać się przeze mnie z pracy. – Słyszałam, jak przełknęła ciężko ślinę. – Ktokolwiek to zrobił, nie dam się mu zastraszyć. Nie będzie miał satysfakcji

z mojego upokorzenia. Zostanę i pójdę na lekcje.

W oczach stanęły mi łzy. Emily była tak silna... Znacznie silniejsza ode mnie. Ja na jej miejscu miałabym ochotę zapaść się pod ziemię i najprawdopodobniej uciekłabym z podkulonym ogonem, a potem błagałabym mamę, by przeniosła mnie do innej szkoły.

Byłam z niej niesamowicie dumna.

– Moja malutka, dzielna dziewczynka – wyszeptałam wzruszona.

Udało mi się doprowadzić jej włosy do porządku, więc zajęłam się twarzą i szyją, delikatnie je przecierając. Zostały do wyczyszczenia tylko spodnie, które były w najlepszym stanie, bo dostały tylko odpryskami, i buty, na które jednak wylało się odrobinę łajna. Nie wiedziałam, co z tym zrobić, bo przecież na bosy nie będzie chodzić, a wątpiałam, czy uda nam się je domyć.

Usłyszałyśmy pukanie do drzwi łazienki, nie chcąc jednak, by ktokolwiek wchodził i widział półnagą Emily, odkrzyknęłam:

– Zajęte!

– To ja! Mam ubrania.

Zalała mnie fala ulgi. Tak przejęłam się Emily, że już zdążyło wypaść mi z głowy, że Nicholas poszedł nam po jakieś ciuchy na zmianę.

Uchyliłam drzwi i wystawiłam rękę. Złapałam jakiś pakunek i z powrotem zamknęłam.

Okazało się, że przyniósł wyjazdowy strój sportowy dziewczyn z drużyny siatkarskiej. Nie miałam pojęcia, jak go zdobył, ale byłam mu za to przeogromnie wdzięczna. Tym bardziej że zobaczyłam w zestawie także buty i to w odpowiednim rozmiarze.

– Przebierz się. – Podałam ubrania Emily.

Pomyślałam jednak, że nie chciałam, aby paradowała po szkole w krótkich obcisłych spodenkach i koszulce z krótkimi rękawkami, z numerkiem na plecach. Przez to także uczniowie mogli ją wyśmiać.

– Albo nie – zmieniłam zdanie, gdy już zdążyła wziąć ode mnie rzeczy. Zabrałam je z powrotem. – Mamy taki sam rozmiar. Ubierzesz się w moje ubrania, a ja założę to.

– Nie musisz się tak dla mnie poświęcać – mruknęła. – Będą się z ciebie śmiać.

– To powiem, że dołączyłam do drużyny. – Mrugnęłam do niej.

Zaśmiała się, na co malutki ptaszek zatrzepotał skrzydełkami w moim sercu. Cieszyłam się, że udało mi wywołać u niej taką reakcję, zważywszy na okoliczności.

– Nikt w to nie uwierzy. Jeśli chodzi o sport, to masz przecież dwie lewe ręce.

– Już nie bądź taka wredna – obruszyłam się. – Ostatnio poznałam nawet zasady gry w koszykówkę. Jestem coraz lepsza w te klocki.

Ściągnęłam brązowe sztruksy i rozciągnięty sweter. Podałam ubrania siostrze i zabrałam się za wkładanie stroju siatkarskiego.

– Kocham cię, wiesz? – rzuciła nagle Emily cichym głosem, gdy skończyła zakładać moje rzeczy. – Nie mogłam wymarzyć sobie lepszej siostry.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie usłyszałam od niej tych słów. Zamrugałam szybko, bo poczułam, jak moje oczy robią się wilgotne.

– Ja ciebie też, młoda. – Poczochrałam jej mokre włosy. – Chodź, spróbujemy ci je jakoś podsuszyć, żebyś się nie przeziębila.

Emily urwała kilka listków papieru do rąk i odcisnęła wodę z kosmyków, mierzając mnie spojrzeniem.

– Nawet ci do twarzy w tym stroju. Musisz chyba naprawdę przemyśleć swoją karierę sportsmenki. Nicholas zejdzie na zawał, jak zobaczy, że masz cycki.

Skrzywiłam się.

Nie chciałam patrzeć na siebie w lustrze. Wystarczało mi, że czułam, jak strój przylega do mojego ciała, nieprzyjemnie mnie obciskając i podkreślając krągłości, które zazwyczaj ukrywałam pod workowatymi ubraniami.

– Nie musisz się martwić o zdrowie Nicholasa. W szafce schowałam kurtkę, którą mam zamiar zaraz założyć i szczelnie zapiąć.

– Nudziara – zawołała śpiewnie Emily, przeglądając się w lustrze w moich ubraniach. – Musisz koniecznie wyrzucić ten sweter, jest strasznie rozciągnięty i wypłowiwały.

Ucieszyłam się, że wróciła do swojego zwyczajowego stylu bycia. Cały czas bałam się, że w końcu jakaś sytuacja złamie ją na tyle, że

całkowicie otoczy się murem. Na szczęście wciąż jeszcze pozostawała sobą. Znowu pomyślałam o tym, jak silną dziewczyną była.

– Gówniara – odpowiedziałam jej, nie pozostając dłużna. – A ten sweter uwielbiam i nie mam zamiaru go wyrzucić.

Spojrzałyśmy się na siebie i uśmiechnęłyśmy się w tym samym momencie.

Pomyślałam wtedy, że nawet te złe sytuacje mają swoje dobre strony.

Dzięki temu wszystkiemu dostrzegłam, jak wartościową osobą jest moja siostra i złapałam z nią kontakt, jakiego nie miałyśmy nigdy.

Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty był pod wieloma względami wyjątkowy. Nie tylko zmarł wtedy mój największy idol Kurt Cobain, wyszły moje ulubione albumy, a w szkole zamontowano nam Internet. To właśnie wtedy poznałam swoją pierwszą miłość i zbudowałam z siostrą więź. Więź, która została między nami już na zawsze.

Rozdział dziewiętnasty

Oczy pełne łez

*Ten Romeo krwawi
lecz Ty nie widzisz jego krwi
Bon Jovi – Always*

Sytuacja z krowim łajnem na szczęście się nie powtórzyła.

Ale i tak poszłam osobiście do dyrektora, by z nim o tym porozmawiać. Oczywiście oskarżyłam o ten incydent Alexis, ale dyrektor powiedział, że bez dowodów nic nie jest w stanie zrobić. Tchórz. Przeczuwałam, że gdyby to był jakikolwiek inny uczeń, zaprosiłby go chociażby na rozmowę, by przepytąć, czy miał z tym cokolwiek wspólnego. W tym przypadku nic takiego nie miało miejsca. Mężczyzna zapewnił mnie tylko, że przyjrzą się sytuacji i postarają się znaleźć winnego. Gdybyśmy nie byli taką zapyziałą dziurą, być może znalazłaby się kasa na monitoring, który nie byłby tylko straszakiem. I obawiałam się, że Alexis mogła już się dowiedzieć, że kamery były atrapami, bo Nicholas postraszył ją nagraniami, które nigdy finalnie nie ujrzały światła dziennego. Być może poczuła się po tym zbyt pewnie.

W dodatku dyrektor śmiało zainsynuować, że za tym „kawałem”, jak to nazwał, mogły stać inne dzieciaki, które wciąż były złe na nas o wycofanie się sponsora drużyny koszykarskiej, ale ja nie kupowałam tej bajeczki. Już od dawna nikt nas nie zaczepiał. Każdy już o tym zapomniał. Każdy oprócz samej Alexis, która wyszła na tym wszystkim najgorzej, bo została zawieszona w prawach ucznia i wyleciała z drużyny cheerleaderskiej. Byłam wręcz pewna, że to była jej zemsta.

Zawiodłam się postawą władz szkoły i stwierdziłam, że jeśli choć raz powtórzy się coś podobnego, wezmę sprawy w swoje ręce i sama wymierzę sprawiedliwość. Jakakolwiek by ona nie miała być.

Na przerwach chodziłam krok w krok za Emily, służąc za jej ochronę. Nie miałam pojęcia, co wpadnie do głowy tej wariatce Alexis, więc starałam się mieć na baczności. W dodatku dzieciaki cały czas gadały o incydencie z krowim łajnem, wyśmiewając moją siostrę, ale gdy widzieli przy niej kogoś starszego, lekko się hamowali. A jeśli nie mogłam ja akurat jej towarzyszyć, pomagały mi Abbie i Elizabeth. Ta pierwsza mocno przejęła się sprawą, a po reakcji El trudno było cokolwiek rozpoznać, ale ona już taka była. Uczucia skrywała głęboko wewnątrz siebie, pozostając chłodna dla całego świata. Trzeba było ją naprawdę dobrze poznać, by się przed kimś otworzyła. Ale ona również starała się zrobić, co w jej mocy, by zapewnić Emily bezpieczeństwo. I żadna z nich nie narzekała, gdy moja młodsza siostra ze swoją koleżanką Caroline przeniosły się podczas lunchu do naszego stolika.

Nicholas pewnie też chętnie by pomógł, ale zbliżał się jakiś ważny wyjazdowy mecz, więc przerwy spędzał na sali treningowej albo na jakichś zbiórkach drużynowych. Wyjechał w piątek i nie było go cały dzień, co mocno przeżywałam. Przez wszystkie lekcje trzymałam kciuki, modląc się, by wygrali. Sama siebie dziwiłam tym zaangażowaniem. Emily miała rację. Nie znałam się kompletnie na sporcie. Nie lubiłam ani w nic grać, ani oglądać meczów. Ale poczułam niespodziewaną więź z naszą drużyną koszykarską i chciałam, by im się powiodło ze względu na Nicholasa. Choć być może z moim nowo odkrytym duchem kibica wiązało się również wycofanie taty Alexis ze sponsoringu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że to nie była wina ani moja, ani Emily, ale czułam się bezpośrednio za to odpowiedzialna.

Umówiłam się jednak z Nicholasem w sobotę na spacer, czego nie mogłam się doczekać. Drzewa już całkowicie przybrały złociste kolory, a że oboje uwielbialiśmy jesień, chcieliśmy ją poczuć. Nic nie równało się z tym wilgotnym zapachem ziemi i dymu z kominów, który kojarzył się z bezpieczeństwem i ciepłem. Chłopak bardzo chciał, bym zabrała go nad strumyk, który odwiedziliśmy nocą, bo pragnął zobaczyć, jak wygląda za dnia. Uznałam to za cudowny pomysł, bo wtedy przy okazji odwiedzilibyśmy rosnący obok mojego domu las,

który podczas jesieni zamieniał się w magiczną, złotą krainę.

Podczas piątkowego lunchu potrafiłam myśleć tylko o tym, jak zdążyłam stęsknić się za Nicholasem i że już nie mogłam doczekać się kolejnego dnia, gdy go zobaczę. Dlatego też nie od razu usłyszałam, że Abbie coś do mnie mówiła.

– Halo, ziemia do Charlotte. Jesteś tu z nami? – Zamachała mi dłonią przed twarzą i dopiero wtedy się ocknęłam.

– Co się dzieje? – Zmarszczyłam brwi i obrzuciłam wzrokiem nasz stół, przy którym siedziały moje dwie przyjaciółki i Emily z Caroline. Te dwie ostatnie wydawały się jednak nie zwracać na nas uwagi, pogrążone we własnej rozmowie.

– Chciałam powiedzieć wam coś ekscytującego, ale wydajesz się być myślami daleko, daleko stąd – odpowiedziała Abbie urażona, że nie skupiałam na niej uwagi.

Przewróciłam oczami.

– Cóż jest takie ekscytujące?

– Brzmisz, jakbyś wcale nie chciała wiedzieć, o co chodzi. – Wydęła dolną wargę. Abbie zachowywała się czasem strasznie dziecinnie, a ja akurat tego dnia nie miałam do niej cierpliwości.

I Elizabeth chyba także, bo rzuciła:

– Nie będziemy cię błagać, żebyś nam powiedziała, jeśli o to ci chodzi. Chcesz, to mów, nie chcesz, to nie mów.

Teraz to Abbie wywróciła oczami, zakładając ramiona na piersiach.

– Jesteście wredne. Ale i tak wam powiem. – Oczy jej nagle rozbłysły i nachyliła się ku nam, zerkając na moją siostrę i jej koleżankę, które wciąż były zajęte sobą. Musiało ją to usatysfakcjonować, bo zaczęła mówić podekscytowanym szeptem: – Enrique zaprosił mnie do siebie na korepetycje.

– Co? – zapytałam od razu, potrząsając głową z niedowierzaniem. Byłam pewna, że po prostu źle ją zrozumiałam. – Jak to do siebie?

– No do siebie do domu. Za każdym razem uczył mnie w szkole po lekcjach, ale woźny zaczął się czepiać, że za długo siedzimy, więc Enrique zaproponował, że następnym razem pouczymy się u niego.

I może byłoby to dla mnie normalne, że korepetycje odbywają się w domu nauczyciela, ale akurat w tej sytuacji mnie to zaalarmowało.

Nie byłam jednak w tym odosobniona.

– Myślę, że to przekroczenie granicy w relacji nauczyciel i uczeń. Nie idź tam – ostrzegła naszą przyjaciółkę Elizabeth.

– Jezu, wiedziałam, że tak zareagujecie. – Abbie odsunęła się wkurzona. – Nie znacie go, a już wyrobiłyście sobie o nim jakąś opinię. To najmiłszy i najbardziej pomocny człowiek, jakiego znam. Ubzdurałyście sobie jakieś głupoty. Pójdę, bo nie widzę w tym nic złego.

Spojrzałam w dół i zaczęłam bawić się swoją kanapką, zastanawiając się, jak ująć w słowa nasze obawy, nie urażając przy okazji Abbie. Nie chciałam się z nią kłócić i przede wszystkim nie chciałam, by jakiś Enrique nas poróżnił.

– A może spotkacie się u ciebie, co?

Prychnęła na moją propozycję.

– Przy moich rodzicach? Zapomnij.

– No właśnie. Przy twoich rodzicach – zaznaczyłam. – Myślę, że czułybyśmy się wtedy z El spokojniej. Nie zrozum nas źle. My po prostu się martwimy.

– Narobią mi tylko obciachu. A poza tym mam teraz remont w domu i wszędzie jest syf. Nie musicie się o mnie martwić. Przecież nie jestem głupia. Potrafię o siebie zadbać. No i przede wszystkim nie macie powodów do obaw, bo Enrique nie ma żadnych złych zamiarów, nie zrobił nigdy nic, co sprawiłoby, że poczułabym się przy nim niekomfortowo. – El chciała się wtrącić, ale Abbie jej nie pozwoliła. – Nie, Elizabeth. Wymówka, że źle mu z oczu patrzy, nie przekonuje mnie.

Sugerowało to, że dziewczyny musiały rozmawiać na ten temat już na osobności. Trochę zmniejszyła się moja panika, gdy usłyszałam, że Abbie jest świadoma zagrożenia. A jeśli mówiła, że nie ma się czego obawiać, ja jej wierzyłam.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. Poczułam na sobie zimny wzrok Elizabeth, ale nie zwróciłam na to uwagi. Uważałam, że była odrobinę przewrażliwiona. – Daj potem znać, jak wygląda jego mieszkanie. Jakoś w ogóle nie potrafię wyobrazić sobie, jak mieszka którykolwiek z naszych nauczycieli. Wydaje mi się, jakby żyli

w szkole. Wiecie, przychodzimy, oni już tu są, i są tu również, jak wychodzimy. Oni mają w ogóle jakieś życie prywatne?

– Dam znać. – Oczy Abbie znów rozbłyły. – Też mnie to ciekawi.

– Jak coś się stanie, to nie dzwoń do mnie. – Elizabeth z szurnięciem odsunęła krzesło. – Ostrzegałam cię wystarczająco dużo razy, ale zrobisz, co zechcesz.

Wzięła tacę z niedokończonym lunchem i wyszła, wyglądając na zirytowaną.

Abbie patrzyła za nią wielkimi oczami.

– A tej co?

– Nie przejmuj się nią. Coś ją ostatnio ugryzło. Wiesz, jest pod ciągłą presją rodziców i w dodatku ten cały Arnold, którego zdaje się nie znosić, psuje jej krew – odpowiedziałam cichym głosem, nie chcąc, by moja siostra mnie usłyszała.

– Wiesz, jak się między nimi układa?

– Wspomniała tylko coś ostatnio, że jest taki sam jak jej rodzice i już snuje plany na ich przyszłość. Podobno nie wyobraża sobie, by poszła na studia i zdobyła jakiś zawód. Ma siedzieć w domu, być idealną żoną i zajmować się ich dziećmi.

– Przecież Elizabeth nie znosi dzieci – zauważyła Abbie.

– Otóż to – szepnęłam. – Więc pewnie ma wrażenie, że wszystko się dookoła sypie. Jej plany i marzenia.

– Ale to ją w sumie nie usprawiedliwia. Zachowała się strasznie surowo w stosunku do mnie.

Wzruszyłam ramionami. Naprawdę nie miałam siły na dramaty w naszej paczce. Głowę wystarczająco zajmowała mi Emily i sprawa z Nicholasem. Jego wyznanie o posiadanych problemach nie dawało mi spokoju i cały czas zastanawiałam się, co się u niego dzieje. Dlatego starałam się zdusić w zarodku potencjalną kłótnię między moimi przyjaciółkami.

– Przejdzie jej. Tylko może nie wspominaj już w jej obecności o Enrique, bo ten temat zdaje się ją drażnić.

– Dobrze, że mam chociaż ciebie. – Przytuliła się do mojej ręki i oparła głowę o ramię. – Jesteś dobrą przyjaciółką, wiesz? Zawsze stajesz w mojej obronie, gdy Elizabeth zaczyna się wywyższać. Bez

ciebie jako spoiwa chyba byśmy się pozabijali.

Prawda była taka, że każda z nas miała całkowicie odmienny charakter i często nawzajem się chroniliśmy. Nie zliczę, ile razy Elizabeth broniła mnie przed zbytnią ekspresywnością i dociekliwością Abbie, a Abbie pocieszała mnie, gdy El powiedziała coś wyjątkowo wrednego. Razem tworzyłyśmy zgrany zespół i nie wyobrażałam sobie życia bez tych dwóch dziewczyn.

– Wiem, ale ty też. Ty też jesteś dobrą przyjaciółką. I Elizabeth również – powiedziałam cicho, opierając głowę o Abbie i obejmując ją ramieniem.



W sobotę wypełniało mnie podobne podekscytowanie jak przed naszą pierwszą randką w kinie. A przecież mieliśmy iść tylko na spacer.

Jednak był to nasz pierwszy wypad sam na sam od czasu, gdy dowiedziałam się, że Nicholas także coś do mnie czuje. A dodatkowo składał się na to wszystko fakt, że przez cały tydzień mieliśmy mało czasu, by porozmawiać lub chociaż się zwyczajnie zobaczyć. Nawet nie miałam pojęcia, że tak mocno zdążyłam się do niego przywiązać. Ogarniała mnie taka tęsknota, jakbyśmy się nie widzieli co najmniej rok.

Umówiliśmy się, że przyjedzie po mnie rowerem, a potem wspólnie udamy się piechotą nad strumyk. Wszykowałam się godzinę przed ustalonym czasem, przykładając większą uwagę niż zwykle do swojego stroju i fryzury. Miałam nawet zamiar pomalować się mocniej, ale wtedy przypomniałam sobie, jak Nicholas powiedział, że lubi moje piegi, a podkład je zakrywa. Dlatego zdecydowałam się po prostu na zwykłe wytuszowanie rzęs i wysmarowanie ust błyszczkiem, który pożyczyłam od Emily. Włożyłam również brązowy golf, bo stwierdził, że dobrze mi w tym kolorze.

Przez to, że tak wcześnie się ogarnęłam, nie wiedziałam, co ze sobą potem zrobić. Co chwilę siadałam i wstawałam, a z ekscytacji

i lekkiego stresu bolał mnie brzuch. W końcu poszłam na dół i włączyłam sobie telewizor w salonie, chcąc zająć umysł jakimś głupim programem na MTV.

Gdy zostało dziesięć minut do przyjazdu Nicholasa, z oczekiwania prawie zniosłam jajko, więc udałam się do okna w kuchni, z którego dobrze było widać nasze podwórko.

– Kogo tak wypatrujesz? – zapytała mnie mama, która stała przy kuchence, gotując.

– Kolegę. Umówiliśmy się na spacer.

– Z tym samym, z którym byłeś w kinie?

– Mhm – przytaknęłam, wciąż patrząc przez okno.

– Czyli nie będzie cię na obiedzie? – Wydawała się lekko zdenerwowana. Dla niej wspólne posiłki były świętością, jakbyśmy tym, że siadamy wspólnie przy stole, pokazywali, że jesteśmy zgraną, kochającą się rodziną. Nie wiem, czy próbowała udowodnić to sobie, czy nam.

– Mówiłam ci przecież o tym wczoraj – przypomniałam jej, bo faktycznie wieczorem zeszałam do jej sypialni, gdy oglądała powtórki *Cudownych lat* i zawiadomiłam ją o tym fakcie. Musiała jednak tak być skupiona na serialu, że jej to umknęło.

– Nie przypominam sobie. To dla kogo ja siedzę tyle godzin w kuchni? Od rana stoję i przygotowuję posiłek, który potem jest opluwany...

– Nałóż mi, odgrzeję sobie później – rzuciłam i wyszłam z pomieszczenia, nie chcąc dłużej wysłuchiwać jej marudzenia. I tak nie zamierzałam przekładać spaceru z Nicholasem, byleby być na obiedzie.

Postanowiłam zaczekać na jego przybycie w naszym ogródku. Lada chwila miał się zjawić.

Na początku trochę pospacerowałam, a potem poszłam do szopy i wyczyściłam rower, który był w opłakanym stanie przez sobotni deszcz. W lesie było mnóstwo błota, które osiadło na kołach i opryskało ramę. Gdy doprowadziłam go do porządku, zerknęłam na zegarek na rękę, stwierdzając, że Nicholas się spóźnia. Zrzuciłabym to być może na komunikację miejską, ale skoro mieszkał w pobliżu, to

zakładałam, że przyjedzie do mnie na rowerze. Co więc takiego mogło się wydarzyć po drodze?

Wtedy jeszcze nie byłam jednak zaniepokojona. W końcu to tylko kilka minut. Każdemu mogło się zdarzyć.

Wyszłam poza ogrodzenie i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem, wypatrując go. Wciąż nie przyjeżdżał. Ciężar w moim żołądku rósł z sekundy na sekundę.

Widziałam przez okno, że wszyscy zeszli się do kuchni i jedli, ale jak miałam wrócić do środka i powiedzieć, że Nicholas mnie olał?

Usiadłam na kamieniu niedaleko lasku, by mama mnie nie zobaczyła i nie zawołała na posiłek. Mijały minuty i wciąż nic się nie działo.

Wstałam po godzinie, czując, jak zastygły mi mięśnie.

Nie płakałam ani nic w tym stylu. Byłam bardziej zmartwiona. Nie sądziłam, że Nicholas był typem człowieka, który by kogoś wystawił bez żadnej informacji. I wtedy zorientowałam się, że przecież mógł dzwonić, a ja byłam na zewnątrz.

Szybkim krokiem udałam się do domu i poszukałam mamy. Znalazłam ją w salonie, gdzie oglądała z ojcem jakiś film.

– Dzwonił ktoś?

– Już przyszłaś ze spaceru? Szybko. – Zmierzyła mnie spojrzeniem, po którym widziałam, że wciąż była zła, że z nimi nie zjadłam. – I nie, nikt nie dzwonił. A kto miał dzwonić?

Skoro nie próbował się nawet ze mną skontaktować, musiało wydarzyć się coś złego. Ogarnął mnie niepokój.

Nie odpowiadając mamie, dopadłam do telefonu zawieszzonego na ścianie. Wzięłam książkę telefoniczną z półki obok i otworzyłam na literze „C” jak „Crawford”. Sunęłam powoli palcem po cienkiej kartce, ale nie znalazłam nikogo o tym nazwisku w naszym miasteczku. Mignęła mi nawet przez chwilę myśl, że Nicholas nie miał może telefonu w domu, ale potem przypomniałam sobie, że już do mnie dzwonił i przecież miałam jego numer, bo gdy wyświetlił się na Caller ID, zapisałam go sobie.

Pognałam na górę po notes i znów zbiegłam na dół. Wybrałam odpowiednie cyfry i poczekałam na połączenie. Rozbrzmiał pierwszy

sygnał, drugi, trzeci...

– Halo? – odezwał się nagle kobiecy, zachrypnięty głos.

– Dzień dobry – odezwałam się na jednym wdechu. – Jestem przyjaciółką Nicholasa. Charlotte Lynch. Czy Nicholas jest w domu?

Kobieta pociągnęła nosem, jakby... płakała?

– Nie. Wyszedł – Teraz już z całą pewnością mogłam stwierdzić po jej tonie, że na pewno płakała.

– Nie wie pani, gdzie może być? – Przypuszczałam, że musiałam rozmawiać z jego mamą, bo nigdy nie mówił, że ma jakiegokolwiek rodzeństwo, a tym bardziej starszą siostrę.

– Nie wiem – odpowiedziała krótko. – My... Pokłóciliśmy się. I wyszedł dość zdenerwowany. Jeśli go spotkasz, powiedz, że go przepraszam i że to więcej się nie powtórzy. I że może wrócić do domu, jest już bezpiecznie.

Jej słowa brzmiały dla mnie jak szyfr. Nic z nich nie zrozumiałam. Było jednak jasne, że Nicholas miał jakieś kłopoty rodzinne i że w jego domu nie było tego dnia bezpiecznie. No właśnie. Pytanie brzmiało, czy tylko tego dnia, czy w ogóle, i czy problemy, o których mi mówił, nie wiązały się właśnie z tym.

– Czy wszystko... w porządku? – Czułam się głupio, zadając to pytanie, bo słychać było, że ewidentnie w porządku nie było, ale sumienie kazało mi je wypowiedzieć.

– Tak... Już tak – odpowiedziała roztrzęsionym głosem kobieta.

– Dobrze – powiedziałam cicho. – Znajdę go.

– Dziękuję – odpowiedziała mi. – Jesteś tak cudowna, jak mówił.

Zrobiło mi się niesamowicie ciepło na sercu, gdy uświadomiłam sobie, że wspominał o mnie swojej mamie.

Pożegnałam się z nią, czując, jak strach obłapia moje ciało lepкими mackami. Miałam rację w swoich przypuszczeniach. Stało się coś złego. Dlatego Nicholas nie dotarł do mnie. Tylko nie wiedziałam, czy w ogóle nie zamierzał się ze mną spotkać przez kłótnię z mamą, czy może przydarzyło mu się coś złego w drodze do mnie. Było to bardzo możliwe, zważywszy na fakt, że musiał być rozemocjonowany. *A co, jeśli miał jakiś wypadek? Potrącił go samochód, gdy jechał nieuważnie na rowerze?*

Stwierdziłam jednak, że zanim zacznę panikować, sprawdzę jedno miejsce. Miejsce, które wydawało się jego prywatnym azylem.

Wybiegłam z domu, nie zwracając uwagi na mamę, która krzyczała:
– A ty dokąd znowu? Miałaś sobie jedzenie odgrzać!

Na przystanek dotarłam w rekordowym czasie. Tupałam niecierpliwie nogą, czekając na najbliższy kurs. Staruszka, siedząca na ławce, patrzyła na mnie poirytowanym wzrokiem, jakby denerwowała ją moja niecierpliwość.

Gdy przyjechał właściwy autobus, wskoczyłam do niego jako pierwsza, prawie zabijając się na schodkach. Sama podróż dłużyła mi się niesamowicie. Wyglądałam przez okno, patrząc na mijane przystanki i licząc w głowie, kiedy będzie ten właściwy, na którym powinnam wysiąść.

W końcu dojechałam do centrum i wybiegłam z autobusu, jeszcze zanim drzwi zdążyły się całkiem otworzyć. Sprintem pokonałam znajomą drogę między przystankiem a kawiarnią o nazwie Kawiarnia, modląc się, by była otwarta i by był tam Nicholas. Jeśli jednak bym go nie zastała, nie miałam innego pomysłu, gdzie mógłby się znajdować. Mimo wszystko zdecydowałam się zaufać swojej intuicji.

Która na szczęście nie zawiodła.

Gdy tylko otworzyłam drzwi do lokalu, zobaczyłam go.

W pomieszczeniu pełnym kolorowych mebli, był tylko on. Siedział skulony w pozycji embrionalnej na żółtym fotelu. Głowę miał schowaną między kolanami, nie widziałam więc jego twarzy. Zobaczyłam kabel, po którym wnioskowałam, że słuchał muzyki. W rogu trzeszczał wesoło kominiek, który przełamывał panującą ciszę. Nie pasował jednak do atmosfery, która wydawała się niezwykle ciężka, wręcz przygnębiająca.

Powoli zbliżyłam się do Nicholasa, czując wewnętrzny niepokój. Delikatnie potrząsnęłam jego ramieniem, a on natychmiast uniósł głowę, odsłaniając rozciętą wargę. Spojrzał na mnie wielkimi, wystraszonymi oczami.

Oczami, które były pełne łez.

Rozdział dwudziesty

Jesteś dla mnie kimś więcej

Szukam zaufania i odnajduję je w tobie
Metallica – *Nothing Else Matters*

Wyciągnął słuchawki z uszu i wyszeptał zdziwionym głosem, zapewne nie spodziewając się mnie tu:

– Charlotte?

A potem chyba uświadomił sobie, że jest w takim stanie, w jakim nie chciałby, żebym go oglądała. Jego mina zmieniła się na zawstydzoną. Nagłym, wręcz panicznym ruchem, przetarł sobie wierzchem dłoni policzki, które nosiły ślady łez.

Usiadłam na miękkim, błękitnym fotelu naprzeciwko niego. Serce ścisnęło mi się boleśnie, gdy na niego patrzyłam. Zawsze był tym wesołym chłopakiem, który poprawiał humor innym. Nie wydawało się, że ma w sobie jakieś troski i że czymkolwiek się przejmuje. Sprawiał wrażenie kogoś szczęśliwego. Osoby, która kocha życie i dobrze czuje się w swojej skórze.

Wszystko to okazało się jednak fasadą.

Maską, którą przybrał.

Nigdy wcześniej nie dostrzegłam, że za jego uśmiechem skrywają się zmartwienia. Brązowe oczy, które zwykle lśniły radością, teraz wyglądały jak bezdenne ocean smutku.

Zrozumiałam, że na co dzień tylko udawał szczęście i beztroskę. Że tak naprawdę był człowiekiem zranionym przez życie.

– Co się dzieje? – Mój głos był roztrzęsiony. – Nie przyszedłeś na spotkanie.

Byłam wręcz przerażona swoim odkryciem. Nie wiedziałam, jak się zachować, gdy okazało się, że Nicholas nie był tym, za kogo go uważałam. Nie sprawiło to jednak, że nagle przestałam go lubić. Wręcz przeciwnie. Patrząc na jego cierpienie, sama je odczuwałam

i chciałam zrobić wszystko, by nie widzieć bólu w jego oczach. Chciałam, by mi zaufał i zwierzył się. Chciałam być przy nim, gdy przeżywał ciężkie chwile.

Pokręcił głową, zwieszając ją. Poczulałam ukłucie, gdy zorientowałam się, że nie ufa mi wystarczająco, by powiedzieć o swoich troskach.

Wtedy do pomieszczenia weszła pani Hooper, tak jak zwykle przez drzwi za ladą. Chyba nas podsłuchiwała, bo podeszła do lodówki, z której wyjęła gorzką czekoladę, mleko i śmietankę, po czym odezwała się, nie patrząc w naszą stronę:

– Powiedz dziewczynie. Nie musisz cierpieć w samotności.

A więc staruszka wiedziała, co go dręczyło. Wydawało mi się, że Nicholas jest z nią blisko, ale nie miałam pojęcia, że aż tak bardzo.

Chłopak jednak zamiast jej posłuchać, zapytał mnie:

– Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Bo to twoje bezpieczne miejsce.

W jego oczach oprócz smutku pojawiło się coś jeszcze. Czułość.

– Znasz mnie lepiej, niż przypuszczałem – szepnął. Spuścił nogi z fotela na podłogę i wyprostował się. – Przepraszam, że nie przyjechałem do ciebie. Po prostu... wydarzyło się coś. A ja potrzebowałem przemyśleć to w samotności. Nie chciałem zepsuć ci dnia swoim smętnym humorem.

Właśnie taki był Nicholas. Nawet w takiej chwili przeproszał mnie, że nie stawił się w umówionym miejscu. W pierwszej kolejności myślał o innych, a dopiero potem o sobie.

– Zadzwońłam do ciebie, gdy się nie stawiłeś. Odebrała twoja mama. – Postanowiłam się mu przyznać do wykonanego telefonu. Miałam jednak nadzieję, że nie odbierze tego jako naruszenie swojej prywatności. – Kazała przekazać, że możesz wrócić i że to więcej się nie powtórzy. I że jest już bezpiecznie.

Przymknął oczy i westchnął cicho.

– A więc już trochę wiesz.

Nie potrafiłam rozpoznać tonu jego głosu. Nie wiedziałam, czy był na mnie zły, czy stwierdzał po prostu fakt.

Kiwnęłam głową, choć nie mógł tego widzieć przez zamknięte powieki.

– Co się dzieje, Nicholas? – Zerknęłam na jego rozciętą wargę i zaschniętą krew. – Czy ktoś... robi ci krzywdę? – Przyszła mi do głowy tylko jedna odpowiedź. Była jednak tak przerażająca, że chwilę wahałam się, nim dodałam: – Czy to twój tato?

Na szczęście chłopak rzucił ciche:

– Nie.

Wypuściłam ze świstem powietrze, czując, jak ogarnia mnie lekka, leciutka ulga. Ktoś go krzywdził, ale na szczęście nie był to żaden z jego rodziców. Tego bym chyba nie przeżyła. Nie wyobrażam sobie nawet sytuacji, w której osoba, która powinna być definicją bezpieczeństwa i zaufania, mogłaby tak postąpić.

– Te siniaki i obrażenia, które u ciebie widziałam, wcale nie były wynikiem gry w kosza, prawda? – zapytałam, przeczuwając, jaka może być prawda. Wygięłam palce, stresując się tym, co mi odpowie.

Otworzył oczy, w których rysowało się zmęczenie.

– Nie były. – Brzmiał płasko. Jałowo. Bez życia.

– Proszę, powiedz mi, co się dzieje – zapłakałam. Tak bardzo się o niego martwiłam, że już nawet nie obchodziły mnie łzy, które pociekły po moich policzkach.

– Nie płacz – szepnął. Nachylił się i starł je kciukiem. – Nie jestem wart twoich łez.

W tym momencie podeszła do nas staruszka i postawiła na stole dwa kubki z pitną czekoladą. Wysmarkałam nos i sięgnęłam po ciepły napój. Pociągnęłam łyk, chcąc się ogrzać. Ogarnęło mnie wewnętrzne zimno, przez które zaczęłam drżeć.

Gorąca czekolada smakowała tego dnia wyjątkowo gorzko.

Złagodziła jednak odrobinę ból, który czułam.

Nicholas także się napił. Jednak nie odrywał ode mnie wzroku, a wyraz twarzy miał zamyślony. Pani Hooper zniknęła z powrotem za drzwiami, zostawiając nas samych, i dopiero wtedy chłopak odezwał się:

– Zanim jednak powiem ci prawdę i wyrobisz sobie opinię o mojej mamie, musisz ją poznać. To naprawdę cudowna kobieta i nie chciałbym... – Spojrzał w bok i przygryzł wargę, zapominając prawdopodobnie, że ma tam ranę. Skrzywił się z bólu. – Nie

chciałbym, żeby jakiegokolwiek uprzedzenia zaburzyły ci jej obraz – dodał, praktycznie mamrocząc.

– W porządku. Mogę ją poznać – rzuciłam ochoczo. Zrobiłabym wszystko, byleby powiedział mi, co go dręczy. Chciałam mu jakoś pomóc, a nie znając przyczyny jego problemu, nie za wiele mogłam zrobić.

Zerknął na mnie kątem oka.

– Chcesz iść teraz? Pracuje dzisiaj na drugą zmianę, więc prawdopodobnie wyszła już do pracy.

Zdziwiłam się trochę, że nastąpi to tak szybko. Nie byłam na to przygotowana. I nie sądziłam, że będziemy ją nachodzić w miejscu pracy. Zdusiłam jednak wątpliwości w zarodku i zaufałam Nicholasowi.

– Jasne. Nie ma problemu.

Dopiliśmy gorącą czekoladę i zanim wyszliśmy z lokalu, uparłam się, że tym razem to ja zapłacę. I tak jak robił to zwykle Nicholas, położyłam odliczone pieniądze na ladę.

Potem udaliśmy się w kierunku przystanku autobusowego.

– Gdzie pracuje twoja mama?

– Na obrzeżach miasteczka. Właściwie między jednym miastem a drugim, przy zjeździe z autostrady.

Spojrzałam na niego w zdziwieniu. Nie kojarzyłam żadnych firm w tym miejscu. Nicholas musiał wyczuć na sobie mój pytający wzrok, bo dopowiedział:

– Pracuje w restauracji jako kelnerka.

– Och. Okej. – Nie wiem, czemu założyłam, że Nicholas pochodził z bogatej rodziny. Zawsze wyglądał tak dobrze i zachowywał się elegancko, jakby codziennie bywał na salonach. Chcąc zatuszować swoje zmieszanie, dopytałam: – A twój tato gdzie pracuje? – Nie wykluczałam bowiem, że może główne pieniądze zarabia głowa rodziny.

– Ja... Nie mam taty. Zostawił nas zaraz po moim urodzeniu.

Miałam ochotę uderzyć czołem w coś twardego. Poczułam się strasznie źle po tym, jak go oceniłam. A w dodatku zmusiłam go do zdradzenia tak osobistej informacji. Wybrzmiała niezręczna cisza,

więc jedyne, co przyszło mi do głowy, to pociągnięcie tematu.

– Więc... Więc wychowuje cię sama mama?

– Tak. Pracuje bardzo ciężko, by nas utrzymać. I tak właściwie... to chciałbym ci powiedzieć już coś teraz...

Doszliśmy na przystanek i usiedliśmy na ławce. Zapatrzyłam się na niego, ciekawa, co chce mi przekazać.

– Co takiego?

– Okłamałem cię. – Serce mi zadrżało na to wyznanie. Nienawidziłam kłamstwa. – Wcale nie mieszkam niedaleko ciebie. Właściwie to mieszkam w obrębie drugiego miasta, na jego obrzeżach. W... w przyczepie kempingowej – dodał, odwracając wzrok ze wstydem.

Znów poczułam to przejmujące zimno w środku, przez które zadrżałam. Kompletnie nie spodziewałam się takiego wyznania. Ale to przynajmniej tłumaczyło, czemu nazwiska „Crawford” nie było w książce telefonicznej obejmującej nasze miasteczko.

– Dlaczego w takim razie powiedziałaś, że jesteś z moich okolic? – Mój głos zabrzmiał słabo i chrapliwie. Przyczepa kempingowa zaskoczyła mnie, bo w życiu nie spodziewałabym się, że Nicholas mieszka w takich warunkach, ale bardziej niż to wszystko zraniło mnie jego kłamstwo.

– Nie pomyślałem, że to zajdzie tak daleko – mówił, nie patrząc wciąż na mnie, tylko wgapiając się przed siebie wzrokiem pełnym wyrzutów sumienia. – Skłamałem wtedy przed szkołą podczas ulewy, bo inaczej nie dałabyś mi się odwieźć. A przecież padało. Nie usprawiedliwia mnie to, bo później mogłem to jakoś odkręcić, ale... Charlotte – spojrzał na mnie brązowymi oczami, które zalśniły od łez – to, jak żyję, nie napawa mnie dumą. Nie jest to coś, czym chwaliłbym się na prawo i lewo. Nikt ze szkoły nie wie, że nie mieszkam w tym mieście. Nie chciałem, żeby to jakoś się rozniosło. Tym bardziej biorąc pod uwagę, czym zajmuje się moja mama...

– Przecież bycie kelnerką to nie powód do wstydu.

Znów odwrócił wzrok. Zaciśnął usta, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się przed tym.

Nagle jednak do głowy przyszło mi coś innego.

– I dojeżdżałeś do szkoły rowerem? I do mnie też ostatnio nim przyjechałeś. To nie za długa trasa?

Wstał i włożył ręce do kieszeni. Wychylił się z przystanku, sprawdzając, czy nie podjeżdża autobus.

– To akurat nie problem. Lubię jeździć rowerem. Wiesz, jak to mówią. Sport to zdrowie. – Mrugnął do mnie.

Przeczuwałam jednak, że było w tym coś więcej. Na przykład, że gdy nie musiał, starał się nie wydawać pieniędzy na komunikację miejską. Zrobiło mi się go szkoda. Tak bardzo, że aż zabołały mnie wszystkie wnętrzności, które zwinęły się w supeł. A najbardziej bolało mnie serce. Nicholas nie zasłużył na to wszystko. Był zbyt dobrym człowiekiem.

Cierpiałam, patrząc na niego. Dlatego, gdy przyjechał autobus, przepchnęłam się przed nim i zapłaciłam za jego bilet.

Bardzo mu się to nie spodobało.

Gdy usiedliśmy, spojrzał na mnie zdenerwowany. Jeszcze nigdy nie poczułam na sobie jego gniewu, więc była to dla mnie nowość.

– Charlotte, nie po to powiedziałem ci o tym wszystkim, żebyś za mnie płaciła. To uwłaczające.

Jego słowa odczułam jako ciężar na piersi. Nie chciałam, by się na mnie złościł.

Machnęłam ręką, pokazując, że dla mnie to żaden problem.

– Daj spokój. Ty stawiałeś zawsze czekoladę, no i gry w salonie. To nic takiego, nie bierz tego do siebie.

– Nie chciałbym, żebyś teraz, gdy już wiesz, jak żyję, zaczęła traktować mnie inaczej. Stan pieniędzy mnie nie określa. Wciąż jestem tym samym Nicholasem, jakiego poznałaś. – Patrzył na mnie tak poważnym i dojrzałym wzrokiem, że ogarnęło mnie wrażenie, jakby nie miał szesnastu lat a sześćdziesiąt.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że nie zachowałam się zbyt fair. Nie miałam złych intencji, ale zobaczyłam, że zabołało go moje zachowanie. A to ostatnie, czego bym pragnęła.

– Przepraszam. – Spuściłam zawstydzona wzrok. – Więcej nie zrobię nic bez twojej zgody. I nie patrzę na ciebie inaczej. To nie ma znaczenia, czy masz pieniądze, czy ich nie masz. U nas w domu też się

nie przelewa. Sam wiesz, że Emily musi chodzić w moich ubraniach, a ja swoje kupuje w lumpeksach. Zapłacenie za ciebie nie było potraktowaniem cię z góry. Ale i tak wybacz mi, jeśli cię to w jakiś sposób ubodło.

– W porządku, Lottie – odpowiedział łagodnie. Ujął delikatnie moją brodę i uniósł ją. Nasze spojrzenia się spotkały. – Nie uraziłaś mnie. Po prostu nie chcę, by coś takiego się powtórzyło. Okej?

– Okej – szepnęłam. I nic nie mogłam poradzić na to, że moje oczy pomknęły ku jego wargom. Jeszcze nigdy tak jak teraz nie chciałam go pocałować, przytulić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Chrząknęłam i odsunęłam się lekko, odzyskując zdrowy rozsądek. To nie była odpowiednia chwila na takie rozmyślania.

Nasze miasteczko nie było duże, więc szybko znaleźliśmy się na jego obrzeżach przy autostradzie. Nasz docelowy przystanek był dosłownie przy dużej restauracji z wielkim świecącym neonem. Wyglądała na wskroś amerykańsko. Było to takie miejsce, do którego przychodziło się poczytać poranną gazetę, jedząc jajecznicę z bekonem i pijąc czarną jak smoła kawę, której dolewki były darmowe.

– Przysięgam, że serwują tu najlepsze naleśniki w całym stanie – odezwał się Nicholas, gdy wysiedliśmy. Patrzył z uśmiechem na budynek. – Spędziłem tu większą część dzieciństwa. Mama nie mogła zostawić mnie samego w domu, a nie było jej stać na żadną niańkę, więc po prostu zabierała mnie do pracy. A ja siedziałem przez całą jej zmianę przy stoliku, piłem sok pomarańczowy i bawiłem się swoim zabawkowym robotem, którego dostałem na pewne Boże Narodzenie od Toys for Tots.

Wyobraziłam sobie małego Nicholasa z czarującym, dziecięcym uśmiechem i szopą czarnych włosów na głowie, który siedzi na czerwonej kanapie i dynda nóżkami w powietrzu, pijąc sok przez rurkę. Było to tak przejmujące, że musiałam zamrużyć szybko, bo oczy zaczęły robić mi się wilgotne. Szczególnie, że wspomniał o Toys for Tots, które pomagało rodzinom niemającym pieniędzy na zakup prezentów świątecznych.

– Musiałeś być uroczym dzieckiem – powiedziałam, powstrzymując

płacz.

– Wciąż jestem uroczy. – Uśmiechnął się pięknie, aż wokół oczu zrobiły mu się zmarszczki, i ruszył przez parking w stronę restauracji.

Poszłam za nim, wykręcając ręce w stresie. Obawiałam się trochę spotkania z jego mamą. No bo to w końcu była jego mama. Urodziła go i wychowała. Było to dla mnie coś poważnego. Bałam się, że źle wypadnę albo że mnie nie polubi. A zależało mi na jej sympatii. W końcu planowałam zostać dziewczyną jej syna.

Nicholas otworzył czerwone drzwi z dużą okrągłą szybą po środku. Wnętrze wyglądało tak, jak się spodziewałam, gdy zobaczyłam restaurację z zewnątrz. I miałam również rację, że kanapy były czerwone. Na stolikach rozłożone były obrusy w biało-bordową kratę, a po sali chodziły kelnerki w różowych sukienkach z fartuszkami. Na wielkiej tablicy za ladą zobaczyłam, że sprzedają tu zarówno kawę, śniadania, naleśniki, kolorowe napoje mleczne, jak i lunchy, na które składały się różnego rodzaju hamburgery, frytki, żeberka i makaron z sosem serowym.

Aż mi ślinka napłynęła do ust. Finalnie nie zjadłam obiadu, a mój ostatni posiłek to była kanapka z dżemem i masłem orzechowym na śniadanie, więc byłam strasznie głodna.

Nicholas zaprowadził mnie do jednego z boksów, gdzie leżało dokładniejsze menu. Odkąd jednak powiedział mi o naleśnikach, tak nabrałam na nie ochoty, że nawet nie przeczytałam do końca karty.

– Wiesz już, co chcesz? – zapytał zdziwiony, gdy odłożyłam menu.

– Naleśniki z syropem klonowym i czekoladowego shake'a – odpowiedziałam zdecydowanie.

Uniósł kącik warg.

– Nie pożałujesz swojego wyboru. To ja także to wezmę. – Zamknął kartę akurat w momencie, gdy podeszła do nas kobieta z notatnikiem.

– Nicholas? A co ty tu robisz? – zdziwiła się. – A ty... Musisz być Charlotte – zwróciła się w moją stronę, uśmiechając się szeroko. A w uśmiechu tym zobaczyłam Nicholasa. I również samo jak on, miała przepiękne brązowe oczy.

Domyśliłam się, że musiała być jego mamą. Była dość niska, więc wywnioskowałam, że swój wzrost Nicholas musiał odziedziczyć po

tacie. Zaniepokoiła mnie jednak jej wychudzona sylwetka i poszarzała ze zmęczenia cera. Ciemne worki pod oczami ciągnęły jej się aż do zapadniętych policzków. Miała wystające kości policzkowe, które prawdopodobnie również były wynikiem niedożywienia. Uśmiech jednak miała piękny i szczery. Roztaczała wokół siebie podobną jasną aurę jak Nicholas. Chciało się jej zaufać i z nią zaprzyjaźnić.

– Cześć, mamó – przywitał się chłopak, gdy ja coraz mocniej ścisnęłam palce pod stołem. – Przyprowadziłem Charlotte na najlepsze naleśniki. – Jego głos brzmiał odrobinę sztucznie, jakby miał z mamą jakieś niewyjaśnione sprawy, ale jednak starał się zachować przy mnie normalnie.

– Wybrałaś dobre miejsce, bo tak się składa, że faktycznie serwujemy najlepsze naleśniki. – Mrugnęła w taki sposób, w jaki często robił to jej syn.

– Do tego poprosimy jeszcze czekoladowego shake’a i czarną kawę.

– Jesteś za młody na kawę. – Puknęła go długopisem w głowę. – Serducho ci wysiądzie od tej kofeiny. Za dużo jej spożywasz. Przyniosę ci za to mocną herbatę, też powinna cię rozbudzić.

Nicholas spojrział na mnie i przewrócił oczami w zblazowany sposób. W moim gardle wezbrał chichot.

– Skąd od razu wiedziałaś, że kawa jest dla mnie? – mruknął marudnie. – Dobrze mamó, może być herbata – dodał głośniej.

– Bo Charlotte wygląda mi na odpowiedzialną młodą dziewczynę, która wie, co jest dobre dla jej organizmu, a co nie. Zaraz przyniosę zamówienie. – Pogłaskała go po włosach w czułym geście i odeszła, znikając za drzwiami prowadzącymi do kuchni.

Na usta wpłynął mi wielki uśmiech.

– Gdyby tylko wiedziała, w jakiej ilości spożywam słodkie, cofnęłaby stwierdzenie o byciu odpowiedzialną.

Nicholas zaśmiał się cicho. Wziął do ręki serwetkę i zaczął ją skubać. Już dawno zauważyłam, że miał nawyk, by ciągle coś robić rękoma.

– Myślę, że tak bardzo cię lubi, że pozwoliłaby ci na wszystko. I idę o zakład, że poprosi dla ciebie o podwójną porcję syropu klonowego.

– Lubi mnie? – zapytałam z emocjami w głosie, które ścisnęły mnie

za gardło. – A więc... rozmawiałeś z nią o mnie? – Spojrzałam na niego spod wachlarza rzęs.

– Mama jest moją najlepszą przyjaciółką. Więc to jasne, że mówię jej o bliskich mi osobach.

Serce zabiło mi dwa razy mocniej na jego słowa. Poczułam ciepło pnące się w górę mojej szyi, zdecydowałam się więc zamaskować zawstydzenie żartem.

– Ach, tak? Najlepszą przyjaciółką? Myślałam, że ja nią jestem – udałam oburzenie.

– Ty zdecydowanie jesteś dla mnie kimś więcej.

Miałam ochotę zacząć piszczeć. Piszczec i wierzgać nogami. Jednak zważając na okoliczności i miejsce, w jakim się znajdowaliśmy, pozwoliłam sobie jedynie na podwinięcie palców u stóp.

Zgarnęłam kawałki serwetki, które Nicholas rozrzucił na stole i zaczęłam się nimi bawić, tworząc z nich rysunek. I moje palce jakoś tak automatycznie utworzyły z nich serce.

Zwykle Nicholas w takich momentach, gdy widział moje zmieszanie, zmieniał temat. Tym razem jednak czułam, jak na mnie patrzy. Tak, jakby oczekiwał mojej odpowiedzi.

Postanowiłam w końcu przestać być tchórzem i wymamrotałam:

– Ty również jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

Złapał za moją dłoń i pogładził jej wierzch kciukiem. Zerknęłam na niego z nieśmiałością. Serce biło mi szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Krew szumiała mi w uszach tak głośno, że ledwo kontaktowałam. Dlatego musiałam mocno się skupić, gdy Nicholas znów zabrał głos.

– Stonesi grają teraz koncerty, ale praktycznie wszystkie są w Teksasie i w Kalifornii. Kombinowałam mocno, jak cię zabrać na któryś, ale bliżej nam w sumie do Montrealu. Myślę jednak, że mógłby być problem z przeprawieniem się dwóch nastolatków przez granicę amerykańsko-kanadyjską. – Patrzyłam na niego wielkimi oczami, a jego słowa nie do końca do mnie dotarły. Chciał... Chciał zabrać mnie na koncert The Rolling Stones? – Ale w listopadzie nasz miastowy zespół daje koncert. Chciałabyś pójść? Zaczynali od coverów w garażu, a teraz czasami grają po klubach.

– Ja... Oczywiście. – Nawet nie zapytałam, jak się nazywają. Bo nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Ważne było tylko to, że spędzę czas z Nicholasem. Nieważne, kto będzie grał. – Mam nadzieję, że moi rodzice się zgodzą. – Przygryzłam dolną wargę, gdy doszło do mnie, że to mogło jednak nie wypalić.

– Mogę z nimi porozmawiać. Przedstawię się im i obiecuję, że zapewnię ci bezpieczeństwo. Moja mama także może do nich zadzwonić i powiedzieć, że jestem godny zaufania i że żaden ze mnie psychopata.

– Mama tego kanibala z Milwaukee, Jeffrey Dahmera, też raczej powiedziała by, że jej syn nie jest psychopata, jakby ktoś ją o to zapytał – skontrowałam. Prawda była jednak taka, że kompletnie rozczuliło mnie, że tak bardzo chciał się dla mnie postarać. – Zapytam sama moich rodziców, a jeśli się nie zgodzą, to będziemy kombinować, w porządku?

Chłopak zaczął opowiadać mi o zespole, na którego koncert mieliśmy iść – nazywali się Black Cows, co nie brzmiało zbyt obiecująco – i okazało się, że zna się osobiście z ich wokalistką, która jest stałą klientką w sklepie z elektroniką, gdzie pracuje Nicholas. Przez to mieliśmy bilety za darmo, co z kolei było bardzo miłe. Mój słoik, w którym odkładałam pieniądze na koncerty, nie miał się ostatnio zbyt dobrze, bo co chwilę podbierałam z niego drobne kwoty.

W końcu dostaliśmy nasz posiłek i tym razem to mnie pogłaskała pani Crawford po głowie, życząc smacznego. Tak jak przeczuwał Nicholas, dostałam podwójną porcję syropu klonowego. A ja się zamartwiałam, czy kobieta mnie polubi...

Zjedliśmy w miłej atmosferze i tak jak zostało mi to obiecane – naleśniki naprawdę były najlepszymi, jakie w życiu jadłam. Shake również miał cudowny smak. Obiecałam sobie w duchu, że muszę zabrać tu kiedyś Emily. Uwielbia naleśniki.

Czułam się ociężała przez ilość spożytego cukru, ale byłam szczęśliwa. Gdy chciałam zapłacić za siebie, powstrzymał mnie Nicholas. Nachylił się do mnie i wyszeptał na ucho:

– Nie mów nikomu, ale plus pracy w takim miejscu to darmowe jedzenie. Nie można tego oczywiście nadużywać, ale jeśli dzieje się to

od czasu to czasu, to szef mamy przymyka oko. Tym bardziej że ona jest idealnym pracownikiem i zawsze bierze wszystkie święta i dni, w których nikt inny nie chce pracować.

Jego oddech owiał moją wrażliwą skórę, na co zadrżałam. Przytaknęłam niemrawo i odsunęłam się, by wyjść na zewnątrz. Potrzebowałam świeżego powietrza, które ochłodzi rozgrzaną skórę na moich policzkach.

Na dworze zrobiło się już ciemno, ale taki był urok jesieni.

– Chodź, pojedziemy autobusem i odprowadzę cię do domu – rzucił Nicholas, robiąc kilka kroków w kierunku przystanku.

– Nie, to bez sensu. Mówiłeś, że mieszkasz na obrzeżach, czyli to pewnie niedaleko stąd.

– Nie będziesz wracać sama po ciemku.

– Zadzwońię po tatę, przyjedzie po mnie.

Nicholas patrzył chwilę w moją stronę, jakby upewniając się, że nie kłamię i że to dla mnie w porządku.

– Ale na pewno?

Przewróciłam oczami.

– Zadzwońię po niego przy tobie z budki i powiem, żeby przyjechał pod twoje osiedle.

– Raczej pod moje pole kempingowe – mruknął zawstydzony.

– A tak. Tak. – Znów zrobiło mi się niesamowicie głupio, bo widziałam, że bardzo mu ten fakt uwłaczał. – Tak że widzisz, ja odprowadzę cię i tato po mnie tam przyjedzie. Myślę, że to układ idealny. Też nie chcę, żebyś wracał sam po ciemku.

– No... dobrze – zgodził się w końcu.

Wyszukałam w kieszeni drobne i podeszłam do budki, która była tuż przy lokalu. Wybrałam odpowiedni numer i poczekałam, aż ktoś w domu odbierze. Na nieszczęście była to mama, która od razu zażądała wyjaśnień, co ja robię o takiej godzinie w takim miejscu. Gdy na spokojnie jej wyjaśniłam, że byłam z kolegą na naleśnikach i że nie chcę włączyć się po mieście późnym wieczorem, w końcu się uspokoiła i powiedziała, że tato za chwilę po mnie przyjedzie. Podałam jej adres, który przekazał mi Nicholas i rozłączyłam się.

Na szczęście szliśmy drogą, która była oświetlona lampami, więc

nie było aż tak przerażająco. Nie za bardzo lubiłam ciemność. To wszystko przez te horrory z opętanymi dziećmi.

– I widzisz, jednak możemy odhaczyć dzisiaj spacer – zauważyłam.
– Dokładnie tak, jak się umówiliśmy.

Nicholas zwiesił głowę i pokręcił nią z cichym śmiechem.

– Lottie, niepoprawna optymistka. Dajcie jej cytrynę, a ona zrobi z niej lemoniadę.

Uśmiechnęłam się.

– Lubię, jak mówisz do mnie „Lottie”, wiesz? Nikt nigdy wcześniej tak mnie nie nazywał.

– Ja też lubię cię tak nazywać. Pasuje ci to. A już zwłaszcza pasuje ci „mała Lottie”, kurduplu. – Poczochrał mi włosy.

Pacnęłam go w rękę, odsuwając się.

– Nie psuj mi fryzury. Bardzo długo układałam włosy na spotkanie z tobą.

– Naprawdę? – Nawet w tym świetle zauważyłam, że jego oczy rozbłysły. – Postarałaś się tak dla mnie?

Brzmiał, jakby było to coś dla niego niezwykłego. I jakbym sprawiła mu tym radość.

– Crawford, chyba gdzieś pominąłeś ten moment, w którym cię całuję, prawda? – zapytałam, zadzierając głowę. Coraz bardziej pozbywałam się przy nim nieśmiałości. – Przecież wiesz, że mi się podobasz. Więc to jasne, że chciałam wyglądać dla ciebie ładnie.

– Ależ ty jesteś ładna, nawet jak się nie starasz. – Potknęłam się lekko, choć droga była prosta. Tętno znów mi podskoczyło, a krew zaszumiała w uszach. – Właściwie to jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam.

– Nie mów takich rzeczy, Nicholas – powiedziałam cicho, patrząc w dół, by ponownie się nie potknąć. – Bo znów cię pocałuję.

– Właściwie to...

Przerwał mu krzyk.

Serce zabiło mi szybciej ze strachu.

Obejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że jesteśmy już na polu kempingowym, a wokół były porozstawiane przyczepy.

Jakiś mężczyzna, zataczając się, zaczął zmierzać w naszym

kierunku.

Zaniepokoiłam się. Nie wyglądał na trzeźwego. Objęłam się szczelnie ramionami.

– Ty! – zawołał zachrypniętym głosem, wskazując na Nicholasa. – Przez ciebie ta dziwka wyrzuciła mnie, zanim skończyłem! – wydarł się, wymachując ręką. – Oddasz mi kasę albo ta gówniara może się mną zająć! – Jego przekrwione oczy spoczęły na mnie, a ja cała się wzdrygnęłam z obrzydzenia.

W gardle utknęło mi coś wielkiego i trudnego do przełknięcia. Nicholas zareagował jednak od razu. Zgarnął mnie ręką, przesuwając za swoje plecy i chowając przed wzrokiem tego przerażającego mężczyzny.

– Nie podchodź, Kentley. Tym razem moja matka mnie nie powstrzyma – powiedział spokojnym i mocnym głosem, choć widziałam, że lekko drżał. Nie wiedziałam jednak, czy martwił się bardziej o siebie, czy o mnie, bo wciąż mnie trzymał wygiętą do tyłu ręką, upewniając się, że się nie wychylam.

– Ty plugawy śmieciu! – wykrzyczał agresor. Był już na tyle blisko, że czułam alkoholowy, kwaśny odór z jego ust.

Nicholas puścił mnie i odepchnął delikatnie plecami, po czym sięgnął po coś do kieszeni i zrobił krok w kierunku pijaka.

– Zastanów się, zanim zrobisz coś głupiego – rzucił, wymachując tym, co wyciągnął.

Nie wiedziałam, co to było, ale najwidoczniej podziałało, bo mężczyzna się zatrzymał i splunął Nicholasowi pod nogi.

– Powiedz swojej matce, że straciła klienta. Nie wydam już złamanego grosza na tę dziwkę. – Znów splunął i chwiejąc się, odszedł w przeciwnym kierunku.

Nicholas jeszcze przez chwilę stał sztywno wyprostowany, czujnie obserwując oddalającego się faceta. W końcu jednak odwrócił się w moją stronę, chowając trzymaną rzecz z powrotem do kieszeni. Zdążyłam jednak zauważyć błysk metalowego ostrza.

Spojrzał na mnie zbolalym wzrokiem.

– Nie chciałem, żebyś się dowiedziała w ten sposób. To jest to, co chciałem ci powiedzieć. Moja mama... Ona... Ona ma też drugi etat.

Jest... – Wziął głęboki oddech przed następnymi słowami. Słowami, które przeszły mnie na wskroś, sprawiając, że cała zadrżałam. – Jest kobietą do towarzystwa. Sprzedaje swoje ciało w zamian za pieniądze.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Po prostu przy mnie bądź

*Kiedy patrzę w twoje oczy
Widzę stłumioną miłość
Ale kochanie, kiedy trzymam cię w ramionach
Nie wiesz, że czuję to samo?*
Guns N' Roses – November Rain

– Co... Co ty mówisz. – Nie od razu mu uwierzyłam. I choć miałam przed sobą praktycznie namacalne dowody w postaci słów mężczyzny, który chciał nas zaatakować, nie potrafiłam przyjąć do wiadomości, tego, co do mnie mówił.

Przecież jeszcze niedawno widziałam tę kobietę. Rozmawiałam z nią. Uśmiechała się do mnie i głaskała po głowie. Nie potrafiłam wyobrazić sobie jej w roli, o której opowiadał Nicholas. To po prostu było... nieprawdopodobne. Takie rzeczy nie zdarzały się w rzeczywistości. Ludzie tak nie żyli. Nie mogłam pojąć, jak można tak bardzo poświęcić się dla swojej rodziny. Przecież ona musiała się nienawidzić.

Nicholas przeczesał swoje włosy i rozejrzał dookoła. W niektórych przyczepach kempingowych paliło się światło, ale gdy mężczyzna krzyczał i nam groził, nikt nawet nie spojrział przez okno. Jakby takie sytuacje były tu codziennością. I to również mnie przeraziło. Jak Nicholas mógł mieszkać w takich warunkach...? W dodatku widziałam, że nosił ze sobą nóż. Nie pasowało mi to do niego i do jego wizerunku. Przecież to najpopularniejszy i najbardziej uśmiechnięty chłopak w szkole.

To wszystko było trudne do pojęcia.

– Jest już coraz lepiej. Mama miała z tym skończyć. Poznała niedawno w restauracji pewnego mężczyznę, który był tam przejazdem. Złapali bardzo dobry kontakt, ale on mieszka na drugim

końcu kraju. Dużo jednak rozmawiają przez telefon i myślałem, że dzięki niemu, nie będzie chciała już tego robić. Ba, ja wiem, że ona nie chce tego robić. Staram się jej również pomagać, jak mogę. Dużo pracuję, ale ostatnio mieliśmy cięższy okres, bo podrożały opłaty, w dodatku rozwały mi się moje buty do koszykówki i ubzdurała sobie, że musi więcej zarobić. I tak kilka razy znów przyjęła klientów. Te siniaki, które widziałaś... Za każdym razem siłą ich wyrzucałem, co niekoniecznie im się podobało. Więc nieraz oberwałem.

Mówił tonem całkowicie wypranym z uczuć. Jakby w pewien sposób starał się dystansować od tego tematu i nie wgłębiać w niego za bardzo. Całkowicie go rozumiałam. Bo ja w tej chwili czułam zdecydowanie za dużo. Szok, ból, niesprawiedliwość. Aż rozboleł mnie przez to wszystko żołądek, a oczy szczypały od powstrzymywanych łez. Nie wyobrażałam sobie, że takie sytuacje mogą zdarzyć się w rzeczywistym świecie, a teraz dowiedziałam się, że ktoś mi bliski przechodził przez takie gówno.

– Czy mogę ci jakkolwiek pomóc? – zapytałam trzęsącym się głosem.

Na początku wzruszył zrezygnowany ramionami, jakby sam nie widział ratunku w tej sytuacji, ale po chwili spojrział na mnie z lekkim uśmiechem. Takim, który był przeznaczony tylko dla mnie.

– Po prostu przy mnie bądź. – Kąciki ust same wywinęły mi się do góry. – Mówiłem ci, że odkąd cię poznałem, wszystko zaczęło iść w dobrym kierunku i nie kłamałem. Czuję, że przynosisz mi szczęście. I mama naprawdę stara się już tego nie robić. W dodatku ten mężczyzna, którego poznała... Wydaje się porządny. To może być dla nas jakiś nowy początek.

Oświeciły nas światła nadjeżdżającego samochodu.

– O, to chyba mój tata. – Założyłam kosmyk włosów za ucho, byleby zająć czymś ręce. Miałam ogromną ochotę przytulić Nicholasa, ale nie wiedziałam, czy i on również tego chciał. – To... ja będę się zbierać.

Rozglądnęłam się jeszcze raz niepewnie dookoła. Nie chciałam go tu zostawiać. To miejsce nie wydawało się dla niego odpowiednie. Zdecydowanie zasługiwał na coś lepszego. W dodatku jego mama była w pracy i miał sam siedzieć w tej przyczepie kempingowej... Czy

na pewno będzie bezpieczny? Nóż w jego kieszeni świadczył o tym, że często taka broń przydawała się tutaj...

– Do zobaczenia w szkole. I... dziękuję. Dziękuję ci za dzisiaj, za to, że mnie znalazłaś, że zgodziłaś się poznać moją mamę i że mnie wysłuchałaś. I przepraszam za tego mężczyznę, mam nadzieję, że nie wystraszyłaś się za bardzo. Nie miałem pojęcia, że...

Położyłam mu palec na ustach, uciszając go.

– Spokojnie. Nie obwiniaj się. Nic się takiego nie stało.

W momencie, gdy zabierałam rękę, złapał za nią i pociągnął mnie tak, że prawie na niego wpadłam. Oparłam się drugą dłonią o jego klatkę piersiową i zadarłam głowę. Spojrzał na mnie roziskrzonym wzrokiem, pełnym emocji trudnych do zidentyfikowania.

– Mówiłem ci już, że jesteś piękna? Nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz.

– Być może coś wspominałeś – wymamrotałam wpatrzona w niego, ale jednocześnie świadoma obecności taty, który stanął na poboczu i czekał na mnie, prawdopodobnie obserwując nas.

– Jesteś najlepszym, co spotkało mnie w życiu. – Przycisnął wargi do czubka mojej głowy i złożył czuły pocałunek, przez który się rozplynęłam. – Dobranoc, mała Lottie – wyszeptał w moje włosy.

Oderwałam się od niego z trudem, pragnąc zostać przy nim, by móc ochronić go przed całym złem tego świata. Mogłabym spędzić wieczność w jego ramionach, a to i tak byłoby dla mnie za krótko.

– Dobranoc – odpowiedziałam cicho i cofnęłam się o krok.

Nicholas puścił moją dłoń, a ja odwróciłam się i poszłam do auta. Gdy wsiadłam do niego, tato od razu zaatakował mnie pytaniami.

– Kim jest ten chłopak?

– To ktoś bardzo dla mnie ważny, tato. – Patrzyłam na Nicholasa, który stał z rękoma w kieszeniach na środku szutrowej drogi dojazdowej i patrzył, jak tato zawraca.

Upewniał się, że jestem już bezpieczna, samemu będąc w niebezpieczeństwie. Gdybym mogła, najchętniej poprosiłabym rodziców, by Nicholas z mamą u nas zamieszkali, wiedziałam jednak, że nie było na to szans. Nie mieliśmy wystarczającej ilości pokoi i nam również się nie przelewało. Rodzice w życiu by na to nie przystali, bez

względu na to, jak ważny był dla mnie Nicholas.

– Mieszka tu? W tych... przyczepach? – zapytał tato, zerkając na mnie z wahaniem.

– Tak, i co z tego? – Od razu włączył mi się buntowniczy tryb.

– Nic. Ale wolałbym, żebyś nie kręciła się tu po ciemku. To nie jest bezpieczna okolica. I następnym razem tak zorganizuj sobie czas, by być przed zmierzchem w domu. Nie będę cały czas po ciebie jeździł, mam ważniejsze rzeczy do roboty.

Przewróciłam oczami na ten jego mały wywód i odwróciłam się w stronę okna. Oparłam brodę na ręce, odpływając myślami, które zajął oczywiście Nicholas. Przeczynałam, że trochę zajmie mi dojście do siebie i przetworzenie wszystkich wiadomości, które tego dnia do mnie dotarły.

Zasypiając wieczorem, wciąż w głowie miałam Nicholasa, jego mamę i ich sytuację. Obiecałam sobie jednak, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby im pomóc. Nawet jeśli oznaczało to jakieś wyrzeczenia z mojej strony i narażenie się na złość rodziców.



Całą niedzielę niecierpliwie wyczekiwałam poniedziałku. Jeszcze nigdy tak bardzo nie mogłam doczekać się pójścia do szkoły. Nie poznawałam sama siebie. Moja ekscytacja nie brała się jednak znikąd. Powód składał się z dwóch słów: Nicholas Crawford.

Choć cieszyłam się na spotkanie z nim, jednocześnie nie mogłam pozbyć się ciężaru z serca, który pojawił się tam, gdy dowiedziałam się prawdy. Ogarnęła mnie również jakaś wewnętrzna potrzeba, by po prostu zobaczyć Nicholasa i przekonać się, że wszystko z nim się w porządku. Że w nocy nie przyszedł ten przerażający mężczyzna i że nie zrobił mu krzywdy.

Praktycznie biegiem pokonałam odległość dzielącą przystanek od budynku szkoły. Emily nawet nie chciało się za mną nadążyć, więc została daleko w tyle. Stwierdziłam jednak, że już długo nikt się jej nie

naprzykrzał, więc poradzi sobie beze mnie na tej krótkiej przerwie przed pierwszą lekcją.

Przy mojej szafce czekał Nicholas. Zalała mnie olbrzymia ulga, gdy zobaczyłam, że nic mu nie jest. Znów miałam ochotę się do niego przytulić i poczuć, że jest prawdziwy i namacalny, ale powstrzymałam się przed tym. Nie chciałam robić żadnej sceny.

– Cześć. W porządku? – zapytałam, gdy tylko znalazłam się przy nim. Otworzyłam szafkę, schowałam tam książki na pozostałe zajęcia tego dnia, zostawiając w plecaku tylko materiały na matematykę, i odłożyłam kurtkę.

– Można tak powiedzieć – wymamrotał z mniejszą energią niż zwykle.

Cieszyłam się, że zyskałam jego zaufanie, bo wyglądało na to, że zrzucił przy mnie swoją maskę i wcale nie udawał nad wyraz szczęśliwego i beztroskiego.

– Co się dzieje? – Zamknęłam szafkę, skupiając na Nicholasie całą uwagę. Przybliżyłam się do niego, by upewnić się, że nikt inny nas nie podsłucha.

– Pokłóciłem się trochę z mamą, gdy przyszła do domu z pracy – powiedział cicho. – Opowiedziałem o jej kliencie, który nas zaatakował, i zainsynuowałem, że prawie stała ci się krzywda. Powiedziałem jej, że nie chcę tak żyć. Nie chcę żyć w ciągłym strachu i że żadne pieniądze nie są tego warte.

Nie potrafiłam się powstrzymać. Zarzuciłam mu ręce na szyję i pogłaskałam tył jego głowy w kojącym geście. Stałam na palcach i wyszeptałam mu do ucha:

– Będzie dobrze. Poradzicie sobie jakoś.

Nicholas ułożył dłonie na moich plecach, przyciskając mnie mocniej do siebie, aż poczułam bicie jego serca. Wtulił twarz między moją szyję i bark i odezwał się, a jego słowa były lekko przytłumione:

– Popłakała się. Tak mocno płakała. Od razu dopadły mnie wyrzuty sumienia. Ona nie jest złym człowiekiem, wiesz, Charlotte? Nie robi tego, bo chce, tylko dlatego, że musi. A teraz sądzi, że tego nie doceniam.

– Cii... Już w porządku. – Dalej go głaskałam uspokajająco, bo

wydawał się trząść. Żałowałam, że taka scena rozegrała się na korytarzu, bo była zbyt intymna, by inni na nią patrzyli, ale przecież nie mogłam tak go zostawić. – Na pewno wie, że doceniasz. I wie, że ją kochasz. Widziałam, jak na ciebie patrzyła w restauracji. Jakbyś był jej całym światem.

Przez chwilę staliśmy tak w ciszy, aż poczułam, że chłopak się uspokaja. Przestał drżeć i zaczął spokojnie oddychać. Wtedy odsunęłam się i spojrzałam na niego z lekkim, dodającym otuchy uśmiechem.

– Już dobrze?

Kiwnął głową zawstydzony. Chyba nie lubił pokazywać przy mnie słabości. Chociaż w sumie wydawał się tego typu człowiekiem, który przy nikim nie lubił jej pokazywać. Wolał cierpieć w ciszy. A mnie znów przeszło ukłucie bólu, gdy uświadomiłam sobie, że przez tyle lat to robił i z nikim nie podzielił się swoją historią.

– Nie chcę wracać dzisiaj od razu po szkole do domu... Chciałabyś spędzić ze mną jakoś ten czas? – zapytał nieśmiało.

– Oczywiście – odpowiedziałam od razu bez żadnego zastanowienia. Nawet nie musiał powtarzać dwa razy. Uwielbiałam przecież spędzać z nim czas. – Może pojedziemy razem autobusem do mnie i pójdziemy nad strumyk? Zobaczysz, jak pięknie wygląda ten lasek jesienią.

– Brzmi jak coś, co chciałbym dzisiaj zrobić. – Uśmiechnął się z wdzięcznością. – Chciałabyś zjeść dzisiaj ze mną lunch?

Pomyślałam od razu o Emily i Caroline, które siedziały przy naszym stoliku od tygodnia. Nie chciałam ich porzucać ani tym bardziej Abbie i Elizabeth. Pamiętałam, że w piątek nie rozstały się w zbyt dobrych stosunkach.

– Może dołączysz do nas? – zaproponowałam, przeczuwając, że się nie zgodzi. Dlaczego miałby? Miał do wyboru spędzić przerwę ze swoimi kolegami z drużyny koszykarskiej albo przy stole pełnym dziewczyn, których nie znał.

– A bardzo chętnie. Już dawno chciałem poznać twoje przyjaciółki.
– Wraz z jego odpowiedzią dostałam potwierdzenie, jak cudownym i wyjątkowym człowiekiem był Nicholas.

Lada chwila miał zadzwonić dzwonek, poszliśmy więc razem na matematykę. Chłopak od dłuższego czasu siedział w ławce obok mnie, co mi pasowało. Często podrzucaliśmy sobie jakieś karteczki, w których wymienialiśmy zabawne uwagi, choć zdarzało się nieraz, że pisał mi rozwiązania zadań, które kazał nam akurat robić Clarkson. Zaczął wysyłać mi je po tym, jak nauczyciel wziął mnie do tablicy, a ja nie potrafiłam zrobić równania, za co mocno mi się oberwało. Ja po prostu byłam słaba z matmy, nie lubiłam jej, nie rozumiałam i nie miałam zamiaru wiązać z nią przyszłości, a byłam pewna, że Clarkson uwziął się na mnie, co mocno mnie dołowało.

Tym razem na szczęście obyło się bez żadnej mojej kompromitacji, bo nie zostałam wywołana do odpowiedzi. Następny był francuski, który miałam razem z Elizabeth. Tego dnia była wyjątkowo cicha i zaczęłam zastanawiać się, czy była na mnie zła przez to, że w piątek nie wzięłam jej strony i tak szybko odpuściłam Abbie. Angielski miałyśmy wszystkie trzy i atmosfera nie należała do najprzyjemniejszych, więc wywnioskowałam, że jednak dziewczyny wciąż są na siebie złe. Zaczynałam powoli żałować zaproszenia Nicholasa do naszego stołu na lunchu, bo nie chciałam, by był świadkiem jakiejś kłótni. Ale słowo się rzekło.

Podczas długiej przerwy poszłam do stołówki i od razu usiadłam do stolika, bo miałam jedzenie z domu. Starłam się oszczędzać i nie kupować szkolnego żarcia. Kanapki z masłem orzechowym i dżemem też były dobre, nawet jak nie lepsze od tego, co przygotowywała szkolna kuchnia. Zaraz dołączyły do mnie dziewczyny. Gdy tylko zobaczyłam moją siostrę, przypomniałam sobie, że dzisiaj nie towarzyszyłam jej na przerwach. Głowę miałam zbyt zajęta Nicholasem i po prostu o tym zapomniałam.

– Wszystko w porządku? – zapytałam od razu, gdy usiadła z Caroline.

– Tak. Dlaczego pytasz? – Spojrzała na mnie z podejrzliwością.

– Nikt ci się nie naprzykrzał? Nie zaczepiał?

Przewróciła oczami, jak to miała w swoim zwyczaju.

– Przestań traktować mnie jak jajko. Jest w porządku. Tylko brzuch mnie boli przez miesiączkę. Masz może jakieś tabletki?

– Pójdź do szkolnej pielęgniarki, ona powinna coś mieć.

W drzwiach stołówki zobaczyłam Nicholasa, więc zamachałam do niego. Zauważył mnie i podszedł, witając się.

– Cześć! Mogę się przysiąść?

Abbie przygryzła wargę z ekscytacji i pokiwała entuzjastycznie głową. Jej ruch spapugowała Emily. Znów zobaczyłam między nimi duże podobieństwo. Tak jakby to Abbie była jej siostrą, a nie ja. Obie kochały The New Kids on the Block i miały tendencje do dramatyzowania i przesadnych reakcji. I obie były czasami bardzo dziecinne.

Nicholas błysnął jednym ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów i wysunął sobie krzesło obok mnie. Wyciągnął z plecaka sok i kanapki, które zaczął jeść. Zauważyłam, że miał w środku indyka, na którego nabrałam nagłej ochoty.

Musiał poczuć wzrok na sobie i zobaczyć moją ciekącą ślinkę, bo sięgnął po drugą kanapkę i zapytał:

– Chcesz się zamienić?

Bez słowa podałam mu swoją nietkniętą z dżemem i masłem orzechowym.

– Jesteście tak uroczy – westchnęła z rozmarzeniem Abbie. – Też chciałabym mieć z kimś taką relację.

Zerknęliśmy na siebie nieśmiało z Nicholasem i uśmiechnęliśmy się.

– A więc ty jesteś Abbie, tak? – zapytał chłopak. – Charlotte kiedyś już nas sobie przedstawiła. I siedzisz obok niej na matematyce, prawda? – Przyjaciółka gorliwie potaknęła, prawie rozpluwając się po jego słowach. Nicholas przeniósł wzrok na El. – A ty jesteś Elizabeth. Najlepsza uczennica ze szkoły. Zawsze masz lepszą średnią niż ja, co niezwykle mnie boli. – W udawanym cierpieniu przyłożył sobie dłoń do serca. Elizabeth wzruszyła obojętnie ramionami, nie reagując zbyt na jego słowa. Potem Nicholas zerknął na moją siostrę i jej koleżankę, kiwając im głową. – Emily i Caroline. My się już znamy.

Byłam pełna podziwu, że zapamiętał nawet imię Caroline, które usłyszał tylko raz, w salonie gier.

Po wstępnym zapoznaniu się, Abbie i moja siostra zarzuciły

Nicholasa pytaniami o wyjazdowy mecz z piątku, który wygrali. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że w ferworze sobotnich zdarzeń, zapomniałam zapytać go o wynik. Jednak odetchnęłam z ulgą, gdy dowiedziałam się, że nie ponieśli porażki.

Elizabeth nie przyłączyła się do rozmowy. Szybko zjadła swoją sałatkę i ulotniła się, mamrocząc coś o bibliotece. Abbie chyba tylko na to czekała, bo gdy tylko nasza przyjaciółka wyszła, nachyliła się do mnie i szepnęła na ucho:

– Dzisiaj mam mieć korepetycje u Enrique! Ale się tym ekscytuję!

– Zadzwoń do mnie, kiedy skończysz – mruknęłam. Chciałam wiedzieć, czy wszystko przebiegło bez zarzutów, ale jej powiedziałam, co innego: – Jestem ciekawa, jak mieszka.

Był to tak miły dzień w szkole, że aż sama nie dowierzałam, jak wszystko zaczęło się układać. Emily nie miała już żadnych problemów, nikt jej nie prześladował, a sytuacja z krowim łajnem wydawała się jednorazowa. W dodatku sprawy z Nicholasem układały się coraz lepiej i cieszyłam się, że odsłonił się przede mną.

Gdy wyszłam na dziedziniec po ostatniej lekcji, zastałam tam czekającego już na mnie Nicholasa. Stał razem z Emily, która śmiała się z czegoś, co powiedział.

– Idziemy? – zapytałam, podchodząc do nich.

– Czemu nie mówiłaś, że Nicholas jedzie z nami autobusem do domu? Może zaprosisz go na obiad?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zrobił to za mnie chłopak.

– Dziękuję, ale nie chcę wam przeszkadzać. Poza tym po spacerze muszę pojechać do centrum, bo znalazłem drugą pracę. Sprzątam biura, gdy wszyscy skończą pracę.

Zmarszczyłam brwi. Nie podobało mi się to, jak się przemęcza.

– Nie za dużo na siebie bierzesz? Szkoła, samorząd uczniowski, koszykówka, praca w sklepie z elektroniką, a teraz także sprzątasz? Kiedy ty na to wszystko znajdujesz czas?

Wzruszył ramionami, a z jego warg nie schodził uśmiech.

– Jakoś daję radę.

Najchętniej wyczyściłabym cały swój słoik z oszczędnościami i dała wszystko jemu, ale wiedziałam, że nie przyjąłby moich pieniędzy.

Westchnęłam ciężko, ale nie kontynuowałam tematu. Ostatnie, czego potrzebował, to mojego marudzenia.

Udaliśmy się wszyscy na przystanek, z którego złapaliśmy autobus do domu. Nicholas zajął miejsce obok mnie, a mi trudno było się skupić, gdy przez całą trasę jego ramię ocierało się o moje i stykaliśmy się udami.

Gdy wysiedliśmy, wcisnęłam swój plecak Emily i poprosiłam, by powiedziała mamie, że spóźnię się na obiad i że odgrzeję go sobie później. Wiedziałam, że gdy wrócę do domu, będzie czekała mnie awantura, ale mama pogada sobie, pomarudzi i się uspokoi, a okazja do spędzania czasu z Nicholasem sam na sam nie była znowu taka częsta. Poza tym poprosił mnie, bym towarzyszyła mu dzisiaj. Jak mogłam mu odmówić?

Spokojnym krokiem udaliśmy się w stronę lasu, a Nicholas podziwiał krajobraz dookoła. Zdawał się go doceniać, bo uśmiechał się lekko.

– Faktycznie, wygląda lepiej niż po ciemku – powiedział, patrząc na złociste korony drzew. Pachniało mchem, wilgocią i drewnem. – Jesień jest zdecydowanie niedocenianą porą roku. Nie wiem, czemu tak wiele osób jej nie lubi.

– Chyba nie lubią zimna i bycia mokrym. Sam przyznasz, że w tym roku to już wyjątkowo często pada.

– Ale deszcz jest orzeźwiający. Kiedy spadają krople, tworzą dookoła szum i ścianę, która jest jak kotara. Człowiek czuje się wtedy całkowicie odcięty i odizolowany od świata. Jakby był sam na świecie. – Ton głosu miał melancholijny, a wyraz twarzy zamyślony.

Szliśmy powoli, a ja zbierałam opadnięte liście i tworzyłam z nich małe różyczki, z których powstał bukiet, nim zdążyliśmy przejść przez las. Do strumyka był spory kawałek, ale nie odczuliśmy w ogóle tej odległości, bo cały czas rozmawialiśmy. O muzyce, szkole, trochę o koszu, zwierzył mi się także, że wciąż ma wyrzuty sumienia w związku z wczorajszą kłótnią z mamą. Przyznał, że jeszcze nigdy nie padły z jego ust tak szczere słowa i nie wytknął jej, jak mocno odbija się na nim, to co robi. Powiedział jej nawet, że może i kupił mu nowe buty do kosza, ale za każdym razem, jak je zakłada, to boli go żołądek,

bo wie, w jaki sposób na nie zarobiono.

– Wydawała się wczoraj tak przejęta, jakby naprawdę dotarło do niej, że niszczy tym naszą relację. I bardzo wstrząsnęło nią, że jej klient prawie nas zaatakował i że powiedział do ciebie tak obrzydliwe słowa. Chyba uświadomiła sobie, że zaszło to już za daleko. Zapytałem ją również o Jareda, tego mężczyznę, którego poznała w restauracji, bo chciałem się dowiedzieć, co on o tym wszystkim sądzi. Powiedziała, że jemu również się to nie podoba i że chciałaby zapewnić jej lepsze życie. Problem w tym, że mieszka w Kalifornii, więc ich relacja jest dość skomplikowana. Ale podobno niedługo znowu ma przyjechać w biznesowych sprawach w nasze okolice i mają się spotkać. Mama chciałaby, żebym go poznał.

– A co ty o tym sądzisz? O nim? I o ich relacji? – zapytałam, gdy weszliśmy na polanę. Usiedliśmy na trawie, nie przejmując się zimną ziemią.

– Trochę trudno mi na ten temat coś powiedzieć. Z jednej strony cieszę się, że poznała kogoś, kto wydaje się porządny, ale z drugiej... Boję się, że nic z tego nie wyjdzie. W końcu dzieli ich znaczna odległość. Nie chcę, żeby skończyła ze złamanym sercem.

– Rozumiem – odpowiedziałam, skubiąc trawę. – Ale byłoby fajnie, gdyby im się udało, nie? Miałybyś normalny dom i normalną rodzinę. Chyba tego pragniesz, co?

– Najbardziej w życiu pragnę szczęścia mojej mamy. – Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami, w których widziałam miłość i oddanie. – Zbyt dużo już przeszła w życiu. Należy jej się szczęśliwe zakończenie.

Imponowało mi to, jak bardzo kocha swoją mamę. Podziwiałam go za to.

Rozmawialiśmy na polanie, słuchając szemrzącego w oddali strumyka, aż zaczęło się ściemniać. Wtedy wstaliśmy i zdecydowaliśmy się wrócić. Nicholas nie chciał spóźnić się do pracy. Obiecałam mu, że odprowadzę go na przystanek, a to wszystko po to, by skraść choć jeszcze kilka chwil u jego boku.

Nim jednak doszliśmy pod osłonę drzew, zaczęło kropić, na co zareagowałam chichotem.

– Widzisz! I wykrakałeś. Chciałeś deszcz i masz deszcz. Mówiłam, że w tym roku wyjątkowo często pada.

Nicholas zaśmiał się i zatrzymał. Wygiął szyję, patrząc na niebo, które przykryły burzowe chmury. Coraz więcej kropel rozbryzgiwało się na jego twarzy, sklejjąc mu rzęsy i wpadając do lekko otwartych ust. W tej chwili żałowałam, że nie miałam ze sobą aparatu, bo wyglądał jak obraz namalowany przez artystę. *Piękny*. Nicholas Crawford był po prostu piękny.

Czułam, jak ubranie nieprzyjemnie lepi mi się do ciała, a mokre włosy przyczepiają do policzków. Nie potrafiłam jednak oderwać oczu od chłopaka przed sobą.

Gdybyśmy mieli trochę więcej oleju w głowie, zaczęlibyśmy biec w stronę lasu, licząc, że korony drzew zapewnią nam choć minimalną ochronę przed deszczem. Ale zamiast tego Nicholas spojrzał na mnie, zamrugał kilka razy, po czym wystawił rękę w moją stronę.

– Co... Co ty... – mieszałam się.

– Zatańczysz ze mną, Charlotte Lynch, dziewczyno o pięknych oczach i piegach, która zabiłaby za album Pink Floyd?

Przyjemny dreszcz przeszedł mi wzdłuż kręgosłupa, gdy przypomniał mi o tym, jak się poznaliśmy. Z motylami fruującymi w brzuchu, chwyciłam za jego dłoń.

Złapał ją delikatnie, obrócił mną, a później przyciągnął do swojej piersi. Zaczął nucić cicho piosenkę, w której rozpoznałam *November Rain* Guns N' Roses.

When I look into your eyes
I can see a love restrained
But darlin' when I hold you
Don't you know I feel the
same?

Kiedy patrzę w twoje oczy
Widzę stłumioną miłość
Ale kochanie, kiedy trzymam cię
w ramionach
Nie wiesz, że czuję to samo?

Kołysaliśmy się delikatnie, a ja tonęłam w jego tęczęwkach. Lgnęłam do bijącego od niego ciepła. Było tak, jak mówił wcześniej. Wokół padał deszcz, zamykając nas w naszym prywatnym świecie. Przez jego szum nie słyszałam niczego, oprócz bicia serca Nicholasa i jego słów:

So if you want to love me

Więc jeżeli chcesz mnie kochać

Then darlin' don't refrain Skarbie, nie powstrzymuj się
Or I'll just end up walkin' Albo po prostu skończę, odchodząc
In the cold November rain W chłodnym, listopadowym deszczu

Znów mnie obrócił i z powrotem przyciągnął do siebie, łącząc nasze usta ze sobą.

Pocałował mnie mocno i pewnie. Bez żadnego wahania. Zatonęłam w tym pocałunku. Zatonęłam w Nicholasie Crawfordzie. Czułam się, jakbym przeżywała właśnie jeden z najbardziej magicznych momentów w całym swoim życiu.

To była chwila, w której nasza więź dojrzała. Stała się głębsza, tak jak liście jesienią nabierają koloru i stają się bardziej wyraziste.

Uczucie między nami wydawało się słodkie, niewinne i delikatne.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że na końcu słodycz zamieni się w gorycz, a nasza miłość będzie przypominać smak gorzkiej czekolady.

Rozdział dwudziesty drugi

Brzydota świata

*I wszystkie drogi, którymi musimy kroczyć, są kręte
A wszystkie światła, które nas tam prowadzą, są oślepiające*
Oasis – Wonderwall

Gdy już odprowadziłam Nicholasa na przystanek, cała w skowronkach wróciłam do domu.

W głowie dźwięczało mi tylko: *całowałam się z Nicholasem Crawfordem, całowałam się z Nicholasem Crawfordem, całowałam się z Nicholasem Crawfordem. Nicholas Crawford mnie pocałował. Sam z siebie. Całowaliśmy się. I było totalnie cudownie.*

Zapomniałam już nawet, że jestem cała przemoczona od deszczu. Ale skutecznie przypomniła mi o tym mama, gdy tylko przekroczyłam próg.

– Jezu, dziecko drogie, jak ty wyglądasz! Wiesz, jak się martwiłam?! Za oknem ulewa, a mi Emily mówi, że poszłaś na spacer z jakimś chłopcem! Czy ty masz rozum, dziecko?! Przeziębisz się! Nie będę płacić za żadne leki, skoro chorujesz na własne życzenie! I znowu nie zjadłaś obiadu! – Głowę miałam w chmurach. Dochodziły do mnie tylko strzępki tego, co mówiła do mnie mama. – Dla kogo ja niby gotuję? – kontynuowała, gdy ja kręciłam się po kuchni, chcąc odgrzać sobie jedzenie. – Nikt nie docenia, jak ciężko pracuję w tym domu! I co to w ogóle jest za chłopak, z którym się tak spotykasz? Tato opowiadał mi, jak w sobotę musiał odbierać cię z jakiegoś pola kempingowego! Czy to jakiś gangus, Charlotte? Z kim ty się umawiasz? W dodatku jakieś dziesięć razy dzwoniła do ciebie Abigail! Czy ty w ogóle słyszysz, co do ciebie mówię?!

Spojrzałam na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Co?

Z frustracją rzuciła ścierką o podłogę.

– Charlotte Kimberley Lynch! Zaraz zarobisz szlaban!

Skupiłam na niej swoją uwagę, porzucając na chwilę świat marzeń.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłaś?

– Abigail do ciebie dzwoniła! Oddzwoń do niej! I następnym razem zanim spotkasz się z tym chłopakiem, masz go do nas przyprowadzić! Muszę poznać go z twoim ojcem, by zobaczyć, czy jest dla ciebie odpowiedni.

Westchnęłam i wyciągnęłam jedzenie z mikrofalówki. Przypomniałam sobie, że Abbie miała tego dnia korepetycje z Enrique i kazałam jej do siebie zadzwonić, by dowiedzieć się, czy wszystko było w porządku. Ale skoro dzwoniła, oznaczało, że wcale jej nie zamordował i nie wywiózł nigdzie zwłok.

– Zjem i oddzwonię – rzuciłam zmęczona. Usiadłam do stołu i zaczęłam dziobać w jedzeniu. Uniosłam głowę, gdy zorientowałam się, że mama wciąż stoi na środku pomieszczenia i ciska we mnie gromami z oczu. – Dziękuję, że mi przekazałaś informację o telefonie – odpowiedziałam, siląc się na elokwencję. – Nicholas jest grzecznym, ułożonym chłopakiem, którego znam ze szkoły, a ja mam już szesnaście lat. Nie wiedziałam, że muszę wam się spowiadać, z kim wychodzę. – Mama już otwierała usta, by zapewne znów uraczyć mnie monologiem, ale nie dopuściłam jej do słowa. – Niemniej jeśli takie jest życzenie twoje i taty, następnym razem zaproszę go tu, byście go poznali. Jestem pewna, że go polubicie. A teraz, jeśli pozwolisz, zjem posiłek w spokoju.

Mama zamknęła usta, chyba zbyt zdziwiona moim doбором wyszukanego słownictwa, by cokolwiek dodać. Mruknęła coś pod nosem o tym, że jestem niewdzięczną gówniarą i poszła do salonu. Zaraz miał zacząć się odcinek jej ulubionego serialu.

Zjadłam, w sumie nie czując nawet smaku jedzenia. Znów odpłynęłam i myślałam tylko o tym, jak miękkie w dotyku były wargi Nicholasa i z jakim uczuciem mnie całował. Tak ładnie pachniał, a ręce, którymi mnie obejmował, były takie duże i męskie...

Zamroczona poszłam umyć talerz po obiedzie, by mama nie czepiała się, że zostawiam za sobą syf. Wolnym krokiem udałam się do salonu i sięgnęłam po telefon. Wybrałam numer Abbie, chcąc mieć

z głowy tę rozmowę, by móc potem pójść do swojego pokoju i wypisać się w poduszkę. Palce aż mnie świerbiły, żeby napisać kolejną piosenkę o Nicholasie. Zaczęłam nawet układać w głowie słowa do niej, słuchając dźwięku sygnału w słuchawce i czekając aż Abbie odbierze.

W końcu usłyszałam jej głos:

– Halo?

Brzmiała tak dziwnie, że od razu poczułam się zaalarmowana. Skupiłam się mocniej, a piosenka wyleciała mi z głowy.

– Abbie? Tu Charlotte. Mama mówiła, że dzwoniłaś, więc oddzwaniem.

Po drugiej stronie usłyszałam szloch. Głośny, rozdzierający szloch.

– Charlotte...

– Co się stało, Abbie? – Wyprostowałam się jak struna i od razu spojrzałam na zegar ścienny, sprawdzając, która jest godzina i czy na tyle odpowiednia, by rzucić wszystko i pojechać do przyjaciółki.

– On... – wymamrotała cicho. Ledwo rozumiałam jej słowa. – On... – Zaniósł się płaczem, nie dając rady dokończyć.

– Co on? Co on ci zrobił, Abbie? – zapytałam ostro. Byłam tak zaniepokojona, że na zmianę zaciskałam i rozluźniałam pięści.

– On... – powtórzyła, przełykając łzy. – On mnie dotknął, Charlotte.

Cała zeszywniałam ze strachu.

– W jaki sposób cię dotknął? – Każde słowo wypowiedziałam wolno, ledwie powstrzymując się przed krzykiem.

Dopadły mnie tak ogromne wyrzuty sumienia, że aż poczułam ich ciężar. Elizabeth miała rację... A ja dosłownie przyczyniłam się do tej sytuacji. Byłam współwinna. Cały czas tylko głaskałam Abbie po głowie, nie chcąc doprowadzić do kłótni z powodu jej nauczyciela hiszpańskiego. I właśnie przez to stało się to, co się stało...

– Możesz do mnie przyjechać? – wyszlochała.

– Oczywiście – odpowiedziałam od razu, nie zastanawiając się nawet nad tym, że mama prawdopodobnie da mi szlaban za wychodzenie z domu o tej porze. – Będę za kilka minut.

Odłożyłam słuchawkę na widełki i zwróciłam się do mamy,

siedzącej na kanapie:

– Wychodzę.

Odwróciła się do mnie w oburzeniu.

– Gdzie znowu chcesz iść? Przecież na dworze leje!

– Do Abbie. Stało się coś złego i muszę ją wesprzeć.

– Znowu jakiś jej idol znalazł sobie dziewczynę?

Nie dziwiłam się mamie, że założyła coś takiego, bo moja przyjaciółka wyjątkowo często przeżywała tego typu rzeczy i musiałam ją pocieszać w kryzysie, ale tym razem sytuacja była na tyle poważna, że nawet nie zażartowałam z miłosnych perypetii Abbie.

– Nie. To coś o wiele gorszego.

– Wy i te wasze nastoletnie problemy – westchnęła, ale machnęła ręką. – Idź. Tylko załóż kapok przeciwdeszczowy i wróć na kolację. Musisz jeszcze odrobić dzisiaj lekcje.

Nawet nie zdobyłam się na to, by podziękować mamie za pozwolenie. Po prostu wypadłam z domu, zgarniając po drodze żółty płaszcz przeciwdeszczowy. Nie żeby cokolwiek mi to dało, bo przecież i tak byłam cała mokra. Biegając w przemokniętych i kłapiących na każdym kroku trampkach, żałowałam, że nie zamieniłam ich na kalosze. Przez chwilę zastanawiałam się, czy podjechać autobusem, czy iść na piechotę, ale o tej porze kursy były dość rzadkie, więc pewnie trochę nastalabym się na przystanku. Na szczęście Abbie nie mieszkała aż tak daleko, więc po dwudziestu minutach znalazłam się pod jej jednorodzinny dom. Nie kłamała z remontem, bo faktycznie dookoła budynku poustawiane były rusztowania.

Zadzwoiłam dzwonkiem do drzwi, cała drżąc z zimna. Bo umówmy się – deszcz może i był fajny, ale ulewa, która nie pozostawia na tobie suchej nitki, już niekoniecznie. I niezbyt przyjemne było pozostawanie przez dłuższy czas w mokrych ubraniach, które nieprzyjemnie kleiły się do ciała.

Zakaszlałam, modląc się, by nie złapało mnie żadne przeziębienie. Mama nie da mi wtedy żyć.

Pani Hearthstone podeszła do drzwi dopiero po tym, jak drugi raz

nacisnęłam dzwonek.

– Charlotte? – zdziwiła się, gdy mnie zobaczyła. Wychyliła się, patrząc na ulicę zalaną deszczem. – Co ty tu robisz? Jest już ciemno, a w dodatku pada.

– Ja... Ja przyszedłam do Abbie – zaszczękałam zębami, dygocząc.

– Jezu, dziecko drogie, jesteś cała mokra – zauważyła, taksując mnie wzrokiem. Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła mnie gestem ręki do środka. – Wchodź, bo choróbsko jakieś złapiesz. Powiedz Abigail, żeby dała ci jakieś suche ubrania do przebrania.

Przemknęłam obok niej i pobiegłam od razu na górę do pokoju przyjaciółki. Wystarczyło, że raz zapukałam i od razu mi otworzyła. Wpadła w moje ramiona, przez co prawie się wywróciłam. Złapałam jednak równowagę i przytuliłam ją mocno, gdy zaczęła szlochać w moje ramię.

– Już, już, wszystko będzie dobrze, cichutko. – Powoli zaprowadziłam ją do łóżka, zamykając stopą drzwi. Abbie chyba nie powiedziała nic rodzicom, więc nie chciałam, by podsłuchali coś nieodpowiedniego, zanim dziewczyna nie zdecyduje się sama im zwierzyć.

Usiadłyśmy na materacu przykrytym niebieskim kocem w stokrotki. Zdjęłam swój przemoknięty płaszcz przeciwdeszczowy i zaczęłam głaskać ją uspokajająco po głowie, szepcząc łagodne słowa. Czekałam, aż dojdzie do siebie na tyle, byśmy mogły porozmawiać.

W końcu po kilku minutach przestała zanosić się płaczem. Wytarła nos rękawem, uniosła czerwoną i spuchniętą od płaczu twarz i szepnęła:

– Ufałam mu, wiesz? Tyle razy stawałam w jego obronie, gdy mówiliście mi, że przekracza granicę. A ja po prostu myślałam, że jest nauczycielem z powołania i ma świetny kontakt z uczniami. Czuję się... zdradzona.

Czknęła i pociągnęła nosem.

– Wiem, kochanie. Wiem. – Kciukami starłam łzy z jej policzków i znów pogłaskałam ją czule po głowie. – Jesteś w stanie opowiedzieć mi, co się dokładnie stało?

Z jej oczu znów popłynęły łzy, tocząc się wielkimi kroplami po

policzkach.

– Ja... Nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku. Poszłaś do niego do domu, tak? I jak się zachowywała?

Zauważyłam, że znów pociągnęła nosem, więc wstałam i przyniosłam jej chusteczki. Wysmarkała go, wydając przy tym głośne dźwięki, i dopiero wtedy zdecydowała się powiedzieć:

– Był miły. Jak zawsze. Zaprosił mnie do środka i nawet zaproponował, żebym zjadła spaghetti, bo właśnie skończył je gotować. Naprawdę zachowywał się jak zawsze. – Zrobiła głęboki wdech, przygotowując się na dalszą część, która już chyba nie była tak przyjemna. – I faktycznie zjadłam, chwilę porozmawialiśmy... On sprawiał wrażenie takiego uroczego, Charlotte. – Spojrzała mi w oczy, a ja miałam wrażenie, że szuka u mnie usprawiedliwienia. Jakby czuła się winna, że dała się zmanipulować.

– Nie mogłaś wiedzieć – szepnęłam, nie chcąc, by się obwiniała. – Takie rzeczy... To nigdy nie jest wina ofiary.

– Całkowicie mnie omotał. Gdy z nim rozmawiałam, zawsze miałam wrażenie, że traktuje mnie tak poważnie. Czułam się dorosła, jakbym była z nim na równi... To było takie odświeżające po protekcjonalności innych nauczycieli.

– Co było po tym, jak zjedliście? – zapytałam ostrożnie.

– My... Usiedliśmy przy jego stole w salonie. A on znalazł się nagle bardzo blisko mnie. – Zadygotała lekko, jakby przeszedł przez nią dreszcz. Złapałam ją za ramiona i zaczęłam je delikatnie pocierać. – Najpierw zauważyłam, że jego noga dociska się do mojej, choć miał na tyle dużo miejsca, by tego nie robić. Ale olałam to. – Przełknęła ślinę. Znów zobaczyłam wyrzuty sumienia w jej oczach. – Drugi alarm pojawił się w mojej głowie, gdy nachylał się, tak by... by otrzeć się ręką o mój biust.

W gardle wezbrały mi się wymioty. Teraz to ja się zadrzałam. Miałam ochotę wstać i pójść udusić tego całego Enrique. Jak on... Jak on w ogóle mógł?! Abbie to jego szesnastoletnia uczennica!

– Cała wtedy zeszytniała i poczułam się mocno niekomfortowo – kontynuowała z widocznym trudem. – Ale tłumaczyłam sobie, że to

czysty przypadek. Że przecież nie mógł robić tego specjalnie. – Wtuliła się, obejmując mnie rękami w talii. Ostatnie słowa wyszeptała w moją koszulę, głosem stłumionym przez materiał: – A potem... Potem położył mi dłoń na udzie. – Drżała teraz tak mocno, że już nawet pocieranie jej ramion i głaskanie nie pomagało. – To było jak uderzenie bicia. Nagle odzyskałam cały zdrowy rozsądek, wstałam i uciekłam z jego mieszkania.

Przez chwilę panowała między nami cisza. Toczyłam delikatne okręgi na jej plecach, rozmyślając nad tym, co mi powiedziała, a ona powoli odzyskiwała rytmiczny oddech i coraz mniej się trzęsła.

– Bardzo mi przykro, że coś takiego cię spotkało – odezwałam się w końcu. Czułam ucisk w klatce piersiowej, gdy wyobrażałam sobie całą tę sytuację. Najbardziej bolało mnie w tym wszystkim, że spotkało to bliską mi osobę. Abbie była taka niewinna i ufna... Bałam się, że to co się stało, może odcisnąć piętno na reszcie jej życia. – Ale pamiętaj, że to nie twoja wina, błagam. Nie zadręczaj się tym. W poniedziałek pójdziemy do dyrektora i o wszystkim mu opowiemy, w porządku? – zapytałam łagodnie.

Abbie odsunęła się ode mnie, wyglądając tak krucho i niepewnie, że znowu miałam ochotę ją przytulić.

– Pamiętasz, jak poszłaś powiedzieć mu, że ktoś znowu dręczy twoją siostrę? I jak zareagował? Powiedział, że bez dowodów nic nie zrobi. – Zadrżała jej dolna warga, jakby znów miała ochotę się rozpłakać.

– Na pewno nie powie tak samo w tym przypadku – zapewniłam ją gorliwie. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że dyrektor mógłby olać takie oskarżenie. To była zbyt duża sprawa.

– To słowo przeciwko słowu... Wszystko działo się w jego mieszkaniu, nikt nas nie widział. Co jak Enrique zaprzeczy? – zapytała cicho, zaczynając bawić się nerwowo palcami. – Nie chcę, żeby to wyszło do uczniów, którzy jeszcze zaczęliby mnie oskarżać, że wymyśliłam to dla jakiejś chorej uwagi. Wszyscy go tak kochają... Co jak mi nie uwierzą? – Spuściła głowę. – Albo... albo co gorsze, powiedzą, że sama się o to prosiłam, bo go sprowokowałam? – wymamrotała cicho.

Rozumiałam jej tok myślenia i rozumiałam też, że bała się reakcji innych. Nikt nie chciałby zostać oskarżony o coś takiego, gdy tak naprawdę jest ofiarą. Społeczeństwo jednak lubiło szybko i bezmyślnie stawiać werdykty, obierając narrację, którą uważało za najwygodniejszą lub w tej chwili najbardziej im pasującą.

– Wiesz, że ja i Elizabeth nie odpuścimy, gdyby ta sprawa wyszła. Niech tylko ktokolwiek coś powie o tobie złego... – Zacisnęłam dłonie w pięści i zgrzytnęłam zębami, gdy tylko pomyślałam o takiej ewentualności.

– Będziecie walczyć dla mnie z całą szkołą? – Uniosła wzrok i uśmiechnęła się niemrawo, ale z widoczną wdzięcznością.

– Jeśli będzie trzeba, to tak. Wiesz, że dla ciebie skoczyłybyśmy w ogień.

Abbie znów się zasmuciła. Kąciki jej warg opadły, a oczy znów stały się wilgotne.

– Myślisz, że Elizabeth będzie chciała mi pomóc? Pamiętasz, jak zareagowała w stołówce... Powiedziała, że jak coś się stanie, to mam do niej nie przychodzić, bo mnie ostrzegą.

Zdawało się ją to mocno martwić. Od razu zaprzeczyłam, nie wierząc, że Elizabeth mogłaby zachować się tak podle.

– Nie martw się tym. Tak tylko pewnie to powiedziała, nie myśląc, że faktycznie może stać się coś złego. Na pewno ci pomoże. Chcesz teraz do niej zadzwonić?

– Nie. Dzisiaj nie mam na to siły. Muszę to przemyśleć. Postaram się złapać ją jutro przed lekcjami.

– Pamiętaj, że jutro pójdziemy też do dyrektora. Nie można tego tak zostawić. Co jak nie byłaś jedyną, którą tak potraktował? Ty uciekłaś, a co gdy któraś nie zdołała? Albo co jak przeniesie teraz zainteresowanie na kogoś innego?

Abbie otworzyła szerzej oczy, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że to mogła nie być pierwsza taka akcja Enrique.

– Nie pomyślałam o tym wcześniej – rzuciła na jednym wdechu. Wydawała się bardzo przejęta. – Nie możemy pozwolić, żeby to się powtórzyło. Masz rację. Przecież on może kogoś poważnie skrzywdzić, o ile już tego nie zrobił.

– Jesteś bardzo odważną dziewczyną, wiesz? – zapytałam, patrząc na nią z czułością. Znów przypominała mi Emily, zwłaszcza ten hardy błysk, który pojawił się w jej oku. Naprawdę czasami zastanawiałam się, skąd te dziewczyny biorą siłę, by walczyć ze złem tego świata. – I jestem dumna, że chcesz to zgłosić. Opowiadanie mi o tym pewnie było dla ciebie ciężkie, co dopiero kolejny raz i to praktycznie komuś obcemu. Mam nadzieję, że rodzicom także powiesz?

– Wstydzę się – mruknęła.

– Ale jak powiesz dyrektorowi, to pewnie on zgłosi to twoim rodzicom. Lepiej, żeby dowiedzieli się od ciebie, a nie od niego, prawda?

– Zobaczę, okej? Muszę się z tym przespać. To był naprawdę ciężki dzień...

Przytuliłam ją po raz ostatni i odsunęłam się.

– Połóż się spać. Nie myśl już o tym. Odpocznij. Jak będziesz czegokolwiek potrzebowała, dzwoń. I pamiętaj... – Upewniłam się, że na mnie patrzy i słucha uważnie, nim dokończyłam: – To nie jest twoja wina. Rozumiesz?

Poczekalam, aż przytaknie i dopiero wtedy wstałam z łóżka.

– Kocham cię Charlotte, wiesz?

– Też cię kocham. I pamiętaj, że nie jesteś w tym wszystkim sama.

– Dziękuję... Za wszystko.

– Trzymaj się. Dobranoc.

Wyszłam z jej domu znów na ulewę. Ale jak mogłam się przejmować deszczem, gdy moje serce było pełne trwogi? Tylko mogłam sobie wyobrazić, co czuje w tej chwili Abbie i było to tak przygniatające, że odebrało mi dech w piersiach. Dopadło mnie poczucie niesprawiedliwości i zawładnęła mną wściekłość.

Miałam tylko szesnaście lat, a zdążyłam już poznać tyle odmian zła. Prześladowanie Emily, sytuacja rodzinna Nicholasa i teraz Abbie. Bałam się, że gdy dorosnę, doświadczę jeszcze większej jego ilości. Nie wiedziałam, czy sobie z tym poradzę, skoro już teraz było mi ciężko.

Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty pokazał mi prawdziwą brzydotę tego świata. To właśnie wtedy dojrzałam i zrozumiałam, że

oprócz dobra, otacza nas prawdziwe zło, a kryć się ono może pod najróżniejszymi postaciami. Mogą to być brzydkie słowa z ust pięknej dziewczyny, buty do koszykówki kupione za brudne pieniądze albo uśmiech nauczyciela, za którym kryją się niegodziwe myśli.

Rozdział dwudziesty trzeci

Słodkie młodzieńcze uczucie

*Wypowiedz me imię
Promienie słońca załsnia przez deszcz
Całe życie tak samotne
A wtedy pojawiaasz się ty i łagodysz ból
The Bangles – Eternal Flame*

Następnego dnia obudziłam się z zawałonymi zatokami i drapaniem w gardle.

Oczywiście nie przyznałam się do tego mamie, nie chcąc usłyszeć: „A nie mówiłam?”. Przy śniadaniu wygrzebałam jakieś leki w szafce i je łyknęłam z nadzieją, że choć trochę pomogą. Do szkoły przygotowałam sobie do termosu herbatę z cytryną i miodem, by mieć pod ręką cały czas coś ciepłego.

Na dworze było szaro i wietrznie i dałabym naprawdę wiele, by tego dnia zostać w łóżku, ale nie mogłam zostawić Abbie samej. Chciałam towarzyszyć jej u dyrektora i wesprzeć ją. Poza tym miała zobaczyć się z Enrique, choć planowałam powiedzieć jej, by dzisiaj odpuściła sobie hiszpański.

Poganiałam Emily, by się pospieszyła. Chciałam zdążyć na wcześniejszy kurs autobusu, by być jak najszybciej w szkole. Stwierdziłam, że do dyrektora najlepiej pójść przed wszystkimi lekcjami. Siostra była dziś wyjątkowo cicho i bez słowa zjadła śniadanie, nie narzekając nawet na moje poganianie.

Gdy wyszliśmy w końcu na autobus, aż zadrżałam z zimna, a z nosa zaczęło mi ciec. Marzyłam o swoim ciepłym łóżku, ale przynajmniej miałam herbatę. Dorwałam się do niej od razu, gdy tylko usiadłyśmy na przystanku, co było błędem, bo poparzyłam sobie język.

Na szczęście w autobusie było już ciepło. Zaś na nieszczęście podróż nie trwała długo i znów musiałam wysiąść na ten ziąb.

Przeczuwałam, że wyglądam tak okropnie, jak się czułam. Miałam ochotę odwołać swoje stwierdzenie, że jesień jest moją ulubioną porą roku.

Gdy dotarłam do szkoły, od razu zabrałam się za szukanie Abbie. Znalazłam ją na korytarzu, siedzącą razem z Elizabeth na parapecie. Tym samym, na którym El lubiła czytać książki na przerwach. Rozmawiały przyciszonymi głosami, a Abbie była tak samo przygnębiona jak wczoraj, gdy opowiadała mi, co ją spotkało.

– Powiedziałaś jej wszystko? – zapytałam, podchodząc.

Obie podniosły głowy i spojrzały na mnie.

– Tak – odpowiedziała zmęczonym tonem. – I uważa tak jak ty, że powinnam zgłosić to dyrekcji. Ale ja tak strasznie się boję, że nikt mi nie uwierzy... Może... Może spróbuję nagrać Enrique dyktafonem? Na pewno będzie chciał się ze mną skonfrontować. Możliwe, że chlapnąłby coś wtedy nieodpowiedniego. Miałabym niepodważalny dowód i dyrektor musiałby mi uwierzyć.

Potrząsnęłam głową.

– Nie chcę, żebyś z nim rozmawiała. Nie chcę, żebyś znowu się narażała.

– Spokojnie, przecież nie poszłabym do niego do domu. Porozmawiałabym z nim w szkole.

– A co, jak będzie udawał, że nic się nie wydarzyło?

Abbie wzruszyła ramionami.

– Jeśli to nie zadziała, pójdę do dyrektora.

– Nie podoba mi się to – wtrąciła się Elizabeth.

Jak zwykle jej twarz nie wyrażała emocji, więc nie do końca wiedziałam, co sądzi o tej całej sytuacji z Abbie. Bardzo się tym wszystkim przejęłam, ona zaś wyglądała, jakby się tego spodziewała. Zdawałam sobie sprawę, że ostrzegła naszą przyjaciółkę, ale chyba nie sądziła, że jednak dojdzie do najgorszego? Bo ja nie pomyślałabym o tym w najgorszych snach. Pamiętam, jak na początku w sumie bardziej bałam się o Enrique i o to, że Abbie mu się narzuca. Cieszyłam się nawet trochę, że przeniosła swoje zainteresowanie z Nicholasa na nauczyciela i teraz wyrzuty sumienia paliły mnie od środka. To były okropne myśli, których się teraz wstydziłam.

– Dlaczego? – Nie dawała za wygraną Abbie. Wyglądała, jakby już postanowiła. – Rozmawialiśmy z Charlotte o tym, że może skrzywdzić kogoś jeszcze. A co, jeżeli powiemy dyrektorowi, on nam nie uwierzy, ale dojdzie to wszystko do Enrique i spróbuje zniszczyć mi życie? Zemścić się jakoś? A co, jeśli już jakaś uczennica była na moim miejscu, a on zastraszy ją, żeby nic nie mówiła? Dlatego zbierzemy na niego dowody i rzucimy na stół wszystko, co mamy, odkrywając prawdę... Wtedy nie będzie miał jak się obronić. Dajcie mi chociaż spróbować. Proszę.

Popatrzyła na nas wielkimi oczami, a ja czułam, jak z sekundy na sekundę coraz bardziej mięknie.

– Ale obiecasz, że nie będziesz rozmawiać z nim sam na sam, dobrze? – Przygryzłam dolną wargę, bojąc się o swoją przyjaciółkę.

– Przecież w klasie pełnej uczniów nic mi nie powie – zaoponowała.

– Bardzo mi się to nie podoba – powtórzyła Elizabeth. – To igranie z ogniem. Zaufajmy po prostu władzy i to im powierzmy sprawę. Dyrektor na pewno ci uwierzy.

– Tak jak uwierzył Charlotte, gdy ta poszła do niego, że ktoś znów prześladowuje Emily? A pamiętasz jej przebitą oponę? Wtedy również nikt z tym nic nie zrobił. Nasz dyrektor jest beznadziejny. Kompletnie nic nie robi, bojąc się o zszarganie dobrego imienia szkoły.

– I tak powinnaś to zgłosić. – Obstawała przy swoim Elizabeth. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta, a ja miałam wrażenie, że lada chwila, a dziewczyny znów się pokłócą. – Jesteś tylko dzieckiem, a chcesz zadrzeć z dorosłym mężczyzną i go przechytryć. Zostawmy to komuś kompetentnemu. Tu nie chodzi o byle co, a o molestowanie, Abbie. I to nie przez byle kogo, a przez nauczyciela.

– Myślisz, że nie wiem? – Podniosła głos druga z moich przyjaciółek. Rozejrzałam się niepewnie, widząc, że kilka par oczu zwróciło się w naszą stronę. – Ale boję się! Tak bardzo się boję, nie rozumiesz tego? Tak jak mówisz, jestem tylko dzieckiem, a to szanowany nauczyciel. Boję się, że nikt nie potraktuje moich oskarżeń na serio. – Zadrzała jej dolna warga.

– Już, już – uspokoiliam je obie w obawie, że Abbie się rozpłacze. Wtedy dopiero zrobi się zamieszanie i zaczną się pytania wokół. –

Elizabeth, nie możesz na nią naciskać. Wiem, że chcesz dobrze, ale to ona sama musi podjąć decyzję, bo to nie ty poniesiesz konsekwencje wyboru, jakiego dokona. Powinnyśmy ją wspierać niezależnie, co zdecyduje.

– Wiecie, co wam powiem? – Elizabeth podniosła się, zakładając plecak na ramię. – Jesteście głupie. Obie. Nie wiecie, z czym się mierzycie. Chcecie bawić się w jakichś agentów, zastawiać pułapki i zbierać dowody, niepotrzebnie ryzykując. To poważna sprawa, którą powinni zająć się dorośli, a nie gówniary z trzeciej klasy.

Obróciła się i odeszła korytarzem, zostawiając nas ze swoimi słowami.

Popatrzyłyśmy z Abbie niepewnie na siebie. Było dużo prawdy w tym, co powiedziała Elizabeth, ale ja w przeciwieństwie do niej, nie chciałam odbierać naszej przyjaciółce prawa do decydowania. W końcu jej się to wszystko przydarzyło, nie mnie. Mogłam jedynie stać z boku, doradzać jej i po prostu przy niej być.

– Nie wiem, co robić – odezwała się cicho, ze łzami w oczach.

– To, co ci podpowiadają rozum i serce. Jeśli chcesz spróbować go nagrać, w porządku, pomogę ci w tym i zrobię wszystko, by odbyło się to w bezpiecznych warunkach. A jeśli chcesz zgłosić to do dyrektora, pójdę tam z tobą i będę cię trzymać za rękę.

– Moi rodzice... Uczniowie... Wszyscy się dowiedzą. Wiesz, jak się poczuję, gdy go nie ukarzą? Gdy ujdzie mu to płazem? Pomyślą, że to sobie wymyśliłam. Nie przeżyję tego upokorzenia.

– Spokojnie, Abbie. Jesteśmy w tym razem. Obiecuję, że nieważne, w jaki sposób, ale pociągniemy go do odpowiedzialności za jego czyny, w porządku?

– W porządku. – Kiwnęła głową nieco uspokojona.

Zdecydowałyśmy, że tego dnia nie pójdzie na hiszpański, a jutro pożyczy od mamy dyktafon i przed ich wspólną lekcją przyjdzie wcześniej do klasy i zapyta Enrique, co miało znaczyć to u niego w domu. Sama byłam ciekawa jego odpowiedzi. Czy będzie wymigiwał się, że nic takiego nie miało miejsca, czy powie, że ta ręka na jej udzie to był przypadek? A może przeprosi i przyzna się, że miał złe intencje?

Podczas lunchu nie było z nami Elizabeth, która rozpułyła się w powietrzu. Ale za to przysiadł się do nas znów Nicholas. Cieszyłam się, że go widzę, bo wcześniej nie mieliśmy okazji, by się złapać. Widzieliśmy się na matematyce, przed którą się przywitaliśmy, ale zbyt zajmowała mnie sytuacja z Abbie, by wejść z nim w jakąś dłuższą rozmowę.

Ale nawet w stołówce rozmowy jakoś się nie kleiły, a każdy wydawał się mieć posępny humor. Ja, Abbie, Nicholas, nawet moja siostra i Caroline. W dodatku cały czas smarkałam, co nie poprawiało mojego samopoczucia. Gdy już miałam wrzucić niedokończoną kanapkę do pudełka i pójść na następną lekcję, chłopak zabrał głos:

– Charlotte, mogę prosić się na słówko?

Zaskoczona kiwnęłam tylko głową.

Schowałam lunch, zarzuciłam plecak na ramię i wyszłam z nim ze stołówki, rzucając na odchodne do Abbie, że gdyby potrzebowała wieczorem pogadać, niech dzwoni. Nie miałyśmy już dzisiaj żadnych wspólnych zajęć, więc jeszcze bardziej się o nią martwiłam. Przytaknęła posępnie, nie odrywając wzroku od swojego jedzenia.

– Co się dzieje? – zapytałam, stając na korytarzu przy szafkach.

Nicholas przeczesał włosy i spojrzał na mnie zbolalym wzrokiem.

– To ty powiedz mi, co się dzieje. Czy zrobiłem coś nie tak?

– O co chodzi? – Zmarszczyłam brwi, zagubiona w tym, co do mnie mówił.

– Wczoraj wieczorem całowaliśmy się, a dzisiaj mnie olewasz. Zbyłaś mnie na matematyce, a na stołówce nawet nie spojrzałaś w moją stronę, a wszelkie próby zagadania cię, kończyły się odpowiedzią zawierającą półsłówko. – W jego oczach zobaczyłam autentyczny ból, a ja zdałam sobie sprawę, że faktycznie z jego perspektywy mogło to wyglądać słabo. Zrobiło mi się strasznie głupio.

– Przepraszam. – Załamana przejechałam sobie dłonią po twarzy, naciągając skórę. Miałam dość tego dnia. – Mamy z Abbie pewien problem, a w dodatku okropnie się czuję, złapało mnie jakieś choróbsko. Między nami wszystko w porządku.

– Och. – Zwiesił ramiona, jakby odczuł ogromną ulgę, która przebijała się nawet w jego głosie. – W porządku. Przepraszam, że tak

na ciebie naskoczyłem. Po prostu się zmartwiłem, że mogłem cię czymś urazić. Albo że wcale nie chciałaś wczorajszego pocałunku, bo dla mnie... dla mnie to, co się wydarzyło wczoraj, było naprawdę wyjątkowe. I chciałem, żebyś o tym wiedziała. No i przepraszam, że wyciągnąłem cię na spacer w deszczu, nie pomyślałem, że może to skończyć się chorobą.

Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło.

– Dla mnie to też było wyjątkowe. I nie przejmuj się, to tylko katar. Przejdzie mi.

– W takim razie... Chcesz może spotkać się po szkole na gorącą czekoladę?

Pomyślałam, że naprawdę przyda mi się oderwanie myśli od problemów, które zajmowały mi głowę. A gorąca czekolada wypita w tak chłodny dzień jak dzisiaj... W dodatku lokal pani Hooper był tak przytulny, ten trzaskający ogień w kominku i miękkie fotele... Już na końcu języka miałam „tak”, ale zaraz przypomniałam sobie o słowach mamy.

Uderzyłam się w czoło i jęknęłam, czym zarobiłam zdziwionym spojrzeniem od Nicholasa.

– Moi rodzice chcieliby cię poznać, zanim gdzieś znowu z tobą wyjdę. Zaniepokoiło ich, że nie wróciłam wczoraj na obiad, tylko poszłam z tobą na spacer i wróciłam tak późno, w dodatku cała przemoknięta. Źle to rozegrałam. Powinnam najpierw zapytać ich o zgodę. Moja wina.

Nie dodałam, że zmartwili się również tym, gdzie mieszka, bo wstydziłam się ich reakcji. Nie powinni wyciągać żadnych stereotypowych wniosków. Wiedziałam, że chodziło tu raczej o to, że tamta okolica nie była bezpieczna, ale przecież sam Nicholas niebezpieczny wcale nie był. Taktownie wyrzuciłam ze wspomnień błysk noża, który chował do kurtki. To tylko do samoobrony. *Prawda?*

– Ale nie ma problemu, chętnie ich poznam.

Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam jego odpowiedź.

– To naprawdę dla ciebie żaden problem? Jeszcze nigdy nie miałam chłopaka... – od razu zorientowałam się, co powiedziałam i dodałam szybko, czerwieniąc się – ...z którym bym gdzieś wychodziła. Więc

mogą zadać ci trochę pytań. To dla nich nowa sytuacja.

Nicholas uniósł kącik warg, jakby zanotował moją wpadkę. Zrobiło mi się jeszcze bardziej głupio. Nie rozmawialiśmy o tym, czy jesteśmy razem, czy nie. Raz tylko chłopak podjął ten temat po naszym pierwszym pocałunku i powiedział, że ma pewne problemy, o których nie chce mi powiedzieć, a nasz hipotetyczny związek nie powinien opierać się na kłamstwach, więc nie chce na ten moment ze mną być. Ale teraz już wiedziałam, co ukrywał... W dodatku wczoraj pocałował mnie sam z siebie... Moje myśli pędziły szybciej, niż byłam w stanie za nimi nadążyć. Nie zamierzałam jednak pytać Nicholasa, czy jesteśmy parą. Za bardzo mnie to krępowało. Stwierdziłam, że poczekam, jak rozwinie się sytuacja między nami i może odpowiedź sama mi się wyklaruje.

– Jasne. Mogę przyjść do ciebie po szkole?

– Ja... Tak. Możemy posiedzieć w sumie u mnie w pokoju, nie ma co potem jechać do centrum. – Zawstydziła mnie sama myśl, że Nicholas przyjdzie do domu i będzie siedział u mnie w pokoju, gdzie było tyle moich prywatnych rzeczy. Zawstydziła, ale także dziwnie podekscytowała. Nachyliłam się bliżej niego i wyszeptałam tak, by nikt z przechodzących obok uczniów nas nie usłyszał: – A pogadałeś z mamą?

– Tak. Wyjaśniliśmy sobie wszystko. Obiecała, że przestanie to robić. Ale... Cóż. Już wielokrotnie mnie o tym zapewniała, a potem znów nadchodziły gorsze czasy, nie mieliśmy pieniędzy i wracała do tego. Nie wiem więc, czy jej ufać. – Zasmucił się, a ten widok zadziałał na mnie przygnębiająco. Złapałam go za ramię i ścisnęłam je lekko.

– Będzie dobrze.

Umówiliśmy się z Nicholasem, że, tak jak dzień wcześniej, pojedzie ze mną autobusem do mojego domu. Emily naprawdę musiała mieć dzisiaj posępny humor, bo nawet nie ucieszyła się z tego. Wydawało mi się, że była nawet cichsza niż rano. Czyżbym zaraziła ją i też się gorzej poczuła?

Na wszelki wypadek zadzwoniłam do mamy z budki telefonicznej obok szkoły i przedziłam ją, że będziemy mieć dodatkowego gościa

na obiedzie. Nie chciałam, aby potem krzyczała, że nic jej nie powiedziałam, a ona nie zdążyła posprzątać. Teraz jednak byłam pewna, że na przybycie Nicholasa wyłoży najładniejszą zastawę, jaką mieliśmy w domu. Mama lubiła się pokazywać od jak najlepszej strony.

Gdy jechaliśmy, chłopak zdawał się niczym nie przejmować. Pamiętałam, jak ja wariowałam przed poznaniem jego mamy i stresowałam się, czy mnie polubi i jak to spotkanie będzie w ogóle wyglądać. On jednak zachowywał się tak, jakby codziennie poznawał rodziców dziewczyn, z którymi chodził na spacer. Co mnie niepokoiło, bo miałam nadzieję, że jednak nie było takich zbyt wiele.

Znów usiadł obok mnie w autobusie, ale tym razem starałam się nie być taka spięta z tego powodu. Powoli przyzwyczajałam się do jego dotyku i wydawał się mi coraz naturalniejszy. Mimo wszystko wciąż wywoływał we mnie mnóstwo emocji. Motyle w moim brzuchu nie zrobiły sobie wakacji, cały czas były aktywne.

Wysiedliśmy i skierowaliśmy się w stronę mojego domu. Nie było do niego daleko, zaledwie dziesięć minut piechotą, ale im bliżej byliśmy, tym mocniej bolał mnie żołądek. Obawiałam się, jak rodzice odbiorą Nicholasa i czy będą dla niego mili. Emily wlokła się gdzieś smętnie za nami i wtedy pomyślałam, że gdyby nie była tego dnia tak cicha, jej zwyczajowa paplanina pewnie odwróciłaby moją uwagę. Nicholas z natury był małomówny, tak samo jak ja, więc często zapadało między nami komfortowe milczenie. Teraz jednak wolałabym, by był gadułą i zajął moją głowę.

W końcu zobaczyłam nasz dom i Bradleya, który wyszedł z budy, by się z nami przywitać. Był cały ubłocony, ale to nie przeszkodziło mu, by skoczyć na Nicholasa i polizać go po policzku, gdy przekroczyliśmy furtkę. Złapałam go od razu za obroź i odsunęłam, stękając przy tym. Bradley był naprawdę dużym i ciężkim psem.

– Przepraszam za niego – wysapałam. – Po prostu kocha ludzi.

Nicholas zaśmiał się, ścierając rękawem ślinę z twarzy.

– Nic się nie stało, uwielbiam psy.

Emily zdążyła wejść do środka, więc udaliśmy się jej śladem. Chłopak rozejrzał się ciekawie po przekroczeniu progu.

- Mamo! Jesteśmy! – zawołałam, zdejmując buty.
- Możecie przyjść do kuchni, właśnie nakładam obiad!

Z duszą na ramieniu poczekałam, aż Nicholas się rozbierze i poszliśmy razem do kuchni. Przy stole siedziała już Emily i nawet tato wrócił punktualnie z pracy. Podniósł się z krzesła, gdy zobaczył mojego towarzysza, a mama odwróciła się od kuchenki i wytarła ręce w ścierkę.

– Dzień dobry, jestem Nicholas Crawford. – Chłopak wyciągnął dłoń, a gdy mama włożyła w nią swoją rękę, zbliżył ją do swoich ust i pocałował delikatnie. – Piękny ma pani dom – pochwalił.

Przysięgam, że po raz pierwszy w życiu widziałam, jak moja mama się rumieni. Cóż. Tak już działał czar Nicholasa Crawforda i widocznie nawet kobiety w średnim wieku nie były na niego uodpornione.

– Dziękuję bardzo, młody dżentelmenie. – Prawie parsknęłam, gdy usłyszałam to określenie z jej ust. Chciała pewnie zabrzmieć jak dama, a wyszło komicznie.

– A pan musi być ojcem Charlotte. Pan Lynch, zgadza się? – Nicholas podszedł do mojego taty i uściśnął mu dłoń.

– Zgadza się. – Tato nie dał się jednak urobić tak szybko jak mama. Zmierzył Nicholasa pełnym nieufności spojrzeniem. – Jesteś kolegą mojej córki, tak? Przyjaźnicie się?

– Nie jestem jej kolegą, proszę pana – zaprzeczył Nicholas, a ja poczułam, jak jakaś szpilka wbija się w moje serce. – Jestem jej chłopakiem.

Wytrzeszczyłam oczy, nie spodziewając się takiej odpowiedzi. Ale nie tylko ja się zdziwiłam. Emily upuściła sztucę na stół z lekkim brzdąknięciem, a mamie wypadła drewniana łyżka, którą mieszała sos.

Tylko tato pozostał niewzruszony.

- Chłopak, tak? Masz co do niej poważne intencje?
- Jak najpoważniejsze, panie Lynch.

Zaczęłam kaszleć, zakrztuszając się śliną, a serce prawie wyskoczyło mi z piersi, ale nikt zdawał się nie zwracać na mnie uwagi. Każdy uważnie śledził wymianę zdań między moim ojcem a MOIM CHŁOPAKIEM.

- W porządku. Usiądź, chłopcze.

Nicholas zrobił, o co poprosił tata. Odsunął sobie krzesło i zajął miejsce. Zrobiłam to samo, siadając obok niego, by się nie stresował. Nawet jeśli wciąż nie wydawał się zakłopotany. Postawę miał wręcz idealną. Patrzył na moich rodziców z należyty szacunkiem i tak też się do nich zwracał, ale jednocześnie był pewny siebie i wyluzowany, jakby nie miał nic do ukrycia i czuł się swobodnie w tej sytuacji.

– Gdzie planujesz iść na studia? – zapytał tato.

Jęknęłam w proteście.

– Nie rób mu proszę przesłuchania. Przecież to nie tak, że poprosił mnie o rękę.

– Moja córka ma swojego pierwszego chłopaka, muszę dowiedzieć się przecież czegoś o nim – odpowiedział, karcąc mnie wzrokiem.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami. Teraz zgrywał dobrego i troskliwego ojca, a na co dzień byłam dla niego niewidzialna i nawet nie potrafił spytać, co u mnie słychać.

– Na inżynierię elektroniczną, panie Lynch.

Ta odpowiedź widocznie zrobiła na nim wrażenie, bo aż kiwnął głową z uznaniem.

– Ambitnie. A dobrze się uczysz? Masz szansę dostać się na takie studia?

– Staram się, jak mogę, proszę pana. I mam nadzieję, że się dostanę.

– Jest jednym z najlepszych uczniów w szkole – wtrąciłam z dumą.

Mama postawiła przed nami talerze z parującymi klopsikami w sosie i sama usiadła.

– Smacznego – rzuciła, a każdy odpowiedział jej mrukiwie to samo.

Już myślałam, że wywiad się skończył, ale nie. Tato przeżuł pierwszy kawałek i wrócił do rozmowy.

– To bardzo dobrze. Może dasz jakieś korepetycje Charlotte, uczy się fatalnie. I skoro wiążesz przyszłość z tak dobrym zawodem, może uda ci się wybić jej głupoty z głowy.

– Przepraszam, ale nie rozumiem, o czym pan do mnie mówi – odezwał się Nicholas, krojąc mięso. Ktoś, kto go nie znał, nie wyłapałby jego naglej zmiany postawy, ja jednak od razu wyczułam nutkę złości, która pojawiła się w jego głosie. – Pyszne klopsiki, pani

Lynch – skomplementował znów mamę, gdy spróbował jedzenia.

Miałam wrażenie, że specjalnie zmienił temat, za co byłam mu wdzięczna.

– Och, ależ miło mi to słyszeć. – Mama uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Tato jednak nie odpuścił.

Zacisnęłam mocniej dłoń na widelcu.

– Chce iść studiować tę śmieszna muzykę. Przecież nie da jej to ani porządnej pracy, ani pieniędzy. Skończy jak ci żebrzący grajkowie na dworcach. Jaki to będzie wstyd dla rodziny...

Zrobiło mi się przykro i jednocześnie poczułam taką złość, że ledwo hamowałam się, by nie wstać od stołu. Łzy gniewu i upokorzenia błysnęły w moich oczach.

Atmosfera przy stole lekko się zmieniła i nawet Emily przestała jeść, śledząc szeroko otwartymi oczami dyskusję przy stole. Uśmiech mamy zamienił się na bardziej wymuszony, a tato nie wyglądał, jakby uważał, że powiedział coś złego. Nicholas za to zacisnął usta w wąską kreskę i położył dłoń na mojej nodze pod stołem, ściskając ją delikatnie. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że lekko mi podrygiwała, zdradzając moje emocje. Jednak pod wpływem jego dotyku rozluźniłam się nieco, a złość prawie wyparowała.

– Pana słowa są odrobinę nie na miejscu. Muzyka to całe życie Charlotte. Wie pan, jaką ona ma wiedzę na ten temat? Słyszał pan w ogóle kiedyś, jak ona gra? Tak się składa, że pokazywałam jej ostatnio chwyt jednej piosenki i nauczyła się ich w kilka minut, a ja potrzebowałam na to kilku dni. Nigdy nie widziałem kogoś tak utalentowanego i pojętnego. Jeśli marzy o tym, by studiować muzykę, wierzę, że sobie poradzi i zostanie kimś wielkim.

Tato chyba nie spodziewał się takich słów. Nie wiem, czy liczył, że Nicholas się z nim zgodzi, ale widocznie się przeliczył. Chrząknął niezadowolony i zajął się jedzeniem.

Jeszcze nigdy nie poczułam takiej wdzięczności do drugiej osoby jak w tamtym momencie. Schowałam dłoń pod stół i położyłam ją na ręce Nicholasa spoczywającej na mojej nodze. Splotłam nasze palce w uścisku, chcąc chociaż w ten sposób pokazać, jak bardzo jestem mu

wdzięczna.

Mama próbowała uratować sytuację i zaczęła gadać jakieś głupoty, na które przytakiwał Nicholas. Był bardzo grzeczny. Nie widziałam po nim żadnego znużenia czy irytacji, choć ja odczuwałam je pełną mocą.

Gdy zjedliśmy, od razu wstałam od stołu i rzuciłam:

– Idę z Nicholasem do pokoju.

– Nie zamykaj za sobą drzwi! – odezwał się ojciec.

– Tato – jęknęłam. – Daj nam odrobinę prywatności. Przecież będziemy tylko rozmawiać.

– Ja już wiem, co dzieciaki w waszym wieku wyprawiają. Drzwi mają być uchylone na minimum pięć centymetrów.

Zawstydziłam się, gdy pomyślałam, co insynuował mój tata. Przecież my ledwo wymieniliśmy dwa pocałunki! Nie wiem jak moi rówieśnicy, ale ja byłam kompletnie zielona w innych kwestiach i zdecydowanie nie spieszyło mi się do eksperymentowania.

Nie chciałam, by zaczął jakiś wykład na temat „tych rzeczy”, więc wzięłam Nicholasa za rękę i pociągnęłam go w kierunku schodów. Weszliśmy do mojego pokoju (zostawiłam lekko otwarte drzwi), po którym rozejrzał się z jeszcze większą ciekawością niż wcześniej po domu. Byłam wdzięczna sobie, że tego ranka wstałam wcześniej i pościeliłam łóżko.

Usiadł na krawędzi materaca, a ja zdecydowałam się zająć miejsce na parapecie, tuż obok mojej gitary. Wzięłam ją na kolana i brzdąknęłam strunami.

– Ładny pokój – powiedział, rozglądając się po moich ścianach pełnych plakatów, szczególną uwagę poświęcając rysunkowi Kurta Cobaina, który narysowała mi Emily na urodziny. – Chyba mam konkurenta w miłości – mruknął.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Spuściłam głowę, pozwalając, by włosy zakryły mi czerwone policzki.

– A więc... – zaczęłam z szybko bijącym sercem. – A więc jesteśmy razem?

Czułam na sobie jego wzrok, ale ja uparcie nie podnosiłam oczu, udając, że zajmuje mnie strojenie gitary.

– A nie? Myślałem, że to oczywiste. Mówiłem, że ten pocałunek

wiele dla mnie znaczył. Jeśli jednak...

– W porządku – przerwałam mu, nie mogąc powstrzymać uśmiechu cisnącego mi się na usta. Przygryzłam dolną wargę, mając ochotę zapisać ze szczęścia. – Mogę być twoją dziewczyną.

Palce same znalazły odpowiednie struny i zaczęły wygrywać melodię, którą nie tak dawno wymyśliłam. Nicholas od razu ją rozpoznał, czego się nie spodziewałam.

– To ona! – krzyknął, wskazując na mnie palcem. Aż podskoczył na łóżku z ekscytacji. – To ta piosenka z kasy, której tytułu nie znałaś!

– Tytuł to... *Pierwsza miłość* – zdecydowałam się mu wyznać, a potem wróciłam do grania, zaczynając cicho śpiewać:

I feel little chills
I want to hide it but I don't know where
Typical day Not a biggest store

Sentences suddenly lose their sense
I get lost in your eyes
And I hope you too

Just like me to run away from here
Arcade date

A tearful movie for a better sleep
A long walk don't care where

You charm like no one else
And I know for sure that you hit the point
In every dream I want you

Czuję drobny w ciele
dreszcz
Chcę go ukryć, nie wiem
gdzie
Typowy dzień
Nieduży sklep

Zdania nagle tracą sens
W twoich oczach gubię się
I mam nadzieję, że ty też

Tak jak ja chcesz już stąd
biec

Randka w salonie gier
Łzawy film na dobry sen
Długi spacer byle gdzie

Ty jak nikt czarujesz
I wiem na pewno, że w samo
sedno trafiasz
W każdym śnie to ciebie
chcę

– Ty... to ty – szepnął z przejęciem. – To ty śpiewałaś na kasecie. To twój głos. Czy... Czy to ty napisałaś tę piosenkę?

– Dla ciebie – oznajmiłam trzęsącym się głosem. Bałam się, co

sobie pomyśli, ale jednocześnie czułam się lepiej, że przyznałam się mu, że to ja jestem twórcą tej piosenki i że to on zainspirował mnie do stworzenia jej.

Podniósł się powoli z łóżka i usiadł obok mnie na parapecie. Odłożyłam niepewnie gitarę na podłogę i odwróciłam się do niego.

Patrzył na mnie tak, jakbym była czymś cennym. Czymś, czego szukał od bardzo dawna i dopiero teraz to odnalazł. W jego tęczęwkach błyszczało milion emocji naraz.

Złapał moje policzki delikatnie, a zarazem stanowczo, i pocałował mnie czule w usta.

Odsunął się po chwili i oparł swoje czoło o moje. Z wciąż przymkniętymi powiekami, wyszeptał zdławionym głosem:

– Jeszcze nikt... Nikt w całym moim życiu nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Jesteś cholernie wyjątkowa, Charlotte Lynch. – Otworzył lśniące oczy, które przypominały niebo pełne gwiazd. – Wiem, że to może być za wcześnie, ale nic nie mogę poradzić na to, co czuję. Ja... Kocham cię, Charlotte.

Przełknęłam głośno ślinę, walcząc z napływającymi uczuciami. Chciałam wykrzyczeć mu, jaki jest dla mnie ważny, jak bardzo pragnę z nim być.

– Też cię kocham, Nicholasie Crawfordzie. Kocham cię kompletnie, totalnie, bez opamiętania. Jesteś moją pierwszą miłością. Moją bratnią duszą. Najważniejszym akordem w utworze.

Mając szesnaście lat i zakochując się po raz pierwszy, żonglowaliśmy uczuciem „miłość”, jeszcze nie do końca wtedy wiedząc, co ono naprawdę znaczy. Przy pierwszym mocniejszym biciu serca wyobrażaliśmy sobie życie z tą osobą, myśląc, że to ta jedyna, która zostanie z nami na zawsze.

Przyszłość pokazała jednak, że słodkie młodzieńcze uczucie nie ma szans w starciu z gorzką dorosłością.

Rozdział dwudziesty czwarty

Zdeptane zaufanie

*Będę przy tobie
Nie pozwolę cię nikomu skrzywdzić
The Pretenders – I'll Stand by You*

Już następnego dnia dowiedzieliśmy się, co było powodem nieobecności Elizabeth na lunchu.

Siedzieliśmy z Abbie i Nicholasem na matematyce, gdy nagle do klasy weszła pani McKenzie i omiotła uczniów spojrzeniem, aż w końcu jej wzrok zatrzymał się na...

– Abigail Hearthstone. Dyrektor prosi cię do siebie.

Moja przyjaciółka cała się spięła. Rozchyliła usta w szoku, który był równie wielki, jak mój. Obie pomyślałyśmy o tym samym – dyrektor dowiedział się jakoś o Enrique. *Czyżby mężczyznę tak dręczyły wyrzuty sumienia, że sam się zgłosił?*

Odnalazłam jej dłoń i ścisnęłam ją lekko.

– Idź – szepnęłam, gdy cisza zaczęła się przeciągać.

Uczniowie patrzyli w naszą stronę, zastanawiając się, o co może chodzić, a Clarkson wydawał się coraz bardziej zirytowany, że traci cenne minuty lekcji.

Abbie w końcu wstała, choć wciąż wydawała się odretwiała. Lekko trzęsącymi się rękoma spakowała się, założyła plecak i na galaretowatych nogach podeszła do pani McKenzie, szkolnej sekretarki. Gdy wyszły z klasy, rozległ się lekki szum. Każdy szeptał do siebie, próbując rozgryźć, dlaczego Abbie jest wzywana do dyrektora. Poczułam na sobie wzrok Nicholasa, więc odwróciłam się w jego stronę, a on od razu nachylił się ku mojej ławce.

– Chodzi o te problemy, o których mi wczoraj mówiłaś?

Przytaknęłam krótkim ruchem głowy. Chłopak zrobił współczującą minę i wyprostował się na siedzeniu, o nic więcej nie pytając. Nie

szukał taniej sensacji w przeciwieństwie do innych, ale widać było po nim, że porządnie się zmartwił. Musiał jednak dojść do wniosku, że gdybym chciała, sama bym mu o wszystkim opowiedziała.

– Już, już, koniec. Proszę o ciszę. Wracamy do tematu zajęć – przywołał nas do porządku Clarkson, klaszcząc w dłonie.

Wsunęłam ręce we włosy i oparłam się łokciami o ławkę. Bardzo chciałabym być przy Abbie i ją wesprzeć. Obiecałam jej to przecież. Ale wiadomo, że Clarkson nie pozwoli mi wyjść, bo przez moje kiepskie wyniki z jego przedmiotu nie darzy mnie zbyt dużą sympatią. *A trzeba było być lepszą z matmy*, pomyślałam smętnie. Wtedy pewnie nie widziałby w tym żadnego problemu.

Przez chwilę rozważałam w myślach wszystkie za i przeciw, aż w końcu spakowałam się i wstałam.

– A ty dokąd, panno Lynch? – zapytał nauczyciel, przerywając rozpisywanie działania na tablicy. – Chce pani przyjść to rozwiązać? – zdziwił się, źle odczytując moje intencje. W końcu nigdy nie byłam szczególnie chętna, żeby zgłaszać się do odpowiedzi.

– Nie, proszę pana. Muszę wyjść pomóc Abigail.

– Jestem pewien, że twoja przyjaciółka sobie poradzi, z czymkolwiek ma problem.

Nie mogłam na forum klasy wyjaśnić, o co chodzi. Gdyby wiedział, na pewno pozwoliłby mi iść. Zatem nie pozostało mi nic innego, jak po prostu trwać przy swoim.

– Obawiam się, że może jednak potrzebować mojego wsparcia.

– Panno Lynch, informuję, że gdy wyjdzie teraz pani z mojej lekcji, wstawię pani nieodpowiednie zachowanie.

Oddechnęłam głęboko. Pogadanka z wychowawcą czy dobro Abbie? Nawet nie musiałam zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Przykro mi, ale naprawdę muszę wyjść. – Podjąwszy decyzję, zaczęłam kluczyć między ławkami w stronę drzwi.

– To mnie jest przykro, że nie ma pani w ogóle szacunku do mojej pracy. Jest pani jedną z moich najsłabszych uczennic i zamiast siedzieć i słuchać, licząc na podniesienie poziomu swojej wiedzy, pani po prostu wychodzi. Ale cóż. Poznała pani konsekwencje. Proszę liczyć się z tym, że na następnej lekcji zapytam panią z dzisiejszych

zająć.

Po jego słowach stało się coś, czego się nie spodziewałam. Nicholas wstał ze swojego krzesła i pewnym głosem powiedział:

– Nie „po prostu wychodzi”, tylko idzie pomóc swojej przyjaciółce. Szkoła powinna wspierać i dbać o takie cechy jak empatia, której ewidentnie panu brakuje.

W klasie znów rozległ się szum. Były to ostre słowa i chyba nikt nie spodziewał się, że padną akurat z ust Nicholasasa. Nie chciałam, żeby się dla mnie narażał, ale nic nie mogłam poradzić na wdzięczność, którą do niego poczułam.

– Panie Crawford, proszę usiąść. Sprawa pana nie dotyczy. Ale chciałbym, by został pan po lekcji. Porozmawiamy o tym, jak można, a jak nie powinno zwracać się do nauczycieli.

– Ja wszystko rozumiem, poniosę konsekwencje – wtrąciłam się, nie chcąc, by Nicholas znów powiedział coś nieodpowiedniego, za co mógłby mocniej oberwać. – Przepraszam i do widzenia – rzuciłam i dopadłam do drzwi.

Nie lubiłam stawiać się nauczycielom i robić coś wbrew zasadom. Nie lubiłam też skupiać na sobie uwagi, a tym bardziej tej negatywnej. Dlatego, gdy znalazłam się na korytarzu, musiałam najpierw przystanąć i odetchnąć głęboko kilka razy, nim ruszyłam ku gabinetowi dyrektora.

Nie chciałam wparować tam bez zaproszenia, bo w sumie nie miałam tak do końca pewności, po co dyrektor zaprosił do siebie Abbie. Dlatego zdecydowałam się poczekać na zewnątrz. Krążyłam w tę i z powrotem, aż w końcu nie wytrzymałam napięcia i zapukałam do drzwi sekretariatu, z którego przechodziło się do gabinetu.

– Tak? – Usłyszałam ze środka głos pani McKenzie.

Weszłam niepewnie i zapytałam:

– Czy Abbie wciąż jest u dyrektora?

– Tak. – Spojrzała na mnie ponad swoimi fioletowymi okularami ze sznureczkami, które służyły do zawieszania sobie ich na szyi. – Czy mogę ci w czymś pomóc, Charlotte?

– Czy ja... mogłabym poczekać na nią tu, w środku?

– A czy ty nie powinnaś być na matematyce? – Westchnęła ciężko

i machnęła ręką w kierunku kilku krzesełek stojących pod ścianą. – Siadaj.

Przycupnęłam na krawędzi, aby w mój sposób szybko zerwać, gdy moja przyjaciółka wyjdzie z gabinetu. Tupałam niecierpliwie nogą i cały czas patrzyłam na zegarek.

W końcu drzwi uchyliły się z cichym skrzypieniem, a zza nich wyszła Abigail z zaczerwienionymi oczami. Od razu wstałam i dopadłam do niej, otaczając ramieniem, a ona wtuliła się we mnie. W progu ukazał się również nasz dyrektor. Był to mężczyzna dobiegający pięćdziesiątki z wielkimi zakolami i bujnym wąsem pod nosem. Znad paska spodni wylewał mu się porządny brzuch. Miał niską i tęgą posturę, a wyraz twarzy nie zachęcał do rozmowy. Zwykle był naburmuszony, jakby życie, a już szczególnie wykonywanie swoich obowiązków, sprawiało mu cierpienie. Nicholas po aferze z Emily powiedział mi, że rada rodziców także go nie lubi i tylko myślą, jak strącić go ze stanowiska. Ma podobno jednak za sobą tak zwane plecy, które uniemożliwiają zrobienie tego ot tak.

– A pani co tu robi? – zagrział nieprzyjemnym tonem, gdy mnie zobaczył.

– Ja tylko... Chciałam zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Machnął ręką, wyganiając nas.

– Szorujcie stąd i nie zwracajcie mi więcej głowy.

Drzwi zatrzasnęły się za nim z lekkim hukiem. Spojrzałam na panią McKenzie, która wzruszyła tylko ramionami i zaczęła klikać coś w komputerze, przestając zwracać na nas uwagę.

Wyszliśmy z pomieszczenia na pusty korytarz. Na szczęście lekcje wciąż trwały. Zaprowadziłam jednak Abbie na zewnątrz, by mogła odetchnąć świeżym powietrzem.

Usiadłyśmy na murku, a ona oparła głowę na moim ramieniu. Obejmowałam ją jedną ręką, przyciskając do siebie.

– Wiedział? Skąd? – zapytałam.

– Elizabeth – odpowiedziała mi zmęczonym i przygnębionym tonem Abbie. Pociągnęła nosem, a ja nie wiedziałam, czy dlatego, że zbierało jej się na płacz, czy dlatego, że było jej zimno.

Zacisnęłam ręce w pięści i zgrzytnęłam zębami ze złości, gdy

dotarły do mnie jej słowa.

– Naprawdę? Poszła do dyrektora i wszystko mu powiedziała?

Abbie przytaknęła ruchem głowy.

– Co ta... Co za... – Nie potrafiłam znaleźć żadnego epitetu, którym mogłabym określić zachowanie naszej przyjaciółki. – Nie powinna tego robić – dodałam w końcu zrezygnowana.

Elizabeth zawiodła mnie. Ja poczułam się przez nią zdradzona, co dopiero musiała czuć Abigail. Czegoś takiego po prostu się nie robi. Nie po to nam się zwierzyła, żeby potem któraś z nas za jej plecami pobiegła z tym do dyrektora. Decyzja, co z tym zrobić, powinna należeć do Abbie. Mogłam się domyślać, że czyn Elizabeth był podyktowany troską, ale absolutnie jej to nie usprawiedliwiało.

Zanim zdążyłam zapytać, co na to wszystko dyrektor, Abbie sama zaczęła mówić cicho:

– Zapytał mnie, czy to wszystko, co mu powiedziała Elizabeth, jest prawdą. I żebym zastanowiła się nad swoimi słowami, bo to są poważne oskarżenia, z których będą wyciągnięte srogie konsekwencje. Jedno moje słowo, a Enrique straci prawo do wykonywania zawodu i może pójść siedzieć. Dyrektor zaczął mówić mi, że mogę zniszczyć człowiekowi życie i pięć razy upewniał się, że na pewno dobrze go rozumięłam. Że jego dotyk był celowy, a nie przypadkowy. I... ja... ja chyba spanikowałam, Charlotte.

Uniosła głowę, a ja zobaczyłam, że ledwo powstrzymuje się od płaczu.

– Zaczęłam wątpić w to wszystko – kontynuowała. – Miałam wrażenie, jakby dyrektor chciał, bym kilka razy zastanowiła się nad swoją wersją, bo mogę zniszczyć życie Enrique i tak jakby... Nie wiem. Wręcz zmuszał mnie, żebym zmieniła wersję. Tak się wystraszyłam, jak zaczął mi gadać o konsekwencjach. Że to coś wielkiego. Że zostanie zamieszana w to policja, że będę ciągnana po komisariatach na zeznania, że być może również będę musiała odpowiadać przed sądem, gdyby doszło do procesu... Tak mnie to przeraziło, że w końcu powiedziałam, że... że... – Przełknęła głośno ślinę i znowu spuściła wzrok, wpatrując się w swoje poobgryzane paznokcie ze zdartym kolorowym lakierem. – Że nie jestem pewna... Że może jednak nie

zrobił tego specjalnie... Dyrektor pytał mnie też, czy choć raz poza tym zdarzeniem w jego domu, Enrique dał mi do zrozumienia, że czegoś ode mnie chce. Czy przypadkowo albo nieprzypadkowo mnie dotknął, albo rzucił coś dwuznacznego. A ja odpowiedziałam zgodnie z prawdą, że nie. I to chyba przesądziło sprawę... – Pokręciła głową w rezygnacji. – Byłam pewna tego, co się wydarzyło, ale gdy dyrektor tak patrzył na mnie tymi swoimi poważnymi, paciorkowatymi oczami i srogą miną, zwątpiłam we wszystko, co miało miejsce. Ja już nic nie wiem, Charlotte. Może gdyby nie Elizabeth, może gdyby nie zapytano mnie tak nagle, inaczej potoczyłaby się ta rozmowa. Byłam przecież nieprzygotowana, nawet nie zdążyłam sobie ułożyć w głowie tego, co chciałabym powiedzieć. Od razu miałam wrażenie, że dyrektor już wcześniej przygotował sobie scenariusz tego przesłuchania. Że wiedział, co mówić i jak poprowadzić rozmowę, żeby wzbudzić we mnie wątpliwości i żebym zrezygnowała ze swojego oskarżenia... Dosłownie czuję się zmanipulowana. Czuję, że straciłam swoją szansę na sprawiedliwość. Przecież teraz nikt mi już nie uwierzy, gdy tak się zamotałam w tym wszystkim.

– Nie wiem, co strzeliło Elizabeth do głowy. Nie spodziewałam się tego po niej. – Nie wiedziałam, jak w inny sposób skomentować to wszystko.

Abbie miała rację – to wszystko mogłoby się inaczej potoczyć, gdyby poszła do dyrektora sama, z własnej woli. Nieważne, czy z dowodem czy bez, ale po prostu przygotowana do tej rozmowy. Wcale nie zdziwiła mnie jej reakcja. Ja pewnie również bym spanikowała.

– Nie wybaczę jej tego – wycedziła nienawistnym tonem. – Wiele razy nie zachowywała się w porządku, ale puszczałam jej to płazem. Zawsze można było to wytłumaczyć jej problemami rodzinnymi albo że ona po prostu taka jest. Do bólu szczerą i oschłą. Ale coś takiego...? – Zacisnęła wargi i pokręciła energicznie głową. – Zaufałam jej, Charlotte. A ona rzuciła tym zaufaniem o ziemię i je zdeptała.

Naszą rozmowę przerwał dzwonek dobiegający z wnętrza szkoły. Po chwili słychać było, jak otwierają się drzwi, a na korytarzach wzrasta się hałas. Kilkoro uczniów wyszło na zewnątrz, by zapewne zapalić.

– Myślisz, że Enrique się o tym dowie? – zapytałam po chwili ciszy.

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedziała cicho. – Dyrektor raczej sprawiał wrażenie, jak by nie chciał tego rozdmuchiwać. Ale może powie mu, żeby udzielić nagany czy coś? Boję się dzisiejszej lekcji hiszpańskiego. Przyniosłam do szkoły dyktafon i chciałam nagrać tego drania, ale z planu już chyba nici. Myślisz, że będzie starał się mnie ignorować, jak gdyby nigdy nic czy będzie chciał to ze mną wyjaśnić?

– Hmm – zastanowiłam się na głos. – Szczerze? Nie mam zielonego pojęcia.

– Wszystko w porządku? – Odwróciłam wzrok od Abbie i spojrzałam na Nicholasa, który do nas podszedł. Wyglądał na mocno zmartwionego. Patrzył to na mnie, to na moją przyjaciółkę, zapewne nie wiedząc, u której bardziej było „nie w porządku”.

– Średnio – odpowiedziała za nas obydwie Abbie, skubiąc resztki lakieru, który pozostał jej na paznokciach.

Nicholas zrobił krok do przodu, przez co znalazł się tuż obok. Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Zawstydziło mnie to lekko, bo nie sądziłam, że będzie afiszował się w szkole z tym, że między nami coś jest. Zrobiło mi się jednak miło, że Nicholas wcale nie zamierzał ukrywać naszego związku.

– Gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, to mów – rzucił, patrząc na moją przyjaciółkę i jednocześnie mnie przytulając.

Abbie zapatrzyła się na jego rękę owiniętą wokół mojej talii i zamrugła kilka razy, a jej twarz z przygnębionej zmieniła się na zaskoczoną i trochę nawet szczęśliwą.

– Wy razem? – Zamachała między nami palcem ze swoją typową energią.

Zaśmiałam się cicho na jej reakcję.

– Tak jakby.

– Nie „tak jakby” tylko „tak” – uściślił Nicholas, przyciągając mnie do siebie mocniej. – A przyjaciele Charlotte są moimi przyjaciółmi, więc jakbyś miała jakiś problem, to śmiało zwracaj się z tym do mnie. Postaram się pomóc, jak mogę.

Spojrzałam na Abbie wzrokiem mówiącym: „Czyż on nie jest cudowny?”. Jej rozanielona mina aż krzyczała: „Tak, jest cudowny!”.

– Dziękuję – odparła na jego propozycję, a w jej głosie naprawdę rozbrzmiewała wdzięczność. Nagle jednak zwróciła się w moją stronę i zmrużyła oczy, jakby coś sobie uświadomiła. – Ej, a w ogóle, czy ty zerwałaś się dla mnie z matmy?

– Może – rzuciłam, uśmiechając się tajemniczo. – Dlatego ty – dźgnęłam Nicholasa w jego twarde brzuch – przychodzisz dzisiaj do mnie po szkole i tłumaczysz mi materiał z dzisiejszej lekcji. Clarkson na pewno nie rzucał swoich słów na wiatr i zapyta mnie jutro.

Mój chłopak kiwnął głową, a Abbie rzuciła mi się na szyję, mocno mnie przytulając.

– Mówiłam ci już, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką? Naprawdę nie musiałaś się dla mnie tak poświęcać, ale bardzo to doceniam.

– Mówiłaś, mówiłaś – mruknęłam, zerkając na zegarek. – Musimy iść na lekcje, zaraz będzie dzwonek.

Abbie wygięła usta w podkówkę.

– Nie chcę. Boję się. Może dzisiaj też nie pójde na hiszpański? Może poproszę dyrektora o przeniesienie?

– To w sumie mógłby być dobry pomysł – zauważyłam. – Mamy koniec października, minęły tylko dwa miesiące szkoły, raczej nie będzie problemu, żebyś z powrotem przeniosła się do nas na francuski.

Postanowiłyśmy, że Abbie zamiast pójść na hiszpański, jeszcze raz odwiedzi dyrektora i złoży prośbę o przeniesienie. Miałam nadzieję, że dyrektor się zgodzi, a jeśli Abbie twierdziła, że robił wszystko, by zamieść sprawę pod dywan, to raczej nie powinno być z tym problemu. Nicholas zaoferował się, że jak coś, to wstawi się za nią i spróbuje sam załatwić przeniesienie. Nie miał jakiejś wielkiej władzy, ale jako przewodniczący samorządu szkolnego mógł więcej niż my. No i podobno rada rodziców – ta sama, która nie przepadała za dyrektorem – jadła Nicholasowi z ręki, więc dyrektor nie chciał mieć w nim wroga.

Imponowało mi, jak się wstawił za mną u moich rodziców, a potem na matematyce, ale nie dorównywało to w ogóle wdzięczności, jaką czułam w stosunku do niego za to, że tak przejął się sprawą Abbie,

choć nawet nie miał pojęcia, o co chodzi.

To był dopiero pierwszy dzień, kiedy wystąpiliśmy oficjalnie jako para, a ja już zdążyłam się przekonać, jaką wielką jestem szczęściarą, że go mam.

Rozdział dwudziesty piąty

Nastoletnie marzenia

Myślę o wszystkich naszych latach młodości

Byliśmy wtedy tylko ty i ja

Byliśmy młodzi, szaleni i wolni

Bryan Adams – Heaven

Dyrektor zgodził się na przeniesienie Abbie do grupy z rozszerzonym francuskim, a ja zaoferowałam się, by pomóc jej nadgonić materiał.

Zaczęliśmy się spotykać często w trójkę u mnie w domu. Nicholas uczył nas obie matematyki – żadna z nas nie była wybitna z tego przedmiotu, ja wzięłam pod swoje skrzydła francuski, a Abbie... Abbie była dobrą słuchaczką. Niestety stwierdziła, że najlepiej wkuwa jej się wiedzę przy New Kids on the Block, przynosiła więc ze sobą ich płyty i odtwarzała je na mojej wieży. Zawsze patrzyliśmy wtedy na siebie z Nicholasem zbolałym wzrokiem. Zdecydowanie wolelibyśmy posłuchać czegoś innego, ale nie protestowaliśmy, bo chcieliśmy, aby Abbie dobrze się czuła.

Jeśli chodziło o Elizabeth... Cóż.

W dniu, w którym dyrektor wezwał do siebie Abbie, spotkałyśmy się z nią na angielskim. Abigail od razu zapytała, o czym sobie myślała, robiąc coś takiego. Wtedy Elizabeth z zadartym do góry podbródkiem i pełnym wyższości głosem odpowiedziała, że zrobiła, co musiała. I znów nazwała nas głupimi, jeśli uważamy, że źle postąpiła. Widziałam, że Abbie bardzo mocno hamuje się, by jej nie uderzyć w twarz. Dlatego wzięłam przyjaciółkę delikatnie pod ramię i zaprowadziłam na koniec pomieszczenia, do ostatniego rzędu ławek, mówiąc do niej cicho, że nie warto narażać się na naganę.

Na lunchu Elizabeth nie pokazała się już przy naszym stoliku. Usiadła samotnie w kącie stołówki. Wyglądało na to, że wciąż nie czuła się winna i uznała, że to my jesteśmy te złe przez to, że ją

oskarżamy.

I tak nasza przyjaźń trwająca praktycznie całe życie zakończyła się. Elizabeth obrała swoją ścieżkę, a my swoją. I nie sądziłam, by nasza relacja mogłaby ulec poprawie. Nie po czymś takim. To nie była jedna z tych głupich kłótni o nic. To była poważna zdrada zaufania.

Jednak to, że Nicholas spędzał z nami dwiema tak dużo czasu – oczywiście wtedy, gdy nie musiał pracować – jakoś pomogło zasklepić ranę po odejściu Elizabeth. Wywoływał w nas śmiech, niósł ze sobą ciepło, dobroć i pocieszenie. Był całkowicie inny niż nasza chłodna i zdystansowana była przyjaciółka.

I tak październik zmienił się w listopad.

Padało jeszcze częściej i było jeszcze chłodniej. Coraz mniej liści zostało na drzewach, tworząc kolorowy dywan na chodnikach i przede wszystkim w lesie, do którego chodziliśmy z Nicholasem. Pokazałam mu także jezioro i kilka razy udaliśmy się nad strumyk, gdzie graliśmy kiedyś *Sweet Child O'Mine*. Ta piosenka już zawsze miała kojarzyć mi się z naszym pierwszym pocałunkiem. Gdy tylko słyszałam ją gdzieś w radiu, przystawałam i zaczynałam się uśmiechać.

Między mną a Nicholasem układało się lepiej niż dobrze. Nie mieliśmy ani jednej kłótni. Zgadaliśmy się we wszystkim, jakbyśmy dzielili jeden umysł. Spędzanie z nim czasu było niezwykle komfortowe i nie męczyło mnie, choć do tej pory z reguły wolałam przebywać sama. Czasami spotykaliśmy się, choćby po to, aby posiedzieć razem u mnie w pokoju i posłuchać muzyki. Bywaliśmy także u pani Hooper i piliśmy gorącą czekoladę, która o tej porze roku, gdy na dworze wiał zimny wiatr i padał deszcz, smakowała lepiej niż zwykle.

Abbie powoli dochodziła do siebie i starała się zapomnieć o tym, co jej się przydarzyło, choć gdy widziała Enrique na korytarzu, cała się spinała i odwracała wzrok. Płonęłam wtedy ze złości i wewnętrznego poczucia niesprawiedliwości. Nie mogłam przeżyć, że ten drań chodzi po szkole, jak gdyby nigdy nic. Za każdym razem, gdy podejmowałam temat, że być może powinna jeszcze raz pójść do dyrektora i wyjaśnić sytuację, kategorycznie odmawiała, twierdząc, że nie chce już tego roztrząsać. Obie nie mówiłyśmy głośno tego,

o czym rozmawialiśmy kiedyś – że Abbie mogła nie być jego pierwszą i jedyną ofiarą. Nie chciałam naciskać na nią, by kosztem własnego komfortu psychicznego starała się ratować świat. Dyrektor został ostrzeżony i miałam nadzieję, że bliżej przyjrzy się temu całemu Enrique i zareaguje na najmniejszy przejaw jego nieodpowiedniego zachowania w stosunku do innej uczennicy.

Zbliżał się koncert Black Cows, na który obiecał zabrać mnie Nicholas. O dziwo, moi rodzice zgodzili się, żebym szła.

Pokochali Nicholasa – nawet tato, który miał do niego początkowo obiekcje. Ale tak to już z Nicholasem było. Po prostu miał coś takiego w sobie, że ludzie do niego lgnęli. Dlatego uważałam, że mam niezwykle szczęście, że z całego tłumu dziewczyn wybrał mnie. Mogłam mieć go blisko siebie i czerpać ciepło, które rozstaczał wokół. Mogłam oglądać jego uśmiechy z bliska i słyszeć wesoły, ochryply śmiech. Mogłam patrzeć w jego czekoladowe oczy, w których w odpowiednim świetle widać było złote plamki. I przede wszystkim mogłam słuchać jego głosu, zwłaszcza wtedy, gdy coś śpiewał. Uwielbiałam jego śpiew i grę na gitarze. Mówił, że to ja mam talent, ale uważałam, że zdecydowanie przewyższa mnie pod względem umiejętności. Przelewał w grę całego siebie, a każde pociągnięcie struną aż kipiało od emocji. Nicholas był jak otwarta księga. Gdy już poznałam jego tajemnice, nie było niczego, co by przede mną ukrył. Zawsze był ze mną szczery, a ja ufałam mu jak nikomu innemu.

Koncert miał odbyć się w weekend i mieliśmy dojechać tam pociągiem. Rodzice jednak nie chcieli, abym wracała po ciemku, więc tato lekko pomarudził, ale finalnie powiedział, że po nas przyjedzie. Mocno ekscytowałam się na to wydarzenie. Miał to być mój pierwszy koncert w życiu, bo rodzice wcześniej ze względu na mój wiek, nie pozwalali mi, bym sama w nich uczestniczyła, a raczej nie palili się, by chodzić ze mną słuchać rocka. Teraz jednak ufali Nicholasowi, że zaopiekuje się mną, choć w sumie był w moim wieku. Myślę, że mogło brać się to stąd, że sprawiał wrażenie dojrzałego i przy tym godnego zaufania. I taki właśnie był. Chłopak idealny. Rodzice pewnie dziękowali niebiosom, że to jego przyprowadziłam do domu, a nie kogoś pokroju Kurta Cobaina, dlatego nie oponowali, że spędzałam

z Nicholasem tak dużo czasu i od razu zgodzili się na koncert.

Gdy szycowałam się w sobotnie popołudnie, do mojego pokoju przyszła Emily. Trochę byłam zaskoczona, bo dawno mnie nie odwiedzała. W sumie, jak tak o tym pomyślałam, to spędzałyśmy naprawdę mało czasu razem od chwili, gdy zbliżyłam się z Nicholasem i wydarzyła się ta sprawa z Abbie. Miałyśmy okazję zamienić tylko kilka słów rano przy śniadaniu i gdy szłyśmy na przystanek. I wiedziałam, że to moja wina, bo więcej uwagi poświęcałam swoim przyjaciołom niż jej.

– Hej – przywitałam się wesoło, gdy ją zobaczyłam, i maskując swoje zdziwienie, odwróciłam się z dwoma wieszakami w rękach w jej stronę. – Która?

Na obu były bluzki, ale nie wiedziałam, czy wybrać czerwoną z czarną siateczką na ramionach, której rodzice nie pozwolili mi zakładać do szkoły, czy zwykły czarny top na ramiączkach.

– Ta. – Wskazała na siateczkową bluzkę i położyła się brzuchem na moim łóżku, kładąc głowę na dłoniach.

Nic więcej nie dodała, więc po prostu się przebrałam, cały czas czekając, aż powie, z czym do mnie przyszła. Usiadłam przy biurku i wyciągnęłam czarną kredkę z kosmetyczki. Zdecydowałam się na mocniejszy makijaż, w końcu to był mój pierwszy koncert i to w dodatku rockowy.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam w końcu grzecznie, obrysowując oczy kredką.

– Właściwie to... – Spojrzałam na nią w lusterku, gdy zaczęła mówić, ale zacięła się i pokręciła głową w rezygnacji. – Nie, chyba nie.

– Coś cię dręczy? – Zmarszczyłam brwi. – Znowu pokłóciłaś się z mamą?

– Nie – odpowiedziała cicho.

– Z Caroline?

– Nie...

– Coś nie tak w szkole?

Już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale zamknęła je i westchnęła.

– Nieważne. Zapomnij. Sama nie wiem, po co tu przyszłam. Miłego wieczoru.

Wstała i po prostu wyszła, nim zdążyłam się odezwać.

Na chwilę zastygłam z kredką w dłoni, ale zaraz wróciłam do robienia makijażu. Przez chwilę zastanawiałam się, o co mogło jej chodzić, bo raczej nie o Alexis – ta trzymała się w szkole z daleka od Emily, pilnowałam tego – i doszłam do wniosku, że ostatnio chyba przechodziła po prostu jakiś gorszy okres w swoim dojrzewaniu. Miała również bardzo bolesne miesiączki, na co słyszałam, że skarży się mamie. Nawet kilka razy została przez to w domu. Zapamiętałam sobie, by zaproponować jej wizytę u ginekologa, bo to nie wyglądało na coś normalnego, a mama jakoś olała ten temat.

Dokończyłam szykowanie się, włożyłam swoje martensy i zesłam na dół, głośno tupiąc po schodach.

– Pamiętaj, że tato przyjedzie po was zaraz po koncercie! Żadnego szlajania się w nocy po mieście! – krzyknęła za mną mama, zanim wybiegłam z domu.

Pognałam na przystanek autobusowy, zakładając po drodze skórzaną kurtkę. Mieliśmy się spotkać z Nicholasem w centrum, skąd odjeżdżał pociąg do sąsiedniego miasta. Specjalnie wyszłam tak szybko, by mamie nie przyszło do głowy, by skontrolować, jak się ubrałam. Abbie pożyczyła mi nawet czarny lakier do paznokci, który chętnie użyłam. Wyglądałam jak nie ja, ale czułam się pewna siebie w tym wydaniu i zdecydowanie tak, jakbym szła na koncert rockowego zespołu. Może i nie byli to Guns N' Roses ani nawet The Rolling Stones, ale spełniałam swoje nastoletnie marzenie.

Gdy tylko dojechałam na odpowiedni przystanek, zobaczyłam, że Nicholas już na mnie czeka. Jak zwykle, gdy tylko go ujrzałam, uderzyło mnie gorąco, a w brzuchu poczułam latające motyle. Zastanawiałam się, czy te reakcje kiedyś będą mniej intensywne i zdecydowanie nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

– Cześć – przywitałam się, wychodząc z autobusu.

Nicholas wstał z ławeczki, podszedł do mnie, przytulił mocno i pocałował w czubek głowy.

– Cześć, kochanie.

Motyle zaczęły się obijać wręcz boleśnie o moje wnętrze, jakby chciały się uwolnić i same poczuć bliskość Nicholasa.

– Idziemy? – zapytałam cienkim głosem, wciąż nieprzyzwyczajona do tego, że nazywał mnie kochaniem, przytulał i całował na przywitanie.

Trzymając mnie w ramionach, odchylił się i zmierzył wzrokiem moją sylwetkę.

– Niech ja najpierw na ciebie spojrzę. Charlotte z pazurem, podoba mi się to.

– Tak? – zapytałam nieśmiało. Cieszyłam się, że pochwalił mój wygląd, bo to była zdecydowanie nowa wersja mnie. Ani nie malowałam, ani nie ubierałam się tak na co dzień.

– Wyglądasz, jakbyś to ty miała dzisiaj wystąpić na scenie. Pasuje ci ten styl.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Marzenie. Może kiedyś się uda.

– Chciałabyś śpiewać w zespole? – zapytał z zaciekawionym, gdy ruszyliśmy ulicą w stronę stacji kolejowej.

– W sumie to nigdy nie myślałam o zespole. Raczej o karierze solistki.

– Jak Céline Dion?

– Coś w tym stylu. – Zaśmiałam się cicho. – Ale może bardziej w rockowych brzmieniach.

– Mam nadzieję, że usłyszę cię kiedyś w radiu.

– A ty? Inżynieria elektroniczna? – przywołałam to, co powiedział moim rodzicom. – Nie myślałeś, żeby zająć się w przyszłości muzyką?

– Raczej nie. Lubię grać i śpiewać, ale traktuję to tylko jako hobby. Pracuje mi się jednak przyjemnie z elektroniką muzyczną. Kto wie, może kiedyś wymyślę jakieś urządzenie, całkowicie inne od walkmana i discmana? Wyobrażasz sobie na przykład sprzęt wyświetlający ci wszystkie piosenki, które się na nim znajdują? Już nie trzeba by było doklejać ręcznie pisanych playlist. Albo... Nie wiem. Co powiesz na taki odtwarzacz, który nie potrzebowałby żadnego nośnika w stylu płyt czy kaset?

– Myślisz, że umiałbyś coś takiego skonstruować? Jak to niby ma działać? Skąd ten twój sprzęt będzie znał tytuły tych piosenek? I na czym te piosenki miałyby być zapisane? – Zaśmiałam się, kręcąc

głową z niedowierzaniem. Nicholas brzmiał jak wariat.

– Wiesz, co jest piękne w inżynierii, mała Lottie? Że ogranicza nas właściwie tylko wyobraźnia.

– I nauka – parsknęłam.

– Za pomocą nauki można wszystko – odpowiedział z powagą w głosie i błyszczącymi czystą pasją oczami.

– Wiedziałam, że jesteś kujonem, ale nie miałam pojęcia, że masz aż takiego bzika. – Szturchnęłam go łokciem. Prawdą jednak było, że moje serce traciło rytm, gdy widziałam u niego takie zaangażowanie i ekscytację.

– W przyszłości ty zrewolucjonizujesz świat muzyki od zewnątrz, a ja od wewnątrz. – Uśmiechnął się tak, jak lubiałam najbardziej. Gdy jego oczy się mrużyły, a wokół ust robiły się pionowe zmarszczki.

Dotarliśmy na stację i poczekaliśmy na nasz pociąg. Rzadko miałam okazję podróżować w ten sposób, więc bardzo cieszyłam się, gdy wsiedliśmy do środka, a ja zajęłam miejsce na miękkim, welurowym siedzeniu.

Droga do centrum sąsiedniego miasta była jednak dość krótka. Ale już na stacji zauważyłam dużo więcej osób niż w naszym miasteczku. Wokół kręcili się mężczyźni ubrani w drogie garnitury i kobiety w garsonkach. Na dworcu siedział także mężczyzna i z otwartym przed sobą futerałem grał na gitarze, zawodząc zachrypniętym głosem.

– Tak właśnie rodzice widzą moją przyszłość, gdy mówię im, że chcę zajmować się muzyką – mruknęłam, gdy przeszliśmy obok niego z Nicholasem

– Przykro mi, że nie wierzą w ciebie. – Złapał mnie za dłoń i przyciągnął lekko do siebie, pewnie po to, byśmy się nie rozdzielili w tłumie.

Nie oponowałam jednak. Całkiem przyjemnie było iść z nim, trzymając go za rękę. Bez rodziców, ale za to z chłopakiem, byłam w dużym mieście, które miało nawet centrum handlowe. W dodatku właśnie szliśmy na koncert. Czy mogłam wymarzyć sobie lepszą sobotę?

Oprócz tego, że cieszyłam się wolnością, czułam się również

odrobinę zagubiona pośród nieznanymi mi ulic. Nicholas jednak wydawał się bardzo dobrze zorganizowany i w ogóle nie stresował się, że musimy jakoś dotrzeć pod klub, w którym miało odbyć się całe wydarzenie. Z wciąż splecionymi dłońmi poszliśmy na przystanek, a Nicholas wyczytał z rozkładu, w który numer autobusu powinniśmy wsiąść, a potem gdzie wysiąść. Jeśli to możliwe, dzięki temu jeszcze bardziej zyskał w moich oczach. Wydał mi się dzięki temu taki dojrzały i męski.

Dojechaliśmy bez problemów, co tylko pokazało mi, że mogłam mu ufać i czuć się przy nim bezpiecznie. Naprawdę mocno się mną opiekował, a gdy okazało się, że w autobusie nie ma już miejsc siedzących, stanął za mną i otoczył mnie z dwóch stron ramionami, aby ludzie się o mnie nie obijali podczas hamowania i przechodzenia.

Klub nie był duży. Raczej taki na maksymalnie dwieście osób. W kolejce przed wejściem czekało już kilkoro fanów, my jednak minęliśmy ich i obeszliliśmy budynek.

– Co się dzieje? – zapytałam Nicholasa.

– Mówiłem ci, że znam wokalistkę. Powiedziała, że mamy przyjść pod tylne wejście. Koncert zacznie się dopiero za godzinę, posiedzimy z nimi za kulisami.

Zobaczyłam zaparkowanego czarnego busa, a także ochroniarza z założonymi rękoma na piersiach, stojącego przed metalowymi drzwiami. Patrząc na jego napinające się pod czarną kurtką bicepsy, wcale nie miałam ochoty wchodzić mu w drogę.

Już myślałam, że nam się to nie uda – naprawdę nigdy nie byłam na koncercie i nie wiedziałam, jak to wszystko funkcjonuje, co dopiero, gdy członkowie zespołu są twoimi znajomymi – ale wystarczyło, że podeszliśmy do ochroniarza, Nicholas się przedstawił i powiedział, że jest od Olivii.

Postawny facet kiwnął głową, przesunął się i nawet otworzył przed nami drzwi. *Naprawdę to było takie łatwe?*, zdziwiłam się w myślach. Bez żadnych jednak protestów przecisnęłam się obok ochroniarza i weszłam z Nicholasem do środka.

Znajdowaliśmy się w jakimś słabo oświetlonym korytarzu. Chłopak rozejrzał się dookoła, ale nie mieliśmy innego wyboru niż pójść po

prostu do przodu. Na szczęście okazało się, że jedne z drzwi były nie do końca przymknięte i smuga światła z nich padająca oświetliła nam drogę. Dobiały nas wesołe odgłosy, więc to tam się skierowaliśmy. Zaczęłam lekko się stresować – miałam właśnie poznać najprawdziwszy zespół rockowy. Co z tego, że grali głównie covery, w moich oczach i tak byli imponujący.

– Cześć. – Nicholas otworzył szerzej drzwi i stanął w progu.

Schowałam się za jego plecami, zbyt nieśmiała, by spojrzeć na osoby w środku.

Zanim Nicholas zdążył się w ogóle przedstawić, na jego szyję rzuciła się jakaś dziewczyna. Mignęły mi tylko jej różowe włosy.

– Hej, Nicki, jak ja dawno cię nie widziałam. – Oderwała się od niego i zrobiła krok do tyłu, a ja nieśmiało wychyliłam się z za jego ramienia i szybko ogarnęłam wzrokiem wnętrze pomieszczenia. Na kanapach siedziało trzech facetów, no i była tam jeszcze ta różowowłosa dziewczyna, najprawdopodobniej Olivia. – Super, że wpadłeś. Słuchajcie wszyscy, to jest Nicholas, o którym wam opowiadałam, a to są wszyscy – zatrajkotała wesoło, machając ręką w stronę kanap. Usłyszeliśmy pomruki powitania. – A to jest chyba Charlotte, prawda? – Dziewczyna wychyliła się zabawnie w bok, by na mnie spojrzeć.

Odetchnęłam głęboko i zepchnęłam swoją nieśmiałość na bok. Wyszłam z za Nicholasa i pomachałam im.

– Chodźcie! Co tak stoicie? – Olivia złapała nas za ręce i wciągnęła do środka.

Dopiero wtedy zobaczyłam, że mężczyźni na kanapach sączyli piwa. Poczułam się bardzo niezręcznie, bo nie byłam nigdy na żadnej imprezie z alkoholem. Właściwie u nas w domu praktycznie się go nie piło. Tato czasem wychodził do baru, by napić się z kolegami, ale nie robił tego przy nas. Ostatnio alkohol widziałam chyba w postaci wina na siedemdziesiątych urodzinach babci.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam nagle szept Nicholasa tuż przy moim uchu, na co drgnęłam. Musiał wyczuć, że poczułam się nieswojo. – Spięłaś się cała.

Pokiwałam niemrawo głową i przysiadłam z chłopakiem na wolnej

kanapie. Włożyłam ręce między mocno ściśnięte kolana i spojrzałam nieśmiało na mężczyzn, którzy wydawali mi się sporo starsi od nas. Prawdopodobnie byli w wieku studenckim.

– Zobaczycie, jakie będzie dzisiaj show – rzuciła Olivia, która nie usiadła, tylko cały czas kręciła się po pomieszczeniu. Była drobna, a jej sylwetka tonęła w olbrzymiej skórzanej kurtce, którą na siebie narzuciła, ale zdecydowanie nie można było powiedzieć, że dziewczyna stała się przez to niewidoczna. Tryskała energią, a jej krótko ścięte różowe włosy zdecydowanie przyciągały uwagę. – Już nie mogę się doczekać. Wiem, że Nicholas gra. A ty? Też grasz? Świetna bluzka, tak w ogóle – zwróciła się w moją stronę.

Zdecydowanie nie spodziewałam się, że ktoś zacznie zadawać mi pytania. Na dłoni, której Nicholas nie puścił, odkąd złapał ją na dworcu, poczułam uścisk pełen otuchy. Od razu zrobiło mi się lepiej.

– Dzięki. I tak, gram.

– Na czym? – zainteresował się jeden z chłopaków z postawionymi na jeża blond włosami i kolczykiem w wardze oraz w brwi.

Oparł łokcie o kolana i spojrzał na mnie ciekawym wzrokiem.

– Na... Na akustyku – odpowiedziałam niepewnie.

– A grałaś kiedyś na elektrycznej gitarze? – Olivia podeszła do kąta pomieszczenia i wzięła do ręki odjazdowo wyglądającą gitarę, całą fioletową, z dwoma szpicami na końcu, tworzącymi położoną literę „M”.

Pokręciłam głową.

– A chcesz spróbować? – zwróciła się do mnie dziewczyna i położyła mi bezceremonialnie gitarę na kolanach.

Podeksytowanie wybuchło mi w żołądku. Ale mimo wszystko poczułam także stres. Patrzyło na mnie czworo nieznanych mi ludzi i Nicholas. Co, jak tylko się zbłąźnię?

– Śmiało – zachęcił mnie kolejny z chłopaków z długimi włosami, które założył sobie za ucho. – Nie zepsujesz jej.

Puściłam dłoń Nicholasa i złapałam gitarę, trzymając ją z namaszczeniem. Położyłam delikatnie palce na strunach i pociągnęłam po nich kciukiem drugiej ręki. Nie wiedziałam, że jest

podłączona do wzmacniacza i aż podskoczyłam, gdy wydała z siebie głuchy dźwięk. Było to całkowicie inne uczucie od grania na akustyku. Miało więcej... mocy?

Wszyscy zaśmiali się z mojej reakcji. Ja także lekko uśmiechnęłam się pod nosem i już śmieiej spróbowałam zagrać kilka akordów, które znałam.

– Ej, jesteś naprawdę dobra – pochwaliła mnie Olivia, gdy w końcu podałam jej gitarę.

– Dzięki. – Wyszczrzyłam się. W końcu nie często dostaje się komplementy od samej członkini zespołu.

Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej czułam się wyluzowana. Stres i strach, które opanowały mnie po wejściu do pomieszczenia, wyparowały. A mężczyźni wcale nie poczęstowali nas piwem, prawdopodobnie zdając sobie sprawę z tego, że byliśmy nieletni, czym zyskali u mnie szacunek. Nie było więc tak strasznie, jak pomyślałam w pierwszej chwili, gdy ich zobaczyłam. Okazało się również, że ich groźny wygląd, kolczyki i tatuaże to tylko część wizerunku, bo byli naprawdę przyjaznymi ludźmi z poczuciem humoru. Nicholas, choć mi do nich nie pasował, także zdawał się dobrze z nimi dogadywać. A ja zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek przestanie dziwić mnie, że on właściwie z każdym potrafi złapać porozumienie.

Gdy zostało dziesięć minut do występu, zdecydowaliśmy się już z Nicholasem pójść pod scenę i poczekać na koncert. Pożegnaliśmy się i życzyliśmy im połamania palców.

Olivia odprowadziła nas w odpowiednie miejsce, a my w mieszaaliśmy się w tłum, czekający już na wyjście zespołu. Było bardzo dużo ludzi. Wydawało mi się, że klub był wypełniony po same brzegi.

Nicholas stanął za mną i złapał mnie za biodra, prawdopodobnie również po to, aby mnie nie zgubić. Nie ukrywam jednak, że ten dotyk był równie przyjemny – o ile nie przyjemniejszy – jak trzymanie się za ręce.

Chwilę później zgasły światła, ludzie wokół zaczęli pisać, a gdy wyszedł zespół i zaczął grać pierwszy kawałek, którym był *Knockin' On Heaven's Door* Guns N' Roses, wszyscy wokół oszaleli. Sama wcześniej

nie poprosiłam Nicholasa o setlistę, czyli listę piosenek, które będą grane podczas koncertu, więc byłam mile zaskoczona, słysząc ten repertuar. Od razu zaczęłam śpiewać, tak samo jak stojący za mną Nicholas. Trudno było mi uwierzyć, że osoby na scenie, wyglądający na niej tak totalnie odjazdowo, były tymi samymi ludźmi, z którymi dopiero co rozmawiałam.

Podczas refrenu wszyscy zaczęli głośno tupać i wykrzykiwać: *Knock-knock-knockin' on heaven's door!*

Naśladowałam ich, wykrzykując głośno tekst piosenki. Gdy zaczęła się kolejna zwrotka, obróciłam głowę i spojrzałam z uśmiechem na Nicholasa. On również popatrzył na mnie błyszczącymi oczami i uśmiechnął się, wzmacniając uścisk na moich biodrach.

Oparłam się o jego klatkę piersiową i wymachując ręką, dokończyłam utwór razem z innymi.

– Siemano, ludziska! – przywitała się Olivia. – Jesteśmy Black Cows i dzisiaj rozniesiemy tę salę!

Tłum wzniósł radosny okrzyk, a zespół zaczął grać *Rock and Roll All Nite Kiss*, z którym poradzili sobie fenomenalnie, a zaraz potem rozbrzmiało *Highway to Hell* AC/DC, na co kompletnie oszalałam, bo uwielbiałam ten kawałek. Przysięgam, że całkowicie zdarłam sobie gardło na tej piosence.

Podczas ostatniej zwrotki Nicholas, nie wiem, czy specjalnie, czy przez przypadek, poruszył kciukiem, przenosząc go z materiału dzinsów pod moją podwiniętą bluzkę. Cała zadrżałam na to nowe doznanie, a podbrzusze zaczęło mi dziwnie pulsować.

A gdy zaczął zataczać delikatne kręgi na mojej nagiej skórze, zorientowałam się, że raczej zrobił to specjalnie. Mocniej oparłam się o jego klatkę piersiową, a on przeniósł drugą rękę z mojego biodra i otoczył mnie ramieniem w talii tak, że znalazłam się jeszcze bliżej niego. A do kciuka na mojej skórze, dołączyła cała jego dłoń. Przygryzłam wargę, pełna emocji, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Koncert trwał w najlepsze, a zespół śpiewał coraz to bardziej kultowe hity. Byłam wprost oczarowana wokalem Olivii, która dawała sobie radę z najtrudniejszymi dźwiękami. Gdy zaczęli *Smells Like Teen*

Spirit Nirvany, w moich oczach pojawiły się łzy. Jeszcze nigdy nie czułam takiej jedności, gdy ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem śpiewałam z tłumem piosenkę mojego ukochanego Kurta Cobaina.

Pomyślałam wtedy, że może to czas, by w końcu pozwolić mu odejść. Wiedziałam, że nigdy o nim nie zapomnę i że jego śmierć będzie boleć mnie do końca życia, ale trzeba było pójść dalej i zostawić przeszłość za sobą. Ręce Nicholasa na moim ciele wydały mi się jakieś jakby cięższe i byłam ich jeszcze bardziej świadoma niż przed chwilą. Choć moja nastoletnia głowa ułożyła już sobie całe życie z Kurtem, który jawił mi się, jako ideał mężczyzny, tuż za mną stał ktoś prawdziwy. Ktoś, w kim nie spodziewałabym się, że się zakocham.

I choć to z plakatem Kurta przeżyłam swój pierwszy pocałunek, to każdy kolejny chciałam przeżyć z Nicholasem Crawfordem.

Rozdział dwudziesty szósty

Długo i szczęśliwie

*Krople deszczu szepczą o bólu
Łzach miłości utraconych w minionych dniach
Ale moja miłość jest silna
Z tobą wszystko będzie dobrze
Będziemy kroczyć razem do końca naszych dni
Led Zeppelin – Thank You*

Z najlepszego wieczoru w moim życiu wróciłam grzecznie o wskazanej godzinie, odebrana przez tatę. Najpierw odwiózł Nicholasa, a ja wtedy wysiadłam z auta, by się z nim pożegnać. Myślałam, że po prostu się przytulimy – zważając na to, że za kierownicą siedział mój ojciec, ale chłopak miał inne plany.

Pociągnął mnie za rękę kilka kroków w bok, gdzie było bardzo ciemno i rosło duże drzewo z grubym konarem. Schowaliśmy się za nim i wtedy Nicholas pocałował mnie tak, jak jeszcze nigdy nie całował. I choć zawsze wyobrażałam sobie, że całowanie z języczkiem musi być obrzydliwe, zdecydowanie takie nie było.

Całkowicie zamroczona wsiadłam do auta i odjechaliśmy. Wydawało mi się, że tato domyślił się, co się działo za drzewem, ale tego nie skomentował, za co byłam mu bardzo wdzięczna.

Czy wspomniałam już, że był to najwspanialszy wieczór w moim życiu?

Rozanielona położyłam się spać, choć początkowo trudno było mi zasnąć. W moich uszach wciąż huczała muzyka – dźwięk na koncercie był naprawdę głośny – a w głowie przewijały się najlepsze chwile. Mimo ogromnego zmęczenia, musiałam poczekać, aż adrenalina i wszystkie emocje ze mnie opadną i dopiero wtedy zmógł mnie sen.

Następnego dnia obudziłam się w tak dobrym humorze, że pomyślałam, aby spędzić czas z Emily. I może porozmawiać z nią

o tym ginekologu. Pamiętałam, jak przyszła do mnie do pokoju, być może stęskniona za moim towarzystwem. Nie chciałam, by nasza relacja uległa pogorszeniu, bo właściwie dopiero co udało nam się wypracować lepszy kontakt i zaczęłam ją lubić jako osobę.

Ogarnęłam się i zmyłam dokładnie makijaż, który wieczorem potraktowałam tylko wodą, w wyniku czego czarna kreska rozmazała mi się po całej twarzy i sporo jej zostało na poduszce. Po porannej toalecie poszłam zjeść śniadanie. W salonie minęłam mamę, która sortowała pranie i od niej dowiedziałam się, że tato z samego rana pojechał do babci. Zjadłam więc samotnie, bo Emily jeszcze nie wstała. Po posiłku zdecydowałam się do niej pójść i ją obudzić, ale gdy tylko doszłam na górę, usłyszałam szum wody w łazience, więc musiała się już zwlec z łóżka.

Pomyślałam, że poczekam na nią w jej pokoju. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, jaki miała straszny syf. Kopnęłam nogą jej brudne ubrania walające się po podłodze i już chciałam usiąść na łóżku, gdy zobaczyłam, że wystaje spod niego niedomknięte pudełko po butach.

Nie przypominałam sobie, żeby Emily kupowała sobie jakieś ostatnio.

Ze zmarszczonymi brwiami sięgnęłam po karton i przysiadłam na materacu. Zdjęłam wieczko, a moim oczom ukazał się makabryczny widok.

Z szybko bijącym sercem wywaliłam całą zawartość na pościel.

Pierwsze, co rzucało się w oczy, to lalka z obciętą głową pomazana wokół szyi sztuczną krwią. Do rączki był doczepiony liścik, stworzony z powycinanych z gazet liter: *Ty będziesz następna, suko.*

Z przerażenia i obrzydzenia zebrało mi się na wymioty.

Trzęsącymi się rękoma przeglądałam rzeczy dalej.

Znalazłam tam również zdjęcia Emily, na których ktoś dorysował czarne ikсы w miejscu oczu.

Przyłożyłam dłoń do ust, nie wierząc w to, co widzę. Przez chwilę pomyślałam, że to koszmar, z którego jeszcze się nie wybudziłam. Wszystko jednak wskazywało na to, że może i faktycznie był to koszmar, ale taki, która przeżywała moja siostra. Teraz już stało się dla mnie jasne, dlaczego chodziła ostatnio taka cicha i przygaszona.

Bo dostawała cholerne groźby śmierci! Gdy tylko wyobraziłam sobie, jak bardzo musiała być przerażona... Załkałam, gdy zdałam sobie sprawę, że przechodziła przez to wszystko sama. *Dlaczego? Dlaczego nic mi nie powiedziała?*

Oprócz zdjęć i lalki bez głowy w pudełku było kilkanaście karteczek, na których powycinane litery tworzyły najpaskudniejsze wyzwiska, przekleństwa i pogróżki: *zdechiesz, dziwko; zabiję cię; już jesteś martwa; jesteś małą suką, za którą nikt nie będzie tęsknił.*

Zadrżałam, a każde przeczytane słowo było jak rana kłuta. Jakby ktoś ciął mnie nożem w brzuch.

Skąd ona to miała? Skąd to wszystko się wzięło? Ktoś jej to podrzucił?

Nie ktoś, tylko Alexis, odpowiedziałam sobie od razu w głowie.

– Dlaczego ty... – Od strony drzwi dobiegł mnie cichy szept. Zobaczyłam, że Emily z zawiniętym ręcznikiem na głowie stanęła w progu i spojrzała na mnie, a gdy spostrzegła, co przeglądam, jej oczy rozszerzyły się. – Dlaczego grzebiesz w moich rzeczach?! – wrzasnęła i dopadła do mnie. Rzuciła się na łóżko, przykrywając ciałem zawartość pudełka po butach.

– Emily... – odezwałam się słabym głosem. – Co... Co to jest? – Słowa ledwo przechodziły mi przez ściśnięte gardło.

– Wynoś się! Wynoś się stąd! – Zaniósła się płaczem.

Nie miałam zamiaru spełnić jej prośby.

Klęknęłam przy niej i objęłam ją mocno.

– Już dobrze. Już cichutko.

Na początku usiłowała się wyrwać. Szarpała się w moich ramionach i wrzeszczała. Jakby wszystkie emocje, które tak długo w sobie gromadziła, uszły z niej właśnie w tej chwili. Była tak głośno, że nawet mama krzyknęła z dołu z zapytaniem, co się u nas dzieje. Uspokoiliam ją, że nic takiego, w co mi uwierzyła i dała spokój.

Czekałam cierpliwie, aż Emily opadnie z sił. W końcu po kilku sekundach przestała się szamotać i zawisła w moich ramionach niczym bezwładna laleczka.

– Wszystko w porządku. Nikt cię nie skrzywdzi. – Głaskałam ją uspokajająco po plecach.

– Ona...Ona mnie skrzywdzi – odpowiedziała mi płaczliwie

zachrypniętym głosem.

Wzmocniłam uścisk, jakby chcąc ochronić ją przed całym złem tego świata. *Dlaczego właśnie ona?* Dlaczego to moja malutka siostrzyczka musiała paść ofiarą prześladowania szkolnego? Wiedziałam, że coś takiego się dzieje, ale człowiek nie zdaje sobie sprawy, jakie to okropne i złe, dopóki nie spotyka to jego samego i nie odczuje dotkliwie skutków tego na własnej skórze. W ciągu kilku miesięcy Emily z przebojowej, zadziornej i pewnej siebie zamieniła się w cichą, nieśmiałą i przestraszoną dziewczynę.

Gdy uświadomiłam sobie to wszystko, gdy wyobraziłam sobie, przez co przechodziła moja siostra, serce zabiło mi tak mocno, jakby ktoś ścisnął mi je i usiłował wyrwać z piersi.

– Od kiedy to się dzieje? – zapytałam cicho, przymykając oczy. Zaczęłam kołysać ją, a ona objęła mnie mocno, jakbym była jej jedynym ratunkiem.

– Zaczęło się niedługo po incydencie z łajnem szafce – wymamrotała w moją szyję, gdzie schowała twarz. Jej ciepły oddech ogrzewał moją skórę. – Mniej więcej wtedy, gdy przestałaś towarzyszyć mi podczas przerw.

Zwały się na mnie wielkie, ciężkie i paskudne wyrzuty sumienia. *To moja wina.* To ja byłam tak zaferowana i zaabsorbowana swoim pierwszym związkami i przyjaciółmi, że problemy Emily zeszły na drugi plan. Byłam naiwna, gdy myślałam, że jeśli nie widzę przemocy na własne oczy i nie zaobserwowałam, by Alexis podchodziła do Emily na korytarzu, to nic złego się nie dzieje. Zignorowałam wszelkie symptomy wręcz krzyczące o tym, że wcale nic nie było w porządku, a moja siostra w milczeniu przechodziła przez piekło. Przecież powinno zaalarmować mnie, że nagle stała się taka wycofana. Ja jednak robiłam to samo, co robili przez całe życie nasi rodzice. Odwróciłam wzrok i zignorowałam wszelkie znaki, zbyt zajęta swoim życiem, by zagłębić się w problem. Tłumaczyłam to przyziemnymi sprawami takimi jak bolesna miesiączka, zamiast choć na chwilę przystanąć i zastanowić się, czy aby na pewno o to chodzi. Tak wyrzucałam rodzicom, że się nami nie interesują, a zachowałam się identycznie.

W tej chwili nienawidziłam się tak mocno, że aż zabolęło.

– Przepraszam, Emily. – Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku i skapnęła na jej włosy. – Tak bardzo cię przepraszam – załkałam. – Dlaczego mi nie powiedziałaś? Przecież jakoś bym temu zaradziła... Pomogłabym ci...

– Nie chciałam, żebyś znowu się narażała. Nie pamiętasz, jak było ostatnio? Cała szkoła nas znienawidziła. – Poruszyła się i uniosła głowę, spoglądając na mnie zaczerwienionymi i opuchniętymi od płaczu oczami. – Poza tym jak udowodnisz, kto to zrobił? Nawet nie można porównać charakteru pisma, bo to wycinki z gazet.

Zamilkłam, gdy zdałam sobie sprawę, że ma rację. Zachciało mi się płakać z bezsilności. Znowu pójde do dyrektora i ten znowu mi nie uwierzy? Wcześniej było to samo. Sprawę Abbie też zamiótł pod dywan... Nie mogłam zaufać, że ktokolwiek w szkole coś zrobi w tej sprawie.

Zamykano oczy.

Odwracano wzrok.

Tak jak moi rodzice. Tak jak ja przez tyle czasu. Tak jak cała klasa Emily, gdy Alexis dręczyła ją otwarcie. Tak jak cała szkoła, gdy tyłu uczniów było świadkiem sytuacji z szafką. Nikt z tym nic nie zrobił. Wszyscy stali i patrzyli beczynn timer. Nikt nie wyciągnął pomocnej dłoni. Nienawidziłam ich wszystkich. Nienawidziłam społeczeństwa, które swoim zachowaniem dawało przyzwolenie na takie rzeczy.

Zapłonęła we mnie złość. Miałam wrażenie, że wrząca lawa zalewa moje wnętrze.

– To tak się nie skończy. Obiecuję. Obiecuję, że Alexis nie ujdzie to na sucho. – Z moich ust wydostał się zajadły szept.

Emily nawet nie zaprzeczyła moim domysłom.

Obie zdawałyśmy sobie sprawę, kto za tym wszystkim stał.

A ja złożyłam sobie w duchu przysięgę, że zrobię wszystko, aby to udowodnić.



Postanowiłam w sprawie wtajemniczyć Nicholasa.

Przesiedziałam całe popołudnie z Emily, rozmawiając na różne tematy. Nie chciałam zadręczać ją tą konkretną sprawą, bo wiedziałam, jak to przeżywała. Pozwoliłam, żeby mnie pomalowała, czego żałowałam już chwilę później, bo potraktowała mnie jak laleczkę, robiąc mi też wymyślną fryzurę i przebierając według własnego stylu. Było to jednak poświęcenie, które mogłam dla niej znieść.

Potem zamiast pójść do swojego pokoju, zeszałam do salonu i zadzwoniłam do Nicholasa. Odebrał po dwóch sygnałach. Zapytałam, czy mógłby przyjść do mnie wieczorem, a on od razu się zgodził.

Nie byłam pewna, czy Emily chciałaby, abym z kimkolwiek dzieliła się tym, co zobaczyłam. Nie poradziłabym sobie jednak z tym wszystkim w pojedynkę. Potrzebowałam sojusznika.

Gdy tylko do mnie przyszedł, włożyłam do gramofonu ostatnio zakupioną płytę winylową Beatlesów i odpaliłam ją, licząc, że muzyka zagłuszy nasze spiskowanie. Wszystko miało odbyć się poza wiedzą Emily, bo wątpiłam, żeby zgodziła się na to, co wymyśliłam. W końcu nie bez powodu nie powiedziała mi o pogroźkach. Nie chciała, abym się mieszała, ale przecież nie mogłam tak tego zostawić.

Nicholas był bardziej niż zszokowany. Po raz pierwszy widziałam go aż tak złego. Chodził w tę i z powrotem po pokoju, jakby nie mógł się uspokoić. Od razu w poniedziałek chciał pójść do dyrektora i rozwiązać tę sprawę. Ja jednak nie mogłam pozwolić, by Alexis uszło to na sucho. To nie mogło się skończyć zwykłym zawieszeniem w prawach ucznia. Wysyłała do mojej siostry groźby śmierci i ją zastraszała. Już nie wspomnę o incydencie z krowim łajnem. W tym przypadku widziałam tylko jedną opcję, która by mnie usatysfakcjonowała: wyrzucenie ze szkoły i wsadzenie do więzienia dla młodocianych przestępców. Albo chociaż nadzór kuratora. Trzeba było zrobić z nią porządek.

– Ona musi jakoś wkładać te wiadomości do szafki Emily. Podejrzewam, że poznała jej kod, ale to akurat nie problem. Problemem jednak jest to, w jaki sposób wkłada te wszystkie rzeczy

tak, by nikt nie widział. Musi to robić albo przed lekcjami, albo po nich, gdy w szkole już nikogo nie ma. Pytanie brzmi: jak? Ugadała się jakoś z woźnym? – zastanawiałam się na głos, leżąc na łóżku i patrząc w sufit zamyślonym wzrokiem. Musieliśmy jakoś przechytryć Alexis i zdobyć dowody na jej winę, co nie wydawało się łatwe. – Gdyby tylko działały te cholerne szkolne kamery – marudziłam. – Wtedy nie byłoby takich problemów. Alexis jako jedna z nielicznych wie, że to ślepaki. No bo kto wie oprócz niej? Ty jako przewodniczący samorządu szkolnego, ja, dzięki tobie, no i dzięki pani McKenzie, która mi powiedziała po incydencie z rowerem. Nauczyciele, to jasne, no i Alexis musi też wiedzieć. Inaczej by sobie tak nie poczynała. Może gdy wtedy powiedziałeś, że udostępnisz nagrania z zaułka, to pobiegła do ojca, by jakoś to powstrzymać, a on interweniując, dowiedział się od dyrektora, że kamery to atrapy... Samo to już wskazuje, że to ona podrzuca wiadomości. Przecież nikt inny nie ryzykowałby, że jego występki zostaną nagrane. Ale to raczej nie jest dowód, który usatysfakcjonowałby dyrektora.

Nie miałam pojęcia, czy Nicholas w ogóle zrozumiał mój chaotyczny wywód, bo wciąż bez słowa krążył po pokoju. Nagle jednak zatrzymał się, jakby uderzył w jakiś niewidzialny mur. Odwrócił się powoli w moją stronę i wyciągnął ku mnie palec.

– Kamery. To jest to.

– Co? – zapytałam, podnosząc się z łóżka. Jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi, ale czułam, że Nicholas coś wymyślił.

– Mówisz, że szkolne kamery nie działają, więc nie mogły nagrać momentu, gdy Alexis wkłada Emily pogróżki do szafki. A co, gdyby...

– Wziął głęboki wdech, pewnie sam zaskoczony swoim geniuszem. – Co gdyby ustawić tam swoją kamerę i ją nagrać?

Rzuciłam się z jękiem z powrotem na łóżko. Jednak trochę brakowało mu do geniusza.

– I skąd ja ci mam niby wytrzasnąć kamerę? Masz jakąś? Bo ja jestem tylko biedną szesnastolatką, której nie stać nawet na ubrania z pierwszego obiegu. Moi rodzice też nie mają, a nawet jakby mieli, to pewnie nie udostępniliby mi tak cennego sprzętu. A kraść nie zamierzam – zachnęłam się. Wróciłam do smętnego wpatrywania się

w sufit. Tylko dał mi nadzieję, że wpadł na jakiś pomysł.

– Charlotte. – Nie spozrzałam na niego. Nie miałam już siły. To wszystko mnie przytłaczało. Dlaczego to dzieci musiały dochodzić własnej sprawiedliwości? Dlaczego dorośli nic z tym nie robili? – Charlotte – powtórzył twardym tonem, więc w końcu z wielką łaską skierowałam na niego swoje oczy. – Czy ty zapomniałaś, że pracuję w sklepie elektronicznym? I tak się składa, że mam dostęp do takiego sprzętu. Mogę wypożyczyć kamerę na jeden dzień. Szef raczej nie będzie miał nic przeciwko, mamy kilka egzemplarzy powystawowych, których nie możemy sprzedawać. Jeśli nie zniszczę niczego, możemy przeprowadzić tę akcję bez żadnych kosztów.

Wyskoczyłam z łóżka i dopadłam do Nicholasa, uwieszając się na jego szyi. Złapał mnie w talii, a ja podskoczyłam i oplotłam nogi wokół jego bioder. Złożyłam na jego policzku bardzo mokrego i głośnego buziaka.

– Jednak jesteś geniuszem – wysapałam. Z tych emocji aż brakło mi tchu. Choć pewnie miało z tym też coś wspólnego nagłe zerwanie się z łóżka i skok na chłopaka. Moja kondycja nie była w zbyt dobrym stanie.

– Wątpiłaś w to kiedykolwiek? – zapytał, unosząc kąciki warg.

– A gdzieżbym śmiała – mruknęłam, nachylając się, by znów go pocałować. Tym razem w usta.

Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, Nicholas usiadł na łóżku, biorąc mnie na kolana.

– Chcesz jechać ze mną jutro po lekcjach do sklepu i wybrać odpowiednią kamerę? – zaproponował. – A we wtorek rano wybiorę się wcześniej do szkoły, jeszcze przed jej otwarciem. Poproszę woźnego o klucze, powiem, że muszę załatwić coś dla samorządu i położę kamerę na szczycie szafek po przeciwnej stronie drzwiczek Emily. Przykryję sprzęt jakąś bluzą, tak, by wystawał tylko obiektyw. Jeśli Alexis wkłada wiadomości przed zajęciami, to może uda nam się ją nagrać. Problemem może być nie tylko bateria w kamerze, bo nie wytrzyma zbyt długo, ale też pojemność kasety. Mogę jednak wyjść przed lunchem i ją zmienić, a także podładować sprzęt. A potem znowu ją zostawić, by nagrała to, co się dzieje, gdy już wszyscy wyjdą

ze szkoły.

– Brzmi to jak plan idealny. Jeśli uda nam się ją nagrać... – Byłam zachwycona jego pomysłem. Dzięki niemu zdobędziemy namacalny i obciążający dowód przeciwko Alexis.

– Zło dostanie za swoje, a dobro zwycięży – dokończył za mnie.

– W królestwie znów zapanuje spokój – zażartowałam.

– A my będziemy żyć długo i szczęśliwie – zaintonował śpiewnie.

Nachylił się i pocałował mnie, przypieczętowując w ten sposób swoje słowa, jakby były najśłodsza obietnicą.



Następnego dnia po szkole pojechaliśmy po kamerę, a potem zgodnie z umową Nicholas we wtorek położył ją na umówionym miejscu. Nie rozmawiałam z nim przed wtorkowymi lekcjami, ale widziałam bluzę na samym szczycie szafek, więc domyśliłam się, że ten punkt planu akurat się udał.

Nie przyszedł jednak podczas lunchu do stołówki, co odrobinę mnie zmartwiło. Chciałam dowiedzieć się, czy podczas ładowania kamery przejrzał nagrania i dowiedział się, czy Alexis podłożyła coś rano. Przeprosiłam zatem Abbie, Emily oraz Caroline i wybrałam się na poszukiwania. Nicholasa jednak nie było na korytarzu ani w bibliotece. Znalazłam go dopiero w pracowni komputerowej. Pisał coś na klawiaturze, w drugiej ręce trzymając kanapkę.

– Pan Berney cię zabije za jedzenie przy jego cennym sprzęcie – rzuciłam, stając w drzwiach.

Chłopak drgnął i odwrócił się w moją stronę.

– Charlotte – odezwał się zaskoczony. – Co ty tu robisz?

– Raczej pytanie, co ty tu robisz. Ukrywasz się przede mną? – Zaśmiałam się.

Nie odpowiedział mi śmiechem.

Mina mi zrzedła.

– Och. Naprawdę się ukrywasz.

– Nie, nie. Jasne, że nie – zaprzeczył od razu.

Po raz pierwszy w życiu mu jednak nie uwierzyłam.

– Znalazłeś coś na nagraniu? – zapytałam ostrożnie, podchodząc bliżej i siadając na krześle obok.

Może zobaczył, kto podkłada wiadomości, i to wcale nie była Alexis? I nie chciał mi powiedzieć kto to? Co jak... Nawet nie chciałam o tym myśleć, ale... co, jak to była na przykład Elizabeth?

Nie miałam pojęcia, jaki mógłby być jej powód, ale już pokazała, że bywa nieobliczalna i nie do końca ją znam. Zraniłoby mnie to. I to mocno. Już się nie przyjaźniłyśmy, ale przecież mimo wszystko znałyśmy się całe życie, a grożenie mojej siostrze byłoby czymś tak złym i niewybaczalnym, że nie pozabierałabym się po zdradzie tak bliskiej osoby.

– Nie. Właśnie przejrzałem nagrania. I nikt rano nie zaglądał ani nawet nie przechodził obok szafki twojej siostry. Zobaczymy jutro rano, czy ktoś wrzucił coś wieczorem. – Mówiąc, nie patrzył na mnie. Był dziwnie nieswój.

Czułam, że coś było na rzeczy, ale co takiego mogło wydarzyć się od zeszłego wieczoru? Bo miałam wrażenie, że od rana mnie unikał, a przecież zaledwie dzień wcześniej byliśmy razem w sklepie elektronicznym i wydawało się, że wszystko między nami w porządku. Przyszło mi nagle do głowy coś, co mogło być powodem jego wycofanego zachowania.

– Czy... Czy twoja mama ma jakieś problemy? – odezwałam się cicho. – Wróciła do tego, co robiła? – Automatycznie zaczęłam szukać na jego twarzy jakichś ran, które oznaczałyby, że znów pobił się z którymś z jej klientów.

– Nie wróciła. U niej wszystko w porządku. Nawet lepiej niż w porządku. Między nią a Jaredem układa się... dobrze. Bardzo dobrze.

Z niewiadomych przyczyn ta informacja wywołała ucisk w mojej piersi. Nie zastanowiłam się nad tym dłużej i zmusiłam się do normalnej reakcji.

– To świetnie. Prawda? – *Dlaczego jednak tak trudno było mi unieść kąciki ust, a mój głos drżał?*

– Prawda... – odpowiedział, odwracając wzrok.

Zrozumiałam, że on również musiał to poczuć. Jakby zawisła nad nami czarna chmura. Chmura pełna wątpliwości tego, czy faktycznie po pokonaniu zła nastąpi oczekiwane *długo i szczęśliwie*.

Rozdział dwudziesty siódmy

Świat będzie o nas pamiętał

*Jeśli nie będzie mnie już jutro o tej porze
Żyj dalej, żyj dalej, jakby nic nigdy
Nie miało żadnego znaczenia
Queen – Bohemian Rhapsody*

Po zajęciach czekałam na Nicholasa na dziedzińcu. Chciałam ustalić z nim, co dalej. Czy przychodzi później po kamerę, czy chce zabrać ją rano. Niecierpliwiłam się, by zobaczyć nagrania i dowiedzieć się, czy coś zostało na nich uchwycone.

W końcu zobaczyłam, jak wychodzi ze szkoły w towarzystwie jednego ze swoich kolegów, Josha. Jeśli nie spędzał przerw ze mną, to właśnie z nim widziałam go najczęściej. Ale Nicholas nigdy mnie nie przedstawił. Ogólnie za dużo nie mówił o swoich szkolnych przyjaciołach, a wiedziałam, że trzymał się ze sporą ilością osób. Tak, jakby te znajomości nie miały dla niego zbyt dużego znaczenia.

Pożegnał się z Joshem, gdy zobaczył, że na niego czekam, i podszedł do mnie.

– Hej. Nie odjeżdża za chwilę twój autobus? – zapytał, a ja zerknęłam na zegarek.

Faktycznie miałam kilka minut, żeby dojść na przystanek. Emily już poszła, nie czekając na mnie, gdy powiedziałam, że chcę pogadać jeszcze z Nicholasem. Na szczęście nie zorientowała się, że coś razem knujemy. Nie podejmowałam już z nią tematu zawartości pudełka po butach, więc chyba myślała, że dałam sobie spokój.

Ale przecież obiecałam jej, że nie odpuszczę. Że zrobię wszystko, aby Alexis poniosła konsekwencje swoich czynów.

– A tak. Chciałam tylko zapytać, kiedy będziesz oglądał nagrania.

– Przyjedź jutro do szkoły na siódmą. Obejrzymy je razem przed lekcjami, dobrze?

Nie wiem, czy tylko mi się wydawało, czy naprawdę między nami pojawiło się jakieś napięcie. Serce zabiło mi niespokojnie. Zwykle rozumieliśmy się bez słów, a teraz z trudem przychodziło mi czytanie go.

– Dobrze... Nie chcesz jechać ze mną? Pójdziemy na jakiś spacer...
– zaproponowałam zdesperowana. Chciałam przestać czuć ten niepokojący dystans. Stwierdziłam, że może wspólne spędzenie czasu może nam pomóc.

– Wybacz, Charlotte, ale muszę wrócić dzisiaj do domu. Jared wczoraj do nas przyjechał i mam zjeść z nimi obiad. Moja mama... Dawno nie widziałem jej tak szczęśliwej, wiesz?

Zamartłam. *Skoro jego mama była szczęśliwa, to czemu Nicholas brzmiał tak smutno?*

Gdzieś w mojej podświadomości pojawiła się odpowiedź na to pytanie, ale zignorowałam ją, pozostając w swojej beztroskiej bańce.

– W porządku. – Wysiliłam się, by wygiąć wargi w uśmiechu. – To ja pędzę na autobus. Do zobaczenia jutro!

Pomachałam mu i uciekłam, czując zbierające się pod powiekami łzy.

Bo im bardziej próbowałam wyprzeć prawdę, tym głośniejsz wrzeszczała ona w moich myślach.



Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić po szkole. Nosiło mnie. Nie mogłam się na niczym skupić, bo myślałam o nagraniu. *I o Nicholasie*. Ten drugi temat starałam się jednak cały czas spychać na obrzeża świadomości.

Zdecydowałam się w końcu pójść do pokoju Emily. Zapukałam i weszłam dopiero, gdy usłyszałam ciche „proszę”.

Siedziała na łóżku pośród rozłożonych książek i wyglądało na to, że odrabia lekcje.

– Pomóc ci jakoś? – zapytałam, przysiadając na brzegu materaca.

– Radzę sobie – mruknęła. – Ale dzięki. – Uśmiechnęła się do mnie lekko.

Zdecydowałam się zadać jej pytanie, które krążyło mi cały czas po głowie. Na początku nie chciałam jej tym zajmować, ale w końcu stwierdziłam, że muszę wiedzieć.

– Znalazłaś dzisiaj w szafce jakąś wiadomość? – zapytałam cicho, zdzierając czarny lakier z paznokci. Widziałam wielokrotnie wcześniej, jak robiła to Abbie, gdy była zestresowana, i faktycznie musiałam przyznać, że było w tym coś relaksującego.

Emily pokręciła głową, rozwiązując w skupieniu zadanie matematyczne.

– Nie, ale nie znajdowałam ich codziennie. – Oderwała wzrok od zeszytu i uniosła spojrzenie. – W sumie pojawiały się w określone dni tygodnia.

To był jakiś trop. Od razu pomyślałam, że odbywały się wtedy jakieś dodatkowe zajęcia, na które uczęszczała Alexis. Dlatego zostawała dłużej w szkole i po ich skończeniu mogła podrzucić karteczki do szafki Emily tak, by nie zostać przyłapaną.

– Pamiętasz kiedy dokładnie? – zapytałam.

Jeśli nie znaleźlibyśmy niczego na nagraniu, przynajmniej wiedzielibyśmy, kiedy znów podłożyć kamerę. Nicholas powinien oddać ją szefowi i bałam się, że będzie musiał to zrobić, zanim uda nam się zebrać dowody. Żałowałam, że wcześniej nie pomyślałam, żeby podpytać Emily. Być może zmarnowaliśmy tylko czas.

– Hmm... – zastanowiła się, stukając długopisem w brodę. – Chyba w poniedziałki i środy? Ale nie jestem pewna. Nie pomyślałam nad tym, by zwrócić uwagę na ich regularność. Wiesz, za każdym razem jak czytałam, co tam jest napisane... Nie wiem. Cała drętwiałam ze strachu, a w głowie miałam pustkę. Potrafiłam myśleć tylko o tym, że ktoś... ktoś chce mi zrobić krzywdę.

– Nikt nie zrobi ci krzywdy. Obiecuję. – Pogłaskałam siostrę po głowie, ale chyba nie miała ochoty na czułości, bo odsunęła się od razu.

Zwróciłam jednak uwagę na to, co powiedziała. Był wtorek. Jeśli dostawała wiadomości w środy, to prześladowca musiał je podrzucać

albo we wtorki wieczorem, albo w środy rano. Więc bardzo możliwe, że go nagraliśmy. Próbowałam wysilić umysł, by przypomnieć sobie, jakie dodatkowe zajęcia odbywały się we wtorki i w piątki, bo coś majaczyło mi na końcu umysłu, jakaś myśl mnie łaskotała, ale nie potrafiłam jej uchwycić.

– Charlotte! Nicholas do ciebie dzwoni! – Usłyszałam nagle krzyk mamy z dołu.

Zerwałam się od razu i bez słowa wybiegłam z pokoju Emily. Skoro do mnie dzwonił, musiał mieć jakąś ważną sprawę. Tylko, którego z tematów dotyczyła? Tego, o którym starałam się nie myśleć, czy też chodziło o nagranie?

Dopałam do słuchawki telefonu odłożonej na szafce i wysapałam, ledwo łapiąc oddech:

– Jestem. Hej. Co się dzieje?

– Ja... Charlotte. Przyjedź do sklepu elektronicznego. – Nie spodobał mi się jego poważny ton głosu.

– Co się stało? – Trwoga złapała mnie za gardło.

Nicholas wypuścił ze świstem powietrze.

– Szef chciał odzyskać kamerę, bo musiał dać ją klientowi jako sprzęt zastępczy. Wróciłem więc do szkoły i na szczęście zdążyłem w momencie, gdy woźny już zamykał. Powiedziałem, że czegoś zapomniałem i poszedłem szybko wziąć kamerę. Pojechałem od razu do szefa i dopiero tam chciałem przejrzeć nagrania, zanim ją oddam. To co tam zobaczyłem... Po prostu musisz na to spojrzeć, Charlotte. Przyjeżdżaj. Zgrywam wideo na kasetę.

Nie dał mi nawet odpowiedzi, bo rozłączył się. Dał się słyszeć, że był w dużych emocjach. *Co takiego nagrała kamera, że tak to nim wstrząsnęło?*

Odłożyłam słuchawkę na widełki i pognałam się ubierać. Był środek listopada, a w telewizji cały czas straszli opadami śniegu, zarzuciłam więc na siebie grubą kurtkę i włożyłam trapery. Wybiegłam z domu, krzycząc jeszcze do mamy siedzącej w salonie:

– Jadę do centrum spotkać się z Nicholasem, wrócę wieczorem!

Trzasnęłam głośno drzwiami i przebiegłam przez podwórko. Bradley dorównywał mi kroku, zaczepiając mnie. Wyglądał, jakby

chciał się ze mną pobawić, ale nie miałam w tej akurat chwili dla niego czasu.

– Nie teraz, kochanie. Później wezmę cię na spacer – rzuciłam w jego stronę i wyszłam za furtkę. Byłam pewna, że gdy gnałam na przystanek autobusowy, popatrzył za mną smutnymi oczami, machając z rezygnacją ogonem.

Zdążył zapaść zmierzch, nim dojechałam do centrum. Nie jechałam długo, ale jesień powoli zamieniała się w zimę, więc dni były coraz krótsze i coraz szybciej chowało się słońce.

Uważając na kałuże, udałam się szybkim krokiem w kierunku sklepu z elektroniką, w którym pracował Nicholas. Minęłam wędkarski, który był już zamknięty i wpadłam przez przeszklone drzwi do elektronicznego. Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, anonsując moje przybycie.

Starszy łysiejący pan po pięćdziesiątce z dobrotliwym wyrazem twarzy uniósł na chwilę wzrok znad sprzętu, który właśnie rozkręcał i mruknął:

– Nicholas jest na zapleczu.

Wrócił do śrubki, z którą się męczył, nie poświęcając mi więcej uwagi. Musiał to być właściciel tego miejsca, a ja od razu poczułam do niego sympatię. Nie dość, że pozwolił pożyczyć Nicholasowi kamerę, to jeszcze nie miał nic przeciwko temu, by praktycznie obca osoba weszła na zaplecze jego sklepu.

– Dziękuję – odpowiedziałam jednym tchem i przeszłam obok niego do drzwi, znajdujących się za ladą.

Otworzyłam je z cichym skrzypnięciem.

Ciasne pomieszczenie ginęło w półmroku, oświetlane jedynie słabo świecącą żarówką zwisającą z sufitu i blaskiem małego telewizora postawionego na magnetowidzie.

– Charlotte. – Napięcie w głosie Nicholasa i jego podrygująca noga nie zwiastowały niczego dobrego. – Chodź tu. – Przesunął w moją stronę drugie krzesło.

Usiadłam na nim niepewnie i zerknęłam na monitor.

– Co tam znalazłeś? Nagrałeś, jak Alexis podkłada pogrożki Emily?

Nie odpowiedział mi, tylko zaczął przewijać pilotem, aż zobaczyłam

nasz szkolny korytarz, szafki i Nicholasa, który układał bluzę na kamerze. Jego twarz oddaliła się i mogłam zobaczyć całą jego sylwetkę. Po chwili zniknął.

– To wtorek rano – zakomunikował skupiony. Ledwie mrugał, wpatrując się w nagranie. Korytarz był pusty, a chłopak przyspieszył filmik. – A to cały dzień.

Zobaczyłam, jak w szkole pojawia się coraz więcej osób. Nikt nawet nie spojrzął do góry na kamerę, więc nasza mała mistyfikacja się udała. Widziałam Emily, która otwiera szafkę i wyciąga z niej jedynie książki. Nie było żadnej wiadomości. Tempo wciąż było przyspieszone. Korytarz znów opustoszał, więc musiały zacząć się lekcje. Potem znów wypełnił się uczniami. W pewnym momencie ponownie zrobił się pusty, a na ekranie pojawiła się sylwetka Nicholasa. Wyłączył nagrywanie i poszedł ją naładować. Patrząc na godzinę, w której znów rozpoczął się filmik, było to już po lunchu. Trwały kolejne zajęcia, nic ciekawego się nie działo. Ja jednak byłam cała spięta, a serce biło mi w piersi tak głośno, aż miałam wrażenie, że w pomieszczeniu słychać jego dudnienie. Mieszało się razem z naszymi oddechami i buczeniem sprzętu.

Korytarz powoli wyludniał się. Spojrzałam na godzinę. Było już po ostatnim dzwonku i wszyscy zbierali się do domu. Emily podeszła do swojej szafki, zapakowała potrzebne książki do plecaka i wzięła kurtkę, po czym również się oddaliła.

Szkoła opustoszała. Nagranie popędziło jeszcze chwilę do przodu i wydawało mi się, że mignęły mi jakieś dwie postacie wchodzące do klasy obok, ale nie zdążyłam się im przyjrzeć.

Nagle Nicholas zwolnił film.

– Patrz teraz. Zaczyna się.

Coś ciężkiego osiadło na dnie mojego żołądka, a oddech spłycił się, gdy nachyliłam się ku ekranowi i uważnie obserwowałam nagranie. Bałam się nawet mrugnąć, by niczego nie przegapić.

Ale tego nie dało się przegapić.

Drzwi klasy tuż przy rzędzie szafek, wśród których była również ta Emily, otworzyły się. Ukazał się w nich mężczyzna i blondwłosa dziewczyna.

Rozpoznałabym te osoby wszędzie, ale nigdy nie spodziewałabym się ich zobaczyć razem.

Enrique i Alexis.

Nauczyciel zamknął klasę, a gdy dziewczyna chciała odejść, złapał ją za rękę, przyciągnął do siebie i powiedział coś na ucho, głaszcząc ją po włosach w poufałym geście i przeciągając kciukiem po policzku.

Złapałam się krawędzi biurka tak mocno, że aż zbieleły mi knykcie.

Czternaście lat.

Ona miała czternaście lat.

Nagle przestało mnie obchodzić to, jak wredną i złą osobą jest. Zapomniałam o tym, że groziła mojej siostrze i publicznie ją upokorzyła.

Mogłam myśleć tylko o tym, że miała zaledwie czternaście lat, tyle ile Emily, a ten obleśny facet szeptał jej na ucho i mógł zrobić wcześniej... Bóg wie, co jeszcze.

Alexis na nagraniu chciała się odsunąć, ale on przytrzymał jej ramię mocniej i wciąż coś do niej mówił. Jego usta poruszały się szybko, ale przez to, że kamera była przykryta bluzą, nie zebrała zbyt dobrze dźwięku.

W końcu ją puścił i odszedł, zmierzając prawdopodobnie do wyjścia ze szkoły. Dziewczyna chwilę stała i patrzyła za nim, aż w końcu ruszyła i na naszych oczach podeszła do szafki Emily, wykręciła kod i wsadziła do środka kartkę, którą wcześniej wyciągnęła z plecaka. A potem, jak gdyby nigdy nic, zamknęła szafkę i sobie poszła.

Nie wiedziałam już, co myśleć. Złapaliśmy ją na gorącym uczynku, tak jak chcieliśmy. Ale Alexis okazała się nie tylko prześladowcą, ale również ofiarą.

Wiedziałam jednak, że dzięki temu nagraniu, nie tylko Emily będzie mogła zasnąć spokojnie, ale także Abbie.

Upiekliśmy dwie pieczenie na jednym ogniu.



Następnego dnia w szkole znalazłam się w sekretariacie gabinetu dyrektora, w jednej ręce trzymając kasetę, a w drugiej pudełko po butach. Przy mnie stały moja siostra i Abbie. Korzystając z chwilowej nieobecności pani McKenzie, nie pukając do drzwi dyrektora, otworzyłam je zamasyście.

Mężczyzna siedział przy swoim biurku i rozmawiał przez telefon. Gdy zobaczył naszą trójkę, zmarszczył zezłoszczony brwi i przerwał rozmowę, mówiąc do słuchawki:

– Odezwę się później. – A potem spojrzał na nas, ciskając gromy z oczu. – Czy wyście powariowały? Wtargnęłyście mi do biura w trakcie ważnej rozmowy! Gdzie jest Barbara? Dlaczego was wpuściła?! – Wychylił się zza biurka, usiłując zobaczyć drugie pomieszczenie.

– Jest w toalecie. Nie potrzebowałyśmy zaproszenia, bo przychodzimy z czymś, co musi pan zobaczyć – odezwałam się.

Choć dziewczyny zostały o wszystkim poinformowane i wiedziały, co miało się wydarzyć, nie czuły się na siłach, by walczyć o swoje. Ale nie miałam problemu z tym, by wziąć tę walkę na swoje barki.

Podeszłam do mahoniowego biurka dyrektora i przechyliłam pudełko po butach, wywalając całą jego zawartość. Lalka bez głowy uderzyła z głuchym łoskotem o blat, a kartki i zdjęcia porozsypywały się.

– Co... Co to jest? – Mężczyzna usiadł z powrotem na krześle i z obrzydzeniem na twarzy przesunął palcem po sztucznej, zaschniętej krwi na szyi lalki. – Na miłość boską, co to jest? – powtórzył, gdy zaczął czytać kartki.

– To jest wynik pańskiej ślepoty, panie Barlow. Moja siostra od miesięcy jest dręczona pod pana nosem, ale jak przyszedłam zgłosić incydent z krowim łajnem w szafce, nikt się tym nie przejął.

– Ale to... Ale to przecież są groźby śmierci, panno Lynch! Dlaczego nikt z tym do mnie nie przyszedł? – Wydawał się oburzony i to tak bardzo, że nawet nie upomniał mnie za nazwanie go ślepym.

– A zrobiłby pan coś?

– Ja... Oczywiście! – Zrobił się czerwony na twarzy, a jego małe, paciorkowate oczka patrzyły rozbiegane dookoła.

– A co dokładnie by pan zrobił? – Złapałam się za biodro i uniosłam brew. – Pewnie spróbowałby pan zamieść to pod dywan, jak pewną inną sprawę, co?

Czułam za sobą obecność Abbie i Emily i dodawało mi to otuchy. Gdyby to nie było tak poważne i gdyby nie dziewczyny, nie odważyłabym się mówić w ten sposób do dyrektora. Zamieniałam się jednak w potwora, gdy moich bliskich dotykała krzywda.

– Nie wiem, o czym pani mówi – odpowiedział, jednak zdradziło go to, że zerknął za mnie, patrząc na moją przyjaciółkę.

– Myślę, że doskonale pan wie. Ale proszę się nie przejmować. Zrobiłyśmy to, co należało do pana obowiązków. Zdobyłyśmy dowody.

Odwrociłam się w kierunku telewizora stojącego na wiszącej półce przy ścianie i uruchomiłam go przyciskiem, po czym wsunęłam do odtwarzacza kasetę. Niebieski ekran zamienił się w obraz z szafkami. Widziałam to nagranie już kilka razy, więc zamiast patrzeć w tamtą stronę, cofnęłam się o kilka kroków i przytuliłam zarówno Abbie, jak i Emily, które także nie chciały zerkać na telewizor. Zatem wszystkie trzy stałyśmy i obserwowałyśmy, jak twarz dyrektora zmienia się nagle ze złości, którą musiały wywołać moje słowa i zachowanie, w czyste przerażenie.

W końcu spojrzął na nas, a w jego oczach nie było już tej pewności siebie i pyszałkowatości, które zawsze się w nich tliły.

– Teraz pan wierzy Abbie? Teraz ufa mi pan, że za tym wszystkim stała Alexis? Która także padła ofiarą pedofilskich zapędów nauczyciela? – Z moich ust wylatywały ostre słowa pełne jadu. Sama byłam zaskoczona, że jestem zdolna do takiej nienawiści. – Ale nie powiem, że mam nadzieję, iż zajmie się pan tą sprawą odpowiednio. Bo taka osoba jak pan nie zasługuje na miano dyrektora. Gdy przychodzi do pana uczennica i mówi, że nauczyciel dotknął jej w nieodpowiedni sposób, stawia pan całą szkołę na nogi i robi wszystko, by ten człowiek poniósł konsekwencje, a nie wywiera nacisk, by dziewczyna odwołała swoje słowa. – Abbie przytuliła się do mnie mocniej, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi. Zaszlochała cicho, co tylko wzmogło moją wściekłość na ten cały chory system. – Gdy przychodzi do pana zdesperowana dziewczyna,

mówiąc o tym, że jej siostra jest ofiarą przemocy szkolnej, nie mówi pan, że bez dowodów nie jest nic w stanie zrobić. – Emily ścisnęła moją rękę. – Ślepotą i pychą stały się pana zgubą.

Puściłam dziewczyny i cofnęłam się o kilka kroków do sekretariatu. Otworzyłam drzwi na korytarz i zaprosiłam do środka Nicholasa i przewodniczącą rady rodziców.

Gdy dyrektor zobaczył, kogo przyprowadziłam, wstał z takim impetem z krzesła, że przewróciło się ono do tyłu.

– Ja nie wiedziałem. Nie miałem pojęcia... – zaczął tłumaczyć się kobiecie.

Na jego miejscu też poczułabym strach. Miała taką minę, jakby była bliska dokonania mordu.

– Nicholas Crawford pokazał mi już nagranie i wytłumaczył, że incydenty były panu zgłaszane, ale nie podjął pan żadnych kroków w ich sprawie – odezwała się oziębłym tonem kobieta, unosząc do góry szpiczasty podbródek. – Będzie pan zmuszony podać się do dymisji, ale ze względu na dobro śledztwa, będzie nam pan towarzyszył, dopóki nie rozwiążemy wszystkich spraw. Tymczasowo pana obowiązki przejmie wicedyrektorka, pani Claudia Madden. Osobiście jednak przeprosi pan każdą z poszkodowanych dziewczyn i ich rodziców. Policja jest już w drodze. Proszę wezwać do nas pana Enrique Péreza.



Był to jeden z największych skandali, jaki widziała nie tylko nasza szkoła, ale całe miasteczko.

Dyrektor został usunięty ze swojego stanowiska, tak jak zapowiedziała przewodnicząca rady rodziców. Jego miejsce zajęła pani wicedyrektor, ale tylko tymczasowo. Zdawaliśmy sobie sprawę, że gdy już to wszystko ucichnie, pewnie zostanie powołany nowy dyrektor, ale miałam nadzieję, że będzie to pani Madden. Do tej pory nie miałam z nią za wiele styczności, ale gdy objęła stanowisko po

byłam dyrektorką, musiałam jej wyjaśnić swój udział w sprawie. Wydawała się całkowicie inna niż pan Barlow. Gdy opowiadałam, jak wyglądały z mojej perspektywy te wszystkie incydenty, słuchała ze skupieniem, ale też współczuciem wypisanym na twarzy. Na szczęście wzięto pod uwagę nasz wiek, a także szkody psychiczne, które poniosłyśmy, i nie ciągnano nas za dużo na przesłuchania. Dostałyśmy również pomoc psychologa.

Największy dylemat pojawił się jednak w związku z Alexis. Pewnie normalnie skończyłoby się wysłaniem jej do ośrodka dla trudnej młodzieży, ale jako czynnik łagodzący potraktowano fakt, że ona również padła ofiarą Enrique. Z tego, co się dowiedziałam, na szczęście nie zrobił jej większej krzywdy. Mówiła, że próbował namówić ją na korepetycje w domu, ale nie zgodziła się na nie, i spotykali się tylko w szkole, gdzie mężczyzna kilka razy faktycznie jej dotknął – tak jak na nagraniu. Wciąż miałam w głowie to, że była jedynie czternastolatką i napawało mnie to przerażeniem. Co by się stało, gdyby nie nasza interwencja?

Przesłuchano inne uczennice Enrique. Przyznały, że zdarzyło się im usłyszeć od niego kilka razy słowa, których nie przystawało wypowiadać nauczycielowi. Odetchnęłam z ulgą, gdy dowiedziałam się, że nie stało się nic strasznego i że żadnej z nich Pérez nie wykorzystał seksualnie. Być może miał to w planach, ale nie zdążył i tylko to się dla mnie liczyło.

To był bardzo szalony i gorący okres, zarówno dla społeczności szkolnej, moich rodziców, Emily, jak i dla mnie. Nie miałam za wiele czasu, by spotkać się z Nicholasem, choć widywaliśmy się na przerwach. Gdy jednak sprawa trochę ucichła, a wszystko szło ku dobremu, umówiliśmy się na spacer w parku.

Wystarczyło, że go zobaczyłam i od razu poczułam ulgę w sercu. Jego obecność zawsze działała na mnie kojąco. Przytuliłam się do niego mocno, a on objął mnie tak, jakby nie chciał już nigdy wypuścić mnie z ramion.

– Hej – przywitałam się. Zerknęłam do góry i popatrzyłam w jego czekoladowe oczy otoczone gęstymi rzęsami. Byłam pewna, że ich widok nigdy mi się nie znudzi.

– Cześć. – Pogłaskał mnie po głowie dłońmi w rękawiczkach. Grudzień tego roku okazał się wyjątkowo zimny. Śnieg zaczął padać już pod koniec listopada i od tamtego czasu nie było dnia, by choć trochę nie posypało. – Wszystko u ciebie w porządku? – zapytał, spoglądając na mnie czule.

– Prawie. Jeszcze nie do końca, ale prawie. Emily bardzo to wszystko przeżywa, choć jest już coraz lepiej. – Ostatnio spędzałam z nią dużo czasu, dbając, by cała ta sytuacja nie odcisnęła na niej zbyt dużego piętna.

– To dobrze. – Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy powoli, klucząc między drzewami.

Śnieg skrzypiał pod naszymi stopami, co odbijało się głośnym echem w otaczającej nas ciszy. Tego dnia wyjątkowo mało ludzi wybrało się do parku.

Chwilę porozmawialiśmy o zmianach, jakie przechodziła w ostatnim czasie szkoła i o wydaleniu Alexis, która podobno kontynuowała naukę w prywatnej placówce w sąsiednim miasteczku. Nicholas również uważał, że pani Madden powinna zostać na stanowisku dyrektora. Jej kompetencja imponowała nie tylko samorządowi uczniowskiemu, do którego należał, ale i radzie rodziców.

Z naszych ust wydobywały się obłoczki pary, a ja czułam, jak mój nos robi się coraz bardziej czerwony z zimna.

Zobaczyliśmy ławkę przy ścieżce i podeszliśmy do niej, by odpocząć. Nicholas odgarnął dla nas mokrą breję, by nie pomoczyły nam się spodnie, i dopiero wtedy usiedliśmy.

Śnieg znów zaczął delikatnie prószyć. Spojrzałam do góry i wystawiłam język, chcąc złapać na niego jeden z płatków. Przymrużyłam oczy, gdy zamiast wpaść do buzi, wpadł mi do oka.

Chłopak parsknął, patrząc na mnie, i przetaił mi kciukami policzki, które zrobiły się mokre od śniegu.

– Powinnaś zacząć nosić czapkę. Przeziębisz się – zamarudził, odgarniając płatki także z moich włosów.

– Dobrze, już dobrze – mruknęłam na odczepne.

– Co ja z tobą mam, mała Lottie. – Westchnął.

Wciąż uwielbiałam, jak mnie tak nazywał.

– Dużo dobrej zabawy. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, jednak on nagle spoważniał.

Mrugnął, a jego oczy stały się podejrzanie wilgotne.

– To, co jest między nami... To coś wyjątkowego, prawda?

– Bardzo – szepnęłam, nie rozumiejąc tej nagłej zmiany nastroju.

Chwilę popatrzył na mnie, a potem zgarnął rękawiczką śnieg z oparcia i wyciągnął nóż, który zawsze ze sobą nosił. Zaczął skubać w drewnie, a ja rozejrzałam się dookoła z paniką. Nicholas nie był osobą, która robiła coś bezprawnie, dlatego zdziwiłam się jego nagłą chęcią zniszczenia publicznego mienia.

Jednak, gdy zobaczyłam, co powstało spod jego ręki, rozplynęłam się we wzruszeniu.

Narysował serce, w którym były nasze inicjały: *CH.L.+N.C.*

Wyciągnęłam palec wskazujący i dotknęłam wyżłobionych liter.

– Nawet jeśli my zapomnimy o sobie, świat wciąż będzie o nas pamiętał. – Mrugnął do mnie.

– Co? Dlaczego mielibyśmy o sobie zapomnieć? – Zaśmiałam się, ale dźwięk ten w moich uszach zabrzmiał fałszywie, jakby ktoś pociągnął za strunę nienastrojonej gitary.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił wzrok. Coś ciężkiego przygniotło mi klatkę piersiową, sprawiając, że zaczęło mi się ciężiej oddychać.

– Nicholas? – zapytałam cicho.

Odetchnął i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Moja mama jest bardzo szczęśliwa z Jaredem – powiedział cicho.

– A on jest dla niej dobry.

Przytaknęłam, złączając dłonie i zapatrzyłam się na drzewa pozbawione liści, ale ozdobione białym śniegiem.

Żadne z nas nie wypowiedziało na głos, co to mogło oznaczać.

Dla niego. Dla mnie.

Dla *nas*.

Rozdział dwudziesty ósmy

Smak gorzkiej czekolady

Nie będę płakać, gdy powiesz mi: żegnaj

Nie mam już łez

The Rolling Stones – *Out of Tears*

Święta w naszym domu zawsze były radosne.

Rzadko kiedy odczuwałam więź ze swoją rodziną, ale w tym okresie zawsze tworzyło się między nami jakieś porozumienie. Mniej się kłóciliśmy. Byliśmy dla siebie życzliwsi. Spędzaliśmy więcej czasu razem.

Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty był pod tym względem jeszcze bardziej wyjątkowy. Miałam wrażenie, że ostatnia tragedia zbliżyła nas do siebie. Już wcześniej polepszyły się relacje między mną a moją siostrą, co było mocno odczuwalne podczas tegorocznych świąt – nie zabijałyśmy się przy dekorowaniu choinki i pieczeniu ciasteczek, za to dużo się śmiałyśmy. Ale nasi rodzice również się zmienili.

Wydawało mi się, że mocno dała im do myślenia sytuacja z Emily. Gdy dowiedzieli się o pogrózkach, otworzyli oczy. Zaczęli częściej z nami przesiadywać i rozmawiać. Tak naprawdę rozmawiać. To nie było tylko wymienianie sztucznych uprzejmości przy wspólnym posiłku i puste pytania, co u nas, na które nie oczekiwali odpowiedzi. Ze szczerym zainteresowaniem słuchali, jak opowiadałyśmy o naszym dniu, o zainteresowaniach i przyjaciółach.

Przestali nawet narzekać, kiedy słyszeli, jak mówię o muzyce, a mama ucieszyła się, gdy pochwaliłam się jej, że nauczycielka chóru przydzieliła mi solówkę podczas występu noworocznego, który przygotowaliśmy. Tak, w końcu przyznałam się, że na rozwój zainteresowań wzięłam chór, a nie finanse i rachunkowość. I nawet uniknęłam wykładu na temat marnowania sobie przyszłości. Wydaje

mi się, że miała w tym minimalny wkład przemowa Nicholasa podczas jego pierwszego obiadu u nas. Rodzice zrozumieli wtedy, że to nie jest tylko chwilowe hobby, a całe moje życie.

Nawet w ramach prezentu świątecznego dostałam od nich bon do sklepu muzycznego. To jedno się nie zmieniło. Wciąż uważali, że karty podarunkowe to najlepsze prezenty.

Ja tacie kupiłam nowy krawat, a mamie wszystkie sezony *Cudownych lat* na kasetach. Wydaje mi się, że mocno się z tego ucieszyła, bo gdy rozerwała papier i zobaczyła, co kryje się w środku, aż odwróciła się i wytarła fartuchem oczy, mówiąc, że coś jej tam wpadło. Bardziej niż *Cudowne lata* kochała tylko show Jerry'ego Springera.

Siostrze podarowałam zestaw kosmetyków, bo zauważyłam, że malowanie się naprawdę ją interesowało pod względem artystycznym, a nie tylko dlatego, że inne jej koleżanki z klasy to robiły. Mama jednak zastrzegła, że Emily nie będzie mogła malować się do szkoły, dopóki nie skończy piętnastu lat, co i tak nie zniszczyło radości mojej siostrze. Aż przytuliła mnie, a zwykle nie inicjowała sama z siebie scen czułości.

Ja zaś dostałam od niej kolejny rysunek. Tym razem była to replika zdjęcia, które zrobiliśmy sobie pewnego jesiennego dnia z Nicholasem. Przyniósł wtedy do mnie aparat, mówiąc, że szef dał mu zepsuty, obiecując, że jeśli go naprawi, będzie mógł go sobie zostawić. A Nicholas oczywiście sprzęt naprawił. Dokupił klisze i stwierdził, że musimy go przetestować. Siedzieliśmy wtedy w moim pokoju z Abbie, która zaoferowała, że zrobi nam zdjęcie. Trzymałam akurat gitarę w dłoni i brzdąkałam na niej, lekko się uśmiechając. Nicholas podszedł do mnie i złożył na moim policzku słodkiego buziaka, co uwieczniła na zdjęciu Abbie.

Ścisnęło mi się serce, gdy zobaczyłam, że ta chwila została przeniesiona na większy format. Emily naprawdę miała talent, bo jej rysunek ołówkiem wyglądał prawie identycznie jak zdjęcie. Nawet podpisała go swoim imieniem i nazwiskiem i nadała mu tytuł: *Pierwsza miłość*. Wzruszyło mnie to na tyle, że do końca dnia chodziłam za nią i mówiłam, że ją kocham, aż ewidentnie miała mnie

dość.

Z samym Nicholasem miałam spotkać się odrobinę później na obiedzie. Jego mama, tak jak co roku, pracowała pierwszego dnia świąt, więc rodzice zaprosili go, by dołączył do nas.

Jednak zaraz po otworzeniu prezentów z rodziną, Nicholas zadzwonił do mnie i powiedział, że Jared zrobił im niespodziankę i przyleciał do nich, więc jego mama wzięła wolne w pracy z tej okazji. Wydawał się bardzo podekscytowany, gdy mówił mi, że to pierwsze święta od wielu, wielu lat, które spędzą razem. I to w dodatku nie w dwójkę, a w trójkę.

– Po raz pierwszy poczuję, jak to jest mieć rodzinę – wyszeptał mi do telefonu, łamiącym się głosem. – To najlepsze święta od dawna. Jak nie po prostu najlepsze.

Serce mnie bolało, gdy pomyślałam, jak wiele ten chłopak w życiu przeszedł i jak ucieszyła go tak zwykła rzecz – spędzenie wspólnie świąt z mamą i jej partnerem.

– Cieszę się. Bardzo. Szczęściem twoim i twojej mamy. Pozdrów ich ode mnie. – Staralam się powstrzymać płacz, wymawiając te słowa.

– Pozdrowię! A ty pozdrów ode mnie swoich rodziców i przeproś, że jednak się nie zjawię.

– Jasne. Wesołych Świąt, Nicholas.

– Wesołych Świąt, Charlotte.

Rozłączył się i poszedł zapewne do swojej mamy i Jareda.

Mówiłam prawdę. Bardzo cieszyłam się ich szczęściem, tylko że... Podskórnie czułam, do czego to wszystko prowadzi. I myślę, że Nicholas również.

Podczas świątecznego obiadu miałam dużo gorszy humor niż o poranku. I po raz pierwszy od dawna moi rodzice zauważyli zmianę mojego nastroju. Kiedyś byli ślepi na takie rzeczy. Nie wiedziałam, czy cieszyć się z tego, czy ich za to przeklinać, bo musiałam użyć bardzo przekonującej wymówki, by uwierzyli, skąd wzięły się moja przygnębiona mina i brak apetytu.

Następnego dnia zadzwoniłam do Nicholasa, bo nie mogłam przestać o nim myśleć. Mocno za nim tęskniłam i chciałam się spotkać.

– Cześć, Charlotte – przywitał się, gdy jego mama przekazała mu słuchawkę. – Coś się stało?

– A czy musiało się coś stać? – Zaśmiałam się nerwowo, opierając się o ścianę i zakręcając sobie kabel na palcu. – To już nie mogę zadzwonić do swojego chłopaka, by usłyszeć jego głos?

Odpowiedział mi odrobinę sztucznym śmiechem.

– Przepraszam, źle to zabrzmiało. Co tam u ciebie słychać?

– W porządku. Obiad wczoraj był naprawdę dobry. Wszyscy oglądają teraz jakiś świąteczny film w telewizji, więc pewnie zaraz do nich dołączę. A wieczorem jedziemy do babci, choć widzę, że mamie bardzo się nie chce. A co u ciebie?

– Jared nie chciał, żebyśmy spędzili święta w przyczepie kempingowej, więc pojechaliśmy wszyscy do jego apartamentu w mieście, który wynajął sobie na czas pobytu, i tam siedzieliśmy cały dzień. Było tak super! Ma w salonie największą choinkę, jaką widziałem. Żebyś widziała, jaką mama miała radochę przy jej ubieraniu! Jared jej pomógł, a ja siedziałem i grałem im na gitarze. Dawno nie spędziłem tak cudownych chwil.

A ja? Ze mną nie było tak cudownie?, pomyślałam smutno, choć czułam, że było to trochę egoistyczne z mojej strony i co innego spędzać czas z dziewczyną, a co innego z pełną rodziną, której wcześniej się nie miało. Nic nie mogłam jednak poradzić na ukłucie, które poczułam w sercu.

– Spaliśmy tam i rano wróciliśmy z mamą do przyczepy – kontynuował radośnie. – Ale wieczorem znowu wychodzimy razem. Idziemy na lodowisko! Nigdy nie jeździłem na łyżwach.

– To świetnie! – I naprawdę tak myślałam, więc zdziwił mnie ten brak entuzjazmu w moim głosie. – Co dostałeś pod choinkę? – zapytałam, chcąc zamaskować swoją reakcję.

– Nie uwierzysz. Strasznie mi głupio z tego powodu, ale Jared ma dużo pieniędzy i wcale na nas nie oszczędza. Wiesz co mi kupił? Nowiutką gitarę elektryczną. A mamie... – zaciął się nagle, a cały jego humor zdawał się wyparować w jednej chwili. – Cóż. O tym, chciałbym z tobą porozmawiać. Może umówimy się jutro, po wyjeździe Jareda, na gorącą czekoladę?

– Okej – odpowiedziałam cicho. – Ja dostałam... – Chciałam pochwalić się rysunkiem, który zrobiła Emily, ale Nicholas przerwał mi nagle.

– Przepraszam, Charlotte, ale muszę kończyć. Przyjechał po nas Jared, żeby zabrać nas na to lodowisko.

– Jasne. Miłego dnia, Nicholas.

Rozłączył się, nie odpowiadając mi.

Ze spuszczoną głową przeszłam do salonu i wcisnęłam się na kanapę między mamę a Emily. Albo wyczuły mój nastrój, albo usłyszały moją rozmowę z Nicholasem, bo ta pierwsza zaoferowała swoje ramię, bym oparła na nim głowę, a druga objęła mnie. Pełna sprzecznych emocji, przez które nie potrafiłam skupić się na filmie, przyjąłam ich wsparcie.

Szczęście mamy Nicholasa oznaczało moje nieszczęście, ale nie potrafiłam się na nią złościć. I choć zabijało mnie to od środka, kibicowałam, by ułożyło jej się jak najlepiej. Bo gdy ona była szczęśliwa, Nicholas również był, a to było dla mnie najważniejsze.

Nawet jeśli wymagało to mojego poświęcenia.



Otworzyłam drzwi kawiarni i od razu uderzyło we mnie ciepłe powietrze, którego źródłem był wesoło trzaskający ogień w kominku w rogu sali. Obok stała wielka choinka przystrojona czerwonymi bombkami i złotymi, wesoło migoczącymi lampkami. W tle leciało *Last Christmas*. Okazało się, że muzyka dobiega z gramofonu stojącego na kominku. Pani Hooper musiała go tutaj przytargać, być może z pomocą Nicholas.

Chłopak siedział na jednym z foteli i pił czekoladę. Przed nim stał drugi kubek, prawdopodobnie przygotowany już dla mnie.

Tylko zobaczyłam Nicholas i już wiedziałam, dlaczego chciał się spotkać. Przeczynałam to wcześniej. Właściwie od dłuższego czasu to nad nami wisiało. Ale, gdy na niego spojrzałam, uderzyło we mnie

wszystko z całą mocą.

Nie mogłam się jednak rozplakać. Nie chciałam utrudniać mu tej decyzji.

Dlatego uniosłam trzęsący się podbródek i usiadłam naprzeciwko niego.

– Cześć – szepnęłam. Odchrząknęłam, oczyszczając zachrypnięty głos.

– Cześć – odpowiedział mi również szeptem.

Odłożył kubek na stół, za to ja sięgnęłam po swój, aby ukryć drżenie rąk. Wzięłam łyk czekoladowego napoju, zasłaniając kąciki ust, które nagle wykrzywiły się ku dołowi.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy, a pomiędzy nami rozbrzmiała wymowna cisza. To był jeden z tych momentów, gdy milczenie mówiło wszystko.

W końcu Nicholas odezwał się. Tak jakby to słowo musiało po prostu paść. Było przypieczętowaniem naszej relacji. Zerwaniem wszelkich obietnic. Ostatecznym rozstrzygnięciem naszego losu.

– Wyjeżdżam.

Spuściłam głowę.

Wiedziałam. Przeczynałam, że może do tego dojść, od momentu, w którym tylko powiedział mi o Jaredzie i o tym, że mieszka on na drugim końcu kraju. *Tam gdzie teraz przeprowadza się Nicholas.*

– Kiedy? – zapytałam, czując, jak jedna pojedyncza łza wydostaje się z mojego oka i spływa mi po policzku, wpadając na końcu do kubka z gorącą czekoladą.

Powierzchnia napoju lekko się wzburzyła, ale zaraz zrobiła się na powrót spokojna.

Zupełnie odwrotnie do tego, co działo się w moim sercu i w mojej głowie.

Nicholas wziął przerywany wdech. Sam brzmiał, jakby miał się zaraz rozplakać.

– Po Nowym Roku.

Trzy słowa. Trzy ukłucia w sercu.

– To ten prezent dla twojej mamy? – zapytałam zrezygnowana. Wciąż nie mogłam zmusić się, by unieść głowę.

– Tak, Jared dał jej na święta dwa bilety w jedną stronę

do Kalifornii. Chce, byśmy zamieszkali u niego i zaczęli nowe życie.

– I ty również tego chcesz. – Ni to zapytałam, ni stwierdziłam, skubiąc wyszczerbione ucho od kubka. Nie potrafiłam podnieść wzroku i spojrzeć na Nicholasa. Bałam się, że wtedy całkowicie się rozpadnę.

– Tak, Charlotte. Chcę – odpowiedział łagodnie, ale jednak ostatecznie i niepodważalnie. Jakby nawet nie rozważał innej opcji.

Rozumiałam to. Całkowicie rozumiałam. Jared zaopiekuje się nimi. Nicholas z mamą zasługiwali na to, aby w końcu odetchnąć. Zasługiwali na szczęście i dobre życie.

Więc dlaczego to tak boli?

Przełknęłam ślinę, która ledwo mi przeszła przez ściśnięte gardło.

Zmusiłam się, by w końcu unieść wzrok. W moich oczach pojawiły się łzy. Nie mogłam niczego zrobić, by je powstrzymać. Wystarczyło, że mrugnęłam i popłynęły po całej mojej twarzy.

– A więc to koniec? – wyszłochałam.

Chciałam być silna. Nie chciałam płakać. Pragnęłam znieść to wszystko jak na dobrą, wspierającą dziewczynę przystało.

Jednak nie potrafiłam.

Nie byłam tak silna jak Abbie czy Emily.

Poległam z kretesem.

Czułam, jak moje serce łamie się na milion kawałeczków. Każdy z oddechów bolał, ale przecież musiałam jakoś dostarczać tlenu do płuc. Tylko jak, skoro to sprawiało mi takie cierpienie?

– To nie koniec, Charlotte. Przecież są telefony. Kalifornia jest daleko, ale możemy się odwiedzać.

Nic, co powiedział, nie przekonało mnie. Ton jego głosu również nie był zbyt pewny, jak gdyby sam sobie próbował wytłumaczyć, że to nie koniec naszej relacji. Jednak oboje wiedzieliśmy, jaka jest prawda. W życiu nie uzbieram na bilet lotniczy do Kalifornii. A nawet jeśli jakoś by mi się udało, to co dalej? Odwiedziłabym go raz? Dwa? On przyjechałby na Dzień Niepodległości, a ja na Boże Narodzenie? Tak rzadkie spotkania powodowałyby tylko ból. Chciałam uwierzyć mu, że jakoś to przetrwamy, ale nie potrafiłam. Nie wierzyłam w związki na odległość.

– Charlotte, spójrz na mnie. – Nawet nie zdałam sobie sprawy z tego, że znów zwiesiłam głowę i coraz namiętniej skubałam wyszczerbione ucho kubka, a łyzy skapywały mi do gorącej czekolady. Zrobiłam, o co prosił, ledwo go widząc. Nachylił się i złapał mnie za dłonie, mocno je ściskając. – Obiecuj mi, że spróbujemy. Nigdy nie spotkałem i nie spotkam nikogo bardziej wyjątkowego niż ty. Uwierz, że to dla mnie bardzo trudna sytuacja. Taka, w której muszę wybrać między rodziną a miłością mojego życia. Mama mnie jednak potrzebuje. Ale nie chcę, by to był koniec naszej znajomości. Muszę mieć cię w swoim życiu, rozumiesz?

Pokiwałam powoli głową. *Spróbujemy. Uda nam się. To nie koniec. Jesteśmy bratnimi duszami, przetrwamy to.*

Nicholas otarł kciukami moje łyzy i uśmiechnął się do mnie pokrępiąco.

– Zuch dziewczyna. I właśnie dlatego się w tobie zakochałem.

Również spróbowałam się uśmiechnąć, choć czułam, że kiepsko mi to wyszło.

– A nie dlatego, że prawie zabiłam cię za album Pink Floydów?

– Za to również. I za to, że tak słabo grasz w *Mortal Kombat*, choć udajesz, że nie.

Tym razem naprawdę wybuchnęłam szczerym śmiechem, choć łyzy wciąż nie przestawały mi płynąć z oczu.

Ta chwila smakowała jak gorzka czekolada, którą piliśmy. Z pozoru słodka, ale tak naprawdę pełna goryczy.

– Właściwie to specjalnie wtedy przegrałam, żebyś zabrał mnie do kina. Naprawdę jestem mistrzem w *Mortal Kombat*.

Nicholas rozszerzył oczy zaskoczony.

– O ty, mała cwaniaro. Teraz nie wiem, czy mogę ci w to wierzyć, bo może znów mnie okłamujesz. Musimy zagrać w takim razie jeszcze raz, tym razem naprawdę.

– Walka o tytuł mistrza? – zapytałam, wpatrując się w jego oczy i myśląc o tym, że to jeden z ostatnich razy, gdy je widzę.

– Znowu chcesz się o coś założyć? – Uniósł do góry kącik warg.

O to, że nie pojedziesz. Że mnie nie zostawisz.

– Myślę, że już starczy tych zakładów między nami, Crawford, bo

jak na razie kiepsko na nich wychodzę.

Siedzieliśmy w Kawiarni, która już dawno stała się „naszą kawiarnią”, usiłując żartować i udawać, że to wcale nie jest jedno z ostatnich spotkań. Choć na ustach błądził mi uśmiech, potrafiłam myśleć o tym, że gdy wyjedzie, ta kawiarnia już przestanie być „nasza”. Co wtedy z panią Hooper? Kto będzie ją odwiedzał? Czy będę mieć na tyle wewnętrznej siły, by tu przychodzić, choć całe to miejsce będzie krzyczało: „Nicholas”?

– O czym myślisz? – zapytał mnie nagle, a wtedy zorientowałam się, że od pewnego momentu siedzę i patrzę w kominek, nie słuchając, co do mnie mówi.

A przecież powinnam słuchać. Powinnam chłonąć jego obecność całą sobą, bo już wkrótce miało go przy mnie nie być.

– O tym, że dokładnie tu, na tych samych fotelach, zaczęła się nasza znajomość i tu się zakończyła – odpowiedziałam, wypuszczając cicho powietrze z płuc.

Tym razem Nicholas nie zaprzeczył, że to nie koniec.

Także zapatrzył się na kominek, jakby i jego uderzyła nieuchronność tego, co miało nastąpić. Przez sekundę zobaczyłam wyrwę w jego przybranej masce. Dotarło do mnie, że on również bardzo mocno to wszystko przeżywa, ale w przeciwieństwie do mnie, nie daje się złamać. Bo gdybyśmy oboje się rozpadli, nie byłoby już żadnej nadziei, że jakoś to przetrwamy.

Starał się być silny. Dla mnie.

Po chwili uśmiech wrócił na twarz Nicholasa, choć ja już wiedziałam, że nie był on w stu procentach szczery. Zaczął niezobowiązującą rozmowę, by odciągnąć moje myśli od przykrego tematu, a ja byłam mu za to wdzięczna.

W grudniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku rozstałam się z Nicholasem Crawfordem, moją pierwszą miłością.

A moment ten smakował jak gorzka czekolada, którą piliśmy wtedy wspólnie po raz ostatni.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Chłód grudniowej nocy

*Byłeś moją miłością przez długi, długi czas
Zostawiłeś mnie jednak samego do końca moich dni
The Rolling Stones – Empty Heart*

Ostatnie.

Niby zwykłe słowo, a niosło ze sobą tyle emocji. Zapisana była w nim historia. Brzmiało nieodwracalnie i przygnębiająco. Nie kojarzyło się z niczym dobrym.

Zawisło nad nami niczym gradowa chmura, gdy z Abbie, moją siostrą, Caroline i Nicholasem siedziałam w piwnicy naszego domu, która posłużyła nam za pomieszczenie imprezowe. To był ostatni sylwester razem. Ostatnie chwile razem. Ostatnie wymienione uśmiechy i słowa.

Ostatnie, ostatnie, ostatnie.

Te słowa dźwięczały w moich uszach, zagłuszając grającą muzykę. To ja z Nicholasem przygotowałam składankę do zabawy. Były tam nasze ulubione piosenki, ale specjalnie dla dziewczyn nagraliśmy na nią także kilka utworów New Kids on the Block.

Gdy wybiła północ, Nicholas przycisnął wargi do moich, a w głowie zatłukły mi się słowa: To nasz pierwszy i ostatni noworoczny pocałunek.

Dziewczyny wystrzeliły korek bezalkoholowego szampana i śmiejąc się głośno, rozlały napój każdemu do kieliszków. Wzięłam łyk, czując, jak bąbelki łaskoczą mnie po języku. Skrzywiłam się. Nie spodobało mi się to uczucie.

Akurat zaczęło lecieć I'll Be Loving You (Forever) New Kids on the Block, na co dziewczyny oszalały. Wyszły na parkiet i korzystając z pustej już butelki po szampanie, która posłużyła im za mikrofon, zaczęły śpiewać, mocno przy tym fałszując:

Złapaliśmy z Nicholasem kontakt wzrokowy, ale zaraz odwróciłam spojrzenie i upiłam trochę szampana, znów się krzywiąc. Te bąbelki naprawdę były nieprzyjemne.

– Wierzysz w to, że w sylwestra dziewięćdziesiątego dziewiątego nastąpi koniec świata? – zapytał nagle chłopak. – Niektórzy myślą, że nigdy nie nastanie rok dwutysięczny.

Już dawno nauczyłam się, że czasami podejmował takie losowe tematy, gdy widział, że robię się smutna. To tylko jedna z wielu rzeczy, które w nim kochałam.

Zaśmiałam się cicho, zerkając na dziewczyny bawiące się w najlepsze. Abbie natapirowała Emily i Caroline włosy i wszystkie trzy zrobiły sobie błyszczące makijaże. Ozdobna kula, którą Emily stworzyła na swoje urodziny, błyszczała kolorami, kręcąc się pod sufitem.

– Raczej nie wierzę i nie wiem, jak przyzwyczaję się, żeby nie zapisywać z przodu dziewiętnastki tylko dwudziestkę – odpowiedziałam Nicholasowi. Miało być to jednak dopiero za pięć lat, a ja nie potrafiłam wyobrazić sobie tak odległej przyszłości.

– Musimy się wtedy spotkać i zrobić huczną imprezę na powitanie nowego tysiąclecia.

Poprawiłam się na kanapie i oparłam o jego ramię, podciągając nogi pod siebie.

– Myślisz, że dalej będziemy wtedy utrzymywać ze sobą kontakt? – wymamrotałam cicho.

Zaczął głaskać mnie jedną ręką po głowie, zaczesując mi włosy za ucho. Patrzył zamyślony przed siebie, jakby naprawdę chciał odpowiedzieć mi szczerze.

– Nie wiem – rzucił w końcu. – Mam nadzieję, że tak. Będziemy mieć wtedy dwadzieścia dwa lata. To już dorosłość. Może wtedy ty przeprowadzisz się do Kalifornii albo ja wrócę tutaj? Albo... Albo razem gdzieś wyjedziemy. Może do Nowego Jorku?

Cudownie było tak siedzieć i planować, tak jakby to naprawdę miało szanse się wydarzyć. Jakbyśmy my mieli szansę.

Skończyła się piosenka New Kids on the Block, a dziewczyny padły zmęczone na kanapę obok nas. Usłyszałam jednak, że zaczęło lecieć

You Give Love a Bad Name Bon Joviego. Uwielbiałyśmy z Abbie tę piosenkę, a ja bardzo nie chciałam odpowiadać na słowa Nicholasa i składać kolejnych obietnic, których wiedziałam, że nie byliśmy w stanie dotrzymać. Więc choć moja przyjaciółka była wykończona, pociągnęłam ją z powrotem na parkiet. Emily i Caroline nie mogły przepuścić takiej okazji, więc także wstały. Skinęłam na Nicholasa, by również do nas dołączył. Zrobił to z uśmiechem i udając, że gra na gitarze, zaczął śpiewać:

– *Shot through the heart and you're to blame. Darling, you give love a bad name!*

Skakaliśmy, wariowaliśmy i tańczyliśmy, tak jakby jutra miało nie być.

Młodość jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak piękna, jak tego wieczoru, gdy bawiłam się z przyjaciółmi podczas sylwestra kończącego tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty rok.

Emily i Caroline padły około drugiej w nocy, zasypiając na kanapie. Chwilę posiedzieliśmy jeszcze z Nicholasem i Abbie, a potem zaczęliśmy sprzątać przygotowane przekąski. Obudziliśmy dziewczyny, by poszły na górę spać, wyłączyliśmy wieżę i wyszliśmy z piwnicy. Rodzice jeszcze nie wrócili z zabawy organizowanej w centrum miasteczka. Przeczynałam, że zjawią się dopiero nad ranem.

Z tego względu, że Nicholas mieszkał dość daleko od naszego domu, rodzice zgodzili się, by tego dnia nocował u nas, ale tylko pod warunkiem, że będzie spała tu także Abbie. Już wcześniej przygotowałam w pokoju materac, na którym Nicholas miał się położyć, a ja ze swoją przyjaciółką po szybkiej toalecie wpakowałam się do łóżka. Nie do końca udało jej się zmyć srebrny cień do powiek, którym się wymalowała, więc błyszczała jej cała twarz. Zachichotałam, widząc to. Wyglądała, jakby była z innej planety.

– Co się śmiejesz? – wyburczała, przymykając sennie powieki.

– Cała się świecisz – odpowiedziałam jej, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

– A ty masz na głowie szopę.

Skrzywiłam się, bo faktycznie znów spróbowałam pokręcić włosy i wyglądały nawet w porządku, aż do momentu, gdy je rozczesałam.

– Dobranoc – mruknęłam niezadowolona i odwróciłam się do niej plecami.

Po chwili oddech się jej unormował, jakby od razu zasnęła, co akurat mnie nie zdziwiło, bo Abbie była królową snu. Potrafiła zasnąć niemal wszędzie i to tak szybko, że człowiek nawet nie zdążył pstryknąć palcami.

Materac, na którym leżał Nicholas, był po mojej stronie łóżka i zobaczyłam, że chłopak przez cały czas na mnie patrzył z ramieniem ułożonym pod głowę.

Poczułam mrowienie w podbrzuszu, gdy obserwowałam jego roztrzepane czarne włosy na poduszce, kawałek nagiego, umięśnionego brzucha i napięty biceps odsłonięty spod białej koszulki z krótkimi rękawkami. Moje hormony zaczęły wariować z zachwyty na ten widok i potrzebowałam krótkiej chwili, by przezwyciężyć chęć położenia się przy Nicholasie. Cieszyłam się, że Abbie nocowała u mnie, bo poczułam, że jestem gotowa zrobić z nim rzeczy, o jakich wcześniej nawet nie myślałam.

Odetchnęłam kilka razy głęboko, a on wtedy wyciągnął rękę i wplótł palce w moją dłoń zwisającą z łóżka. Pogładził kciukiem skórę, co nie pomogło mi w opanowaniu się.

– O czym myślisz? – zapytał ochrypłym szeptem.

– O niczym – odpowiedziałam, czując, że się czerwienię. Dobrze, że było na tyle ciemno i prawdopodobnie tego rumieńca nie zauważył. Leżenie tuż obok niego w nocy naprawdę działało na zmysły. – A ty? – Widziałam, że również przyglądał mi się osobiwym wzrokiem.

– O bardzo brzydkich rzeczach.

Podciągnęłam kołdrę pod sam nos, by nie zobaczył, jak czerwona się zrobiłam. Nicholas nigdy nie nalegał, by zrobić coś więcej poza całowaniem, choć zdarzyło się, że kilka razy jego ręka zawędrowała pod moją bluzkę i dotknęła stanika. Za każdym razem te doznania była dla mnie bardzo intensywne i nowe, ale nie czułam potrzeby, by się spieszyć. On również. Powoli poznawaliśmy siebie, nasze ciała i reakcje. Dlatego sama byłam zaskoczona tym, co działo się w tej chwili w mojej głowie, a odpowiedź Nicholasa wskazywała, że w sumie nie tylko w mojej.

Zaczęłam zastanawiać się, czy gdybyśmy mieli więcej czasu, poszlibyśmy wkrótce o krok dalej? I jakby to było robić takie rzeczy z nim? Ufałam mu całkowicie i kochałam go mocno. Byliśmy jedną duszą w dwóch ciałach, więc przeczuwałam, że na pewno byłoby cudownie.

Pomyślałam sobie wtedy, że nie wyobrażam sobie innego chłopaka przy sobie i postanowiłam, że zaczekam na Nicholasa, by to z nim przeżyć tę ważną chwilę. Może wtedy, gdy tak jak mówił, będziemy już dorośli i zamieszkamy razem w Nowym Jorku?

Uśmiechnęłam się na tę wizję, ale nie wypowiedziałam jej na głos.

– Śpijmy, Nicholas. Mam nadzieję, że twoje sny będą czystsze niż twoje myśli – powiedziałam z lekkim śmiechem, chcąc rozładować napiętą atmosferę pełną niewypowiedzianych słów i pragnień.

– Z tobą leżącą obok? Wątpię – mruknął. – Czeka mnie ciężka noc.

Zaśmiałam się cicho i ułożyłam sobie wygodniej poduszkę pod głową.

– Dobranoc.

– Dobranoc, Lottie – szepnął.

Tej nocy miałam wyjątkowo barwne sny.

Były pełne Nicholasa, muzyki, Nowego Jorku i szczęścia. I to ostatnie zapamiętałam z nich najbardziej. Szczęście niezmałcone pożegnaniem i trudnymi wyborami. Tylko ja, on i nasza miłość, poza którą nie liczyło się nic więcej.



Nienawidziłam pożegnań.

I zdecydowanie nie byłam gotowa, by pożegnać się z Nicholasem ze świadomością, że być może widzimy się po raz ostatni w życiu. Przeżyłam z nim tyle wspaniałych chwil, nauczył mnie, jak czerpać z życia garściami, jak być pewniejszą siebie i nie bać się, co powiedzą inni. Wniósł do mojego życia słońce i radość.

I cokolwiek by się nie wydarzyło, jakkolwiek nasze losy by się nie

potoczyły, byłam pewna, że nigdy o nim nie zapomnę.

Nawet jeśli nasz kontakt miał się urwać, jeśli nigdy więcej się nie zobaczymy, on na zawsze pozostanie moją pierwszą miłością. Być może nie jedyną. Ale pierwszą i przez to najbardziej wyjątkową.

Przyszedł do mnie wieczorem, kilka godzin przed swoim wylotem.

Staralam się udawać, że wszystko jest w porządku. Że wcale nie rozlatuję się na kawałki. Że pierś nie boli mnie przy każdym oddechu. Powstrzymywałam płacz, nie chcąc, by zapamiętał mnie z załzawionymi, zaczerwienionymi oczami, błagającą, by został i mnie nie opuszczał. Pragnęłam, aby myśląc o mnie, miał w głowie mój uśmiech. By pamiętał tylko o tych dobrych chwilach, a nie złych.

– Cześć – przywitałam się tak jak zwykle, choć chwila ta była daleka od bycia zwykłą.

– Hej. – Uśmiechnął się tak jak zawsze, choć wcale nie miał powodu do bycia uśmiechniętym.

Oboje udawaliśmy, że wszystko jest w porządku. Że to po prostu jedno z naszych spotkań. Tak samo jak wtedy, gdy podczas długich jesiennych wieczorów przesiadywaliśmy razem w moim pokoju, słuchając muzyki, wspólnie się ucząc i grając na mojej gitarze. Weszliśmy w rolę, w której wciąż byliśmy Charlotte i Nicholasem, a nie Charlotte oraz Nicholasem.

Otworzyłam szerzej drzwi i wpuściłam go do środka. Poszliśmy razem na górę do mojego pokoju, który już przygotowałam na jego przyjście.

– Co... – zapytał zaskoczony, stając w progu i patrząc na dwa puffy postawione przed telewizorem, którego wcześniej tu nie było. Poprosiłam rodziców, by na jeden wieczór pożyczili mi swój z sypialni, by zrealizować mój plan.

– Zagramy w *Mortal Kombat*. I tym razem naprawdę złoję ci dupsko – odpowiedziałam pewnym siebie tonem. – A potem obejrzymy *Króla Lwa*, wypożyczyłam go na kasecie. Poprzednim razem trudno było mi się skupić. – Puściłam mu oczko i złączyłam ręce z tyłu, chcąc ukryć ich drżenie.

To miał być miły wieczór. Chciałam spędzić go z nim jak najlepiej, by mieć co wspominać, gdy Nicholasa już przy mnie nie będzie.

Jego twarz rozjaśniła się, a kąciki warg uniosły się w cwaniackim uśmiechu.

– Pokaż, na co cię stać, mała Lottie.

Więc pokazałam. Przegrał ze mną każdą z rund. Moja taktyka wciskania przycisków, jak popadnie, sprawdziła się. Nicholas nie miał najmniejszych szans.

– Dobra, miałaś rację. Jesteś w to dobra. Ale cieszę się, że specjalnie wtedy przegrałaś. Dzięki temu wygrałem najlepszą randkę w moim życiu. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, całując mnie w czubek głowy.

– Więc przypomnijmy sobie ją. – Przełknęłam ślinę, która ledwo przeszła przez moje ściśnięte gardło.

Wstałam, włożyłam kasetę do magnetowidu i odpaliłam bajkę. Przysunęłam swój puf bliżej Nicholasa i przytuliłam się do chłopaka.

Wciągnęłam głęboko do płuc jego zapach, wiedząc, że to ostatni raz, gdy mam okazję go poczuć. Zamiast patrzeć na ekran telewizora, obserwowałam, jak porusza się jego klatka piersiowa i drży wtedy, gdy Nicholas cicho śmiał się z przygód Timona i Pumby. Patrzyłam na jego gęste rzęsy, rzucające cień na policzki. I w końcu na czekoladowe oczy, które błyszczały wesoło. Każdy z tych szczegółów usiłowałam zapisać na zawsze w głowie. Dopadało mnie przerażenie na myśl, że za kilka lat mogę nie pamiętać, jak wyglądał jego słodki uśmiech. Jak brzmiał głos, gdy mówił, że mnie kocha. Jak mieniły mu się tęczęwki, gdy patrzył na mnie czule i z miłością, jakbym była cenna i wyjątkowa.

Wyszło na to, że znów nie oglądałam *Króla Lwa* i finalnie nie miałam pojęcia, o czym jest ta bajka. Ale nie sądziłam, bym kiedykolwiek potrafiła obejrzeć ją jeszcze raz, nie myśląc o tym, co miałam, a co utraciałam.

Widziałam, jak wzrok Nicholasa wędruje w kierunku zegarka i wiedziałam, że będzie musiał zaraz się zbierać.

Wstałam z pufa i wzięłam do ręki gitarę. Pomyślałam, że połączyła nas muzyka i również muzyka musiała to wszystko zakończyć. Zaczęłam od przeciągnięcia palcami po strunach, czując ich znajomą szorstkość i zaczęłam śpiewać *Just Walk Away* Celine Dion.

Nicholas nie skomentował mojego występu. Po prostu wstał, usiadł

przy mnie na łóżku i pocałował mnie. Przymknęłam oczy, czując słony smak na wargach. Oboje płakaliśmy, a nasze łzy mieszały się ze sobą, spływając nam po twarzach.

Po chwili wstał, wziął mnie za rękę i oboje zeszliśmy na dół. Nicholas ubrał się, a ja wyszłam z nim na podwórko w samych skarpetkach, które od razu przemokły od śniegu.

Nadeszła ta chwila. Choć bardzo chciałam zatrzymać czas, on pędził w zawrotnym tempie, przybliżając nas z każdą sekundą do końca.

Nicholas odwrócił się w moją stronę z rękami w kieszeniach kurtki. Wyciągnął dłoń, a ja zobaczyłam, że trzyma w niej kasetę.

Przyjęłam ją od niego, czytając nazwę playlisty.

Smak gorzkiej czekolady.

Łzy znów spłynęły nową falą po moich policzkach. Pociągnęłam nosem, który był już cały czerwony z zimna. Z moich ust wydobył się obłok pary, gdy wyszeptałam:

– Nigdy o tobie nie zapomnę. Obiecuję.

– Ja też cię nie zapomnę. Obiecuję.

Zapłakałam mocno, gdy padły następne słowa. Nie byłam na nie gotowa. Nie byłam gotowa na to, co miało po nich nastąpić.

– Zatem żegnaj, Lottie.

– Żegnaj, Nicholasie.

Złożył na moich ustach ostatni pocałunek, a potem odszedł.

Obserwowałam, jak powoli znika mi z oczu, a wraz z nim znika kawałek mojej duszy.

Zadrżałam, czując, jak chłód grudniowej nocy wkrada się do mojego serca, okuwając je lodem.

Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty czwarty wiele mnie nauczył.

Jak być odważnym, silnym i nie załamywać się w obliczu przeciwności losu.

Zaczęłam patrzeć na świat szeroko otwartymi oczami i doceniać małe rzeczy, które sprawiają, że warto przeżywać każdą chwilę. Zrozumiałam również, że prawdziwe życie to nie bajka, a pożegnania bywają trudne. To właśnie wtedy dowiedziałam się, że czasem za uśmiechem może kryć się bolesna tajemnica, a cudowne chwile mogą być okupione gorzkimi łzami.

W rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty wkroczyłam z

większym bagażem doświadczeń, który ciążył mi na ramionach, i ze złamanym sercem, przeżywając utratę swojej pierwszej miłości.

I'm not that kind of guy
Who can take a broken heart
So don't ever leave
I don't want to see us part
The very thought of losing you means
That everything would go down under
I'll be loving you forever
Just as long as you want me to be

Nie jestem facetem
Który potrafi złamać serce
Więc nigdy mnie nie zostawiaj
Nie chcę, żebyśmy się rozdzielili
Sama myśl o utracie ciebie oznacza
Że wszystko by się zawaliło
Zawsze będę cię kochał
Tak długo, jak będziesz chciała być moja
I know I never loved this way before
And no one else has loved me more
With you I've laughed and cried
I have lived and died
What I wouldn't do just to be with you

I know I must forget you and go on
I can't hold back my tears too long
Though life won't be the same
I've got to take the blame
And find the
strength
I need to let you go

Just walk away
Just say goodbye
Don't turn around now you may see me cry

I mustn't fall apart
Or show my broken heart
Or the love I feel for you

Wiem, że nigdy wcześniej tak nie kochałam
I nikt wcześniej mnie tak nie kochał
Z tobą śmiałam się i płakałam
Żyłam i umierałam
Czego bym nie zrobiła, by być z tobą

Wiem, muszę zapomnieć o tobie i żyć dalej
Nie potrafię powstrzymać swych łez zbyt długo
Chociaż życie nie będzie takie same
Muszę wziąć winę na siebie
I znaleźć siłę, której potrzebuję,
By pozwolić ci odejść.

Po prostu odejdz
Po prostu powiedz „żegnaj”
Nie odwracaj się, bo mógłbyś zobaczyć, jak płaczę
Nie mogę się załamać
Ani pokazać ci mojego złamanego serca
Ani całej miłości do ciebie

Rozdział trzydziesty

Gorzki smak dorosłości

*Żeglujesz po morzu zamierzchłych myśli i wspomnień
Koniec dzieciństwa
Twoje fantazje zlewają się z szorstką rzeczywistością
I wtedy żagiel się unosi
A ty odkrywasz, że twoje oczy stają się wilgotne
Pink Floyd – Childhood's End*

Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty piąty był dla mnie ciężki pod wieloma względami.

Na początku staraliśmy się rozmawiać często z Nicholasem i dzwoniliśmy do siebie codziennie. Dzień w dzień wisiałam na słuchawce, słuchając jego głosu.

Opowiadał mi o nowej szkole, ślubie mamy z Jaredem, o drużynie koszykarskiej, do której się dostał, i o tym, jak powoli adaptuje się do nowego środowiska.

Ja również opowiadałam mu dużo o sobie.

O tym, że Abbie stanęła w końcu na nogi po sytuacji z Enrique i znów się w kimś podkochuje, na co odetchnęłam z ulgą, bo ta dziewczyna miała w sobie za dużo miłości, by jej nikim nie obdarzyć. O tym, jak spędzam czas z Emily i jak polepszył nam się kontakt z rodzicami. O coraz trudniejszych zagadnieniach na matematyce, które rozumiałam coraz mniej. Mówiłam mu również, że często odwiedzam panią Hooper i pomagam jej w kawiarni. Nigdzie tak jak tam nie czułam obecności Nicholas'a i tylko to pozwalało mi przeżyć, ale o tym już mu nie powiedziałam.

Potem nasze codzienne rozmowy zamieniły się w telefony co dwa, trzy dni.

Coraz ciężiej było nam się złapać. Zajął mnie szkoła, rodzina, przyjaciele, nowe znajomości. Jego również pochłonęła codzienność.

Później dzwoniliśmy do siebie tylko raz w tygodniu, żeby krótko powiedzieć, co u nas. Nie było to jednak już tak szczegółowe rozmowy jak na początku. Nicholas był coraz mniej na bieżąco z tym, co u mnie, a ja z tym, co u niego. Ale to było normalne. Tak działała odległość, inne środowisko, inne zajęcia, inni znajomi.

Pod koniec roku zaczęliśmy odzywać się do siebie jeszcze rzadziej, a dokładny kolor czekoladowych tęczynek Nicholasa Crawforda powoli zaczął rozmazywać się w mojej pamięci.



Rok tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty był odrobinę lepszy i jednocześnie gorszy. Zaczęłam ostatnią klasę liceum i musiałam wybrać kierunek studiów, ale już nie wiedziałam, co chcę robić w przyszłości.

Nicholas odchodząc, zabrał część mnie, a muzyka ucichła w moim życiu.

Nie potrafiłam już słuchać naszych ulubionych zespołów ani grać na gitarze, by moje serce nie łamało się przy tym na pół. Gdy po jego odejściu spróbowałam włączyć składankę, którą mi podarował, dostałam ataku hysterii i płakałam tak długo i tak mocno, że całkowicie straciłam siły, a moje serce stało się całkowicie puste.

Od tamtej pory porzuciłam swoje marzenia o zostaniu piosenkarką, skoro nie mogłam nawet patrzeć na gitarę bez łez w oczach. Wszystko kojarzyło mi się z nim.

Choć znaliśmy się krótko, zostawił trwałe ślad w mojej duszy, której kawałek wyrwał, gdy wyjechał.



W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym siódmym poszłam na studia. Wybrałam zarządzanie, a nasze rozmowy z Nicholasem z comiesięcznych zamieniły się w kontaktowanie się ze sobą tylko w święta i urodziny, by złożyć sobie życzenia.

Z trudem przywoływałam w myślach jego zapach, choć wciąż pamiętałam zmarszczki, które robiły mu się wokół oczu, gdy się śmiał.



W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym telefon w końcu całkowicie zamilkł.

Naturalnie. Bez zapowiedzi. Bez łez i dramatu. Nie potrafiłam sobie nawet przypomnieć momentu, w którym usłyszałam głos Nicholasa Crawforda po raz ostatni. Wdarł się do mojego życia niczym sztorm, pochłaniając wszystko dookoła.

A odszedł po cichu i niemal niezauważalnie.

Zostawił po sobie jedynie wspomnienie słodkiego uśmiechu i smaku gorzkiej czekolady.



Podczas jesieni tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego przystanęłam na chwilę podczas spaceru w parku i patrzyłam, jak pojedynczy liść spada z drzewa.

Przypomniał mi się wtedy pewien chłopiec, z którym słuchałam muzyki i z którym tańczyłam w deszczu. Którego pokochałam tak mocno, że nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

A jednak życie trwa dalej, pomyślałam, patrząc jak liść opada na ziemię i zostaje zdeptany przez przechodniów.



O północy pierwszego stycznia dwutysięcznego roku miałam swój pierwszy od dawna kryzys. Myślałam o Nicholasie i o tym, co robi. Pamiętałam wciąż naszą rozmowę, że gdy skończy się dekada, nastąpi koniec świata. A jednak przeżyliśmy. Chciałam do niego zadzwonić i mu to zakomunikować. Byłam na sylwestrze ze znajomymi ze studiów, ale nie potrafiłam skupić się na zabawie. Nawet jeśli mój chłopak usilnie próbował mnie zagadywać, ja w głowie miałam tylko swoją pierwszą miłość i nasze marzenia o tym, że gdy będziemy już dorośli, spotkamy się i wyjedziemy razem do Nowego Jorku, gdzie obecnie studiowałam. Marzenia te w zetknięciu z rzeczywistością okazały się jednak jedynie bladymi majakami.

W końcu nie wybrałam jego numeru telefonu. I tak nie byłam pewna, czy go przypadkiem nie zmienił, w końcu wszyscy już prawie nosili komórki, a ja miałam tylko jego kalifornijski numer domowy.

Były to jednak tylko wymówki, bo tak naprawdę po prostu stchórzyłam.

Bałam się, że gdy zadzwonię, okaże się, że Nicholas Crawford o mnie zapomniał.

Wróciłam więc do swojego chłopaka i objęłam go mocno, skupiając się na teraźniejszości, a nie na mglistych wspomnieniach.



Drugi kryzys miałam jedenastego września dwa tysiące pierwszego roku.

To wtedy Abbie wyszła do biura i już nie wróciła.

Po szkole wciąż się przyjaźniłyśmy. Skończyłyśmy nawet studia na jednej uczelni.

Była mi bliższa niż ktokolwiek, a jej śmierć była nagła i niespodziewana. Przytłoczyła mnie.

Złamała.

Trzęsącymi się rękoma wybrałam wtedy numer Nicholasa, ale mechaniczny głos odpowiedział mi, że taki numer nie istnieje.

Na nagrobku Abbie napisano:

Kochała mocno i bezinteresownie. Oddana przyjaciółka i córka.

Elizabeth nie przyszła na pogrzeb. Od wspólnych znajomych dowiedziałam się, że wyszła za Arnolda i zamieszkali razem w Westwood, niedaleko Bostonu. Nie próbowałam się z nią kontaktować.

To właśnie na pogrzebie Abbie poczułam, jak moje słodkie młodzińcze lata powoli odchodzą w niepamięć.

Wkroczyłam w dorosłość, czując, jak dopada mnie jej gorzki smak.

Epilog

– Poproszę dwa razy gorącą czekoladę.

– Jasne, zaraz przyniosę do stolika.

Uśmiechnęłam się do chłopaka, który stanął razem ze swoją dziewczyną przy blacie. Po moich słowach podeszli do jednego z wielu różnie wyglądających stolików i usiedli na fotelach, który każdy był w innym kolorze.

Odwróciłam się i wyciągnęłam z lodówki mleko, śmietankę i gorzką czekoladę, po czym odpaliłam gaz na kuchence.

Czekając, aż mleko się rozgrzeje, rozejrzałam się po kawiarni o nazwie Kawiarnia, patrząc z dumą na wnętrze pełne klientów. Nigdy bym nie sądziła, że życiowe ścieżki zaprowadzą mnie do tego miejsca, ale nie żałowałam, że tak się stało. Odnalazłam się w tym wyjątkowym pomieszczeniu pełnym różnych mebli.

Gdy byłam na ostatnim roku studiów, dowiedziałam się, że pani Hooper zmarła, a w testamencie przepisała kawiarnię... mnie. Nie od razu wróciłam do miasteczka. Początkowo próbowałam zrobić karierę w Nowym Jorku, ale nic nie sprawiało mi radości. Odkąd przestałam słuchać muzyki, nie potrafiłam się odnaleźć. W końcu podjęłam decyzję o powrocie. I był to jeden z lepszych wyborów, jakich dokonałam.

Przejęłam kawiarnię, odremontowałam ją i rozreklamowałam. Otwierałam ją regularnie, co pewnie było głównym czynnikiem sukcesu, którego nie potrafiła osiągnąć pani Hooper. Choć miejsce zyskało rozgłos, nie zmieniło swojego charakteru. Wciąż było przytulne, pełne książek i wciąż można było napić się tu najlepszej gorzkiej czekolady, jaka istniała.

Skończyłam przyrządzać napój, wlałam go do dwóch wyszczerbionych kubków i zaniiosłam klientom, a potem wróciłam za ladę. Obserwowałam stamtąd, jak dziewczyna robi łyk i krzywi się, gdy dociera do niej gorzycz. Chłopak roześmiał się na to, a potem wyciągnął z kieszeni iPhone'a ze słuchawkami, którymi się podzielili.

Zamrugałam, serce na sekundę mi się zatrzymało, a jakaś ulotna myśl pojawiła się w mojej głowie.

Mrugnięcie później już jej nie było, a moje serce wróciło do normalnego rytmu.

Pokręciłam głową i sięgnęłam po ścierkę, chcąc przetrzeć blaty. W tym momencie otworzyły się jednak drzwi, wpuszczając chłód jesiennego dnia. Na moich wargach pojawił się uśmiech, gdy zobaczyłam, kto pojawił się w kawiarni.

– Cześć, mamó! Przyszliśmy po ciebie! – Dziewczynka dopadła do mnie, a ja wzięłam ją na ręce, przytulając mocno.

– Cześć, skarbie. – Mężczyzna, który z nią przyszedł, zbliżył się i pocałował mnie w policzek. – Kończysz zaraz, prawda? Obiecałem małej, że przejdziemy się do parku.

– Tak, czekam tylko, aż przyjdzie Georgia i mnie zmieni.

Mój mąż z córeczką usiedli na kanapie, tuż obok kominka i poczekali, aż skończę swoją zmianę. W końcu moja pracownica przyszła, a ja poszłam na zaplecze ściągnąć fartuszek. Wróciłam na salę, pożegnałam uśmiechem swoich klientów, po czym całą trójką wyszliśmy na zewnątrz.

Opatuliłam się szczelniej płaszczem, gdy poczułam zimno. Wiał lekki wiatr, wzbijając w powietrze pojedyncze liście.

– Idealna pogoda na spacer – mruknęłam sarkastycznie, gdy ruszyliśmy w stronę parku.

– Ciesz się, że nie pada. Wiem, jak nienawidzisz deszczu.

– To prawda. Więc nie kracz.

Wziął mnie za rękę, drugą dłonią trzymając małą Abbie. Gdy wkroczyliśmy między drzewa, dopadł do mnie zapach wilgoci i mchu. Szliśmy ścieżką, a ja opowiadałam o nowym pokazie Emily, która została projektantką ubrań. Mieszkała w Nowym Jorku, który rzadko odwiedzałam. Mój wzrok zawsze jakby mimowolnie kierował się w stronę dwóch wież, na których miejscu stał teraz pomnik upamiętniający ofiary zamachu na World Trade Center.

– Musimy w końcu do niej pojechać. Dawno się z nią nie widzieliśmy.

– Jasne. Musimy – przytaknęłam, wiedząc, że to będzie dla mnie

trudna emocjonalnie wycieczka.

Przystanąłam nagle, gdy dobiegł mnie znajomy dźwięk.

Spojrzałam na mężczyznę siedzącego z gitarą na kolanach na ławce. Zaczął grać piosenkę, która wywołała falę wspomnień w moim umyśle.

She's got a smile that it seems to
me
Reminds me of childhood
memories
Where everything
Was as fresh as the bright blue sky
Now and then when
I see her face
She takes me away to that special
place
And if I stared too long
I'd probably break down and cry

Oh Sweet child o' mine
Oh Sweet love of mine

Ona ma uśmiech, który wydaje mi się,
że
Przypomina mi wspomnienia
z dzieciństwa
Gdzie wszystko
Było tak świeże niczym jasne, błękitne
niebo
Od czasu do czasu
Kiedy widzę jej twarz
Zabiera mnie w to wyjątkowe miejsce
A jeśli będę patrzył zbyt długo
Prawdopodobnie załamie się
i rozplaczę

Moja słodka dziecino
Moja słodka miłości

Słyszałam muzykę. Nie wiem, co takiego było w tej chwili, ale po raz pierwszy od dwudziestu lat usłyszałam muzykę. Wywołała ona ciarki na całym moim ciele.

Mężczyzna pochylił się, odsłaniając oparcie ławki, a ja zobaczyłam wyskrobane na niej serce, a w środku inicjały: *CH.L.+N.C.*

Nawet jeśli my zapomnimy o sobie, świat wciąż będzie o nas pamiętał.

Uśmiech pełen nostalgii pojawił się na moich wargach.

Choć minęło tyle lat, wciąż pamiętałam o Nicholasie Crawfordzie, chłopaku o pięknych czekoladowych tęczęwkach i słodkim uśmiechu.

Bo tak to już jest z pierwszymi miłościami – pozostają w naszej pamięci jako częśćka tego, kim jesteśmy. I być może wspomnienia zatopione są w melancholii, może uczucia przybierają z czasem inny kształt, ale serce zawsze będzie pamiętać moment, gdy zabiło dla kogoś mocniej po raz pierwszy.

– Idziesz? – Mój mąż odwrócił się i spojrzał na mnie, widząc, że

przystanąłam na chwilę. Był może moją nie pierwszą, nie drugą, a trzecią miłością, ale zdecydowanie pozostał tą najtrwalszą. A owoc tej miłości i moje największe szczęście stało obok niego i patrzyło za mną.

– Idę, idę – mruknęłam, schylając się i wrzucając monetę do otwartego futerału gitarzysty. Podziękował mi skinieniem głowy, a ja dołączyłam do swojej rodziny.

Zaśmiałam się, gdy mąż wziął naszą córkę na barki, a ta pisnęła wesoło. Obserwowałam ich z radością, będąc wdzięczna za to, co mam. Gdzieś jednak z tyłu głowy majaczyła myśl o pewnym chłopaku, o którym nie myślałam od bardzo długiego czasu, i o muzyce. Nabrałam nagłej ochoty, by jej posłuchać, a to uczucie nie towarzyszyło mi od wielu, wielu lat.

Gdy wróciłam do domu, pierwsze, co zrobiłam, poszłam na strych i zaczęłam szperać w starych pudłach. W ręce wpadł mi rysunek Kurta Cobaina wykonany ołówkiem przez Emily, a także ten przedstawiający Nicholasa i mnie z gitarą. Szybka była lekko zbita, ale wciąż można było coś zobaczyć przez siateczkę pęknięć.

Odetchnęłam cicho i pogładziłam palcem uśmiechniętą twarz mojej pierwszej miłości. Po takim czasie wspomnienia prawie całkowicie mi się już zatarty. Obraz jednak doskonale oddawał to ciepło w jego czekoladowych tęczęwkach, którego nie potrafiłam zapomnieć. Odłożyłam ramkę delikatnie na bok, bo nie tego szukałam.

W końcu na samym dnie pudła zauważyłam kasetę. Chwyciłam ją i spojrzałam na wytarty napis na naklejce.

Smak gorzkiej czekolady.

Zdmuchnęłam z niej kurz i poszłam szukać czegoś jeszcze. Mojej starej wieży. Zobaczyłam ją w odległym kącie i zniosłam na dół do sypialni, w której się zamknęłam.

Odpaliłam sprzęt, modląc się, by działał, i włożyłam do niego kasetę. Wcisnęłam „play”, a pokój wypełniła pierwsza piosenka, którą było *Wearing The Inside Out* Pink Floydów z *The Division Bell*. Albumu, od którego wszystko się zaczęło.

Uśmiechnęłam się i usiadłam na łóżku. Zalały mnie wspomnienia. Przepiękne, pełne radosnych chwil, nastoletniej bez troski i marzeń.

Sięgnęłam po laptop, odpaliłam Spotify i myśląc o tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym czwartym roku w nazwie nowej playlisty wpisałam:

Piosenki, które przypomną ci o twojej pierwszej miłości.

koniec

Piosenki, które przypomną ci o twojej pierwszej miłości⁵

Anthony Lazaro, Sarah Kang – *Love Letter*

Vietra – *Tired*

Sarah Kang – *Now I Know*

Anthony Lazaro – *Drop a Tear*

Anthony Lazaro – *Small Rainbows*

Kyle Cox – *Anyway*

Vietra – *In Love*

Vietra – *ineedyou*

Sarah Kang, EyeLoveBrandon – *Cozy*

Smak gorzkiej czekolady⁶

Jonathan Richman – *That Summer Feeling*
Pink Floyd – *Wearing the Inside Out*
Pink Floyd – *What Do You Want From Me*
Led Zeppelin – *The Rain Song*
Nirvana – *About a Girl*
Sade – *I Will Be Your Friend*
The Rolling Stones – *Start Me Up*
Pink Floyd – *Wish You Were Here*
Guns N' Roses – *Dead Horse*
Creedence Clearwater Revival – *Have You Ever Seen the Rain*
Frankie Valli – *Can't Take My Eyes off You*
Cyndi Lauper – *Time After Time*
Green Day – *Basket Case*
Nirvana – *Lounge Act*
The Drifters – *Saturday Night at the Movies*
Whitesnake – *Is This Love*
Led Zeppelin – *Stairway to Heaven*
Billy Joel – *The Stranger*
Guns N' Roses – *Don't Cry*
Diana Ross & Lionel Richie – *Endless Love*
a-ha – *Take on Me*
Guns N' Roses – *Sweet Child O'Mine*
New Kids on the Block – *Step by Step*
Simon & Garfunkel – *Bridge over Troubled Water*
Mr. Big – *To Be With You*
Bon Jovi – *Always*
Metallica – *Nothing Else Matters*
Guns N' Roses – *November Rain*
Oasis – *Wonderwall*
The Bangles – *Eternal Flame*
The Pretenders – *I'll Stand by You*

Bryan Adams – *Heaven*
Guns N' Roses – *Knockin' on Heaven's Door*
Kiss – *Rock and Roll All Nite*
AC/DC – *Highway to Hell*
Led Zeppelin – *Thank You*
Queen – *Bohemian Rhapsody*
The Rolling Stones – *Out of Tears*
The Rolling Stones – *Empty Heart*
New Kids on the Block – *I'll Be Loving You (Forever)*
Bon Jovi – *You Give Love a Bad Name*
Céline Dion – *Just Walk Away*
Pink Floyd – *Childhood's End*



- ¹ Wszystkie tłumaczenia tekstów piosenek pochodzą od autorki (przyp. red.).
- ² David Gilmour – członek zespołu Pink Floyd, odpowiedzialny między innymi za wokale i gitarę (przyp. aut.).
- ³ Piosenka zespołu Guns N’ Roses *Don’t Cry* (przyp. aut.).
- ⁴ Caller ID – specjalne urządzenie, które weszło w użycie pod koniec lat 80., podłączane do telefonów stacjonarnych wyświetlało numer dzwoniącego. Wtedy telefony nie posiadały ekranów, na których mógłby się ten numer wyświetlić (przyp. aut.).
- ⁵ To playlista, która zainspirowała mnie do napisania *Smaku gorzkiej czekolady*. Skoro od niej wszystko się zaczęło, to i ona powinna wszystko zakończyć :)
- ⁶ Playlista zawierająca wszystkie piosenki, które pojawiły się w książce.